



*miłość
i sensacja*

*Julie
Garwood*



*Zabójcza
lista*

Lucky

Pierwszy dzień w zerówce w ekskluzywnej szkole w Briarwood był najgorszym dniem w życiu Regan Hamilton Madison. To była taka katastrofa, że postanowiła już nigdy tam nie wracać.

Na początku wyobrażała sobie, że szkoła będzie po prostu wspaniała. Bo dlaczego nie? Jej bracia właśnie tak mówili, a ona nie miała powodów, by im nie wierzyć. Siedziała dumnie w rodzinnej limuzynie z kierowcą, ubrana w mundurek swojej nowej szkoły: spódniczkę w szkocką kratę w kolorze granatowo-szarym, białą koszulę z postawionym kołnierzem, granatowy krawat, zawiązany dokładnie tak, jak wiąże się męskie krawaty i granatowy blezer z pięknym złotym emblematem z logo szkoły, przyczepionym do przedniej kieszeni. Kręcone włosy miała spięte granatowymi spinkami. Wszystko, co miała na sobie, było nowe, włącznie z białymi podkolanówkami i granatowymi mokasynami.

Myślała, że szkoła okaże się świetnym miejscem do zabawy. Przez ostatnie dwa lata ona i jej dziewięć koleżanek ze starego, snobistycznego przedszkola było rozpieszczonych przez wiecznie uśmiechniętych wychowawców. Oczekiwała więc, że jej pierwszy dzień w Briarwood będzie taki sam. Może nawet lepszy?

Miała nadzieję, że matka odwiezie ją do nowej szkoły, tak, jak robiły matki - a czasami nawet ojcowie - nowych uczniów. Z powodu pewnych okoliczności, na które - jak sama zapewniała - nie miała wpływu, matka musiała jednak zostać w Londynie ze swoim nowym partnerem.

Babka Hamilton chętnie by z nią pojechała, ale odwiedzała przyjaciół mieszkających za granicą i nie zamierzała wracać do domu jeszcze przez dwa tygodnie.

Kiedy Regan dzień wcześniej rozmawiała z matką przez telefon, powiedziała, że gospodyni, pani Tyler, nie musi jej odwozić do szkoły. Matka zaproponowała wtedy, by pojechała z Aidenem. Regan wiedziała, że gdyby poprosiła najstarszego brata, na pewno by nie odmówił. Zrobiłby dla niej wszystko, podobnie jak jej dwaj pozostali bracia: Spencer i Walker.

Regan zdecydowała jednak, że nie potrzebuje, by ktokolwiek ją odprowadzał. Była już dużą dziewczynką, a mundurek, który nosiła, świadczył o tym najlepiej.

Szkoła, jak się okazało, wcale nie była taka, jak sobie wyobrażała. Przede wszystkim nikt jej nie powiedział, że zajęcia dla młodszych dzieci trwają cały dzień. Nie ostrzeżono jej także przed tym, że w szkole będzie dużo dzieci, a przede wszystkim, że będą tam łobuzy - a były wszędzie. Najbardziej bała się pewnej starszej dziewczynki, która lubiła dręczyć młodszych, oczywiście gdy nie widział tego żaden z nauczycieli.

Kiedy wreszcie o trzeciej po południu dzwonek obwieścił koniec zajęć, Regan była przygnębiona i zmęczona. Zagryzała wargi, żeby powstrzymać się od płaczu.

Samochody stały rzędem na podjeździe. Evan, kierowca, wysiadł z samochodu i skierował się w jej stronę.

Regan zauważyła go, ale nie miała siły, żeby do niego podbiec, więc przyspieszył, zaniepokojony jej wyglądem. Spinki wisiały na luźnych kosmykach włosów, koszula była wyciągnięta ze spódniczki, a jedna z podkolanówek zsunęła się aż do kostki. Pięciolatka wyglądała jakby przed chwilą przepuszczono ją przez wyżymaczkę. F.van otworzył tylne drzwi samochodu.

- Wszystko w porządku, Regan? - spytał.
- Tak - odpowiedziała, nie podnosząc głowy.
- No i jak było w szkole? Dała nura do samochodu.
- Nie chcę o tym rozmawiać.

To samo pytanie zadała jej gospodyni, otwierając przed nią drzwi do domu.

- Nie chcę o tym rozmawiać - powtórzyła Regan.

Pobiegła do swojego pokoju, zatrasnęła drzwi i wybuchnęła płaczem

Wiedziała, że matka byłaby z niej niezadowolona. Nie potrafiła opanować swoich emocji.

Kiedy czuła się nieszczęśliwa, łamała wszystkie zasady, które matka usiłowała jej wpajać. Wciąż powtarzano Regan, że ma się zachowywać jak dama, ale nie była do końca pewna, co to dokładnie oznacza, naturalnie poza tym, że trzeba trzymać kolana razem, kiedy siedzi się na krześle. Nie chciała cierpieć w samotności i nie obchodziło ją, jak ważna jest ta zasada w domu Madisonów. Nie udawała też odważnej, więc kiedy czuła się podle, wszyscy musieli o tym wiedzieć.

Niestety, jedynym obecnym w domu członkiem rodziny był Aiden. Był chyba ostatnią osobą, u której można szukać współczucia, pewnie dlatego, że jako najstarszy niespecjalnie przejmował się problemami pięciolatki.

Wytarła nos, umyła twarz i zmieniła ubranie. Starannie złożyła mundurek, po czym wrzuciła go do kosza. Nie miała zamiaru iść jeszcze raz do tej wstrętnej szkoły, nie

potrzebowała więc tych okropnych ubrań. Włożyła szorty i bluzkę, a później złamała kolejną domową zasadę, biegnąc boso do pokoju brata.

Nieśmiało zapukała do drzwi.

- Mogę wejść?

Nie czekając na odpowiedź, otworzyła drzwi. Przebiegła przez pokój i wskoczyła na łóżko.

Aiden wydawał się być poirytowany. Miał na sobie strój do gry w rugby i siedział przy biurku, zarzuconym podręcznikami. Nie zauważyła, że rozmawia przez telefon, dopóki się nie pożegnał i nie odłożył słuchawki.

- Wiesz, powinnaś raczej poczekać, dopóki nie powiem, że mo żesz wejść - powiedział. - Nie możesz tak po prostu wpadać.

Kiedy nie odpowiadała, oparł się na krzesło, spojrzał jej w twarz i spytał:

- Płakałaś?

Po chwili wahania zdecydowała, że złamie kolejną zasadę. Skłamała.

- Nie - odparła ze wzrokiem wbitym w podłogę.

Wiedział, że nie powiedziała prawdy, ale doszedł do wniosku, że nie jest to najlepszy moment na wykład o uczciwości. Jego mała siostra była wyraźnie przygnębiona.

- Stało się coś złego?

- Nie... - odparła przeciągle, nie patrząc na niego.

Westchnął głośno.

- Regan, nie mam czasu zgadywać, co się stało. Za chwilę muszę wyjść na trening. Co się stało?

- Nic złego. Słowo - powiedziała, wzruszając ramionami.

Rysowała palcem kółka na narzucie. Aiden poddał się i przestał zgadywać, co ją tak zmartwiło. Schylił się, by wciągnąć buty i wtedy przypomniał sobie, że dzisiaj Regan była pierwszy dzień w szkole w Briarwood.

- Jak było w szkole? - spytał.

Ku jego zaskoczeniu Regan wybuchnęła płaczem, chowając twarz w narzutę. Powiedziała mu wszystko, co zbierało się w niej przez cały dzień.

Wszystko zawarła w jednym długim i beładnym zdaniu:

- Nienawidzę szkoły i więcej tam nie wrócę, nigdy, bo nie po zwalają nam jeść chrupek i musiałam siedzieć tam tak długo i była tam ta dziewczynka i płakała przez inną wielką dziewczynkę i ta wielka powiedziała, że jak my powiemy nauczycielce, to też będzie my płakały i nie wiedziałam, co robić, więc na przerwie wyszłam z tą dziewczynką i pozwoliłam jej się wyplakać i teraz sobie postanowi łam, że już nigdy nie wrócę do tej okropnej szkoły, bo jutro ta duża powiedziała, że dorwie tę dziewczynkę jeszcze raz.

Aiden osłupiał. Gdyby dziewczynka nie była taka nieszczęśliwa, pewnie zacząłby się śmiać.

Regan tak lamentowała, że nie słyszał pukania do drzwi. Spencer i Walker weszli do środka. Obydwaj bracia byli wysocy, chudzi i mieli ciemne włosy, jak Aiden. Spencer miał piętnaście lat i z całej rodziny on był najwrażliwszy. Walker niedawno skończył trzynaście. Był największym urwisem w rodzinie, istnym utrapieniem, a do tego był najbardziej nierozważny. Wyglądał teraz, jakby właśnie wrócił z wojny. Dwa dni temu wspinał się na dach, żeby zdjąć piłkę, pośliznął się i pewnie skrecił by sobie kark, gdyby nie złapał się gałęzi, żeby zamortyzować upadek. Jego przyjaciel, Ryan, miał mniej szczęścia. Walker wylądował na nim i złamał mu rękę. Ryan był napastnikiem drużyny, ale teraz musiał pauzować przez jeden sezon. Walker nie czuł się specjalnie winny - to wszystko przez tę gałąź.

Obrzucił Regan uważnym spojrzeniem w poszukiwaniu siniaków. Żadnego nie było widać, więc dlaczego płakała?

- Co jej zrobiłeś? - spytał.

- Nic jej nie zrobiłem - odpowiedział Aiden.

- To co jej się stało? - Pochylił się nad łóżkiem i niepewnie lustrował wzrokiem swoją małą siostrę, nie wiedząc, co zrobić.

Aiden przesunął go lekko, usiadł obok Regan i niezdarnie poklepał ją po plecach.

W końcu się uspokoiła. Być może najgorsze ma już za sobą?

- No, już czuje się lepiej - odetchnął z ulgą. - Tylko nie pytajcie jej, jak było...

- Jak było w szkole? - spytał Walker w tym samym momencie.

Regan rozszlochała się na nowo.

Aiden odwrócił się w stronę biurka, żeby siostra nie mogła go widzieć. Nie chciał jej urazić, ale-mój Boże! -ona była taka głośna. Skąd w takiej małej istocie tyle siły!

- Wydaje mi się, że miała zły dzień - mruknął.

- Tak myślisz? - zdziwił się Spencer.

Regan umilkła tylko na chwilę, a potem oznajmiła stanowczo:

- Nigdy tam nie wrócę.

- Co się stało? - spytał Walker.

Regan powtórzyła po raz kolejny swoją litanię żalów, przerywaną łkaniem.

- Musisz tam pójść jeszcze raz - oświadczył Spencer. Nie powinien był tego mówić.

- Nie, nie muszę.

- Musisz - powtórzył Spencer.

- Tatuś nie kazałby mi pójść.

- Skąd wiesz, że nie kazałby? Byłaś małym dzieckiem, kiedy on umarł. Nawet go nie pamiętasz.

- Pamiętam! Pamiętam go doskonale!

- Twoja gramatyka jest porażająca - zauważył uszczypliwie Aiden.

- I właśnie dlatego musisz pójść do szkoły - dodał Spencer. Musiał podnieść głos, by można go było usłyszeć -jego siostra znów płakała.

Kurcze, ta to potrafi się drzeć - mruknął Aiden. - OK. Spóźnię się na zajęcia, jak zaraz nie wyjdę, więc przejdźmy do rzeczy - dodał.

- Regan, przestań wycierać nos w moją pościel i siadaj.

Starał się, żeby jego głos zabrzmiał poważnie, ale ani jego polecenie, ani ton głosu nie wywarły na niej żadnego wrażenia. Nie miała zamiaru przestać płakać, dopóki sama nie uzna tego za stosowne.

- Słuchaj. Regan. Musisz się uspokoić i powiedzieć nam, co się wydarzyło. - odezwał się Walker - Co zrobiła ta duża dziewczynka?

Spencer pogrzebał chwilę w kieszeni i wyjął zmiętą chusteczkę do nosa.

- Proszę - powiedział. - Wytrzyj nos i siadaj. Przecież nie możemy rozwiązać problemu, jeśli nam nie powiesz, co zrobiła ta duża dziewczynka, prawda?

- Regan sama rozwiąże ten problem. - Aiden potrząsnął głową.

- Nie, nie rozwiąże. - Regan gwałtownie się wyprostowała. - Bo nie wracam do tej okropnej szkoły.

- Ucieczka to nie jest sposób - zauważył Aiden.

- Mam to w nosie. Zostaję w domu.

- Czekaj, Aiden. Jeśli ktoś zaczepia naszą siostrę, to chyba musimy... - zaczął Walker.

Aiden podniósł rękę, jakby prosząc o ciszę.

- Najpierw dowiedzmy się, jak się sprawy mają. zanim coś zrobimy, Walker. Regan - zwrócił się uspokajającym głosem do siostry

- ile lat ma ta duża dziewczynka'?

- Nie wiem.

- Dobrze. A w której jest klasie?

- Skąd miałaby to wiedzieć? - zdziwił się Spencer.

- Wiem - oświadczyła Regan. - Chodzi do drugiej klasy, ma na imię Morgan i jest okropna.

- Na to, że jest okropna, sami już wpadliśmy - powiedział Aiden niecierpliwie. Zerknął na zegarek. - No, nareszcie się czegoś dowiedzieliśmy - dodał.

Walker i Spencer uśmiechali się, ale na szczęście Regan tego nie widziała.

- Mówiłaś, że przez tę dziewczynkę z drugiej klasy inna dziewczynka płakała? - dociekał Aiden.

- Właśnie, to przez nią płakała. - Regan kiwnęła głową.

- A co ona jej zrobiła? - spytał Walker. - Uderzyła ją?

- Nie.

- A co? - Teraz Walker wydawał się zniecierpliwiony.

- Zabrała jej spinki. - Regan omal znowu nie wybuchnęła płaczem.

- Ta dziewczynka chodzi z tobą do zerówki? - indagował Aiden.

- Tak, to bardzo miła dziewczynka. Siedzi obok mnie przy tym dużym, okrągłym stole. Ma na imię Cordelia, ale chce, żeby wszyscy nazywali ją Cordie.

- Lubisz tę Cordelię? - chciał wiedzieć Spencer.

- Aha. i lubię jeszcze jedną dziewczynkę. Ma na imię Sophie i siedzi przy tym samym stole, co ja i Cordie.

- No proszę, proszę! - Aiden nie mógł wyjść z podziwu - Byłaś w nowej szkole tylko jeden dzień i już masz dwie przyjaciółki.

Miał nadzieję, że kłopoty już się skończyły, więc sięgnął po kluczyki do samochodu i ruszył w stronę drzwi.

- Poczekaj chwilę, Aiden - zawołał Walker. - Nie możesz wyjść, zanim nie postanowimy, co zrobić z tą dziewczynką.

Aiden zatrzymał się przy drzwiach.

- Chyba się wygłupiasz. Ona chodzi dopiero do drugiej klasy.

- I tak musimy coś zrobić, żeby ochronić Regan - nalegał Walker.

- Niby co? Może mamy we trzech iść jutro do szkoły i sterroryzować dzieciaka?

- To byłoby dobre - ożywiła się Regan - Przestraszcze ją tak. żeby zostawiła mnie, Cordie i Sophie w spokoju.

- A może - rzekł Aiden - powinnaś sama rozwiązać ten problem? Możesz jej się przeciwstawić. Powiedz jej, że nie zamierzasz oddawać jej czegokolwiek i że ma ciebie i twoje przyjaciółki zostawić w spokoju.

- Czekaj, czekaj! - przerwał mu Walker - Mówiłaś, że ta dziewczynka... Jak ona ma na imię?

- Morgan.

- Właśnie. Nie mówiłaś, że Morgan groziła, że jutro będzie znowu dręczyła Cordie?

Regan pociągnęła nosem, a jej oczy aż się rozszerzyły ze zdziwienia.

- No, to czym się martwisz? Nie będzie dręczyła ciebie! - powiedział Walker.

- Ale Cordie jest moją przyjaciółką, Walker - oświadczyła Regan z powagą.

- Więc jak ona będzie się czuła, jeśli nie pójdziesz jutro do szkoły? - uśmiechnął się Aiden.

- Cordie też nie przyjdzie jutro do szkoły. Sama mi to powiedziała.

- Eee. na pewno rodzice ją wyślą - odparł Aiden - Wiesz. Regan, na świecie są dwa rodzaje ludzi. Ci, którzy uciekają przed łobuzami, i ci, którzy się im przeciwstawiają.

Regan wytarła łzy z twarzy:

- A ja do którego rodzaju należę?

- Jesteś z rodziny Madisonów. Ty stawiasz czoło problemom i nie uciekasz przed nikim.

Nie podobało jej się to, co usłyszała, a z tonu głosu brata wywnioskowała, że nie zmieni swojego zdania bez względu na jej argumenty. Ale i tak poczuła się lepiej, bo przynajmniej się komuś wyplakała.

Następnego dnia rano, kiedy pani Tyler szczotkowała jej włosy, Regan pomyślała przez chwilę, żeby nie zakładać spinek. Założyła je jednak. Zawsze mogą się przydać, na przykład Cordelia może potrzebować kilku zapasowych.

Zanim dotarła do Briarwood, rozboleł ją brzuch. Zauważyła Cordie czekającą przy drzwiach szkoły.

- Myślałam, że nie przyjdiesz - powiedziała Regan, podchodząc do niej.

- Tatuś mi kazał - ponuro odparła Cordie.

- A mnie moi bracia.

Usłyszały głos Sophii. Właśnie wysiadła z samochodu i usiłowała założyć na ramię pasek plecaka.

Kiedy zobaczyła Cordie i Regan, podbiegła do nich. Regan pomyślała, że Sophia wygląda tak. jak powinny wyglądać księżniczki. Jej rozpuszczone włosy były bardzo jasne, wręcz białe, a oczy miały najpiękniejszy odcień koloru zielonego.

- Wiem, co powinnyśmy zrobić - oświadczyła Sophie. - Na przerwie możemy się schować pomiędzy piątoklasistami i wtedy ty. Regan, podkradniesz się do Morgan i zabierzesz jej spinki Cordie.

- Jak? - spytała Regan.

- Co „jak”? - zdziwiła się Sophie.

- Jak zabiorę jej te spinki?

- Nie wiem. coś wymyślisz.

- Tatuś powiedział, że powinnam powiedzieć pani nauczycielce o Morgan, ale ja nie chcę - odezwała się Cordie. - Jak bym powiedziała, Morgan wkurzyłaby się jeszcze bardziej.

Regan nagle poczuła się dorosła.

- Powinniśmy jej powiedzieć, żeby dała nam spokój. Aiden tak mi doradził.
- A kto to? - zapytała Sophie.
- Mój brat.
- Ale Morgan zaczepia tylko mnie - przypomniała Cordie - Ani ciebie, ani Sophie. Możecie uciec i schować się przed nią.
- Możemy schować się razem - zaproponowała Sophie.
- Nauczyciele każą nam wyjść na przerwę - odparła Cordie - i wtedy Morgan mnie znajdzie.
- Będziemy trzymały się razem i kiedy zechce, żebyś oddała jej swoje rzeczy, albo będzie chciała cię przestraszyć, powiemy jej, żeby się odczepiła. Może jak będziemy we trójkę, to przestraszymy ją na dobre?

- Może - zgodziła się Cordie, ale w jej głosie nie było entuzjazmu i Regan wiedziała, że nie pokładała w tym pomysłe wielkich nadziei.

- Do przerwy wymyślę jakiś dobry plan - obiecała Sophie.
Była tak pewna siebie, że imponowało to Regan. Też chciałyby być taka jak ona. Jej nowa przyjaciółka nie martwiła się niczym. Regan za to ciągle się zamartwiała i najwyraźniej Cordie również.

Na dworze zaczął kropić deszcz i podczas pierwszej przerwy mogły zostać w klasie, ale podczas przerwy obiadowej i dużej przerwy (którą młodsze dzieci spędzały razem z innymi uczniami) było słonecznie i musiały wyjść na boisko.

Zbyt późno Regan zdała sobie sprawę, że nie powinna była jeść obiadu. Ciężył jej w żołądku i czuła się, jakby połknęła kamień.

Morgan czekała na nie przy huśtawkach zarezerwowanych wyłącznie dla młodszych dzieci i uczniów z pierwszej klasy. Na szczęście Sophie wymyśliła nowy plan.

- Jak tylko Morgan zobaczy Cordie i podejdzie do niej, ja pobiegnę do szkoły i przyprowadzę panią Grant.

I powiesz jej, że Morgan zabrała Cordie spinki?

- Nie.
- Dlaczego? - zdziwiła się Regan.
- Bo nie chcę, żeby nazywali mnie skarżypytą. Mój tata mówi, że najgorzej być skarżypytą.

- To co zrobisz? - spytała Regan. Kątem oka obserwowała Morgan, która jeszcze ich nie zauważyła.

- Jeszcze nie wiem, co jej powiem, ale wyciągnę ją na dwór i postaram się, żeby przeszła tak blisko, że zobaczy, jak Morgan zabiera Cordie spinki.

- Sophie, super to wymyśliłaś! - wykrzyknęła Cordie.

Regan też uważała, że to wspaniały plan. Sophie pobiegła do szkoły, gdy tylko Morgan -jak olbrzym z bajki - zaczęła zbliżać się do nich.

Dziewczynki odruchowo się cofnęły. Morgan podeszła jeszcze bliżej. Regan gorączkowo rozejrzała się w poszukiwaniu Sophie albo pani Grant, ale nie zobaczyła ani jednej, ani drugiej. Była przerażona. Wbiła wzrok w stopy Morgan - ona ma stopy tak duże jak Aiden, pomyślała - a później ze strachem spojrzała jej prosto w okrągłe, brązowe oczy. Poczowała, że brzuch boli ją coraz bardziej.

Była sparaliżowana na myśl, że będzie musiała stawić czoło Morgan. Albo że zaraz zwymiotuje na oczach całej szkoły.

Morgan wyciągnęła rękę i wbiła wzrok w Cordie.

- Dawaj je zaraz - powiedziała, kiwając palcem.

Cordie posłusznie sięgnęła do włosów, żeby ściągnąć spinki, ale Regan chwyciła ją za rękę.
- Nie - powiedziała i wysunęła się do przodu. - Zostaw ją w spokoju.

To była najodważniejsza rzecz, jaką zrobiła w życiu. Jednocześnie czuła się słabo i drżała na całym ciele. Żółć z żołądka za wszelką cenę chciała przedostać się jej do gardła i Regan nie mogła przełknąć śliny, ale nie dbała o to. Była odważna i nie mogła się doczekać, kiedy opowie o wszystkim Aidenowi.

Morgan popchnęła ją. Regan zachwiała się i byłaby upadła, gdyby w ostatniej chwili nie udało jej się odzyskać równowagi. Wyprostowała się odważnie.

- Zostaw Cordie w spokoju - powtórzyła. Zasnęta ślina sprawiła, że jej głos zabrzmiał jak skrzek. Jej brzuch wciąż przypominał o swoim istnieniu. Wiedziała już, że nie zdąży dobiec do toalety.

- Dobrze - powiedziała Morgan. Zrobiła krok w kierunku Regan i znowu ją popchnęła -

Więc ty mi coś dasz.

Burczący brzuch Regan spełnił to żądanie z wielką ochotą.

Demon chciał się wydostać. Mężczyzna nie był zaskoczony ani zaniepokojony. Bestia zawsze budziła się pod koniec dnia, kiedy jego umysł nie był już zaabsorbowany pracą, a zmęczone ciało rozpaczliwie domagało się odpoczynku.

Od dłuższego już czasu, niemal od roku, demon nie dawał oznak życia. Mężczyzna naiwnie wierzył, że miał atak panicznego strachu albo że ktoś rzucił na niego urok - jak zwykły o tym myśleć. W jakiś sposób sprawiało to, że zagrożenie wydawało mu się mniej poważne. Zaczynało się zawsze od ssania, gdzieś głęboko w brzuchu. Następnym etapem był niepokój, niepokój tak potworny, że czuł ciarki przechodzące po całym ciele, a jego płuca płonęły, chciały krzyżeć, krzyżeć i krzyżeć. W desperacji myślał nawet, by wziąć jedną z tych specjalnych pigułek przepisanych przez doktora, ale przecież nigdy nie brał żadnych środków, nawet aspiryny, w obawie, że medykamenty osłabiają jego odporność.

Uważał, że jest porządnym człowiekiem. Płacił podatki, co niedzielę chodził do kościoła i pracował na pełny etat. Jego praca była stresująca, wymagała dużego wysiłku i całkowitej koncentracji, nie miał więc czasu, by martwić się o obowiązki domowe. Nie miał nic przeciwko nadgodzinom. Właściwie czasami był nawet za nie wdzięczny. Nigdy nie unikał obowiązków, ani w życiu prywatnym, ani w zawodowym. Opiekował się Niną, swoją niepełnosprawną żoną. To był jej pomysł, by przeprowadzić się do Chicago i zacząć tu nowe życie. W ciągu dwóch tygodni znalazł pracę i uznał to za dobry omen. To był radosny okres, choć kosztował go sporo wysiłku. Razem z Niną zdecydowali, by za niewielką część pieniędzy przeznaczoną na przeprowadzkę kupić przestronny domek jednorodzinny na przedmieściach. Gdy tylko się do niego wprowadzili, przez całe lato budował podjazdy oraz modyfikował parter, by Nina mogła bez

problemu poruszać się po domu w swoim najnowszym, lekkim jak piórko wózku. Po wypadku, w którym obie jej nogi zostały zmiażdżone, nie mogła chodzić o własnych siłach. Pogodził się z tym, co zgotował im los, i starał się żyć dalej. Z czasem ubył mu obowiązków, gdyż żona odzyskała władzę w reszcie ciała i nauczyła się poruszać na wózku.

Kiedy był w domu, rozpieszczał ją, jak umiał. Przygotowywał kolację każdego popołudnia, później zmywał talerze i spędzał z nią resztę wieczoru, oglądając jej ulubione programy w telewizji.

Byli małżeństwem od dziesięciu lat i przez ten czas łączące ich uczucie nie osłabło nawet na moment. Jeśli ten straszliwy wypadek miał na nich jakikolwiek wpływ, to sprawił raczej, że nie wpadli w samozadowolenie i nie zaczęli traktować swojego szczęścia jako czegoś, co im się należy i o co nie muszą zabiegać. Jego kochana, delikatna Nina niemal umarła na stole operacyjnym i - cud nad cudami - wróciła do niego. Chirurdzy operowali ją przez całą noc bez przerwy. Kiedy poinformowali go, że będzie żyła, ukląkł w szpitalnej kaplicy i uroczyście przysiągł, że przez resztę swojego życia będzie starał się uczynić ją szczęśliwą.

Jego życie było wspaniałe... z jednym małym wyjątkiem.

Odczucie, że zamieszkał w nim demon, nie narastało stopniowo. Świadomość tego przysłała nagle i za całą mocą.

W środku nocy, kiedy nie mógł zasnąć i nie chciał budzić Niny, przewracając się w łóżku z boku na bok, poszedł do kuchni w drugiej części domu. Pomyślał, że szklanka ciepłego mleka uspokoi go i pozwoli mu zasnąć, ale były to płonne nadzieje. Kiedy wkładał pustą szklankę do zlewu, wysliznęła mu się z ręki i roztrzaskała. Dźwięk odbił się głośnym echem po całym domu. Pospieszył do drzwi sypialni, ale nie wszedł do środka, tylko czekał i nasłuchiwał. Na szczęście hałas nie obudził żony, więc podreptał z powrotem do kuchni.

Niepokój narastał. Może tracił zmysły? Nie, na pewno nie. Znowu ktoś rzucił na niego urok i to wszystko. Tym razem urok nawet nie był specjalnie silny. Sam potrafi go zwalczyć. Gazeta leżała na kredensie, tam, gdzie ją zostawił. Postanowił, że będzie ją czytał przy stole i

albo przeczytają od deski do deski, albo nad nią zaśnie.

Zaczął od działu sportowego i czytał każde słowo, a później przeszedł do działu z wiadomościami lokalnymi. Przejrzał artykuł o oddaniu nowego parku wyposażonego w bieżnię, rozłożył gazetę na stole i od razu rzuciło mu się w oczy zdjęcie pięknej dziewczyny stojącej przed grupą mężczyzn. Pozowała z nożyczkami w dłoni, gotując się do przecięcia wstęgi rozwieszanej na dwóch słupkach w poprzek bieżni, i uśmiechała się do niego. Nie mógł oderwać od niej wzroku.

Czytał właśnie nazwiska pod fotografią, kiedy to się wydarzyło. Nagle poczuł ucisk w piersiach, tak silny, że nie mógł oddychać. Wstrząs jak kopnięcie prądem przeszył mu serce i sprawił ból nie do zniesienia. Czy to był atak serca czy paniki?

Uspokój się. Po prostu uspokój się. powtarzał sobie, zacznij głęboko oddychać.

Niepokój narastał coraz bardziej, a wraz z nim potworny, choć znany już strach. Skóra zaczęła go swędzić i piec, a on drapał się jak oszalały, miotając się po kuchni. Co się z nim działo?

Zdał sobie sprawę, że biega, więc zmusił się, by się zatrzymać. Spojrzał w dół i ujrzał długie zadrapania. Na rękach i nogach widniały smugi krwi płynącej z głębokich nacięć. Owładnął nim paniczny strach. Wtem doznał olśnienia, które przyszło jak błyskawica. Nagle zdał sobie sprawę, że nie ma już kontroli nad własnym ciałem. Nie mógł go zmusić nawet do oddychania.

Zrozumiał, wiedział to już z całkowitą pewnością. Ktoś inny oddychał za niego.

Obudził się następnego ranka, zwinięty w pozycji embrionalnej na kuchennej podłodze. Zemdlął? Pomyślał, że to prawdopodobne. Chwiejnie stanął na nogach. Musiał chwycić się szafki, żeby nie upaść. Zamknął oczy, odetchnął głęboko kilka razy i powoli się wyprostował. Dostrzegł nożyczki leżące na zwiniętej gazecie. Czy to on je tam położył? Nie pamiętał. Włożył je z powrotem do szuflady, tam, gdzie zazwyczaj leżały i wziął gazetę, by wyrzucić ją w garażu do kosza. Dostrzegł, że wystaje z niej kilka pasków papieru. Ktoś z niej coś wyciął. Zarówno artykuł, jak i zdjęcie śmiejącej się kobiety leżały na środku stołu, czekając na niego. Wiedział, kto je tam położył. I wiedział dlaczego. Demon pożył jej.

Ukrył twarz w dłoniach i załkał.

Wiedział, że musi znaleźć inny sposób, by zaspokoić bestię. Wyśilek fizyczny pomagał, przynajmniej do tej pory. Poszedł do siłowni i zaczął ćwiczyć jak opętany. Jednym z najlepszych ćwiczeń było okładanie z całych sił worka bokserskiego, więc uderzał go najdłużej i najmocniej, jak umiał. Stracił poczucie czasu i przestanie dopiero wtedy, gdy nie będzie miał siły unieść rąk.

Przez ostatnie dni doprowadzał się do stanu kompletnego wyczerpania. Jednak nawet to nie pomogło.

Czas uciekał. Demon go pochłaniał. Jak na ironię, to żona podsunęła mu pomysł, jak go zaspokoić. Pewnego popołudnia, kiedy dotrzymywała mu towarzystwa przy zmywaniu naczyń, zaproponowała, by spotkał się z kolegami któregoś wieczoru i trochę się rozerwał.

Zdecydowanie nie zgadzał się z tym pomysłem. Zbyt wiele wieczorów musiał spędzać w pracy. Później jeszcze biegał albo trenował na siłowni. I tak zbyt wiele czasu spędzał bez niej.

Była jednak bardziej uparta niż on i na dodatek wciąż mu schlebiała. Zgodził się w końcu, ale tylko dlatego, by się z nią dłużej nie sprzeczać.

Więc dzisiaj będzie spędzał pierwszy wieczór bez żony. Czuł już szum adrenaliny. Był zdenerwowany i podekscytowany, zupełnie jak wtedy, gdy wybierał się na pierwszą randkę.

Zanim wyszedł z domu, powiedział Ninie, że po pracy pojedzie prosto do centrum, i spotka się z przyjaciółmi w barze u Sully'ego. Jeśli wypije więcej niż jednego drinka, nie będzie wracał do domu samochodem, tylko weźmie taksówkę, więc nie musi się o niego martwić.

Same kłamstwa.

Nie jechał do miasta, żeby się bawić. Jechał do miasta, żeby polować.

Regan Madison spędziła trzy okropne dni w otoczeniu „obleśników”. Wydawało jej się, że są wszędzie: na lotniskach, w hotelach, na ulicach Rzymu. „Obleśnik” - wymyśliła to słowo na własny użytek - to lubieżny i bogaty starzec z kobietą młodszą od siebie o co najmniej połowę. Szczerze mówiąc, Regan nie zwracała na nich większej uwagi aż do czasu, kiedy jej ojczym Emerson ożenił się z Cindy. Nietrudno było zrozumieć, co go w niej pociągało: Cindy miała ciało, którego nie powstydziliby się striptizerka. Była też inteligentna jak noga stołowa i to połączenie sprawiało, że dla niego była po prostu idealna.

Ku radości Regan ta upojnie szczęśliwa i niezwykajna para została w Rzymie, kiedy ona wróciła do Chicago. Zmęczona długim lotem wcześniej położyła się spać w przekonaniu że jutro będzie lepiej.

Nie miała racji.

Następnego poranka obudziła się o szóstej, czując się, jakby ktoś zacisnął na jej kolanie tysiące gumowych opasek, tamujących dopływ krwi. Poprzedniej nocy uderzyła się o szafkę i nie miała czasu, by położyć okład z lodu. Ból był okropny. Odrzuciła kołdrę, usiadła na łóżku i zaczęła masować kolano, dopóki nie ustał. Powracający ból kolana był rezultatem kontuzji, jakiej nabawiła się podczas dobroczynnego meczu bejsbola.

Zsunęła z łóżka stopy i przechyliła się do przodu, by wstać. Ostrożnie przeniosła ciężar ciała na bolące kolano. Na dodatek, jakby jeszcze nie wyglądała dość żałośnie, zaczęła kichać, a jej oczy zółtały się momentalnie.

Miała zaplanowany już cały dzień i powinna natychmiast wstawać, ale marzyła tylko o tym, by wpełznąć z powrotem pod kołdrę. Wspaniale było znaleźć się w domu!

Domem Regan był teraz apartament w „The Hamilton”, pięciogwiazdkowym hotelu, który posiadała i zarządzała jej rodzina. Stał w modnej dzielnicy Chicago, w Water Tower i cieszył się opinią eleganckiego, ekskluzywnego i komfortowego. Miała tu wszystko, czego potrzebowała. Były tu również biura firmy, więc żeby znaleźć się w pracy, potrzebowała jedynie wsiąść do windy. Poza tym większość personelu znała od zawsze i traktowała ich jak członków rodziny.

Bardzo chciała wrócić do łóżka, ale nie poddała się tej przemożnej chęci. Odgarnęła włosy, poczłapała do łazienki i umyła twarz i zęby. Włożyła dres, spięła włosy w kucyk i pojechała windą na osiemnaste piętro, żeby przebiec dwie mile po nowej bieżni. Nie miała zamiaru pozwolić na to, by nawet najmniejsza oznaka alergii czy bolące kolano dyktowały jej, co ma robić. Dwie mile dziennie i koniec.

Wpół do ósmej była już z powrotem we własnym pokoju, wzięła prysznic, ubrała się i zjadła śniadanie: tost zbożowy, grejpfrut i gorąca herbata.

Telefon zadzwonił, gdy tylko usiadła przy biurku, żeby przejrzeć notatki.

- Jak było w Rzymie? - Cordelia meldowała się telefonicznie.
- W porządku.
- A był tam twój ojczym?
- Był.
- To jak mogło być w porządku? Przestań, Regan. Tu Cordie, nie poznałaś mnie? Regan westchnęła.
- Było okropnie - przyznała. - Po prostu okropnie.
- Domyślam się, że twój ojczulek był ze swoją nową wybranką?
- Tak, tak, była tam.
- A twoi bracia byli? - indagowało dalej Cordie.
- Aiden był. Hotel w Rzymie to jego ukochane dziecko. Aiden oczywiście poważny jak zwykle.
- A Spencer i Walker?
- Spencer musiał zostać w Melbourne. W ostatniej chwili wynikły jakieś problemy z projektem nowego hotelu. Walker był, ale tylko na przyjęciu. Chciał odpocząć przed wyścigiem.
- Rozmawiałaś z nim?
- Tak.
- Dobrze. Widzę, że nareszcie mu przebaczyłaś.
- Chyba tak. Robił tylko to, co, jak mu się wydawało, powinien zrobić. Tak, jak przewidywałaś, po pewnym czasie patrzę na to z większym dystansem. Poza tym czułabym się okropnie, gdybym wreszcie nie powiedziała, że mu przebaczam. Aha, w zeszłym miesiącu rozbił kolejny samochód - dodała.
- A sam pewnie nie ma nawet zadrapania, prawda?

- Prawda.
- Cieszę się, że już się na niego nie wściekasz.
- Chciałabym po prostu, żeby nie wymachiwał tak szabelką. Jest trochę narwany. Gdy spotykałam się z pewnym facetem, wynajął ludzi, żeby go szpiegowali.
- Wybacz, proszę, ale z Dennisem to było coś więcej niż tylko spotkanie się. Co prawda nie pozwoliłaś, żeby złamał ci serce, ale wiem na pewno, że się w nim nie zakochałaś.
- Skąd możesz to wiedzieć?
- Nie uroniłaś nawet jednej łzy, kiedy z nim zerwałaś. I żeby nie było nieporozumień, strasznie się cieszę, że się go pozbyłaś. To nie był facet dla ciebie.
- Swojego czasu wcale tak nie myślałam. Uważałam, że jest niemal doskonały. Mieliśmy wiele wspólnego. Uwielbiał chodzić do teatru, do opery, na balet, nie miał nic przeciwko balom dobroczynnym. Myślałam, że zależy nam na tym samym...

- Ale to nie był prawdziwy Dennis. Interesowały go tylko twoje pieniądze, a ty masz zbyt wiele do stracenia, żeby się na to nabrać.

- Nie masz zamiaru uraczyć mnie teraz pogadanką o tym, jaka to jestem piękna i mądra, i w ogóle?

- Nie, nie mam teraz czasu na żadne pogadanki. Muszę zaraz wracać do laboratorium, zanim któryś z moich studentów wysadzi je w powietrze. Dzwonię tylko, żeby się dowiedzieć, czy bezpiecznie dotarłaś do domu i zapytać, czy możemy umówić się dzisiaj na kolację. Jutro zaczynam dietę grejfrutową.

- Chciałabym, ale mam roboty po uszy. Pewnie przez cały tydzień będę nadrabiała zaległości - powiedziała.

- OK. w takim razie przełożmy kolację na piątek, a dietę zacznę w sobotę. Musimy zapewnić sobie trochę rozrywki - zaprotestowała Cordie. - Ostatni tydzień był po prostu okropny. W poniedziałek

jeden dzieciak upuścił pudełko i wszystkie retorty się potłukły. We wtorek dowiedziałam się, że mój budżet na następny rok został okrojony o połowę. O połowę - podkreśliła - A w środę Sophie zadzwoniła do mnie z prośbą, żebym wyświadczyła jej przysługę, która okazała się niezbyt przyjemna.

- Co to było?

- Poprosiła mnie, żebym poszła na komisariat i coś sprawdziła.

- Co konkretnie? - zaciekała się Regan.

- Teraz nie mogę ci powiedzieć żadnych szczegółów. Obiecałam Sophie, że nikomu o tym nie opowiem. Sama chce ci to wyjaśnić.

- Pewnie przygotowuje jakiś nowy plan?

- Może - odpowiedziała. - Och, jeden z moich studentów daje mi znać, żebym szybko przysłała. Muszę lecieć.

Odłożyła słuchawkę, zanim Regan zdążyła powiedzieć „cześć”. Pięć minut później zadzwoniła Sophie. Nie marnowała czasu na grzecznościowe zwroty.

- Możesz wyświadczyć mi przysługę? Wielką przysługę?

- W Rzymie bawiłam się świetnie, dzięki, że pytasz. Co to za przysługa?

- Najpierw się zgódź!

- Nie bawiłam się w takie gierki od przedszkola - zaśmiała się Regan.

- To spotkajmy się na lunchu. Nie dzisiaj - szybko dodała Sophie. - Wiem, że pewnie masz roboty po uszy, ja zresztą też. Może spotkamy się jutro albo pojutrze. Musimy mieć co najmniej kilka godzin.

- Kilka godzin na lunch?

- Lunch i przysługę - przypomniała Sophie. - Możemy się spotkać w „Pod Palmami” w pół do pierwszej w piątek. Cordie pracuje do południa i może do nas dołączyć. Pasuje ci piątek?

- Nie jestem pewna, czy...

- Bardzo potrzebuję twojej pomocy.

Jej głos brzmiał rozpaczliwie. Regan wiedziała, że to manipulacja, ale też pozwalała przyjaciółce na to.

- Jeśli to takie ważne... - zaczęła.

- To jest ważne.

- OK, będę tam.

- Wiedziała, że mogę na ciebie liczyć. A tak przy okazji, sprawdziłam u Henry'ego, że nie masz żadnych planów na przyszły weekend, więc mu powiedziałam, żeby mnie wpisał ołówkiem.

- Na cały weekend? Sophie, o co chodzi?
- Wyjaśnię wszystko, jak się spotkamy, i będziesz miała cały tydzień, żeby się zastanowić.
- Ale ja nie mogę...
- Do zobaczenia w piątek. Pamiętaj, „Pod Palmami”, o wpół do pierwszej!

Regan chciała dowiedzieć się czegoś więcej, ale Sophie już odłożyła słuchawkę. Sprawdziła, która godzina, złapała palmtopa i wybiegła z pokoju. Paul Greenfield, doświadczony pracownik i jednocześnie bliski przyjaciel, czekał na nią w poczekalni. Regan poznała go, kiedy jeszcze była nastolatką. Była jego praktykantką podczas wakacji po pierwszej klasie liceum i przez te trzy miesiące była w nim szaleńczo zakochana. Paul doskonale wiedział o jej uczuciu, ale nigdy o tym nie wspomniał. Żonaty, z czwórką bardzo absorbujących dzieci, zawsze znajdował czas, żeby się do niej uśmiechnąć czy powiedzieć miłe słowo. Jego włosy na skroniach były już siwe i nosił okulary grubości denka od butelki, ale dla Regan wciąż pozostawał zabójczo przystojny. W rękach trzymał plik papierów.

- Dzień dobry, Paul. Widzę, że masz pełne ręce roboty.
- Dzień dobry - odpowiedział - Tak naprawdę, to jest dla ciebie.
- Co? - Cofnęła się o krok.
- Przykro mi - skrzywił się w sztucznym uśmiechu - ale godzinę temu odebrałem maila od twojego brata, Aidena.

- I? - spytała, gdy umilkł.
 - Dziwił się, dlaczego się z nim jeszcze nie skontaktowałaś.
- Próbował wręczyć jej ten plik papierów. Cofnęła się jeszcze jeden krok i uśmiechnęła.

- A o czym dokładnie Aiden chciał porozmawiać?
- O twojej opinii na temat raportu, który przygotował.

- On sam to wszystko napisał? Kiedy, kurczę, on ma czas, żeby napisać pięćset stron raportu?

- Dwieście dziesięć stron raportu - uściślił Paul.
- OK. Kiedy on ma czas, żeby napisać dwieście dziesięć stron raportu?
- Wiesz, że twój brat prawie nie sypia.

Albo nie zajmuje się niczym poza pracą, pomyślała, ale nie powiedziała tego głośno. Nie chciała być nielojalna.

- Właśnie. Co to za raport?

Paul uśmiechnął się. Patrzyła na raport, jakby spodziewała się, że za chwilę coś wyskoczy jej prosto w twarz, jak diabełek z pudełka.

- To plany Aidena dotyczące rozwoju firmy - wyjaśnił Paul.
- Chce poznać twoje zdanie na ten temat, zanim przekaże go dalej. Spencer i Walker już to zaakceptowali.

- Mogę się założyć, że żaden z nich tego nie przeczytał.
- Właściwie to nie.

Paul był zmieszany, przekazując jej raport. Chyba czuł się trochę winny. Regan wzięła stos papieru i na wierzchu położyła palmtopa.

- Aiden nawet o nim nie wspomniał, kiedy byliśmy w Rzymie. Teraz pewnie myśli, że już go przeczytałam?

- Coś się pokręciło z tym raportem. Już dwa razy go dla ciebie drukowałem. Pierwsza kopia chyba gdzieś zaginęła. Dałem ją asystentce Aidena - wyjaśnił. - Powiedziała, że dała go Henry'emu, żeby przekazał go tobie.

- Gdyby Emily dała go Henry'emu, na pewno by mi go przekazał.

- To jest trochę zagadkowe, ale nie wydaje mi się, że powinniśmy tracić czas i energię, żeby dochodzić, jak to naprawdę było. - Paul był jak zawsze urodzonym dyplomata.

- Racja, trochę zagadkowe - Regan nie mogła opanować irytacji
- Oboje doskonale wiemy, że Emily...
- Nie możemy spekulować - przerwał jej w połowie zdania
- Niemniej twój brat czeka na wiadomość od ciebie i ma nadzieję, że odezwiesz się jeszcze przed południem.

- Przed południem?
- Powiedział mi, żebyś nie przejmowała się różnicą czasu pomiędzy Chicago a Rzymem.
- Dobrze, przeczytam to dzisiaj do południa - powiedziała Regan przez zaciśnięte zęby.

To morderstwo było pomyłką. Stał w cieniu budynku w dzielnicy Water Tower, obserwując wejście i czekał, aż pojawi się ta wybrana. Mokre i zimne powietrze przeszywało go do szpiku kości. Czuł się podle, ale nie ośmielił się zrezygnować, więc tkwił tam przez dwie godziny. W końcu jednak doszedł do wniosku, że jego plan się nie powiódł.

Pokonany, wsiadł z powrotem do swojego dżipa i skierował się w stronę domu. Czuł się upokorzony. Usłyszał czyjś płacz i dopiero po pewnym czasie zorientował się, że to Ika on sam. Niecierpliwie wytarł łzy z policzków.

Wciąż się trząsał. Nie udało mu się. Czego teraz będzie chciał od niego demon?

I wtedy, kiedy już miał zacząć wrzeszczeć z rozpacz i wściekłości, odpowiedź przyszła sama. Zobaczył wejście do Conrad Park i nagle zrozumiał, że demon przyprował go tam, gdzie powinien był przyjść od razu. Bieżnia opasywała uniwersytet i park jak wielka ósemka. Pamiętał, że w gazecie był rysunek bieżni razem z artykułem o jakiejś imprezie dobroczynnej. Tu ją znajdziesz, usłyszał szept demona.

Poczuł, że napięcie ustąpiło. Na ulicy przy uniwersytecie znalazł miejsce do zaparkowania. Zatrzymał się za słupem telefonicznym, na którym wisiał plakat informujący o wyścigu. Na plakacie widniała ładna młoda dziewczyna, przekraczająca linię mety.

Chciał wejść do jednego z budynków kampusu, ale w ostatniej chwili zorientował się, że nie jest odpowiednio ubrany. Miał na sobie tani, choć bardzo praktyczny czarny garnitur, białą koszulę i krawat w drobne prążki. Myślał, że znajdzie ją gdzieś w dzielnicy Water Tower, gdzie taki strój pomógłby mu wtopić się w tłum biznesmenów wracających do domu. Wziął też ze sobą bejzbolówkę, którą miał zamiar założyć, kiedy będzie ją śledził.

Co teraz powinien zrobić?

Postaraj się. zasyczał demon.

Sięgnął po teczkę i zdecydował, że będzie udawał spieszącego się profesora uniwersytetu. To nie było wcale takie trudne, poradzi sobie z łatwością.

Pogoda znowu była paskudna. Padało wprawdzie od czterech dni, ale wydawało się, że tej nocy trochę się przejaśni. Prezenter pogody znowu skłamał. Szkoda, że nie pomyślał, żeby wziąć ze sobą parasol.

Ściskając w lewej ręce plastikową rączkę teczki, pospieszył przed siebie, starając się wyglądać jak ktoś, kto doskonale wie, dokąd chce iść. Pokonał tak niemal milę. Mgła osadzała się na jego ubraniu, a niepokój znowu w nim narastał, kiedy szukał odpowiedniego miejsca. Nie było tu zbyt wielu drzew i domyślał się, że ofiara będzie zachowywała większą czujność w takich miejscach jak to.

Nie sądził, że mgła i deszcz powstrzymają ją przed treningiem. Biegaczy pogoda nie zniechęcała. No i niedługo był ważny wyścig, do którego trzeba się przygotować. O tak, na pewno pojawi się dzisiaj na bieżni.

Ale gdzie powinien się ukryć? Przeszedł jeszcze kawałek, szukając odpowiedniego miejsca. Nowe - choć stylizowane na staroświeckie i gazowe - lampy umieszczono wzdłuż ścieżki, mniej więcej pięć metrów od niej, z tyłu budynku nawet nieco bliżej. Tabliczka na budynku wskazywała, że jest to czytelnia. „Nie da rady, nie da rady” - mamrotał. Było zbyt jasno, jak dla niego.

Przemókł już kompletnie, ale wciąż nie przestawał szukać dogodnego miejsca. Co to jest, oparte o mur nieopodał? Podszedł bliżej. Łopata? Tak, to była łopata.

W ziemi przy kamiennej ścianie budynku były trzy dziury, z których ktoś wykarczował stare krzaki, by zrobić miejsce na nowe. Któryś z pracowników zostawił łopatę, a także kilka innych rzeczy. Na ziemi leżała jeszcze pomarańczowa nieprzemakalna kamizelka, a nieopodał wystawał koniec młotka, zardzewiałego, ale wciąż jes-

zcze zdatnego do użytku. Podniósł go, zważył w ręce i sprawdził uchwyt. Nie pomyślał, żeby wziąć ze sobą jakąś broń. Był silny i nie wątpił, że mógłby pokonać każdą kobietę bez żadnych narzędzi.

używając tylko gołych rąk. Jednakże taki młotek mógł się przydać. Rozejrzał się dokoła i aż otworzył usta ze zdziwienia. Ten fragment ścieżki, na którym się znajdował, był właśnie remontowany. Niedaleko leżał stos zeschniętych krzaków i drzew, niektóre z nich sięgały aż do ścieżki, niczym macki wielkiej ośmiornicy, czekając na wywiezienie. Rozejrzał się, czy nikt go nie widzi, podniósł kamień i jednym celnym rzutem zbił lampę stojącą najbliżej stosu. Zdecydował, że wciąż jest za jasno, więc kolejnym rzutem stłukł następną. - Doskonale - wyszeptał. Doskonała, mała kryjówka. Adrenalina wyostrzyła mu zmysły, więc słyszał każdy najcichszy dźwięk i czuł najbardziej nieuchwytny zapach.

Usłyszał uderzenia stóp o chodnik. Zbliżał się biegacz. Uśmiechnął się z satysfakcją. Biegają, bez względu na pogodę. Schował się jeszcze głębiej i spojrzął przez szparę, którą zrobił pomiędzy gałęziami. Obserwował jasno oświetlone miejsce, przez które trenujący będzie musiał przebiec.

Tak. - Rzeczywiście, to była kobieta. Ale czy ta właściwa? Ta wybrana? Nie mógł zobaczyć jej twarzy - patrzyła w dół, na ścieżkę. Widział jej szczupłą, muskularną sylwetkę i gęste, ciemne włosy zaczesane w kucyk. To była ona. Gapił się na jej długie, niewiarygodnie piękne nogi.

Trzymał młotek, jak trzyma się kij bejzbolowy. Był gotowy do skoku.

Nie chciał jej zabić. Chciał ją tylko ogłuszyć, ale wyskoczył ze swojej kryjówki za wcześniej. Powinien był poczekać, aż go minie, i wtedy uderzyć ją od tyłu w podstawę czaszki. Był jednak zbyt niedoświadczony i zbyt podniecony całą sytuacją, a ona od razu rzuciła się z paznokciami do jego twarzy, kiedy chciał powalić ją na ziemię.

Wyjęła z kieszeni pojemnik z gazem pieprzowym i krzyknęła. Uderzył ją młotkiem z całych sił, upadła na ziemię. Demon nie pozwolił, by tak to się skończyło. Raz za razem tłukł młotkiem w jej nogi, miażdżąc kolana, uda, łydki.

Wszędzie było pełno krwi.

Szczęście mu sprzyjało, bo lekka mżawka zmieniła się w ulewny deszcz. Uniósł twarz i czekał, aż chłodny deszcz zmyje z niej krew. Karmazynowe strumienie spływały mu po koszuli. Zamknął oczy i starał się uspokoić. Nagle się ocknął. Ciekawe, jak długo sterczał nad jej ciałem i głupkowato patrzył w czarne niebo? Przecież ktoś mógł tędy przechodzić!

Potrząsnął głową. Musi schować ciało.

Dziury. Te piękne, ogromne dziury przy ścianie budynku. Czy powinien ryzykować i nieść ją przez całą drogę? A może raczej wziąć łopatę i wykopać dół pod tym stosem uschłych drzew i krzaków? Tak, raczej tak. Ale jeszcze nie teraz. Szybko ukrył ciało pod gałęziami, a sam wycofał się w cień. Po północy, kiedy był już pewien, że nikt nie będzie mu przeszkadzał, przeniósł gałęzie i wykopał dół na tyle głęboki, że zmieściła się w nim zgięta wpół. Zasypał dół ziemią, wyrównał i przykrył zeschniętymi krzakami.

Zatarł ślady najlepiej, jak potrafił, i obejrzał swoje dzieło. Z zadowoleniem stwierdził, że deszcz zmył już ze ścieżki całą krew.

Dreszcze chwyciły go ponownie, kiedy wsiadł do dżipa. Z trudem wsunął kluczyk do stacyjki. Jednak zanim dotarł do domu, uspokoił się i rozluźnił. Czuł się jak po seksie: zadowolony i zrelaksowany.

A do tego bez najmniejszego poczucia winy. Zdziwiło go to trochę, ale naprawdę nie czuł się nawet odrobinę winny tego, co się stało. A czy powinien? Ta kobieta oszukiwała go i chociażby z tego powodu zasługiwała na śmierć.

Dwaj biegacze minęli go, kiedy czekał na odpowiedni moment, żeby zakopać ciało. Każdy z nich mógł zauważyć plamy krwi, których deszcz nie zdążył jeszcze wtedy zmyć. Zdecydowanie zbyt dużo ryzykował tego wieczoru.

Zanim wjechał na drogę prowadzącą do domu, wyłączył światła, żeby ta wredna suka, jego sąsiadka, nie widziała, że wraca tak późno do domu. Przezornie kilka tygodni wcześniej wykręcił żarówkę z nad drzwi garażu. Sąsiadka stała w oknie kuchennym i gapiła się. Zawsze szpiegowała sąsiadów.

Zniknęła zaraz po tym, jak uniosły się drzwi garażu. Miała na imię Carolyn i była jak wrzód na dupie. Szkoda, że nie mieszkała sama. Opiekowała się matką. Można by pomyśleć, że to zajmuje dużo czasu, ale w jej przypadku tak nie było. Carolyn była wścibska ciągle usiłowała „przypadkiem” spotkać się z Niną. Chyba będzie musiał coś z nią zrobić.

W garażu ściągnął z półki drewnianą skrzynkę i schował na samym dnie zakrwawiony młotek, po czym opróżnił kieszenie. Włożył także do skrzyni pojemnik z gazem pieprzowym i prawo jazdy, które odruchowo zabrał kobiecie, a później wsunął skrzynię i swoją aktówkę w sam kąt garażu. Następnie rozebrał się, a zabłocone ubranie i buty wrzucił do worka na śmieci.

Zachowywał się cicho. Nie chciał obudzić Niny, więc postanowił, że prześpi się w pokoju gościnnym. Skradając się, przeszedł przez dom i wspiał się na schody. Przeraził się własnej twarzy, kiedy ujrzał ją w lustrze. Co ta kobieta mu zrobiła? Jego twarz wyglądała jak surowy hamburger. Szybko odkręcił kran i delikatnie zmył krew z twarzy. Kobieta pokaleczyła nie tylko jego twarz, nawet na szyi miał szramy. Ręce też były pokryte siatką zadrapań zadanych

jej długimi paznokciami.

Mój Boże. a jeśli ktoś go zobaczył, kiedy wracał do domu? Cholera wie, ile razy zatrzymywał się na światłach. Któryś z kierowców mógł już zadzwonić na policję i podać numer jego samochodu.

Z rozpaczy zaczął tłuc głową o ścianę. Złapią mnie, na pewno mnie złapią. Mój Boże, co się stanie z Niną? Kto się nią zaopiekuje? Czy będzie patrzyła, jak wyciągają mnie z domu, zakutego w kajdanki? Nawet nie chciał myśleć o takim poniżeniu, więc zrobił to, co robił, kiedy Nina była w szpitalu na oddziale intensywnej opieki medycznej. Zablokował w swojej wyobraźni te obrazy, dopóki nie zaczęły tracić na wyrazistości, aż wreszcie nie znikły zupełnie.

Przez cały weekend nie wychodził z domu. Siedział przed telewizorem, czekając, kiedy wreszcie zaczną mówić o morderstwie. Jednak czas upływał, a ciała kobiety wciąż nie odnaleziono. Coraz mniej myślał o morderstwie, aż w końcu doszedł do wniosku, że miał dużo szczęścia, i odzyskał dawną pewność siebie.

Nawet nieźle poszło, mówił sam do siebie. Nieźle, jak na próbę generalną.

Wymyślił doskonałe wytłumaczenie dla swoich szram. Padał deszcz, więc ziemia była mokra, a on poślizgnął się i wpadł w kolczaste krzaki.

Ten dupek, dyrektor jego departamentu, wezwał go nawet do gabinetu w środę o czwartej, żeby mu powiedzieć, że docenia zarówno jego zaangażowanie i ciężką pracę, jak i to, że przez ostatnie trzy dni wręcz tryskał optymizmem. Dupek oczywiście spodziewał się, że teraz będzie cały czas w tym wspaniałym i radosnym nastroju.

Kiedy już wychodził z jego gabinetu, szef zadał mu pytanie o przyczynę tej zmiany. Wiosna - odpowiedział. Nie bacząc na paskudną pogodę, porządkował całe podwórko. Uwielbiał taką pracę. Miał zamiar zasadzić nowe rośliny.

- Tylko ostrożnie z wyrywaniem krzaków - ostrzegł go dupek - żebyś nie wpadł jeszcze raz w ciernie i znowu się nie podrapał. I tak masz szczęście, że nie wdało się żadne zakażenie.

Zdecydowanie. Na pewno nie chciał już więcej żadnych zadrapań. I oczywiście, był bardzo szczęśliwy.

Tydzień przeleciał w mgnieniu oka. Kiedy przyszedł piątek, Regan była już w dużo lepszym nastroju. Nadrobiła zaległości w pracy i mogła wreszcie zająć się tym, co lubiła najbardziej.

Nawet przypadkowe spotkanie z Emily nie zepsuło jej humoru. Regan właśnie szła do swojego biura, kiedy Emily Milan ją zawołała. Regan nie cierpiała jej, ale starała się, by osobiste uczucia nie miały wpływu na kontakty zawodowe. Z jakiejś przyczyny Emily też nie lubiła Regan, a przez ostatnie miesiące stawiała się wręcz otwarcie wroga.

- Aiden chciał, żebym poprowadziła to spotkanie, któremu dzisiaj miałas przewodniczyć - odezwała się Emily. - Pewnie dlatego, żeby przebiegało bez żadnych zgrzytów.

To była obelga, i to nawet niezbyt zawoalowana. Regan musiała sobie przypomnieć, dlaczego jeszcze tolerowała tę kobietę. Pomagała Aidenowi wywiązać się z obowiązków, i to była jedyna rzecz, która się liczyła.

- W porządku - powiedziała.

- Będę potrzebowała wszystkich notatek, które Aiden ci wysłał mailem. Wydrukuj je i powiedz swojemu asystentowi, żeby mi je przyniósł.

Żadnego „proszę” albo „dziękuję”, nic. Po prostu odwróciła się i poszła w swoją stronę. Regan zacisnęła zęby i postanowiła, że nie pozwoli zmarnować sobie tak wspaniałego poranka. Pamiętaj, że nie musisz pracować z Emily, pomyślała.

Zazwyczaj Regan uważała, że ma pracę swoich marzeń. Jej obowiązkiem było rozdawanie pieniędzy. Zarządzała Fundacją Hamiltonów. Jej babka rozpoczęła działalność filantropijną,

a kiedy przed kilku laty doznała wylewu, Regan ją zastąpiła. Fundacja nie miała wprawdzie wielomilionowych funduszy, ale działała prężnie i pomogła już wielu szkołom i świetlicom, dostarczając zarówno pieniądze.

jaki niezbędne pomoce. Teraz musiała jedynie przekonywać braci do zwiększenia środków, którymi fundacja dysponowała, a nie było to wcale łatwe, szczególnie w przypadku Aideny, który koncentrował się głównie na rozszerzeniu sieci hoteli.

Henry Portman już na nią czekał w biurze. Jej asystent pracował w niepełnym wymiarze godzin i jednocześnie studiował. Młody czarnoskóry mężczyzna był zbudowany jak sportowiec, miał lwie serce i umysł godny Billa Gatesa.

- Smoczyca cię szukała - powiedział na powitanie.

Roześmiała się.

- Spotkałam Emily na korytarzu. Ma zamiar prowadzić spotkanie o dziesiątej. Wydarzyło się coś jeszcze, o czym powinnam wiedzieć?

- Mam dla ciebie dwie nowiny: dobrą i złą.

- Zaczynaj od dobrej.

- Dwie dostawy pomocy dydaktycznych zostały wysłane do szkół i szesnastcie listów czeka na twój podpis. - uśmiechnął się od ucha do ucha. - Szesnastu maturzystów idzie na studia i wszystkie wydatki mają już opłacone.

- Super! W takich momentach uwielbiam swoją pracę.

- Ja też, przynajmniej zazwyczaj.

- Rozumiem, że nawiązujesz do złej wiadomości?

Usiadła za biurkiem i zaczęła podpisywać listy.

- Miałem dzisiaj rano problem. Właściwie to problem ciągnie się już od miesiąca, ale myślałem, że sam sobie z nim poradzę. Teraz nie jestem już taki pewien. Pamiętasz faceta o nazwisku Morris? Peter Morris?

- Nie. - Potrząsnęła głową. - Co z nim?

- Miesiąc temu nie przyznałaś mu kolejnego dofinansowania.

Gdy tylko dostał odmowę na piśmie, jeszcze raz złożył wniosek.

Myślał, że to z powodu jakiegoś błędu maszynowego, wiesz, gdzieś nie postawił kropki albo nie wypełnił pola z opcją automatycznego przedłużenia, czy coś w tym stylu i dlatego wypełnił nowy wniosek.

Zadzwoił kilka tygodni temu i pytał, kiedy może spodziewać się pieniędzy. Uważał, że jeśli jego wniosek został raz zaakceptowany, już zawsze będzie dostawał pieniądze i traktował to jak pewny dochód. Wyprowadziłem go z błędu - powiedział Henry. Potrząsnął głową i dodał: - Później zadzwonił do mnie jeszcze raz i oświadczył, że uważa, że ja nie rozumiem, co oznacza automatyczne przedłużenie.

- Widzę, że się uczeplił.

- Tak, jak rzep psiego ogona. Nie chciałem ci zawracać głowy, ale nie mogę się tego gościa pozbyć. Bez przerwy dzwoni. Może myśli, że jak mnie będzie wkurzał, ustąpię mu tylko dlatego, żeby się go pozbyć.

- Chyba powinnam z nim porozmawiać. Mógłbyś przygotować jego teczkę? Muszę sobie przypomnieć, ale na pewno były jakieś powody, dla których odrzuciłam jego wniosek.

- Już ją przejrzałem - odpowiedział Henry, wskazując na plik papierów leżący na brzegu biurka - Wiem, dlaczego odrzuciłaś ten wniosek. Pieniądze z poprzedniego dofinansowania przeznaczył na zakup innych rzeczy, niż podał we wniosku. Miał za nie kupić pomoce do świetlicy.

- Tak, teraz go sobie przypominam.

- Morris powiedział mi, że kupił te pomoce, tylko faktury gdzieś się zawieruszyły.

- I co mu odpowiedziałeś?

- Że cieszę się, że jednak te pomoce zostały kupione - zaśmiał się Henry. - I jeszcze spytałem, kiedy mógłbym wpaść do niego i obejrzeć zakupione materiały. Jąkał się i wił jak piskorz, szkoda, że tego nie słyszałaś.

- Innymi słowy: nie ma żadnych materiałów, które mógłby pokazać - podsumowała Regan.

- Właśnie. Ale on chyba nie zdaje sobie sprawy, że teraz ma duży problem. Jego pracodawcy pewnie zgłoszą to na policję, kiedy się dowiedzą, że przyznane pieniądze wydał na coś innego. Ja przynajmniej bym tak zrobił. Chociaż mu tego nie powiedziałem - dodał.

- I jak skończyła się wasza rozmowa?

- Nie zaprzyjaźniliśmy się, jeśli o to ci chodzi - odparł. - Trudno zachowywać się

grzecznie, rozmawiając z głupkiem, ale chyba mi się to udało. Koniecznie chciał tu przyjechać i porozmawiać z tobą. Zapewniał mnie, że uda mu się przekonać cię, żebyś zmieniła zdanie.

- Marne szanse.

- Też tak myślę. Jednak to trochę dziwne, bo zachowywał się, jakby cię znał osobiście. Nic wiem, jak jego wniosek przeszedł

wstępną analizę, ale jakoś mu się udało. Nie wydaje mi się, że powinnaś marnować czas na rozmowy z tym człowiekiem. Jeśli jednak zgodzisz się, a on zacznie cię szantażować, może powinnaś powiedzieć o tym Aidenowi?

To nie był dobry pomysł. Spojrzała na Henry'ego tak, że aż się skurczył pod jej wzrokiem.

- Nie zamierzam wplątywać w to moich braci. Mam nadzieję, że to jasne?

- Tak, oczywiście, jasne.

- Jeśli okaże się, że Morris stanowi jakiegokolwiek zagrożenie, powiadomię o tym ochronę albo zadzwonię na policję. Ale dość już o nim. Podpisałam ostatni list, możesz je wysłać.

Henry zebrał koperty i ruszył w kierunku wyjścia.

- Jeszcze jedno - dodała - Wydrukuj, proszę, maila od Aideny. Są tam notatki dotyczące spotkania, które Emily ma zamiar poprowadzić.

- Chcesz, żebym zaniósł jej wydruki? - spytał żałośnie.

- Jakoś to przeżyjesz - odparła ze śmiechem.

Odchrząknął i cofnął się o krok od drzwi.

A co do Aideny... Tak?

Chyba nie powinienem ci tego mówić, ale przecież pracuję dla obie, a nie dla twojego brata, prawda?

- Prawda. - Popatrzyła na niego uważnie.

- Był tu kilka tygodni temu. Ciebie wtedy nie było, a on mi powiedział, że jak będą jakieś problemy, to powinienem koniecznie do niego zadzwonić.

- Aiden jest najstarszy i zachowuje się trochę jak ojciec. - Regan starała się, żeby jej głos zabrzmiał spokojnie.

- Odpowiedziałem mu, że tu nigdy nie było żadnych poważnych problemów i że praca świetnie nam idzie. Bo idzie nam bardzo dobrze, prawda?

- To fakt, radzimy sobie.

Otwierał już drzwi, kiedy jeszcze coś sobie przypomniał.

- Zapomniałem powiedzieć ci wcześniej, ale tydzień temu wi

działem tu smoczyce.

- W moim biurze? A co ona tu robiła?

- Powiedziała, że chce zostawić ci jakieś dokumenty, ale sprawdziłem wszystko, kiedy już poszła, i nie zauważyłem niczego nowego. Wydaje mi się, że cię szpieguje. I że grzebała w twoim komputerze.

- Jesteś pewien? - spytała Regan. Zastanawiała się, czego Emily mogła szukać. Im dłużej o tym myślała, tym bardziej ją to drażniło.

- Jestem. Zawsze przed wyjściem wyłączasz komputer. Wtedy, gdy zastałem ją w twoim biurze, dopiero co przyszedłem do pracy, a komputer już był włączony. Ma tupet.

- Myślę, że powinniśmy zacząć zamykać drzwi - dodał Henry - żeby smoczyca nie mogła tu wejść, kiedy nas nie będzie.

- Nie powinieneś nazywać jej smoczyca. Zobaczysz, któregoś dnia to słowo wymknie ci się przy niej.

Wzruszył ramionami, dając do zrozumienia, jak bardzo się tym przejmuje.

Regan pracowała do wpół do dwunastej, po czym pobiegła na górę do swojego apartamentu, żeby się trochę odświeżyć.

„Pod Palmami” było oddalone od hotelu zaledwie o siedem przecznic, więc zdecydowała, że spacer dobrze jej zrobi. Ruch zawsze poprawiał jej humor. Świadomość, że Emily myszkowała po jej biurze wprawiała ją we wściekłość.

Kiedy przechodziła przez poczekalnię, zauważyła Emily, spieszącą w kierunku portiera.

- Masz chwilkę? - odezwała się. - Muszę z tobą porozmawiać.

- Tak, oczywiście - odparła z irytacją Emily.

- Henry powiedział mi, że widział cię w moim biurze w zeszłym tygodniu.

Spodziewała się, że Emily zacznie się wypierać, więc była bardzo zaskoczona, kiedy usłyszała:

- Tak, to prawda.
- A co tam robiłaś?
- Zostawiłam ci na biurku dokumenty.
- Dlaczego nie dałaś ich Henry'emu albo nie zostawiłaś ich na jego biurku?
- Nie chciałam, żeby się gdzieś zawieruszyły. - Emily nie patrzyła na Regan. Jej wzrok błądził gdzieś daleko, dając rozmówczyni do zrozumienia, że nie uważa tej rozmowy za szczególnie ważną.

- Henry nie gubi żadnych dokumentów - zaczęła Regan, ale Emily nie czekała i po prostu odeszła.

- Henry zgubił raport Aiden, nieprawdaż?- rzuciła jeszcze przez ramię.

- Nie zgubił - odparła Regan.

- W takim razie muszę przyjąć, że to ty go zgubiłaś.

Współpraca z Emily stawała się coraz trudniejsza. Trzeba było coś z tym zrobić, i to szybko. „Policz do dziesięciu i pomyśl o czymś pozytywnym” - powiedziała do siebie.

Wyszła z hotelu. Dzień był piękny i pogodny. W ogromnych donicach ustawionych wzdłuż ulicy zieleń się kwiaty. Głęboko wciągnęła powietrze i od razu zaczęła kichać.

Potem spotkała pierwszego „obleśnika” tego dnia. Mężczyzna w „późnym wieku średnim”, najwyraźniej nie przejmując się, że jest w miejscu publicznym, obmacywał rudą dziewczynę, na oko osiemnastoletnią. Dziewczyna bez wątpienia lubiła być w centrum uwagi, lej śmiech brzmiał jak zgrzyt noża po szkle. Regan poprawiła torbę na ramieniu i przeszła obok nich, z trudem powstrzymując się, by nie powiedzieć głośno tego, co sobie pomyślała.

Zaraz potem zobaczyła kolejną taką parę. Zanim dotarła do restauracji. była zde gustowana i zdenerwowana jednocześnie.

Tego dnia w restauracji pracował Kevin, najlepszy przyjaciel Henry'ego. Był wysokim i przeraźliwie chudym dwudziestolatkiem, o czarnych włosach i migdałowych oczach. Jego uśmiech sprawił, że od razu humor jej się poprawił.

- Wspaniale dziś wyglądasz, Regan - powiedział, obrzucając ją szybkim spojrzeniem. - Tak dopasowany kostium podkreśla twoje...

- Moje? - Podniosła brew pytająco.

- Kształty - szepnął i zaczerwienił się po czubki uszu.

- Co za komplementy - usłyszała za sobą damski głos. Sophie właśnie podchodziła do jej stolika.

Na jej widok Regan pomyślała, że przyjaciółka wygląda jak nastolatka. Włosy miała spięte w kucyk, a bieg do restauracji zaróżowił jej policzki. Sophie zawsze wszędzie biegła, bo zawsze była spóźniona. Wyglądała wspaniale, jak zwykle zresztą.

Przy stoliku zjawił się kelner i Sophie zamówiła mrożoną herbatę.

- Przyszłaś wcześniej niż Cordie - powiedziała Regan, spoglądając w kierunku wejścia. - Ona nigdy się nie spóźnia. Coś musiało ją zatrzymać.

- Powiedziałam jej, żeby przyszła tu kwadrans po pierwszej.

- Dlaczego?

- Ona już słyszała to, co chcę opowiedzieć. Wtajemniczyłam ją miesiąc temu, a tobie nie chciałam zawracać głowy, bo wciąż byłaś w rozjazdach.

- Wciąż? Pojechałam tylko do Rzymu.

- Wybacz, ale zanim pojechałaś do Rzymu, byłaś jeszcze w Hoston, i w Miami, i w...

- Los Angeles - podsunęła szybko Regan. - Rzeczywiście, trochę podróżowałam przez ostatnie dwa miesiące. Więc powiedz mi teraz, co to jest to „to”, w które wtajemniczyłaś Cordie.

- Plan.

Sophie delektowała się tym słowem, Regan zauważyła nawet błysk w jej oku.

- To zabrzmiało bardzo serio. Więc opowiedz mi o swoim planie.
- Może trochę przesadnie zaakcentowała to słowo, bo Sophie odparła:

- Nie nabijaj się ze mnie. Regan podniosła w górę rękę.

- Nie nabijam się z ciebie. Przysięgam na twoją mrożoną herbatę. Kelner usłyszał „mrożoną herbatę” i za chwilę wysoka szklanka wypełniona brązowym płynem stała przed Regan.

- Od razu na początku muszę ci powiedzieć, że plany na dzisiejszy wieczór nieco się zmieniły - zapocząła Sophie.

- Nie idziemy na kolację?
- Oczywiście, że idziemy. Cordie już zarezerwowała stolik. Najpierw jednak idziemy na bankiet powitalny.
- Sophie wyjęła z torebki plik papierów i położyła go na stole.
- Co to jest?
- Daj mi chwilę i już ci wszystko wyjaśnię.
- Dobrze, to powiedz, o co chodzi z tym bankietem powitalnym.
- Sophie zmilknęła na widok grupki biznesmenów siedzących przy długim stole nieopodal.
- Co się stało? - spytała Regan.
- Ci faceci gapią się na ciebie.
- Wcale nie na mnie, tylko na ciebie - odparła Regan. - Zignoruj ich.
- Ten na końcu stołu jest niezły.
- Opowiedz mi wreszcie o tym bankiecie.
- Wreszcie Sophie skupiła całą uwagę na swojej rozmówczyni.
- Będą tam mężczyźni i kobiety, którzy zapisali się na te wykłady weekendowe, o których ci mówiłam.
- Powiedziała to wszystkim jednym tchem i obdarzyła Regan promiennym uśmiechem. Na próżno.
- Nie mogę.
- Na pewno możesz. Jesteś przygnębiona tą wycieczką do Rzymu i przebywaniem w towarzystwie swojego obleśnego ojczyma - że użyję twojego własnego określenia. To będzie coś zupełnie innego. To będzie takie... szlachetne. Tak, to, co zamierzamy robić, jest takie szlachetne.
- Tak?
- Mamy zamiar złapać mordercę - szepnęła Sophie, pochylając się ku Regan.

Regan nie była zaskoczona oświadczeniem Sophie. Znały się od przeciwieństw od dzieciństwa i była przyzwyczajona do jej pełnego patosu tonu.

- Mamy złapać mordercę? Czy się przesłyszałam? - spytała.
- Nie, dobrze słyszałaś. Mamy złapać mordercę.
- Jasne — powiedziała. - A dokładnie jak mamy zamiar to zrobić?
- Mówię poważnie, Regan. Musimy złapać tego gnoja. Zdziwiona Regan uniosła brwi.
- Przyjaciółka nigdy się tak nie wyrażała.
- O kim mówisz?
- O człowieku o nazwisku Lawrence Shields - wyjaśniła Sophie.
- Jest lekarzem, psychologiem, który korzysta z okazji, żeby obłupić ze skóry bogate, samotne i spragnione czułości kobiety w każdym wieku.
- Regan skinęła głową.
- Słyszałaś o nim? - zaciekała się Sophie.
- Czytałam o nim kilka razy w gazecie.
- Sophie pociągnęła duży łyk mrożonej herbaty i poinformowała:
- Prowadzi seminaria w stylu „pomóż-sam-sobie-i-pozwól-że-bym-ci-pokazał-jak-zmienić-twoje-żałosne-życie”, na które uczęszczają setki nie podejrzewających niczego kobiet i mężczyzn. Na prawdę, przykro nawet o tym mówić. Młodzi szukają guru, który powie im, jaką ścieżkę powinni wybrać w przyszłości, a starsi - sposobów na zmianę swego życia.
- Pamiętam, że gdzieś czytałam, że on potrafi sprawić cuda.
- Na pewno nie. To są wszystkie teksty sponsorowane. Shields wydaje spore pieniądze na promocję swoich seminariów. Dwa razy do roku organizuje je w Chicago.

- Sophie aż się zaczerwieniła z oburzenia.
- Domyślam się, że zarabia krocie na tych seminariach - powiedziała Regan, zastanawiając się, ile ten człowiek sobie życzy za weekendową terapię grupową. Cena pewnie była horrendalna.
 - Przyjaciółka wzięła ze stołu stertę papierów i wręczyła ją Regan.
 - To jest ksero dziennika pisanego przez Mary Coolidge, jedną z tych kobiet, które Shields naciągnął - wyjaśniła.
 - Przeczytam to później - obiecała Regan. - Teraz opowiedz mi to w skrócie.
 - Mąż Mary Coolidge zginął dwa lata temu. Wciąż nie mogła się z tym pogodzić. Jej córka, Christine, próbowała jej pomóc, ale Mary nie chciała ani pójść do poradni, ani przyjmować środków przeciwdepresyjnych.
 - Gdy tracisz kogoś, kogo kochałaś, to zazwyczaj nosisz żałobę zauważyła Regan. - Ja wciąż nie mogę się pogodzić ze śmiercią matki, choć umarła prawie rok temu.
 - Tak, jest się w żałobie, ale Mary przez dwa lata nie wychodziła z domu.
 - To co robiła? - spytała Regan z lekkim rozbawieniem. Obserwowała, jak Sophie wysypuje do herbaty zawartość kolejnej torebki cukru. Że ten ona jest w stanie przełknąć taki ulepek!
 - Mary dowiedziała się o seminariach Shieldsa i nie wspominając o tym słowem ani swojej córce, ani przyjacielom, zapłaciła tysiąc dolarów i zapisała się na dwudniowe warsztaty.
 - Tysiąc dolarów? Ile osób zapisuje się na takie warsztaty? - Trzysta, czterysta osób.
 - Dlaczego pytasz?
 - Uzmysłowiłam sobie, ile pieniędzy zgarnia doktor Shields. Przepraszam, nie chciałam ci przeszkadzać. Opowiadaj dalej.
 - Shields dotrzymał słowa i rzeczywiście zmienił życie Mary. Wykorzystał jej samotność i wkraść się do jej serca niczym łasica. W konsekwencji ten oszust pozbawił ją wszystkich oszczędności męża. Było ich - jak się później okazało - ponad dwa miliony dolarów. Shields to zmija. Ale sprytna zmija - dodała. - Wszystko, co zrobił, było zgodne z prawem. Mary dobrowolnie oddała mu pieniądze.
 - I to wszystko jest w jej dzienniku? - nie dowierzała Regan.
 - Sophie przytaknęła.
 - Gdyby jej córka go nie znalazła, nigdy nie dowiedziałaby się szczegółach tego, co zaszło. Mary opisała tę burzę uczuć, której doświadczyła. Po trzech miesiącach od ich pierwszego spotkania Shields poprosił ją o rękę, a ona się zgodziła. Namówił ją także, by nie wspominała nikomu o ich zaręczynach, dopóki nie będzie miał czasu i pieniędzy, by kupić jej odpowiedni pierścionek.
 - Jak to „dopóki nie będzie miał pieniędzy”? Przecież za te seminaria bierze...
 - To był oczywiście przekręt - przerwała jej Sophie. - Powiedział jej, że ma przejściowe problemy finansowe, a ona chciała udowodnić swoją miłość i zaufanie, więc przelała na jego konto wszystkie pieniądze, jakie miała.
 - Jak można być tak łatwowierną!
 - To przez samotność - wyjaśniła Sophie. - Domyślasz się pewnie, co się później wydarzyło, nieprawdaż?
 - Pewnie się rozmyślił?
 - Właśnie. Powiedział jej, że zmienił zdanie. Nie chciał nie tylko się z nią ożenić, ale także zwrócić jej pieniądze. Powiedział także, że nic nie może mu zrobić.
 - Biedna kobieta. Co się z nią stało?
 - Popełniła samobójstwo. Przynajmniej taka jest oficjalna wersja.
 - Oficjalna? To znaczy, że ty w nią nie wierzysz?
 - Sophie przytaknęła.
 - Muszę cię przeprosić na chwilę - powiedziała, odkładając serwertkę. - Wyjaśnię to, jak wrócę.
 - Skierowała się do damskiej toalety, pozostawiając Regan pełną domysłów. Regan zauważyła, że mężczyźni siedzący przy pobliskim stoliku odprowadzali jej przyjaciółkę wzrokiem. Sophie również o tym wiedziała, dlatego szła, poruszając biodrami. „Cały sekret

tkwi w biodrach" - powtarzała Cordie i Regan - „Jeśli chcesz, żeby mężczyzna zwrócił na ciebie uwagę, poruszaj biodrami, gdy chodzisz”. Regan wzięła papiery ze stolika i zaczęła je przeglądać. Po chwili zerknęła w stronę drzwi i zobaczyła wchodzącą Cordie.

Cordie na pewno nie była osobą banalną. Mężczyźni uważali, że jest seksowna, bo miała figurę przypominającą klepsydrę, długie, ciemne włosy i poruszała się z kocią gracją. Mężczyźni przy stoliku teraz wpatrywali się w nią, ale Cordie kompletnie nie zwracała na to uwagi. Tak jak Sophie, była jedynaczką i została wcześniej osieroconą przez matkę. Jej ojciec był właścicielem sieci warsztatów samochodowych na całym Środkowym Zachodzie. Chociaż dzięki nim stał się bogatym człowiekiem, w głębi serca wciąż był mechanikiem. Nauczył Cordie wszystkiego, co wiedział o samochodach. Kilka lat temu podarował jej starego forda, a ona sama wyremontowała silnik i wymieniła praktycznie wszystko oprócz tłumika i przedniej szyby. Raz w tygodniu wykładała w szkole mechaników samochodowych. Uczyła także chemii w miejscowej szkole średniej i jednocześnie doktoryzowała się na uniwersytecie. Gdyby udało jej się obronić zgodnie z harmonogramem, już w przyszłym roku otrzymałaby tytuł doktora.

Miała na sobie elegancki czarny kostium i jasną, jedwabną bluzkę, Jeśli miała jakąś wadę, to był nią zły gust w wyborze mężczyzn.

Sophie wpadła na nią, wychodząc z toalety. Zatrzymały się przy barze i chwilę rozmawiały z Kevinem.

Regan obserwowała ich z uśmiechem. Sophie żywo gestykułowała. Kevin wyglądał na oczarowanego jej opowieścią, a Cordie stała obok ze skrzyżowanymi rękami i kiwała potakująco głową. Sophie była najbardziej energiczna z całej trójki. Była wyższa od swoich przyjaciółek i niemal o rok starsza, dlatego uważała, że powinna się nimi opiekować. W szkole miała opinię rozrabiaki i trzeba przyznać, że uczciwie na to zapracowała. Zawsze udawało jej się przekonać przyjaciółki do swoich planów, więc cała trójka regularnie była karana. Sophie wciąż miała zapędy przywódcze, ale teraz Cordie i Regan już niezbyt chętnie jej ulegały. Cordie pomachała ręką Kevinowi, po czym podeszła do stolika i usiadła naprzeciwko Regan. Sophie nadal rozmawiała z Kevinem. Właściciel restauracji, pan Laggia, również przyłączył się do rozmowy.

- Umieram z głodu - powiedziała Cordie. - Nic dziwnego, już pierwsza. Możemy złożyć zamówienie? Sophie powiedziała, że ona już zamówiła.

- Ja już wiem, co chcę zjeść. O czym ona tak rozmawia z Kevinem Laggią?

- Uważa, że byłoby dobrze zmienić trochę wystrój restauracji, zamierza też porozmawiać z kucharzem układającym menu. Cordie zawołała kelnera i obydwie złożyły zamówienie.

- To jest kopia dziennika Mary Coolidge? - spytała Cordie, pokazując głową papiery leżące na stoliku.

- Tak. Czytałaś?

- Aha, straszny wyciskacz łez.

- Dlaczego o niczym nie wspomniałaś, kiedy do mnie dzwoniłaś?

- Bo Sophie się uparła, że sama chce ci wszystko opowiedzieć. W końcu to ona wymyśliła ten plan.

- Nic jeszcze nie słyszałam o żadnym planie.

- To niedługo usłyszysz — uśmiechnęła się Cordie. - Poza tym już jej obiecałam, że zapiszę się na to weekendowe seminarium i pójdę na inauguracyjny bankiet. Na pewno i ciebie będzie chciała w to wciągnąć. Miała w przeszłości kilka szalonych pomysłów, ale ten przynajmniej ma szczytny cel.

Kelner postawił na stole zamówioną przez nią dietetyczną colę i koszyk z pieczywem. Cordie od razu sięgnęła po bułkę z ziarnem.

- Jeśli to, co Sophie o nim mówiła, jest prawdą, to ten Shields powinien już dawno być w więzieniu. Dlaczego tam jeszcze nie trafił? - zastanowiła się Regan.

- Jest śliski jak piskorz i dlatego jeszcze nie siedzi - wyjaśniła Cordie. - Złożyłam na niego doniesienie do Rady Etyki Lekarskiej w nadziei, że pozbawią go prawa wykonywania zawodu i jestem pewna, że nie byłam jedyna. Musimy przeszkodzić mu w żerowaniu na łatwowiernych kobietach.

- Nie do końca rozumiem. Zbijają fortunę na swoich seminariach. Po co miałby je... - urwała, szukając odpowiedniego słowa.

Cordie podpowiedziała jej od razu cały zestaw:

- Łupić? Grabić? Okradać?

- No właśnie? Przecież nie potrzebuje pieniędzy.

- Myślę, że to nie jest kwestia pieniędzy - stwierdziła Cordie. - Myślę, że upaja się władzą,

jaką ma nad nimi. Myślę, że to go kręci.

- Co kręci i kogo? - spytała Sophie, siadając obok Cordie. - Podaj, proszę, moją mrożoną herbatę.

- Zastanawiamy się, dlaczego Shields poluje na bogate i nieszczęśliwe kobiety - wyjaśniła Cordie. Moim zdaniem wcale nie chodzi mu o pieniądze.

- Nie zgadzam się z tobą. Według mnie to właśnie pieniądze są główną przyczyną.

- Ale zawsze jest ryzyko, że ktoś pójdzie na policję i... - zaczęła Regan.

- Myśli, że jest niepokonany - przerwała jej stanowczo Sophie. - A ryzyko? Sądzę, że opłaca się je ponieść. Mary Coolidge dała mu ponad dwa miliony dolarów. To dużo pieniędzy.

- Skąd masz ten dziennik? - zwróciła się Regan do Sophie.

- Mówiłam ci, że córka Mary znalazła ten dziennik już po pogrzebie, kiedy porządkowała rzeczy matki. Od razu poszła na policję, ale tam ją zbyli. Była też u adwokata, żeby pomógł jej odzyskać pieniądze matki. Adwokat przejrzał papiery, które Mary Coolidge podpisała i stwierdził, że wprawdzie to, co Shields zrobił, jest naganne, ale pod względem prawnym nie można mu niczego zarzucić.

- I? - spytała Regan, kiedy Sophie zamilkła.

- Christine, bo tak ma na imię ta córka, wróciła do Battle Creek, gdzie mieszka razem z mężem, ale zanim wyjechała, przesłała kopię pamiętnika do „Tribune”. Dziennikarz, który dostał ten materiał, zadzwonił w parę miejsc, ale miał pilniejsze rzeczy na głowie i nie chciał zajmować się sprawą, którą z góry uważał za przegraną, więc list i pamiętnik wyładowały w koszu. Usłyszałam przypadkiem, jak ten dziennikarz, opowiadał komuś o naiwności kobiet, i oczywiście zaciekało mnie to. Kiedy wyszli z pokoju, wyjęłam kopię z kosza i ją przeczytałam.

- Wiesz przecież, że Sophie uwielbia przegrane sprawy - zauważyła uszczypliwie Cordie. - Potrzebowała pomocy, więc zmusiła mnie, żebym przeczytała ten pamiętnik.

- A kiedy już przeczytała, od razu zapaliła się do mego planu dodała Sophie.

- Kiedy to było? - zaciekała się Regan.

- Byłaś wtedy w Los Angeles - odpowiedziała Sophie. - Cordie poszła na komisariat dowiedzieć się czegoś więcej.

- Zmusiła mnie do tego - poskarżyła się Cordie. - Na początku dowiedziałam się, że policja zbiera materiały na temat tego człowieka co nawet natchnęło mnie optymizmem. Ale ten optymizm nie dawał długo, niestety. Porucznik Lewis jest podstarzałym flirciarzem, ani krzty współczucia ani zrozumienia. Już po dwóch minutach rozmowy zorientowałam się, że nie powiedział mi całej prawdy.

- Były jakieś inne skargi na Shieldsa?

- Tak - potwierdziła Cordie. - wygląda na to, że Shields oszukał jeszcze kilka innych kobiet, ale nie ma na to niezbitych dowodów.

Porucznik zapewniał, że pracuje nad sprawą. Nie jestem pewna, co miał na myśli, kiedy to mówił. Minął już miesiąc i nikogo nie aresztowali. Dowiedziałam się, że Lewis przekazał prowadzenie śledztwa jednemu ze swoich najmniej kompetentnych detektywów. Niejakiemu Sweeneyowi.

- Myślisz, że Mary Coolidge popełniła samobójstwo, czy wierzysz, że Sophie ma rację? - spytała Regan.

- Że ją zamordowano? - wyszeptwała Cordie - Nie wiem, ale to możliwe.

Regan z wrażenia opuściła widelec i pochyliła się do przodu.

- Mówisz poważnie? - wyksztusiła

- Ciekawe, dlaczego nie byłaś tak zaszokowana, kiedy ja ci o tym mówiłam? - obruszyła się Sophie.

- Bo ty lubisz dramatyzować - stwierdziła prosto z mostu Regan - Cordie mocniej stąpa po ziemi. Jeśli ona uważa, że to jest możliwe, to...

- To co? - nastroszyła się Sophie.

- To możliwe.

- Wcale nie lubię dramatyzować.

- Dlaczego uważasz, że to jest możliwe? - zwróciła się Regan do Cordie, ignorując Sophie.

- Przeczytaj pamiętnik.

- Przeczytam, ale powiedz mi teraz.

- OK. Zobaczysz pod koniec pamiętnika, że Mary bała się Shieldsa. Groził jej. Kiedy

będiesz czytała ostatnią stronę, zwróć uwagę, że jej pismo jest nierówne, z trudem mieści się na stronie. Oznacza to, że wzięła już jakieś leki lub narkotyki. Może dlatego napisała to, co napisała. A może to działa się naprawdę?

Regan sięgnęła po papiery, znalazła ostatnią stronę i przeczytała. Były na niej tylko trzy słowa. Za późno. Nadchodzą.

Ulica śmierdziała jak mokra psia sierść albo wymiociny. Wypełniony po brzegi śmieciami kontener, w którym detektyw Alec Buchanan spędził ostatnią noc, cuchnął jeszcze gorzej. Nad tą sprawą pracowało siedmiu detektywów. Alecowi nie poszczęściło się przy losowaniu i musiał ubezpieczać innego detektywa o nazwisku Mike Tanner, który teraz siedział w środku suchego, pewnie ciepłego magazynu i czekał na finał transakcji.

Detektywi Dutton i Nellis, dzisiaj w roli tajniaków, obserwowali drzwi wejściowe do magazynu. Dwaj kolejni detektywi zaczęli się w restauracji po drugiej stronie miasta. Obydwaj byli młodzi i ubrani jak wszyscy ich rówieśnicy w całym Chicago. Mieli na sobie podkoszulki, dżinsy i białe niki. Niecierpliwie czekali na posiłki. Oficjalnie za całą akcję odpowiadał detektyw Dutton, ale nie zachwiało to przekonania Tannera, że to właśnie on jest szefem wszystkiego. Alec pracował z Tannerem dopiero od kilku dni, więc nie chciał sądzić go po pozorach. Był zwolennikiem formułowania słów dopiero po bliższym poznaniu człowieka, mimo to pierwsze wrażenie, jakie zrobił na nim Tanner, na pewno nie było najlepsze, choleryk i wcale tego nie ukrywał. Nie była to pożądana cecha, zwłaszcza kiedy trzeba było zorganizować zasadzkę. Tanner już wcześniej sprawiał problemy. Nie założył podsłuchu i ubranie, sprzeciwił się też pomysłowi, by technicy zamontowali w magazynie kilka mikrofonów. Obawiał się, że ktoś może je wykryć, a ponieważ tylko on rozpracowywał bliźniaków. Wszyscy inni musieli mu potakiwać.

Alec dowiedział się, że transakcja odbędzie się około trzeciej albo czwartej rano, kiedy całe podejrzané towarzystwo wynurza się ze swoich kryjówek i spotyka, żeby handlować każdym możliwym niemożliwym towarem. Jednakże ci dwaj prawnicy byli ulepieni z innej gliny i ich dzień na pewno nie zaczynał się przed południem.

Obydwaj prawnicy, Lyle i Lester Sisley, byli podobnymi do siebie jak dwie krople wody bliźniakami, którzy przyjechali do Chicago z jakiejś dziury w Georgii. Wyglądali i zachowywali się jak prości chłopcy z prowincji, jakby codziennie rano bili pokłony przed flagą narodową i portretem Elvisa. Sprawiali wrażenie, jakby uwielbiali wszczynać bójki, ale nigdy nie wpadli w prawdziwe kłopoty. Ludzie, którzy znali ich jedynie pobieżnie, uważali ich za nieco ociężałych umysłowo, ale bardzo miłych chłopaków.

Rzeczywistość była zupełnie inna. Na pewno nie byli ani mili, ani ociężały umysłowo. Ich współczynnik inteligencji był identyczny i wynosił dokładnie o jeden punkt więcej, niż wynosi IQ geniusza. Zgodnie z ustaleniami śledztwa, rozdzielili się dopiero na studiach prawniczych, co i tak nie przeszkodziło im w osiągnięciu najlepszych na roku wyników w nauce.

Bracia spędzili w Chicago kilkanaście miesięcy, zanim zdali sobie sprawę, że pracują za dużo i zarabiają za mało. Doszli do wniosku, że powinni zmienić branżę.

Pięć lat później zarabiali już miliony i na pewno nie było to wynagrodzenie za porady prawne. Wciąż ich udzielali i wciąż mieli kancelarie na Elm Street, ale klienci raczej ich unikali. Byli znani jako najwięksi handlarze narkotyków w całym Chicago.

A może nawet nie tylko w Chicago. Według szacunków policji w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy Lyle i Lester sprzedali więcej narkotyków niż Pfizer leków. Do tego dodawali do nich jeszcze inne, szybciej uzależniające substancje.

Tajni detektywi zbierali na nich materiały już od dłuższego czasu. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, może dziś wreszcie uda się zdobyć niepodważalne dowody przeciwko nim. Wiele miesięcy zajęło przekonywanie bliźniaków, żeby podjęli ryzyko i zjawili się po pieniądzu osobiście.

Tanner, który był pomysłodawcą całego planu, uważał, że udało mu się skutecznie spenetrować ich najbliższe otoczenie. Większość ciemnych interesów ubijali właśnie w tym magazynie, w którym teraz na nich czekał.

Bracia byli dziwną parą. Niemal wszystko robili wspólnie. Razem pracowali, razem spędzali wolny czas, razem mieszkali w tym samym apartamentowcu na Lake Shore Drive. Czasem nawet obaj ubierali się w stroje kowbojskie.

Różnic było niewiele. Lyle'owi podobały się hoże dziewczęta. Traktował je jak zawodowy gracz bejsbola traktuje ziarna słonecznika: żuje zawartość, a łupinę wypluwa, kiedy traci smak. Jednakże żadna z nich nie powiedziała o nim nigdy złego słowa. Za każdym razem, kiedy z którąś zrywał, kupował jej kosztowny prezent pożegnalny. Kobiety nazywały Lyle'a prawdziwym dżentelmenem.

Lester za to gustował w samochodach, szczególnie w rolls-royce'ach. W garażu miał ich już z piętnaście, a niedawno kupił sobie kolejnego za jedynie 153 tysiące dolarów - dla króla narkotyków były to śmieszne pieniądze.

Nigdy nie jeździł swoimi samochodami. W każdy piątek chodził po garażu i jedynie na nie patrzył. Podobno kiedyś powiedział przyjacielowi, że oszczędza samochody i musi je utrzymywać w dobrym stanie, ale po co oszczędzał te samochody - nie wyjaśnił.

- Uwaga! - Alec usłyszał szept w mikrofonie umieszczonym na uchu. Dutton, czatujący po przeciwnej stronie ulicy, najwyraźniej dostrzegł zbliżających się bliźniaków.

Alec wcisnął się głębiej do kontenera. Coś przebiegło mu po szyi. Wyjrzał powoli przez dziurę, którą wywiercił w metalowej ścianie pojemnika. Ta parszywa kryjówka to był pomysł Tannera. Alec wolałby ukryć się gdzieś na strychu magazynu, gdzie mógłby widzieć i słyszeć wszystko, ale Tanner nawet nie chciał o tym słyszeć. Twierdził, że ważniacy na pewno od razu zorientują się, że ktoś przebywa w ich magazynie, a że to on ustawił całe spotkanie, Alec nie oponował.

Powiedział wprawdzie Duttonowi, że nie ma ochoty czekać w jakimś śmietniku, co ten przyjął ze zrozumieniem. Nieodparta chęć

Tannera, by zostać gwiazdą wśród policjantów, zagrażała powodzeniu całej operacji. Dutton rozkazał Alecowi, żeby wspinał się po drabinie pożarowej i wszedł do magazynu przez okno, gdy tylko Lyle i Lester wejdą do środka.

Alec obserwował ulicę. Na razie nikogo nie widział. - Mamy problem - tym razem głos należał do detektywa Nellisa.

Jakiś mundurowy rozmawia z bliźniakami. Cholera, chyba chce im wlepić mandat, bo źle zaparkowali.

- Nie - stwierdził Dutton. - Nie wypisuje im mandatu. Cała trójka idzie w stronę magazynu, mundurowy w środku.

- Idzie z własnej woli?

- Trudno powiedzieć - odparł Dutton.

- A co z bronią? Czy Lyle albo Lester mają przy sobie broń? - wściekał się Nellis - Widzisz coś, Dutton?

- Nic nie widzę. Alec. jest jeszcze dość czasu, żebyś wszedł do środka i ostrzegł Tannera. Będę cię ubezpieczał.

- Powiedz Tannerowi, żeby przerwał operację - sugerował Nellis.

- Nie zgodzi się - powiedział Dutton. - Pędź, Alec. Zatrzymali się przy głównych drzwiach, więc pewnie wejdą tamtędy, a nie bocznymi. Rozglądają się po ulicy. Nikogo więcej tam nie ma. Lester otwiera drzwi. Mundurowy wygląda na zaniepokojonego.

Alec wyskoczył z kontenera, pokonał sprintem ulicę i wspinał się po drabinie pożarowej. Okno było tak wysoko, że musiał skoczyć w jego kierunku, chwycił się parapetu i wciągnął do środka.

Dutton był tuż za nim. Nie był tak wysoki i silny jak on, ale równie zwinny i poruszał się bezgłośnie.

Na strychu składowano części samochodowe. Pudełka stały na całej powierzchni, ułożone wysoko na dwa metry. Na krokwiach zamontowano kamery. Bliźniacy najwyraźniej nie zainwestowali w system alarmowy. Sami zajmowali się swoimi problemami i każdy, kto był na tyle szalony, by ich okraść lub coś zniszczyć, po prostu przepadał bez śladu.

Dutton powoli pełznął w kierunku poręczy. Alec podniósł rękę, żeby go powstrzymać, i wskazał na jedną z kamer.

Z łatwością mogli wszystko usłyszeć. Bracia rozmawiali ze sobą, idąc do biura, które znajdowało się dokładnie pod strychem. Tanner najprawdopodobniej czekał na nich w przejściu przy biurze.

- Co to jest, do cholery?! - krzyknął.

- Co ty tu... - odpowiedział inny głos, chyba głos tego młodego policjanta.

Później na sekundę zapadła cisza.

- Zorientowali się - wyszeptał Dutton.

Alec kiwnął głową. Dał mu znak, żeby go ubezpieczał, a sam podszedł bliżej do poręczy, żeby zobaczyć, co się dzieje na dole.

Tanner najwyraźniej stracił zimną krew, biegł tam i z powrotem, ciskał przekleństwa. Lyle popchnął mundurowego w stronę Tannera i wyciągnął pistolet.

No i wszystko diabli wzięli.

To co, wchodzisz w to, Regan? - spytała Sophie. - Oczywiście, że tak.

- Wiedziałaś, że się zgodzisz. Zawsze mi powtarzałaś, że uwielbiam przegrane sprawy...

- Właściwie to Cordie wciąż ci to powtarza - sprostowała Regan.

- Tak, ale ty też uwielbiasz.

- To miał być komplement, jak rozumiem? - upewniła się Regan.

Cordie właśnie skończyła cheeseburgera. Machnęła frytką w kierunku Sophie.

- Spóźnisz się - powiedziała. - Sama mówiłaś, że masz spotkanie za piętnaście druga.

- Najpierw muszę porozmawiać z Regan - odparła. Odwróciła się w stronę przyjaciółki. - Byłoby dobrze, gdybyś przeczytała ten pamiętnik najszybciej - powiedziała - nawet jeszcze dzisiaj. Nie zajmie ci to wiele czasu, bo Mary nie robiła zapisków każdego dnia. To chyba koło czterdziestu kilku stron. Wiesz co? Może weź kopię od Cordie i ją przeczytaj, a ja już będę się zbierać. Aha, i jeszcze jedno...

- Tak?

- Wyświadczyć mi jeszcze jedną przysługę - Sophie westchnęła głęboko. - Możesz pójść na komisariat i wypytać, czy śledztwo posunęło się naprzód? Ostatnim razem była tam Cordie, więc teraz twoja kolej.

- Moja? Przecież ja dopiero przed chwilą zgodziłam się włączyć w ten...

- I tak teraz jest twoja kolej - upierała się Sophie.

- A dlaczego sama nie pójdziesz?

- Pytasz poważnie? Przecież jestem dziennikarką. Nic mi nie powiedzą.

Zanim Regan zdążyła zareagować, Sophie powiedziała:

- OK, wiem, co sobie myślicie. Może jeszcze nie jestem w pełni samodzielnym i znanym dziennikarzem śledczym. Doskonale wiem, że jeszcze nie napisałam żadnego głośnego artykułu i przez prawie pięć lat udzielałam porad w tej gazecie, ale szczerze mówiąc, powinniście bardziej we mnie wierzyć. Obydwie. To wszystko się niedługo zmieni, zobaczycie.

- Ależ ja w ciebie wierzę - zapewniła ją Regan. - I wcale nie myślałam... - Nagle urwała i wybuchnęła śmiechem - Sophie, jesteś dobra we wzbudzaniu w nas poczucia winy.

- O tak, w tej dziedzinie jest prawdziwym zawodowcem - zauważyła Cordie.

- Próbowałam wzbudzić w was poczucie winy? Może i tak, ciężko jest się pozbyć starych nawyków. Nie mogę jednak pójść na komisariat. Tam zawsze siedzą dziennikarze i czekają, czy nie zdarzy

się coś, o czym warto napisać. Któryś z nich na pewno mnie rozpozna i będzie chciał się dowiedzieć, co tam robię. Wiem, że jesteś bardzo zajęta...

- Dobrze, znajdę chwilę, żeby tam pójść - obiecała Regan.

- Rozumiecie dlaczego - mówiła podekscytowana Sophie - sama nie mogę pójść i nie chcę, żeby weszły tam jakiś inny dziennikarz, prawda? To moje śledztwo i ja chcę być tą, która przygwoździ Sheldsa i zaprowadzi go przed oblicze sprawiedliwości. - I może jeszcze dostanie Pulitzera? - podsunęła Cordie. - Szansa jedna na miliard, ale zawsze można mieć nadzieję. Uśmiechnęła się Sophie. - Nie dlatego jednak to robię.

- Wiemy - odrzekła Cordie - Chyba już musisz lecieć, Sophie. Sophie spojrzała na zegarek.

- Znowu się spóźnię - jęknęła. - Muszę pędzić. Zapłacicie za mnie? Oddam wam dzisiaj

przy kolacji.

Regan zauważyła wychodzących z restauracji obleśnika i jego cukierkową towarzyszkę.

- Co się stało? - spytała Cordie, na widok wyrazu jej twarzy. - Ten staruch prowadzący jakąś dwunastolatkę. Cordie odwróciła głowę, by zobaczyć parę.
- Ona wcale nie jest dwunastolatką. Ma co najmniej osiemnaście. Jakby było inaczej, to by go posadzili. - A on ile ma? Sześćdziesiąt?
- Może tyle mieć - zgodziła się Cordie. - Zwracasz uwagę na różnicę wieku między nimi, bo...
- Bo to wstrętne
- I?
- Rozmawiasz ze mną jak psychoterapeuta.
- Po prostu myślę, że powinnaś przyznać sama przed sobą, dlaczego to dla ciebie wstrętne. Ta para przypomina ci twojego obleśnego ojczyma i jego narzeczoną.
- Oczywiście.
- O!
- Co „O”?
- Miałam nadzieję, że pomagam ci się przełamać. - Uśmiechnęła się Cordie. - Musisz przestać o tym myśleć. Najwyższy czas.

Regan kiwnęła głową. Zgadzała się z przyjaciółką, ale po prostu nie wiedziała, jak to zrobić.

- Miałam okropny poranek. Masz może chwilę, żebym mogła się wypłakać?
- Jak dużo?
- Trochę.
- OK, dziesięć minut. Później muszę lecieć.

Regan od razu zaczęła narzekać na pracę, na to, że Aiden ciągle się wtrąca i że miała scysję z Emily. Cordie wzburzyła wiadomość, że Henry przyłapał Emily na szpiegowaniu w biurze Regan.

- Dlaczego nie wyrzucisz jej na zbity pysk? - spytała. Regan szeroko otworzyła oczy.
- Zaczynam się wyrażać jak moi studenci - roześmiała się Cordie.
- Ale i tak powinnaś wylać ją na zbity pysk.
- Nie mogę. Jest asystentką Aiden, to on musiałby ją wyrzucić
- powiedziała Cordie. - Ale od razu mi lepiej, kiedy widzę, że jesteś tak samo zdenerwowana jak ja. Dość narzekania na dzisiaj. Chyba zamówię następną mrożoną herbatę i przeczytam ten pamiętnik. Później pójde na komisariat. Muszę myśleć pozytywnie
- dodała.
- Jak masz zamiar to zrobić?
- Mam zamiar wierzyć, że dzień będzie coraz lepszy, z każdą minutą.
- Nic liczyłabym na to. I powodzenia z detektywem Sweeneyem.
- Zanim Regan zdążyła zapytać o cokolwiek, dodała: - To człowiek, z którym będziesz rozmawiała na temat śledztwa. Trochę się namęczysz.
- Może nie będzie tak źle.

Detektyw Benjamin Sweeney, miał dzień gorszy niż zazwyczaj, i to od samego rana. Obudził się o wpół do szóstej rano z potwornym kacem. W głowie czuł okropny ból, jakby ktoś rozłupywał mu czaszkę młotem pneumatycznym. Jedynym środkiem, który mógł powstrzymać zawroty głowy i uśmierzyć ból, było to, co go spowodowało. Pierwszego dzisiaj, palącego przefyk burbona wypił dwoma haustami. Ledwo co widząc na oczy, wypłukał usta płynem do płukania jamy ustnej, który mógł zabić zapach alkoholu, ubrał się i poszedł do dentysty. Miał zamówioną wizytę na siódmą. O dziewiątej znieczulający zastrzyk z nowokainy przestał działać i czuł się po prostu okropnie. O dziesiątej zachmurzyło się i

zaczęło padać. Zmókł kompletnie, zanim razem ze swoim partnerem, Lou Dupre, przebiegł z samochodu do jakiegoś zapluskwionego mieszkania. Wspięli się aż na czwarte piętro, żeby gapić się przez chwilę na rozkładające się ciało dwudziestokilkuletniej kobiety. Puste ampułki po narkotykach wały się po podłodze. Sweeney od razu domyślił się, że jeden narkoman zamordował drugiego. Niewielka strata, uznał.

Wiedział też bez sprawdzania, że ofiara nie będzie miała przy sobie żadnego dokumentu, i rzeczywiście nie miała niczego, co mogłoby pomóc w jej identyfikacji. Zazwyczaj zaczęłby marudzić wystarczająco długo, by jego partner zgodził się wykonać za niego całą papierkową robotę i zajmować się sprawą, zanim ta nie wyląduje w szufladzie z napisem „wciąż w toku”, do którego Sweeney w sekrecie przed wszystkimi dodawał „choć nikogo nie obchodzi”.

Dzisiaj Dupre nie chciał współpracować. Nazwał Sweeneya dupkiem, powiedział mu, że ma dosyć jego ciągłego narzekania i żeby sam zaczął ciągnąć wózek, na którym jedzie, a nie wysługiwał się innymi.

W każdym kryminalu, który oglądał, kiedy akurat pił na umór przed telewizorem, detektywi byli zżyci ze swoimi partnerami jak bracia. Każdy z nich był gotów zasłonić drugiego przed kulami własnym ciałem. Cholerne bajki dla dorosłych. Filmy o miłości bliźniego. W jego świecie - w rzeczywistym świecie - on i jego partner serdecznie się nienawidzili. Czasami Sweeney marzył o dobrych staroświeckich strzelaninach z bandytami, kiedy mógłby niepostrzeżenie zacząć się za swoim partnerem i wpakować mu w plecy cały magazynek.

Wiedział, że jego partner darzy go podobnymi uczuciami. Teraz w jego departamencie wszyscy unikali go jak trędowatego. Było tajemnicą poliszynelem, że zajmuje się nim Wydział Spraw Wewnętrznych policji, chociaż oficjalnie nikt nigdy nie wszczął przeciwko niemu żadnego śledztwa. Jego koledzy zdecydowali jednak, że od razu się od niego odetną, nie czekając na wstępne ustalenia. Sweeney nie przejmował się tym zbyt. W porządku, wziął pieniądze za to, że patrzył w przeciwną stronę, kiedy mordowano handlarza narkotyków, ale mężczyzna, który mu za to zapłacił, był ostatnim, który mógł go zdradzić. No i forsa, którą wziął, była czysta. Żaden z 10 tysięcy dolarów, które zainkasował, nie był znaczone. W pewnych sprawach Sweeney był ostrożny aż do przesady. Niech sobie śledczy słuchają opowieści emerytowanych dziwek, którymi „opiekował się” zamordowany handlarz, nie dbał o to. Gdyby mieli na niego

cokolwiek pewnego, byłby już przynajmniej zawieszony.

Sweeneyowi zostały jeszcze dwa lata i trzy miesiące do przejścia na emeryturę, ale w takich czasach jak teraz wiedział, że nigdy mu się to nie uda. Potrafił zrozumieć, co dzieje się w mózgu szaleńca sekundę wcześniej, nim znacznie strzelać do kolegów z pracy, i czasami doznawał przyjemnego podniecenia na samą myśl o mózgu i wnętrznościach Duprego rozwalonych na ścianie. Zanim żona od niego odeszła i zabrała ze sobą ich syna, powiedziała mu, że stał się jak wściekły rottweiler i że woda wypaliła mu mózg do reszty. Może jego odpowiedź nie była zbyt błyskotliwa, ale przynajmniej dla niej rozumiała. Spoliczkowała i rozkazał, żeby podała mu kolację. Późno w nocy, kiedy oglądał film w telewizji,

spakowała się i chyłkiem wymknęła wraz z dzieckiem tylnymi drzwiami, ale dopadł ich, kiedy próbowała uruchomić swoją starą hondę civic. Gorączkowo usiłowała zasunąć szybę w drzwiach, ale - nie zważając na krzyk dziecka - zdążył chwycić ją za gardło i wykrzyknąć jej prosto w twarz, że będzie szczęśliwy, nie musząc więcej oglądać ani jej, ani tego bachora. Nachylił się nad nią i dodał jeszcze, że jeśli kiedykolwiek spróbuje wyciągnąć od niego chociaż grosz na alimenty, znajdzie ją i zrobi użytek ze swojej siekiery.

Musiła poznać po jego twarzy, że wcale nie żartował. Nigdy już o niej nie słyszał i w miarę upływu czasu doszedł do wniosku, że lepiej żyje mu się samemu. Wbrew temu, co głosili plotkarze w jego departamencie, nie był alkoholikiem. Jeszcze nie. Był zmęczony przebywaniem z najgorszymi mętami. Chicago zmieniło się w szambo, gdzie tylko szumowiny mogły przeżyć. Jak bakterie mnożyły się i kwitły w brudzie. Bał się, że te zarazki przeniknęły już do jego ciała i powoli stawał się taki sam jak ci, których miał ściagać. Kiedy w nocy dopadał go strach, którego alkohol nie był w stanie osłabić, rozmyślał o wcześniejszej emeryturze. Potrzebował do tego jednak jakiegoś dużego sukcesu. Jeden duży sukces i mógłby odejść. Mógłby sobie kupić jacht i popłynąć na Bahamy. Nigdy nie pływał ani nie był na wyspach, ale widział wiele broszurek reklamowych i mógł sobie z łatwością wyobrazić, jak pięknie wygląda takie miejsce i jak jest czyste.

Chciałby przejść się czystą ulicą, oddychać czystym powietrzem, spojrzeć w górę i

zobaczyć czyste, błękitne niebo bez śladu mgły, a przede wszystkim chciałby sam znowu poczuć się czysty.

Kiedy miał zły nastrój, kupował butelkę burbona, brał urlop chorobowy i urządzał małą imprezkę: siedział w domu i wlewał w siebie alkohol. Uważał, że oddawał podatnikom przysługę: przynajmniej nie wychodził na ulicę i nie zabijał Bogu ducha winnych ludzi.

Wiedział, że powinien jeszcze trochę wytrzymać. Starał się uprzyjemnić sobie ten czas najlepiej jak umiał. Na dzisiejszy wieczór też zaplanował małą atrakcję. Jego zmiana skończy się za pół godziny i - w przeciwieństwie do tego idioty, który był jego partnerem - nie miał zamiaru zostać w komisariacie ani minuty dłużej. Dostał dzisiaj wypłatę, więc najpierw pójdzie na kolację i zamówi najdroższy z możliwych stek. a później uda się do Salonu Piękności Lori, który był równocześnie zakamuflowanym burdelem, i u jednej z tych dziwek, które się go bały, zamówi strzyżenie włosów i seks oralny.

Ten pięknie rozpoczęty wieczór zakończy w domu ze swoim starym, dobrym przyjacielem, Jackiem Danielszem z czarną etykietą.

Czas włókł się niemiłosiernie. W ciągu ostatniej minuty zerkał na zegarek co najmniej dwa razy. Jeszcze 19 minut do końca. Boże, nienawidził tej dziury. Jego biurko stało w rogu obokurnego, prostokątnego pokoju i dotykało ściany pomalowanej na wściekły, zielony kolor. Czasami, szczególnie rano, miał wrażenie, że wdrapując się do lego pokoju na pierwszym piętrze, wkracza do ponurej i zatłoczonej fabryki.

Rozsiadł się wygodnie na krześle i rozejrzał dookoła. Kilku detektywów pracowało zgarbionych nad swoimi biurkami, zarzucony mi diabli wiedzą czym, paru wisiąło na telefonie, ale nikt nawet nie spojrzał w jego kierunku. Doszedł do wniosku, że udałoby mu się niepostrzeżenie wyjść.

Ta nadzieja szybko wzięła w łeb. kiedy zobaczył szefa wchodzącego na górę. Porucznik Lewis dowodził tu zaledwie od pięciu tygodni. ale tyle czasu wystarczyło Sweeneyowi, by go znienawidzić. Porucznik nie lubił kłopotów, więc kiedy zjawili się u niego funkcjonariusze ze

Spraw Wewnętrznych i chcieli porozmawiać chwilę o swoim nieoficjalnym śledztwie w sprawie Sweeneya. Lewis wcale go nie zwolnił. E. pieprzyć go! Kutas nie chciał, żeby jakiegokolwiek zarzuty zostawione jego pracownikowi przyłgnęły także do niego. Ale już za późno. Sweeney aż uśmiechnął się na samą myśl o tym. Lewis wcale nie był nieskalany.

Sweeney obserwował, jak porucznik wchodzi do przeszklonego gabinetu. Doszły go pogłoski, że was zdradza swoją bogatą arystokratyczną żonkę. Każdy człowiek ma jakieś sekrety i nie chce, by poznali je inni, a jeśli porucznik nadal będzie mu patrzeć na rękę, powęszy trochę w tej sprawie. Nie będzie wolno dowiedzieć się, która dziwka obsługuje jego szefa, zrobić im kilka zdjęć i wysłać je do jego połowicy, oczywiście anonimowo, ciekawe, jak Lewis będzie sobie radził bez swojej bogatej i płacącej wszystkie rachunki żony?

Minęły dopiero trzy parszywe minuty. Poprzekładał kilka papierów na biurku i dyskretnie spojrzał przez ramię. Niech to szlag, Lewis obserwował. Spiesznie odwrócił się z powrotem do biurka i otworzył jakąś teczkę, udając zaaferowanego jej zawartością. Po schodach wbiegł Alec Buchanan. Nie nosił munduru i wyglądał jak przywódca osiedlowego gangu. Miał długie, ciemne włosy, niebieskie oczy i trzydniowy zarost. Buchanan pracował tu od niedawna, ale miał opinię człowieka z zasadami. Lepiej się z takim nie zadawać. Tuż za Buchananem biegł jakiś młody i strasznie spocony mundurowy. Sweeney udawał zapracowanego, dopóki ci dwaj go nie minęli i nie wpadli do gabinetu Lewisa. Kiedy już byli w środku, przytknął do ucha słuchawkę telefonu, włączył muzykę i przekręcił się z całym krzesłem w stronę gabinetu porucznika.

Lewis był wściekły, a jego złość skierowana była w stronę młodego policjanta w mundurze. Sweeney nie mógł powstrzymać się od uśmiechu, obserwując, jak Lewis traci panowanie nad sobą. Dźgał swoim kościstym palcem powietrze przed sobą i nie przestawał wrzeszczeć.

Sweeney słyszał, co się wydarzyło, przy ekspresie do kawy rozmawiało o tym kilku detektywów. Ten mundurowy zrujnował nie wiadomo ile miesięcy ich śledztwa. Z tego, co podsłuchał, wynikało też, że z Buchanana to jakiś cholerny bohater, wyciągnął policjanta ze strzelaniny w kryjówce handlarzy narkotyków. Pewnie znowu dostanie za to pochwałę, ale na jego twarzy było wypisane, że teraz jest żądny zemsty, a nie medali. Sweeney uznał, że Buchanan chce się wyżyć na młodym policjancie, ale kiedy przyjrzał się uważniej, zrozumiał, że rozsierdził się na porucznika Lewisa. Pewnie dlatego, że przydzielili go Tannerowi, a każdy w departamencie wiedział, że Tanner jest nadgorliwy.

O wilku mowa... Tanner przeleciał jak błyskawica przez pokój i wpadł do gabinetu porucznika. Wyglądał jak wcielenie nienawiści. Zaczął wrzeszczeć, zanim zdążył zamknąć

za sobą drzwi.

To było lepsze niż stare filmy w telewizji. Przydałoby się teraz piwo i popcorn.

- Co się dzieje? - zawołał detektyw siedzący po przeciwnej stronie pokoju.

- Buchanan próbuje uratować skórę jakiegoś dzieciaka, którego Tanner chyba zamorduje - usłyszał w odpowiedzi.

Sweeney wznosił oczy ku niebu. Walnięty święty - to najlepszy opis Buchanana. Dalej obserwował kłótnię w gabinecie. Twarz Lewisa była purpurowa. Może będzie miał zawał? Ech, pomarzyć dobra rzecz.

Po raz kolejny spojrzął na zegarek: wciąż jeszcze zostało 15 minut. Chciało mu się pić. Musi wyjść zaraz z tego przekłętego miejsca i będzie mógł zacząć tankować. Porucznik teraz na pewno nie będzie zwracał na niego uwagi. Przekręcił się w stronę komputera, wsunął z powrotem papiery do teczki i wrzucił ją do szuflady na dokumenty, które nikogo nie obchodziły. Odjechał wraz z krzeselkiem od biurka i przypadkowo spojrzął w górę. Po schodach wchodziła na górę śliczna, młoda laska. Nie mógł oderwać od niej wzroku, wręcz otworzył usta w podziwie. I nie tylko on. Rozmowy w pokoju ucichły.

Ci pożałowania godni detektywi na wyścigi biegli do dziewczyny, oferując jej swoje usługi. Zastaniali mu kompletnie widok. Kłótnia za jego plecami trwała nieprzerwanie.

Detektyw starający się niezgrabnie poderwać tę zjawiskową postać wskazał z niechęcią na Sweeneya. Gorączkowo poprawił krawat, próbując ukryć plamę po keczupie, wciągnął brzuch i wyjął pierwszą lepszą teczkę z dokumentami, starając się sprawiać wrażenie zajętego. Wyglądała zabójczo. Miała pełne usta, długie nogi i wspaniałą figurę. Może to jedna z tych luksusowych cali—girls, które biorą tysiąc dolarów za noc, o których tyle słyszał, a nigdy w życiu żadnej nie widział. Dziwka z klasą, nie ma co. pomyślał. Może nawet miała zbyt wiele klasy, jak na prostytutkę. Dostrzegł pierścionek z szafirem domyślił się, że to na pewno prawdziwy kamień, a nie podróbka. Nie miała obrączki, więc pierścionka nie dostała od bogatego męża. To miała bogatego ojca, albo podtatusiałego kochanka, który ją utrzymywał. Sweeney skłaniał się ku myśli, że jednak chodziło o kochanka. Piękna dziewczyna z pieniędzmi - wyczuł to bezbłędnie. Teraz trzeba było znaleźć sposób, by uszczknąć trochę z tych pieniędzy. Może to ona przynosi mu jego wielki sukces? Każdy ma

jakiś tajemnice, nawet damy z klasą, takie jak ona. Obliznął nerwowo usta, ostrożnie, przestrzegł sam siebie. Nie bądź głupcem. Obserwował ją przez zmrużone oczy. W głębi duszy wiedział, że ona jest poza jego zasięgiem i nienawidził tej myśli.

Dziewczyna zatrzymała się przed jego biurkiem. Zanim zdążyła powiedzieć cokolwiek, spytał:

- W czym mogę pomóc? - Zabrzmiało to gburowato, ale nie dbał już o pozory.
- Detektyw Sweeney?

Poplamionym nikotyną palcem wskazał na identyfikator i zorientował się wtedy, że przypiął go do góry nogami. Poprawił go, wylewając przy okazji zimną już kawę na klawiaturę. Mamrocząc pod nosem przekleństwa, znalazł jakieś stare papiery i zaczął nimi wycierać plamę.

- Tak, to ja, moja droga.

Mógł się założyć, że nie cierpi, kiedy ktoś do niej mówi per "moja droga". Niezbyt go obchodziło, czy ją wkurza, czy nie. Skoro już doszedł do wniosku, że nie ma u niej żadnych szans, to po co się

starać?

- Nazywam się Regan Madison - przedstawiła się, kładąc torebkę na plastikowym krześle stojącym po drugiej stronie biurka. Sama stanęła obok.

- Jak rozumiem, chce pani zgłosić przestępstwo?

- Nie. Moja przyjaciółka, Cordelia Kane, poprosiła mnie, żebym dowiedziała się, czy są jakieś postępy w sprawie jej doniesienia, które złożyła przeciwko psychologowi o nazwisku Lawrence

Shields.

- Przeciwko komu? - Nawet nie udawał, że wie, o kogo jej chodzi.

Powtórzyła uprzejmie. Wciąż nie mógł skojarzyć, o kim mówi.

Chrząknął tylko z zakłopotaniem. Spróbował ją zbyć bardzo przydatnym zwrotem, którym się posiłkował zawsze, gdy musiał udzielać informacji tego typu.

- Tak, tak, pamiętam. Sprawa wciąż jest w toku.
- A jakie dokładnie czynności wykonano?
- Hm. musiałbym odświeżyć sobie pamięć. Prowadzę tyle spraw

jednocześnie...

Nie dokończył zdania, za to ziewnął potężnie. Co za strata czasu! - pomyślała Regan. Cordie miała rację. Sweeney był niesympatyczny i niekompetentny. Denerwował ją jego lekceważący stosunek to

tej sprawy.

Do tego był obleśny. Ani razu nie spojrzął jej w oczy. za to wciąż wpatrywał się w biust. Starła się zachować resztki cierpliwości i spokojnie wyjaśniła mu. kim jest doktor Shields i co zdarzyło się z Mary Coolidge. Sweeney dalej robił wrażenie kogoś, kto pierwszy raz o tym słyszał.

- Pani przyjaciółka... Jak ona ma na imię?
- Cordelia Kane.
- Czy jest pani z nią spokrewniona?
- Słucham?
- Pytałem, czy jest pani z nią spokrewniona.
- Cordelia jest moją przyjaciółką.
- Nie. nie ona. Pytałem o drugą kobietę. O tę, co popełniła samobójstwo.
- Ona nazywała się Mary Coolidge.
- Aha.

Upewniał się czy wystarczająco wyraźnie dał jej do zrozumienia, że niezbyt go obchodzi, co mówiła. Miał na wpół zamknięte oczy ziewał co chwilę. Co za cham. pomyślała. Bujał się na krześle gdyby się zapomniał i odepchnął trochę mocniej, przewróciłby się na plecy razem z krzesłem. Przynajmniej byłoby śmiesznie.

- Chciałabym z panem porozmawiać na temat śledztwa, detektywie. Czy ma pan jakieś przypuszczenia...

- Teraz sobie przypominam - przerwał jej, machając ręką. - Jak już pani mówiłem, prowadzę zbyt wiele spraw jednocześnie, by pamiętać na wyrywki o każdej. Ale teraz już pamiętam. Pani przyjaciółka była wściekła na doktora Shieldsa. Była pewna, że to on jest odpowiedzialny za samobójstwo tej starszej pani. Śledztwo wciąż jest w toku - powtórzył, wskazując na swoje biurko, a dokładniej na szufladę z aktami, które nikogo nie obchodziły.

- Czy coś już wykryto? - Hm. cóż. tak naprawdę to... - To?

- Pracuję nad tym. - Wzruszył ramionami.

Chciało jej się wyc z wściekłości. Zaczęła jedynie głęboko i spokojnie oddychać. Jeśli go do siebie zrazi, tym bardziej nie uzyska żadnej informacji.

- Rozumiem. Czy mógłby mi pan powiedzieć... Nie pozwolił jej nawet dokończyć zdania.

- Właśnie skończyłem służbę na dziś. Proszę przyjść jutro, to skończymy rozmowę.

Emocje w Regan osiągnęły temperaturę wrzenia.

- Niestety, obawiam się, że to niemożliwe. Czy mogę widzieć się z porucznikiem Lewisem?

No proszę, piękna dziewczyna zmieniała się w uciążliwego petenta. Niechęć Sweeneya przeszła w jawną wrogość. Ośmiela się go straszyć przełożonym?!

- Porucznik jest zajęty - poinformował, wskazując ruchem głowy gabinet za sobą. - Poza tym i tak odeśle panią do mnie, a ja nie mam nic więcej do powiedzenia.

- Ale czy zrobiono cokolwiek? Czy ktoś rozmawiał z jej sąsiadami albo...

- Niestety, według tego, co udało nam się ustalić, Shields nie zrobił niczego niezgodnego z prawem. Wiem, że trudno się z tym pogodzić, ale tak właśnie jest. Ta kobieta z własnej woli oddała mu swoje pieniądze, a później popełniła samobójstwo. Po prostu. I dochodzenie należy umorzyć.

- Więc tak naprawdę śledztwo nie jest w toku?

Regan była tak wściekła, że aż się zaczerwieniła, ale nie dbała o to. Sweeney znów wzruszył ramionami.

- Oczywiście, że jest w toku. Czekamy na jakieś prawdziwe dowody.

Regan rozejrzała się rozpaczliwie po pokoju w poszukiwaniu pomocy. Popatrzyła na czterech mężczyzn dyskutujących w szklanym gabinecie na końcu komisariatu. Człowiek

stojący za biurkiem był bez wątpienia porucznikiem. Krzyczał i wymachiwał rękoma.

Jeden z pozostałych mężczyzn przyciągnął jej uwagę. Miał na sobie brudne ubranie i stał oparty o parapet. Właśnie powiedział coś, co rozwścieczyło porucznika do tego stopnia, że krzyczał i walił jednocześnie pięścią w biurko, ale te oczywiste oznaki furii nie robiły na nim żadnego wrażenia.

Regan nie miała zamiaru im przerywać. Nie chciała mieć do czynienia z tym porucznikiem, a już na pewno nie miała zamiaru poprosić go o pomoc.

Zdecydowała, że zrobiła wszystko, co w jej mocy. Podniosła torebkę z krzesła i wyszła z komisariatu. Gdy tylko znalazła się na chodniku, zadzwoniła do Sophie.

- Rozmawiałam z detektywem Sweeneyem.

- I?

- Co za partacz!

- Cordie powiedziała o nim dokładnie to samo - przyznała Sophie. - Ale dowiedziałaś się czegoś istotnego?

- Nie, niczego - odparła Regan. - Nie wydaje mi się, żeby w tej sprawie policja cokolwiek zrobiła. Sweeney dał mi do zrozumienia, że los biednej Mary Coolidge w ogóle go nie obchodzi.

- Co dokładnie powiedział ci Sweeney?

Regan szła chodnikiem i relacjonowała przebieg rozmowy z detektywem.

- Mówię ci, tylko zmarnowałam czas - podsumowała.

Skończyła rozmowę zanim doszła do skrzyżowania. Wydawało jej się że usłyszała, jak ktoś krzyczy, i instynktownie się odwróciła. Ale zderzenia nie dało się uniknąć.

Ilec Buchanan pędził do samochodu, żeby jak najszybciej dostać się do domu i zrzucić z siebie brudne ubranie. Wydawało mu się, że po ciele chodzą mu pchły: musiał wziąć długi, gorący prysznic, żeby pozbyć się tego uczucia. Dobiegł do skrzyżowania i kiedy skręcił, zobaczył stojącą tuż przed sobą kobietę.

Nie mógł już zahamować, wpadł na nią z całym impetem i przewrócił siłą rozpędu. Zdażył jednak złapać ją, zanim uderzyła o ścianę, i pomógł odzyskać równowagę. Była śliczna i ładnie pachniała. Nawet był zaskoczony tym, że po nocy spędzonej w śmietniku czuł jeszcze zapachy.

Zwolnił uchwyt, podniósł torebkę, która wypadła jej z rąk, oddał ją właścicielce, cofnął się o krok i przeprosił. Kiwnęła głową, ale nie mogła wykrztusić ani słowa. Popatrzyła mu w oczy, uśmiechnęła się, odwróciła na pięcie i szybko odeszła. Oddychała głęboko, starając się nie zwymiotować. Mój Boże, smród bijący od tego człowieka przyprawiał ją o mdłości.

Nagle wybuchnęła śmiechem. Kiedy się obejrzała, zobaczyła, że nieznajomy odprowadzał ją wzrokiem. Uśmiechnęła się, skręciła w najbliższą uliczkę i znowu parsknęła śmiechem. Ten człowiek z olśniewająco białymi zębami przypominał jej wycieczkę do zoo, kiedy jeszcze była dzieckiem. Zabrał ją tam Aiden, miała wtedy siedem albo osiem lat. Pamiętała, że byli w wielkim szarym budynku zbudowanym z kamienia. W środku było tłoczno i pachniało stęchlizną, ale na końcu był nowy wybieg dla goryli. Podwójna krata oddzielała zwierzęta od zwiedzających, ale wtedy nic zainstalowano jeszcze ochronnej szyby z plexi. Regan odłączyła się od Aideny i pobiegła ukradkiem do klatki, żeby wyprzedzić innych. Była już przy do pierwszej kraty, kiedy przeraźliwy smród dosłownie zwałił ją z nóg i zaczęła wymiotować. Aiden musiał ją wynieść na świeże powietrze, żeby doszła do siebie.

Wciąż pamiętała odór bijący z klatki z gorylami. Mężczyzna, na którego wpadła przed chwilą, cuchnął dużo gorzej.

Wspomnienie z dzieciństwa poprawiło jej nastrój, ale jak zwykle nie na długo.

Właśnie wyszła ze sklepu Neimana Marcusa i szła w stronę centrum, niosąc teczkę, torebkę i torbę z zakupami, kiedy wpadł na nią jakiś inny mężczyzna, dwa razy większy od niej. Co się dzieje? - pomyślała. - Stałam się niewidzialna, czy jak? Już drugi raz ktoś chciał ją staranować. Ten nawet nie przeprosił. Właściwie wyglądało tak, jakby wpadł na nią umyślnie. Poszedł dalej i nawet się nie obejrzał. Zaczął ją boleć palec u nogi, najbardziej uszkodzony podczas ostatniej

kolizji i musiała zwolnić. Może popołudnie będzie lepsze. Nie było sensu myśleć wyłącznie o rzeczach nieprzyjemnych.

Nie udało jej się wytrwać długo w tym pozytywnym nastroju. sprzedawczyni w drogerii, z plakietką z napisem Patsy rozmawiała przez telefon, oparta o kasę. Słuchawkę dociskała ramieniem do ucha jednocześnie piłowała sobie paznokcie.

Dostrzegła Regan, dała jej znak ręką, by poczekała chwilę, nie przerywając konwersacji. Nie była najmłodsza, ale paplała przez telefon niczym nastolatka. Najwyraźniej rozmawiała z przyjaciółką przekazywała jej najnowsze plotki o jakiejś Jennifer. Regan starała się nie słuchać tej rozmowy, ale i tak dotarło do niej kilka uszczypliwych uwag na temat tej Jennifer. Przeszła na sam koniec przeszklonego kontuaru. Poczekała kilka ładnych ale rozmowa wciąż trwała. Wybrała buteleczkę mleczka kosmetycznego i już miała przejść do innej kasy, kiedy Patsy przywołała ją do swojej, odłożyła na chwilę słuchawkę i zainkasowała należność. Bez słowa, z niechętnym wyrazem twarzy wręczyła Regan torbę z zakupami. Następne godziny wcale nie poprawiły Regan humoru. Pracowała do szóstej. potem poszła do siebie, żeby się odświeżyć i zjechała z powrotem na dół. Zaczekała na Cordie, która miała zjawić się o w pół do siódmej. Cordie przyjechała taksówką, co oznaczało, że jej stary ford znowu się popsuł. Regan zadzwoniła więc po swój samochód. - Co znowu wysiadło? Chłodnica? - spytała przyjaciółkę.

- Tłumik - westchnęła Cordie - Kupię nowy jutro i zamontuję go

w weekend.

Kiedy podstawiono samochód Regan, portier otworzył przed nią drzwi.

- Chyba wiem, co chcesz powiedzieć, Terry - powiedziała Regan do portiera, siadając za kierownicą swojego piętnastoletniego chevroleta.

- Powinna pani sprzedać ten samochód już dawno.

- Żartujesz chyba? - oburzyła się Cordie, wychylając się przez okno. - Jest w świetnym stanie.

Pojechały po Sophie i wkrótce były już przed centrum konferencyjnym Liam House, szukając wolnego miejsca na parkingu.

- Sophie, miałas nam opowiedzieć, jaki jest twój wspaniały plan - odezwała się Cordie, gdy krążyły dokoła, bezskutecznie rozglądając się, gdzie zaparkować.

- Co?

Cordie cierpliwie powtórzyła prośbę.

- O mój Boże. - Sophie wyglądała na zakłopotaną - Zapomniałam.

Regan zerknęła we wsteczne lusterko.

- Zapomniałaś, jaki miałas plan? - zdziwiła się.

- Nie, zapomniałam powiedzieć wam, co się dzisiaj wydarzyło.

Nie uwierzycie mi.

- Daj nam szansę i powiedz - zachęciła ją Cordie.

- Zadzwonił do mnie sąsiad Mary Coolidge. W ciągu ostatnich kilku tygodni zostawiłam na jego automatycznej sekretarce chyba z dziesięć wiadomości i właściwie już straciłam nadzieję, że się do mnie odezwie, ale okazało się, że wyjechał z miasta i zadzwonił do mnie, jak tylko wrócił.

- I? - ponaglała Cordie.

- Wiecie, że Shields nie ruszał się nigdzie bez swoich dwóch

ochroniarzy?

- Tak - niecierpliwie odpowiedziała Regan - Mary Coolidge pisała o tym w swoim dzienniku.

- To prawdziwe opryszki.

- Opryszki? Kto używa dzisiaj takiego słowa' zaśmiała się Cordie.

- Sąsiad Mary Coolidge - odparła Sophie. - On mówił o nich "opryszki". Teraz uważajcie: Mary powiedziała córce, że Shields wynajął dwóch ochroniarzy. Bała się ich.

Regan dostrzegła samochód, który opuszczał parking. Szybko włączyła migacz i wśliznęła się na jego miejsce.

- Więc co w końcu powiedział ten sąsiad? - zaciekała się Cordie. Od ciągłego oglądania się na siedzącą na tylnym siedzeniu Sophie bolała ją już szyja.

- Powiedział, że wypuszczał właśnie na dwór swojego kota, kiedy zobaczył na podjeździe przed domem Mary dwóch mężczyzn.

Regan wyłączyła silnik.

- Sądzisz, że poszli do jej domu, żeby ją nastraszyć? - spytała.

- To tylko domysły, ale kto wie. - Sophie kiwnęła głową. - Może powiedziała Shieldsowi, że pójdzie na policję, a on wysłał swoich ochroniarzy, żeby jej to wyperswadowali?

- To możliwe - zgodziła się Cordie - ale raczej trudne do udowodnienia.

- Czy sąsiad pamięta, kiedy widział tych dwóch mężczyzn? spytała Regan.

- Jest niemal pewien, że działo się to tej nocy, kiedy Mary popełniła samobójstwo. Może ją śmierdzenie przestraszyli. Może zmusili ją, żeby połknęła te pigułki i poczekali, aż straci świadomość konspiracyjnie wyszeptala Sophie. - Gdybyśmy miały fotografię tych facetów i pokazały ją sąsiadowi. - zaczęła Cordie. - Też o tym pomyślałam - zgodziła się Sophie - ale mamy mały problem. - Dlaczego? - nie rozumiała Regan.

- Ten sąsiad wcale nic jest pewien, czy ich rozpozna - wyjaśniła. - Powiedział, że nie miał możliwości by im się dobrze przyjrzeć, ale tak na wszelki wypadek chcę mu pokazać ich zdjęcia.

- I to wszystko? To jest ten wspaniały plan? Zdobyć fotki oprychów? - Zapytała zaskoczona Cordie. - Możemy podjechać pod wejście do centrum konferencyjnego i zostać w samochodzie, a kiedy wyjdą, żeby wyjaśnić, o co chodzi. to my pstryk, pstryk, pstryk - i już mamy zdjęcia.

- Chodzi nie tylko o zdjęcia - wyjaśniła Sophie. - Po pierwsze, wchodzimy do środka i płacę za seminarium.

- Ja płacę za siebie - od razu zastrzegła Regan

- Ja też - dodała Cordie.

- Wyświadczacie mi przysługę. Rezygnujecie z weekendu, żeby mi pomóc, więc jakoś muszę się wam odwdziaczyć. Zapłacę za was i już. Mam zamiar zapłacić gotówką. Nie mogę pozwolić, żeby Shields cokolwiek o mnie wiedział, więc odpada czek czy karta kredytowa.

- O matko, chcesz powiedzieć, że w torebce masz trzy tysiące dolarów?

- Nie zmieściły się w biustonoszu, więc rzeczywiście wsadziłam je do torebki - wyjaśniła z uśmiechem Sophie.

- Kto nosi ze sobą taką ilość gotówki? - zdziwiła się Cordie.

- Najwyraźniej Sophie - odparła Regan.

- Ojciec zawsze ma przy sobie co najmniej dziesięć razy tyle - dodała obronnym tonem Sophie.

- Sophie, a skąd ty masz tyle pieniędzy? - zaciekała się Cordie. - Przecież zarabiasz mniej niż my.

- Od ojca.

- A pamiętasz, jak mówiłaś mi miesiąc temu, że nie masz zamiaru brać od niego żadnych pieniędzy? Postanowiłaś być samodzielną.

- Powiedzmy, że był to wcześniejszy prezent urodzinowy - odparła Sophie. - Kupił kolejny

dom i żeby uniknąć podatków, zapisał go na mnie.

Chociaż znały ją od zerówki i były jej najlepszymi przyjaciółkami, nie wiedziały, czym zajmuje się ojciec Sophie. Za każdym razem, gdy któraś go o to pytała, dostawała inną odpowiedź. Albo co miesiąc zmieniał zajęcie, albo od ręki wymyślał jakieś kłamstwo. Przez długi czas Regan myślała, że pracuje w banku, a Cordie wierzyła, że jest potentatem na rynku nieruchomości. Teraz, kiedy były już starsze i słyszały różne plotki i domysły, wiedziały, że ojciec ich najlepszej przyjaciółki jest zamieszany w jakieś ciemne interesy.

Regan martwiła się o Sophie, która - chociaż uważała się za niesłychanie inteligentną - w stosunku do ojca była naiwna.

Cordie wyglądała tak, jakby chciała kontynuować sprzeczkę.

- A co robimy, kiedy już będziemy w środku? spytała Regan, żeby do tego nie dopuścić.

- Dołączymy do grupy seminaryjnej i... rozejrzemy się.

Regan popatrzyła niepewnie na Cordie:

- Co dokładnie masz na myśli, mówiąc „rozejrzemy się”?

- spytała.
- No właśnie, czego właściwie szukamy? - poparła ją Cordie.

Sophie sięgnęła po torebkę i otworzyła drzwi:

- Jego komputera. Popytałam trochę i wiem, że rejestracja od bywa się poprzez wpis do komputera. Wiem też, że Shields nosi ze sobą laptopa. Mam nadzieję, że przez ten weekend uda nam się dostać do tego komputera.

- Wcale mi się nie podoba to, co mówisz - zaprotestowała Cordie.

- Chyba nie myślisz o tym, żeby włamać się do jego komputera? - upewniła się Regan, najwyraźniej wstrząśnięta tym pomysłem.

- Nie, oczywiście, że nie - zapewniła Sophie. - Nie umiem włamywać się do komputerów. Cordie będzie to musiała zrobić.

- Nic z tego. Nie robię nic, co jest sprzeczne z prawem.

- Muszę się dostać do jego kartotek - upierała się Sophie - Tylko w ten sposób możemy dowiedzieć się, czy oszukał też inne kobiety.

- Jego ochroniarze nie pozwolą nam nawet zbliżyć się do tego komputera - zauważyła Regan.

- Mamy cały weekend, żeby się o tym przekonać.

- Sophie, powiedz, że twój plan to coś więcej niż tylko włamanie.

- Oczywiście, że więcej - uspokoiła je Sophie. - Jesteśmy tu, by wyjaśnić kilka kwestii. Musimy porozmawiać z każdą osobą, która się zapisała na seminarium. Może dowiemy się czegoś, co nam się przyda.

- Na przykład? - spytała Cordie.

- Na przykład, z kim Shields się spotyka - wyjaśniła. - Musimy mieć oczy szeroko otwarte.

- Jak ona nas na to namówiła?! - odezwała się z niedowierzaniem

Regan próbując powstrzymać atak śmiechu.

- Potrafi tak przedstawić swoje plany, że brzmią... wiarygodnie.

- Jestem tutaj! I cały czas słyszę, co o mnie mówicie.

Cordie i Regan zignorowały ją.

- Będziemy tu stać całą noc czy jak? - zniecierpliwiła się Regan.

Cordie i Sophie poszły przodem przez park. Kolano znowu zaczęło Regan doskwierać, więc musiała iść wolniej, starając się nie utykać. Była zła na samą siebie, że włożyła tak niewygodne buty.

- Zwolnij - powiedziała Cordie. - Regan ma znowu problemy z kolanem. Kiedy wybierasz się na operację?

- Wkrótce - odparła krótko i zmieniła temat. - Muszę wymienić olej w swoim samochodzie. Cordie, mogę na ciebie liczyć?

- Jasne. Zrobię to w następnym weekend.

Sophie wzniosła oczy ku niebu.

- Spędzasz więcej czasu pod samochodem niż zawodowy mecha-
nik, Cordie. Chyba nigdy was nie zrozumie. Możecie sobie kupić
każdy samochód, jaki wam się tylko zamarzy, a obydwie macie takie
stare graty. Chociaż wydaje mi się, że wiem, dlaczego Regan jeździ
swoim złomem.

- Przez Aidenę - odrzekły jednocześnie Regan i Cordie.
- Pewnie go to denerwuje, że jego siostra jeździ piętnastoletnim gruchotem, prawda? - zaśmiała się Sophie. Przyśpieszyła i zaczęła na przyjaciółki przed wejściem.

- OK dziewczyny. Teraz musimy być ostrożne - ostrzegła.

Centrum konferencyjne Liam House było starą, kamienną budowlą. Służyło już różnym celom, a teraz mieściło w sobie sale konferencyjne i wypoczynkowe. Rejestracji na seminaria doktora Shieldsa można było dokonać w holu budynku.

Za biurkiem siedziała trzydziestokilkuletnia kobieta z plakietką z imieniem „Debbie” przypiętą do granatowego blezera i rozdawała formularze rejestracyjne. Za nią widać było dwa czterometrowe plakaty zwisające z balkonów. Na każdym z nich widniał naturalnej wielkości doktor Shields, niezmiennie w granatowym, flanelowym blezerze i z tym samym uśmiechem.

- On jest psychologiem czy agentem sprzedającym nieruchomości? - szeptem spytała Cordie.

- Widziałaś laptopa? - Trąciła ją łokciem Sophie.

- Leży na biurku. Jak mogłabym nie zauważyć? Masz teraz, tak zamiar zagadać Debbie, żebym mogła go zabrać i uciec? - Sarkazm w głosie Cordie był wyraźny.

- Trzymaj się planu - szepnęła Sophie.

Wszystkie trzy wypełniły formularze i Sophie oddała je Debbie.

- Opłata wynosi tysiąc dolarów od osoby.

- Tak, wiemy - odrzekła Sophie, wręczając kobiecie plik bank notów. Chwilę zajęło jej przeliczenie gotówki. Przepisała ich nawiska z formularzy do komputera, nacisnęła przycisk i drukarka natychmiast wypluła trzy potwierdzenia.

- Doktor Shields jest w salonie, razem z innymi seminarzystami, Mamy w programie powitanie kursantów i na pewno nie chciałyby panie go opuścić. Doktor prowadzi wspaniałe ćwiczenia. - Ćwiczenia? - zaciekała się Regan.

- Raczej wyzwania - poprawiła się Debbie. - Wyzwania psychologiczne. Tak dokładnie nazywa je doktor Shields. Pomaga kursantom uwolnić się od złości, gniewu i wrogości, które tkwią w nich i łamią ich kreatywność. Kiedy już pozbędą się tych negatywnych uczuć nabierają bardziej pozytywnego nastawienia do siebie i świata. On naprawdę zmienił moje życie - dodała. - I zmieni również wasze, jeśli będziecie mu ufały i współpracowały z nim.

Regan zmobilizowała się i obdarzyła recepcjonistkę promiennym uśmiechem.

- O, tak, chcę zmienić swoje życie, naprawdę. Dlatego tu jestem. - Ja też - wtrąciła Sophie.

- Pójdziecie korytarzem, a później skróćcie w lewo i dojdziecie do sali za podwójnymi drzwiami - poinformowała Debbie. - Tam odbędzie się powitanie. Nawet nie wiecie, drogie panie, jakie macie szczęście. Już mu powiedziano, że kursanci byłiby zadowoleni, aby dziś wieczorem poprowadził kilka ćwiczeń. Nie było tego w planie, to bonus. Doktor Shields jest ostatnio bardzo zajęty, ale uwielbia spontaniczność, naturalnie jeśli może to zaplanować.

- Doktor Shields planuje spontaniczność? - upewniła się Regan szeptem powstrzymując się od śmiechu.

- Tak, oczywiście, planuje - odparła niczym niezrażona Debbie. Regan odwróciła się by udać się do sali. Debbie jednak ją zapytała.

- Proszę poczekać, nie dałam paniom przyborów do notowania wręczyła każdej niebieską teczkę i wyjaśniła: - W teczce jest kartka i długopis, będziecie mogły zapisywać to co powie doktor.

- A nie można wносить dyktafonów ani aparatów fotograficznych. Jak będziecie miały jakieś pytania, zwracajcie się z nimi do personelu. Wszyscy noszą granatowe blezery, takie jak mój. Jesteśmy tu abyście mogły jak najlepiej wykorzystać czas doktora Shieldsa.

- Na pewno się postaramy - odrzekła Sophie.

Regan już szła korytarzem. Jej oczom ukazał się kolejny plakat przedstawiający doktora Shieldsa. Tym razem była to jego dwumetrowa podobizna wycięta z kartonu i ustawiona przy ścianie tak, że nie sposób było ją przeoczyć. Jego białe i z pewnością nienaturalne zęby w połączeniu z promiennym uśmiechem sprawiały, że wyglądał bardziej na agenta nieruchomości, który właśnie dokonał transakcji swego życia, niż na psychologa. Jedna z powiek była odrobinę niżej niż druga, jakby fotograf uchwycił go akurat, gdy

mrugał okiem.

- Wielkie nieba! - wyszeptła zaskoczona.
- Myślisz, że ma kompleksy? - spytała Cordie.
- Myślę, że jest to klasyczny przejaw egotyzmu - powiedziała

Sophie.

- Chyba nosi kolorowe szkła kontaktowe - zauważyła Cordie.
- Na pewno, widziałaś kogoś, kto ma aż tak kobaltowobłękitne oczy?- zgodziła się

Regan.

Cordie wysforowała się do przodu, żeby otworzyć drzwi, ale

Sophie ją zatrzymała.

- Poczekaj chwilę, muszę włączyć dyktafon.
- Tylko usiądź gdzieś blisko niego - doradziła Regan.
- Ja siadam na samym końcu - zastrzegła się od razu Cordie.
- Dobra, gotowe. Chodźmy! - rzekła Sophie, otwierając drzwi.

Salon był nadspodziewanie duży i zatłoczony. Naprzeciw kominka stała długa, jasnokremowa sofa. W całym pomieszczeniu ustawiono parami fotele, dodatkowo pod ścianami stały składane krzesła.

Kobiety stanowiły co najmniej 80 procent uczestników. Przynajmniej na pierwszy rzut oka żadna z grup wiekowych nie przeważała. Regan spodziewała się, że większość uczestników będą stanowić kobiety i mężczyźni przechodzący kryzys wieku średniego, ale jej przewidywania się nie sprawdziły. Na sali widać było zarówno kobiety dwudziestokilkuletnie, jak i sześćdziesięcioletnie.

Sophie pospieszyła do przodu i zajęła miejsce między dwoma mężczyznami usadowionymi na sofie stojącej nieopodal kominka. Cordie zauważyła dwa puste fotele stojące w samym rogu sali i zajęła

jeden z nich.

Regan dołączyła do niej, usiadła na drugim wolnym fotelu i wreszcie mogła przyjrzeć się Shieldsowi. Stał przed masywnym, kamiennym kominkiem. Prezentował się wspaniale: wysoki, szczupły, opa-

lony.. Chyba miał na twarzy makijaż. Nie sposób było przeoczyć jego ochroniarzy. Niczym roboty stali po przeciwległych końcach kominka. Nie założyli okularów przeciwsłonecznych i bez przerwy przyglądali się publiczności.

Psycholog nie wyglądał jak potwór, raczej jak pięćdziesięcioletni szarlatan starający się stać znowu dwudziestolatkiem. Mary Coolidge napisała, że był najbardziej charyzmatycznym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkała. Regan nie dostrzegła w nim ani za grosz charyzmy, ale może dlatego, że się do niego uprzedziła, Cordie trąciła ją łokciem.

- Wiesz, kogo on mi przypomina? Twojego ojczyma. - Kolejny powód, dla którego nie można go lubić - odparła Regan.

Shields prezentował właśnie swój olśniewający uśmiech. Stał w kącie salonu, otoczony przez adoratorki. Nagle dał im sygnał do zajęcia miejsc. Poczekał, aż wszyscy usiądą, podszedł do kominka odwrócił się przodem do zgromadzonych. Wszystkie głosy ucichły.

- Zaczyna się show - skomentowała Regan szeptem.

Shields rozpoczął od powitania zgromadzonych. Miał urzekający, hipnotyczny głos.

- Jeden z ochroniarzy, ten po lewej, wciąż się na ciebie gapi
- szepnęła Cordie do Regan. - O co mu chodzi?

- To jego problem, ignoruj go - doradziła Regan.

Shields klasnął w dłonie.

- Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje - jak powtarzała moja babka. Jutro będzie tutaj siedziało pięćset osób, więc musiałem ograniczyć liczbę uczestników tego seminarium. Jednakże zdecydo

wałem, że skoro wy zjawiliście się wcześniej i uiściliście opłatę za seminarium, zrobię dla was małe powitanie. A teraz opowiem wam, czego się nauczycie podczas tego weekendu.

Shields wiedział, jak się z nimi porozumieć. Większość kobiet wydawała się oczarowana tym, co mówił. Część z nich siedziała na fotelach pochylona w jego kierunku, jakby chciały znaleźć się choć odrobinę bliżej niego. Regan skupiła się na tym, co mówił, i po dziesięciu minutach doszła do wniosku, że jego pełna ekspresji przemowa opiera się na dwóch głównych tematach: strachu i chciwości. Shields utrzymywał, że mogą mieć wszystko. Zasługują na to. Jednak wcześniej muszą oczyścić się z trucizny, która zalega w nich samych.

Ktoś podniósł rękę do góry. Shields podszedł krok bliżej, i przerwał swoją przemowę.

- Tak? - spytał.

Jakaś kobieta poderwała się z fotela.

- Ja... - zaczęła, poprawiając źle dopasowaną sukienkę. - Ja nie jestem pewna, czy wszystko rozumiem. Mówi pan, że musimy otworzyć swoje umysły na nowe możliwości i pozbyć się trucizny, która jest w nas...

Zawahała się, i Shields powiedział zachęcająco:

- Tak, zgadza się.

- Ale... u mnie... ja nie czuję w sobie trucizny ani negatywnych uczuć

- Każdego na tej sali dręczy jakaś trucizna - powiedział Shields, gestykulując żywo.

- No właśnie - odparła kobieta, wciąż walcząc ze swoją sukienką co ma pan na myśli, używając słowa „trucizna”? Najwyraźniej spodziewał się tego pytania. Założył ręce za plecami i zrobił jeszcze jeden krok do przodu.

- Wydaje mi się że kobieta, która zadała to pytanie, jest podstawiona, nie sądzisz? - szepnęła Regan. - Może - przyznała się Cordie.

- Czy ktoś kiedykolwiek cię zranił? - Shields zwrócił się do swojej rozmówczyni. - Zranił, i to głęboko? - A czy istnieje ktoś, kogo nikt nigdy nie zranił. Regan od razu pomyślała o Dennisie i nagle zainteresowało ją co Shields ma do powiedzenia. Kobieta opuściła głowę.

- Tak - przyznała, cała w paskach. - Myślę, że większość z nas była kiedyś zraniona. - Nerwowo rozejrzała się dokoła. - Mój chłopak... zdradził mnie i nawet nie przejmował się tym, jak bardzo. mnie... wykorzystał.

- A ty schowałeś tę urazę głęboko w swoim sercu, nieprawdaż? Shields pokiwał głową z mądrą miną i rozejrzał się po zebranych. Każda z was od lat trwa w toksycznych związkach? Ilu zawiodło się na swojej rodzinie i na tych, których uważaliście za przyjaciół? Ilu z was po raz kolejny pominięto przy awansie, na który - jak sami wiecie - zasłużyliście bardziej niż ktokolwiek? Za każdym razem, kiedy zadał pytanie, podnosiły się ręce. - Shields ma ich jak na widelcu - zauważyła Cordie. - Regan, ten ochroniarz nie spuszcza z ciebie oka. Podnieś rękę. Regan bez słowa sprzeciwu wykonała polecenie. Mrówki przebiegły jej po kręgosłupie, kiedy wpatrywała się w Shieldsa. Uśmiechał się teraz niczym życzliwy Budda.

- Jestem przekonany, że te wszystkie bolesne doświadczenia, które musieliście przejść, były jak krople trucizny, które teraz trują w środku. To one niszczą wasz potencjał, kreatywność, i radość życia.

- Ale jak się pozbyć tej trucizny? - spytała inna kobieta.

- Pokażę wam - odpowiedział. - Zanim w niedzielę wieczorem skończy się to seminarium, będziecie oczyszczeni i gotowi, by inaczej spojrzeć na świat. Gwarantuję.

- A zresztą, przeprowadźmy teraz małe ćwiczenie - dodał po chwili aksamitnym głosem.

- Poproszę wszystkich o wyjęcie notatnika i długopisu. Znajdziecie je w teczce. Zrobimy listę.

Skinął na ochroniarza po prawej stronie. Ten ukląkł przed kominkiem i chwilę później buchnął jasny płomień.

- Gotowi? - spytał Shields. - Chciałbym, żebyście się nad tym zastanowili. Jak byście zmienili świat, by stał się wam bardziej przyjazny? Czy byłby szczęśliwszy, bardziej radosny, wspanialszy,

gdyby nie było na nim ludzi, którzy was skrzywdzili? Co by było, gdybyście mogli machnąć magiczną różdżką i wszyscy by znikli? Czy byłoby lepiej bez nich? Czy bylibyście szczęśliwsi, gdybyście mogli pozbyć się trucizny, która niszczy was od wewnątrz? Jeśli tak uważacie, wpiszcie do notatnika listę ludzi, którzy powinni zniknąć.

Regan nie mogła uwierzyć własnym uszom, i nie tylko ona. Ktoś podniósł rękę.

- Przepraszam, doktorze Shields. Nic jestem pewna, czy dobrze usłyszałam. Pan chce żebyśmy...

Inna kobieta poderwała się z fotela, kurczowo przyciskając notatnik do piersi.

- Pan chce, żebyśmy sporządzili... listę proskrypcyjną?

- On tego nie powiedział - wziął w obronę psychologa młody mężczyzna.

Shields podniósł w górę obydwie ręce.

- Możecie nazywać to, jak wam się żywnie podoba. Bardziej wrażliwi mogą myśleć o tym, jak o liście osób, których nie chcieliby więcej zobaczyć.

Kobieta z notatnikiem przy piersi robiła wrażenie, jakby nic z tego nie rozumiała.

- OK; więc chce pan, żebyśmy zrobili listę osób, które powinny być... zamordowane - upewniła się.

- Tak, właśnie tego od was oczekuję. Jeśli nie będzie już ludzi, którzy was zranili, wtedy będziecie mogli oczyścić się z trucizny.

- Tak... Chyba... Ale...

- Chyba będę potrzebował więcej papieru - skomentował jakiś mężczyzna. Wywołał tym nerwowy śmiech zgromadzonych.

- Jest limit nazwisk, które możemy wpisać? - spytał.

- Wpiszcie tyle ile uznacie za stosowne. Macie na to ćwiczenie dziesięć minut - odpowiedział Shields. - Możemy już zacząć?

- Niezła zabawa. Na pierwszym miejscu wpiszę swoją żonę - szepnął mężczyzna siedzący przed Regan.

- Chyba chciałeś powiedzieć "byłą żonę" - poprawiła go kobieta

- Nie

- He he dobre. Ją też wpiszę. Cordie wyglądała na zdegustowaną.

- Nie uwierzyłam, gdyby mi to ktoś opowiadał. Shields zmienił grupę w stado żądnych krwi wampirów.

- Wiem - odrzekła Regan - lepiej udawajmy, że przyszliśmy po to żeby wziąć aktywny udział w seminarium. Napisz jakieś nazwiska

Oby dwie wyciągnęły notatniki. Regan napisała na górze strony "Lista proskrypcyjna" i dwukrotnie to podkreśliła. Poniżej

napisała "Ludzie, których należałoby zamordować". No i co teraz? Myślała intensywnie nad nazwiskami, zaczęła stukać długopisem o stół aż mężczyzna siedzący przed nią odwrócił się i poprosił, by go nie rozpraszała.

- Nie mogła pozbyć się wrażenia, że jeden z ochroniarzy nieustannie ją obserwuje. Tak chyba zaczyna się paranoja. Zerknęła na niego spod oka. A jednak nie. Wpatrywał się w nią cały czas. O co mu chodzi.

Cordie pociągała nosem i przekopywała się przez torebkę. Regan podała jej chusteczkę.

- Zostało jeszcze pięć minut - obwieścił Shields. - A później przejdę całą salę dokoła i chciałbym, żeby każdy podniósł swoją listę wysoko tak żebym zobaczył, czy umieściliście na niej dużo nazwisk.

Regan zaczęła szybko pisać. Jak na razie na liście był tylko Shields w towarzystwie własnych ochroniarzy. Kogo by tu jeszcze dopisać? Patsy, ta gburowata sprzedawczyni od Dickersona. Aha, może jeszcze detektyw Sweeney. Świat zdecydowanie byłby lepszym miejscem bez niego. Już miała dodać do listy porucznika Lewisa za to, że wyżywał się na młodym policjancie w mundurze, ale skończył jej się czas.

Nie miała pojęcia, że może być aż tak żądna krwi. Shields klasnął w dłonie.

- Proszę odłożyć długopisy i podnieść notatniki, tak, żebym mógł je zobaczyć. Dobrze. Dobrze - chwalił kolejne oglądane listy. - Widzę, że każdy wziął udział w ćwiczeniu. A teraz proszę, żeby każdy po kolei podchodził do kominka i wrzucił tam swoją listę. Proszę

wyrwać kartkę z notatnika i podrzeć ją na strzępy. Później wrzucicie je do kominka i obserwujcie, jak ogień pożera nazwiska. Możemy zaczynać?

- Czy dzięki temu pozbędziemy się uraz i trucizny, o której pan mówił? - spytała jakaś kobieta.

- To raczej gest symboliczny - wyjaśnił Shields. - Ma wam pomóc w zaakceptowaniu świata i otworzyć na możliwości, które napotykacie.

- Co to niby ma znaczyć? - zdziwiła się Cordie.

- Chyba musimy być otwarci na możliwość zabicia swoich wrogów - wyjaśniła Regan z udawanym entuzjazmem.

- Możemy zaczynać? - spytał Shields.

Sophie była pierwsza w kolejce. Uśmiechnęła się do Shieldsa, kiedy go mijala.

- O! Sophie z nim flirtuje - wyszeptała Cordie. - A Shields uwielbia, gdy zwraca się na niego uwagę.

- Jak ona może? Przecież on jest taki... antypatyczny.

Telefon Regan zadzwonił, co zwróciło uwagę ochroniarzy.

Odebrała, szybko pozbierała swoje rzeczy i wyszła na korytarz.

Cordie tymczasem ustawiła się posłusznie w kolejce do kominka. Dzwoniła Emily Milan. Nie marnowała czasu na kurtuazję.

- Nie przekazałaś mi ostatnich notatek Aideny - wybuchnęła.

- W konsekwencji ostatnie spotkanie było kompletnym niewypałem. Nie mogę wykonywać swojej pracy, jeśli nadal będziesz bawiła się w te swoje dziecinne gierki. Regan.

Jestem pewna, że Henry wydrukował wszystko, co dostałam ulem. Nic nie wykasowałam, sprawdzę to jeszcze raz, jak tylko wrócę do hotelu, ale...

- Oczekuję, że jutro będę miała te dokumenty na biurku - przerwała jej apodyktycznym tonem Emily.

- Jestem pewna, że wszystko, co przysłał mi Aiden, zostało wydrukowane - powtórzyła Regan.

- Może powinnam z nim o tym porozmawiać? Regan policzyła do pięciu, ale i tak nic nie pomogło.

- Proszę bardzo. Zamknęła telefon i stała przez chwilę bez ruchu, patrząc na aparat. powinnam była umieścić ją na tej liście" - mruknęła. Żałowała, że nie może wyrzucić Emily, najlepiej natychmiast przez telefon, ale nie była jej zwierzchnikiem. Wsunęła telefon do torebki i wróciła na salę. Mogłyby wyjść stąd, zanim humor zepsuje jej się do reszty. Zamknęła za sobą ciężkie drzwi i zobaczyła, że ochroniarz znowu klęczy przed kominkiem i przykręca gaz. Doszła

do wnisku, że rytuał oczyszczenia ogniem ją ominął. Nie mogła odnaleźć Sophie, ale Cordie wciąż, siedziała na niewielkim składanym krześle ustawionym pod ścianą. Usiadła obok niej.

- Możemy już stąd wyjść? - spytała szeptem, - Jeszcze chwileczkę - odparła Cordie - Shields właśnie opowiada niezwykle inspirującą historię o jednym ze swoich studentów. -

Studentów? On gdzieś wyklada? - Nas nazywa swoimi studentami - wyjaśniła Cordie, potrząsając głową. - Wszystkich, którzy kiedykolwiek uczęszczali na jego seminarium nazywa byłymi studentami. Jak może na to złapać się ktoś kto ma dwie szare komórki?

Przecież od razu widać, że to szarlatan, - Obejrzyj się - szepnęła Regan. - W tej sali siedzą sami nieszczęśliwi ludzie, którzy desperacko pragną odmienić swoje życie, po prostu mówi im to, co chcą usłyszeć. A także podsuwa im kozła ofiarnego, którego mogą obwiniać za swoje niepowodzenia. Sophie miała rację. On żeruje na ludziach nieszczęśliwych. - Mam zamiar poprosić Aideny, żeby zwolnił Emily - oznajmiła

- O! - Cordie aż podskoczyła. - Naprawdę? - Wyglądało na to, że ta informacja zrobiła na niej wrażenie.

Regan powtórzyła rozmowę, którą przed chwilą odbyła.

- A co ty byś zrobiła? - spytała.

- Poprosiłabym Aideny, żeby wyrzucił ją na zbity pysk - odparła bez wahania Cordie. - Sama powinnaś poszukać asystentki dla niego. On wybiera niewłaściwe osoby.

- Nie mogę jej wyrzucić - westchnęła Regan. - Nie pracuje dla mnie, tylko dla Aideny. Poza tym on potrzebuje jej pomocy.

- Do pomocy znajdziesz mu kogoś innego.

Głos Shieldsa stawał się coraz, bardziej donośny, w miarę jak zbliżał się do końca swojej historii. Rozległy się brawa. Począł, aż ucichną, i zakomunikował, że spontaniczna sesja zajęć właśnie się skończyła i można teraz rozmawiać z sąsiadami. W ciągu kilku sekund został otoczony przez kobiety niemal walczące o to, by zwrócić na siebie jego uwagę. - Pójdę po samochód i podjadę pod sam ganek. Ty znajdź Sophie i jeśli będzie potrzeba, wyciągnij ją stąd siłą - poleciła Regan przyjaciółce.

Pozbierała swoje rzeczy, wcisnęła teczkę pod ramię i skierowała się w stronę drzwi. Teraz panowała tu inna atmosfera, wielu uczestników śmiało się, rozmawiając ze sobą. Tryska z nich nadzieja, pomyślała. Była pewna, że usłyszała śmiech Sophie. Jak ona może to znieść, być tak blisko Shieldsa?

Wydawało się, że Regan jest jedyną osobą śpieszącą do wyjścia. Oświetlenie na ganku i dokoła budynku było gorzej niż marne.

Gdyby była pesymistką, pomyślałaby pewnie, że deszcz czekał specjalnie na nią, bo lunął ze zdwojoną siłą, gdy tylko wyszła z ganku.

Przebiegła szybko przez parking. Czuta krople deszczu rozpryskujące się na twarzy. Nie pomyślała, żeby wziąć parasolkę, więc osłaniała głowę niebieską teczką.

Kolano rozboleło ją, zanim jeszcze dotarła do parku. Przez głowę przeszła jej myśl, by przystanąć i zrzucić buty na wysokich obcasach, ale jej samochód stał 50 metrów dalej i nie chciała się już zatrzymywać.

Kiedy była w odległości paru metrów od samochodu, wydawało jej się, że słyszy, jak ktoś ją woła. Odruchowo odwróciła się w tym

kierunku. Lewe kolano, odmówiło posłuszeństwa i przewróciła się jak długa na chodnik. Torebka i niebieska teczka, wypadły jej z rąk. Ból był niemal nie do wytrzymania.

Część zawartości torebki wysypała się na chodnik. Ukłękła na jednym kolanie i zaczęła zbierać. Ktoś krzyknął do niej jeszcze raz. Albo głos był wysoki, albo zniekształcony przez wiatr. Spróbowała podnieść się z kłęczek.

Nic nie słysząc. Doszła do wniosku, że to wyobraźnia płata jej figle. Powinna teraz, jak najszybciej znaleźć jakieś schronienie przed deszczem.

Usłyszała, że zbliża się do niej zanim jeszcze mogła go zobaczyć.

Od dnia, w którym zabił kobietę biegającą w parku, minął już tydzień, a żaden policjant nie zjawił się w jego domu, by zakuć go w kajdanki i doprowadzić do więzienia. Przez siedem długich dni i nocy odczuwał paniczny strach na przemian z radością. Budził się w nocy, rozmyślał o tym, co zrobił, i słyszał wtedy syczący szept demona: udało nam się wymknąć.

Był piątek i bestia znowu się budziła. Musiał jeszcze raz udać się na polowanie. Jego ostatnie przedsięwzięcie nieomal skończyło się fiaskiem, ale przynajmniej czegoś go to nauczyło i następnym razem będzie wiedział lepiej, co powinien zrobić. Nie mógł sobie pozwolić na kolejną porażkę. Tak, tym razem przygotowuje się lepiej. Spakował czarny dres, nową czapkę bejsbolówkę - starą musiał wyrzucić, bo była poplamiona krwią - i czarne buty do biegania. Wszystko to ukrył pod tylnym siedzeniem samochodu, razem z grubymi okularami w rogowej oprawce, brązową peruką z włosami do ramion związanymi w kucyk czerwono-białą bandaną i przede wszystkim z parą nowych rękawiczek. Kupił nawet klej i sztuczną brodę, którą trochę przyciął, by nie zwracać uwagi podobieństwem do Charlesa Mansona.

Wciąż był zdania, że potrafi pokonać każdą kobietę gołymi rękami, ale na wszelki wypadek do kieszeni wsunął nóż. Godzinami zastanawiał się, jak podejść swoją ofiarę, starając się przewidzieć każdy jej ruch. Kiedy był już ubrany i gotów do polowania, przyjrzał się sobie w lustrze w łazience. Ucieszyło go to, co zobaczył. Własna matka by go nie poznała. Demon też

pewnie byłby zadowolony.

Jedno wiedział na pewno. Nie może wrócić do domu z kolejnymi zadrapaniami na twarzy i rękach. Mógł bez zahamowań kłamać jeśli musiał, ale zadrapaniami zwracał na siebie uwagę a na to nie mógł sobie pozwolić. Po prostu musi bardziej uważać. Kiedy myślał o tym pierwszym razie, oblewał się zimnym potem. Niewiele brakowało. by go złapali, naprawdę niewiele.

Dzisiaj będzie zupełnie inaczej. Miał dużo szczęścia ostatnim razem, ale nie może polegać tylko na tym. Musiał uczyć się na własnych błędach. Zmieszać się z tłumem - to był pierwszy i najważniejszy warunek powodzenia. Dzisiaj miał zamiar udawać biegacza. Był w świetnej kondycji. Te wszystkie bezsenne noce spędzone na siłowni - czyżby przygotowywał się podświadomie do swojej nowej roli? Może był opętany obsesją, ale teraz zdawał sobie sprawę, że przygotowywał się od momentu, kiedy pierwszy raz podniósł ciężarek.

Odnażenie wybranki demona okazało się nad podziw łatwe. Tak naprawdę to niemal podeszła do niego i powiedziała: „Tu jestem”. Wyszła razem z drugą kobietą z hotelu, kiedy przejeżdżał tuż obok. Wspaniale - wyszeptał. - Po prostu wspaniale.

Miał zamiar ją śledzić i poczekać na odpowiedni moment, ale po raz kolejny okazało się, że szczęście mu sprzyja. Usłyszał, jak ktoś z obsługi hotelowej pyta innego o najkrótszą drogę do centrum konferencyjnego Liam House. Zgubił ją gdy tylko skręciła na Michigan Avenue więc pojechał prosto do Liam House, zaparkował kilkaset metrów dalej i wrócił pod centrum już w przebraniu biegacza.

Poprawiając perukę i czapkę, okrążył dwukrotnie budynek, dyskretnie i niespiesznie sprawdzając teren. Miał nadzieję, że gdzieś w pobliżu będzie bieżnia, tak by mógł udawać, że właśnie po niej biega, ale nie mógł znaleźć nic takiego. Tylko ulica, parking mały park pomiędzy nimi.

Oświetlenie dookoła centrum konferencyjnego było kiepskie, co mu odpowiadało. Trzymał się z tyłu, w cieniu drzew. Obawiał się że wybranka mogła wejść do środka, kiedy on krążył wokół budynku.

Odczekał jeszcze półtorej godziny i powoli zaczął robić się nerwy. Gdzie ona się podziała?

Wrócił jeszcze raz tam. skąd przyszedł przebiegł przez parking i w końcu dostrzegł jej samochód zaparkowany po przeciwnej stronie parku.

- Tak, szepnął sam do siebie. Wszystko pod kontrolą, wciąż jest w środku.

Nie musiał długo czekać. Szukał właśnie jakiegoś dobrego miejsca, by z niego obserwować wejście, kiedy nagle ją ~~Zabójcza lieta~~ zauważył. Zanim z powrotem zamknęły się drzwi wejściowe, widział ją otoczoną światłem z wnętrza budynku niczym aureolą. Jej uroda zaparła mu dech w piersiach. Zamrugał powiekami i na chwilę jej twarz zmieniła się w przedziwny sposób, a zamiast niej stała jego ukochana Nina. Zamrugał jeszcze raz i wszystko wróciło do normy. Co się stało, że jego mózg sprawia mu takie niespodzianki? To pewnie przez jej ciemne włosy. A może dlatego, że to ona była tą doskonałą wybranką.

Poczuł ucisk w piersiach. Nagle usłyszał za sobą jakiś dźwięk. W miejscu, gdzie stał, był doskonale widoczny, więc szybko ukląkł na jedno kolano udając, że zawiązuje sznurowadło. Obok niego przeszedł jakiś człowiek, niosący torbę z zakupami. Odwrócił twarz w drugą stronę, zanim przechodzień nie zniknął w oddali. Przez niebo przetoczył się grom. Wiedział, że musi działać szybko. Zerwał się silny, świszczący wiatr. Wcisnął czapkę głębiej na głowę i wziął głęboki oddech, akurat wtedy, kiedy nastąpiło oberwanie chmury.

Opuścił kryjówkę, nie zwracając uwagi na deszcz zacinający go w twarz i patrzył na nią. Podziwiał ją. Miała na sobie spódnicę, krótką, ale bez przesady. W mdłym świetle lamp jej skóra wyglądała jak pokryta złotem.

Złote dziewczę, oto. czym dla niego była. Była nagrodą, którą zdobędzie w ciągu kilku najbliższych chwil. Chciał zapamiętać wszystko, sposób, w jaki się porusza, i co będzie czuła, kiedy już ją złapie.

Miała piękne nogi. godne sportowca. Wyglądała tak, jak Nina przed wypadkiem. Poruszała się z gracją, tak jak jego żona wysoko trzymała głowę, a jej biodra łagodnie się kołysały.

Jego umysł buntował się przeciwko takiemu porównaniu albo to demon ostrzegał go przed niebezpiecznymi myślami. Nie. nie było żadnego podobieństwa między nią a Niną. Zresztą, był tu. żeby załatwić pewne sprawy. Coś za coś. Był opętany tą dziwną myślą. Jego ręka sama wsunęła się do kieszeni, gdzie natrafiła na nóż, czekając na... wszelki wypadek.

Zrobił pierwszy krok w jej kierunku i krzyknął: "Czekaj!". Nie zwolniła, więc pobiegł za nią i krzyknął jeszcze raz. Tym razem sam usłyszał furie we własnym głosie.

Odwróciła się i wtedy go zobaczyła.

Zatrzymał się tak gwałtownie, że z trudem zachował równowagę. Z przerażeniem

obserwował, jak kobieta upada. Jej lewa noga złoży -u się pod jakimś dziwnym kątem, zupełnie jakby nie było w niej kości. Kobieta krzyknęła z bólu. Zatkanął sobie uszy rękoma, by nie słyszeć tego krzyku. Wydawało się, że wszystko dzieje się w zwolnionym tempie, zupełnie jak ten wypadek sprzed lat. Widział na jej twarzy ból jak wtedy, tuż przed tym, kiedy bezkształtna metalowa masa zmiądzzyła jej nogi. Jego umysł nie mógł tego znieść. Co się stało? Zachwiał się na nogach i zatrzymał. Biedactwo! Zwijała się z bólu a z tą bezużyteczną nogą przypominała mu Ninę.

Coś mówiło mu, że powinien jej pomóc, chociaż wiedział, że nie powinien. To wszystko było bezsensowne. Poza tym skąd mu przyszedł do głowy pomysł, żeby pomagać komuś, kogo chciał zabić?

Nie wiedział, co począć. Stał i patrzył na nią. Cofnął się trochę, ale wciąż obserwował jej rozpaczliwe wysiłki, żeby wstać. Dwa razy już niemal jej się udało. Biedactwo! Pomyślał, że na pewno teraz płacze, ale nic nie usłyszał w szumie wiatru.

Nie mógł przestać na nią patrzeć, a ona również nie odrywała od niego wzroku, kiedy próbowała się podnieść. Była między nimi jakaś siła którą czuł w swoim sercu, tam, gdzie żył demon. Ona pierwsza zerwała tę nić, kiedy wreszcie udało jej się wstać. Odwróciła się i odeszła, utykając, niczym ranne zwierzę. Z ramienia zwisała jej otwarta torebka.

Zmierzała w stronę samochodu. Znowu usłyszał w uszach głos demona. Dopadnij ją, dopadnij ją! Pobiegł za nią. Biegł najszybciej, jak umiał. Stracił oddech, ale i tak dystans pomiędzy nimi szybko się zmniejszał. Już ją niemal dopadł, kiedy niespodziewanie oślepiło go jasne światło. Co się dzieje? Szybko schylił się i rozpaczliwie szukał miejsca w którym mógłby się schować.

Nadepnął na coś śliskiego i przewrócił się, z impetem uderzając o drzewo prawym ramieniem. Przeklinając własną niezdarność. Spojrzał w dół i zobaczył, że poślizgnął się na jej teczce, z której teraz wysypywały się papiery. Szybko wsunął je z powrotem. Od razu przyszło mu do głowy, że ta teczka może mu się przydać, żeby wywabić jej właścicielkę z samochodu.

Podniósł ją więc i krzyknął jeszcze raz, ale kobieta się nie zatrzymała. Za późno, znowu za późno.

Zaklął. Nawet nie zdawał sobie sprawy, że zna takie przekleństwa, a na pewno ich nie używał. Nie mógł się opanować. Znowu tracił nad sobą kontrolę, znowu zawładnął nim demon.

Spróbował pozbierać myśli, ale było to niemal ponad jego siły. Kierowca samochodu, który go oślepił, włączył migacz i czekał, aż kobieta zwolni dla niego miejsce, ale ona wcale nie wyjeżdżała. Dlaczego nie uciekała? Co chciała zrobić?

Biegł przez parking, starając się nie stracić jej z oczu. Światła go oślepiały, musiał zmrużyć oczy. Chciał naciągnąć na oczy daszek od bejsbolówki i dopiero wtedy zorientował się, że ją zgubił.

Czy potrafiłaby rozpoznać go mimo tego przebrania? Dalej stała na parkingu. Co ona tam robi? Boże, na pewno ma komórkę i właśnie w tym momencie dzwoni na policję. Wpadł w panikę. Biegł przed siebie i starał się wymyślić, co powinien teraz zrobić. Jeśli dzwoniła na policję, to kiedy się tutaj pojawią?

Ależ z niego głupek, głupek. Czapka! Musi za wszelką cenę odzyskać czapkę - są na niej jego odciski palców - a później wydostać się z parku.

Podbiegł do drzewa, o które się uderzył, przewracając się na teczce, i na klęczkach przeczesywał ciemność. Znalazł srebrną komórkę i na ten widok zachichotał z radości. Nie zadzwoniła na policję. Tak, to na pewno jej telefon.

Z tej radości niemal zapomniał, po co tu wrócił. Gdzież podziała się czapka? - gorączkowo ponaglał sam siebie. W końcu ją znalazł i odetchnął z ulgą. Poderwał się i czym prędzej pobiegł w kierunku swojego samochodu, ściskając w rękach teczkę, komórkę i czapkę.

Nie słyszał własnych myśli. Słyszał tylko ryk demona, który zagłuszał wszystkie inne dźwięki.

ojawił się znikąd i biegł wprost na nią. Słyszała jego kroki na chodniku i odwróciła się w jego kierunku. Twarz wykrzywiana złością. Był to masywny, muskularny mężczyzna. Co chciał zrobić? I dlaczego był taki wściekły? Podświadomie starała się znaleźć jakieś wytłumaczenie, skąd się tu wziął. Pewnie wyszedł sobie pobiegać, kiedy złapał go deszcz. Może spieszył do samochodu, tak samo, jak ona, i kiedy odwróciła się w jego stronę, był tak zaskoczony, że aż się zatrzymał. Nie, nie. Coś z nim było nie tak. Nie wiedziała dlaczego, ale wiedziała, że to ona była przyczyną jego złości. Instynkt samozachowawczy mówił jej, że powinna jak najszybciej stąd uciekać. Strach podwaja siły, więc nie czuła bólu kolana, kiedy próbowała wstać. Na bransoletce na nadgarstku wciąż miała kluczyki do samochodu. Na szczęście nie zsunęła jej się kiedy upadła. Samochód oznaczał bezpieczeństwo. Biegnij, poganiała sa-ma siebie. Biegnij!

Deszcz stawał się coraz bardziej gęsty. Wtuliła głowę w ramiona potykając się, skierowała w stronę samochodu. Czy ją ścigał? Odważyła się spojrzeć za siebie. O Boże, biegł za nią, a dystans wciąż się zmniejszał. Machał czymś do niej i krzyczał, żeby się zatrzymała. O, nie, nic z tego. Szybciej, musiała jeszcze przyspieszyć. Przypomniały jej się wszystkie ostrzeżenia, których nie szczędził jej brat. Spencer zawsze powtarzał, że kiedy nie wie, co robić, powinna kierować się instynktem, a teraz jej instynkt żądał przede wszystkim bezpiecznego schronienia.

W końcu udało jej się dotrzeć do samochodu. Kluczyki niemal upadły na ziemię, kiedy zsunęła bransoletkę z nadgarstka, ale schwytała je w ostatnim momencie. Jej dłonie były śliskie od deszczu, w dodatku była roztrzęsiona, więc trafiła kluczykiem w zamek dopiero za drugim razem. Otworzyła szeroko drzwi, zanurkowała do środka, rzuciła torebkę na siedzeniu, zaniknęła drzwi i czym prędzej je zablokowała.

Nie traciła czasu na odpoczynek. Wsunęła kluczyk do stacyjki i uruchomiła silnik. Włączyła światła i zaczęła powoli wyjeżdżać z zatoczki, ale stopa zsunęła się jej z pedału. O Boże. wyszeptwała. Stał przed nią, oddalony o parę metrów. Światła wyraźnie ukazywały jego twarz, a jej wyraz po prostu ją przerażał. Trwał w bezruchu. Przetarła oczy i zamrugowała powiekami. Zniknął.

Podniosła torebkę i zaczęła ją pospiesznie przetrząsać w poszukiwaniu telefonu komórkowego. Gdzież on się podział?

Samochód za nią zatrąbił. Cordie i Sophie czekały. A tego szaleńca chyba już nie było.

Mocniej chwyciła kierownicę i pojechała jak szalona do centrum konferencyjnego. Przyznała Aidenowi rację. Potrzebowała nowego samochodu, takiego z alarmem i z centralnym zamkiem. Zachowywała się jak dziecko, upierając się, że będzie jeździć tym złomem tylko po to, żeby go denerwować.

Przyjaciółki już na nią czekały. Regan zatrzymała się i otworzyła tylne drzwi, żeby wpuścić Sophie do środka. Otworzyła okno i krzyknęła do Cordie:

- Ty prowadzisz.

- Co się stało? - spytała Sophie, kiedy już siedziała w środku i otwierała drzwi dla Cordie. - Jesteś szara.

- Przewróciłam się. Właściwie to... Sophie nie pozwoliła jej dokończyć.

- Znowu to kolano, co?

- Tak. ale...

- Powinnaś jednak zgłosić się na operację - doradziła Cordie, która właśnie poprawiała lusterka.

- Przestańcie przerywać i posłuchajcie! Coś złego się wydarzyło. Sophie, daj mi swój telefon. Nie mogę znaleźć własnego, a muszę zadzwonić na policję.

Jej głos drżał, kiedy zdawała przyjaciółkom relację. Opowiadanie było dla niej tak samo przerażające, jak przeżycie tego po raz

kolejny. Dopiero teraz sobie uzmysłowiła, że mało brakowało, a musiałby walczyć z szaleńcem, być może nawet o życie. Cordie, przerażona tym, co usłyszała, chwyciła ją za rękę. - Dzięki Bogu. udało ci się przed nim uciec - wyszeptwała. - Rozpoznałabyś go, gdybyś zobaczyła go jeszcze raz? - dopytywała się Sophie.

- Nie wiem, może. Byłam przerażona. Odwróciłam się, a on tam stał. Nosił grube okulary.

Sophie znalazła telefon i podała go Regan.

- Od razu zadzwoń na policję i powiedz im, że jakiś wariat grasuje koło centrum konferencyjnego.
 - Mogę się założyć, że już dawno go tam nie ma - zauważyła sceptycznie Sophie. - Uważasz, że nie powinna dzwonić? - wybuchnęła Cordie. Gotowa do sprzeczki.
 - Nie, oczywiście, że powinna zadzwonić, ale jak już im go opiszesz powiedz od razu, że pojedziemy na komisariat, żeby złożyć zeznania. Jest tu taki jeden niedaleko, trzy kilometry stąd. - No dobrze, więc jedźmy - zdecydowała Cordie. Ruszyła nagle a Regan zaczęła dzwonić.
 - Musimy skądś wytrzasnąć trochę lodu, żeby zrobić jej okład zauważyła Sophie. - I to im szybciej, tym lepiej.
- Regan gestem uciszyła przyjaciółki, bo ktoś właśnie odebrał telefon. Przemknęło jej przez myśl, że może będzie musiała rozmawiać z kimś w rodzaju detektywa Sweeneya, ale na szczęście oficer, który odebrał telefon, był miły i kompetentny. Gdy tylko wyjaśniła, dlaczego dzwoni, wysłał patrol w okolice centrum konferencyjnego, żeby się rozejrzeli.
- Wdaje mi się, że mi uwierzył, choć nie mam błędnego pojęcia dlaczego - skomentowała, gdy skończyła rozmowę. - Chyba plotłam bez sensu, co?
 - Trochę - zgodziła się Cordie.
 - Za rogiem skruc w lewo - poleciła Sophie. - Tam jest stacja paliwowa. Będziemy mogli kupić lód, a stamtąd już jest niedaleko do komisariatu.
 - Jak to się dzieje, że znasz wszystkie komisariaty? - zainteresowała się Regan.

- Nie wszystkie, tylko kilka - poprawiła ją Sophie. - Mam zamiar być dziennikarzem śledczym, nie pamiętasz? Takie rzeczy to podstawa w tej profesji.

- Podoba mi się ten oficer Martinez - powiedziała Sophie godzinę później, kiedy wychodzili z komisariatu.

Regan wciąż analizowała to, co powiedziała policjantom.

- Chyba zachowywałam się jak idiotka - stwierdziła.
- Na szczęście miałaś na tyle rozumu, żeby uciekać, Regan - zauważyła Sophie. - Nawet Martinez był tego zdania. Zrobiłaś to, co ci podpowiedział instynkt.
- Powiedział też, że przez ostatni rok nie zarejestrowano żadnych incydentów koło centrum konferencyjnego.
- I tak dobrze zrobiłaś, że do nich zadzwoniłaś - powiedziała Cordie. - Zameldowałeś o tym incydencie. Jeśli to naprawdę jakiś wariat, a myślę, że tak właśnie jest, to przynajmniej będą mieli

na niego oko.

- Mogłybyśmy porozmawiać o czymś innym? - spytała Regan.
- Może pójdziemy na kolację do hotelu? Zostawię was na chwilę przy stoliku, sama pobiegnę na górę, żeby się przebrać.
- Nie wydaje mi się, że będziesz mogła pobiec gdziekolwiek
- zauważyła Cordie - I musisz uważać na okład z lodu, na kolanie.
- To chodźmy do mojego pokoju. Poprosimy, żeby tam nam podali kolację.

Przyjaciółki zgodziły się na tę propozycję i reszta wieczoru - na szczęście - nie obfitowała już w wydarzenia. Sprawa była zamknięta, przynajmniej dla Regan.

Znowu mu się nie udało. Tyle planów, pomysłów i ćwiczeń, żeby pozwolić jej uciec. Po tych wszystkich przygotowaniach miał prawo odebrać jej życie, zasłużył na to. Podstępnie sprawiła, że zaczął jej współczuć. Uspiała jego czujność. Upadła i wtedy cały jego plan wziął w łeb. Zaparkował, zaciągnął hamulec swojego dżipa i zaczął z całych sił okładać pięściami deskę rozdzielczą. Zdawał sobie sprawę, że zachowuje się jak rozwścieczone dziecko, ale nie

dbał o to. Znowu mu się nie udało. Kiedy już odzyskał zdolność trzeźwego myślenia, jego ramie były poharatane do krwi.

Uspokoił się dopiero, gdy wrócił do domu. Nie wysiadł z samochodu, dopóki nie zamknęły się za nim drzwi garażu. Czuł się bezpiecznie w swoim kokonie. Oparł się wygodnie o siedzenie przymknął oczy, myśląc o sytuacji, w której się znalazł. Wiedział, że to tylko kwestia czasu, kiedy policja znajdzie jego pierwszą ofiarę. Czy powiążą ją z nim? Jeśli tak, będzie siedział w więzieniu do końca życia, a Nina, jego najdroższa, kochana Nina... Jak ona poradzi sobie bez niego?

Uspokój się, przywołał się do porządku. Nadarzą się inne okazje. Nie złapią go. Bestia, która nim ośwładnęła, na to nie pozwoli. Wszystko się ułoży.

Poszedł do sypialni, by sprawdzić, czy Nina już śpi. Usłyszał jej spokojny, głęboki oddech. Zamknął cicho drzwi i skierował się do łazienki znajdującej się obok kuchni. Zdjął z siebie ubranie, wrzucił do pralki i sięgnął po proszek do prania.

Wciąż nie mógł się uspokoić. Analizował raz po raz wszystkie błędy jakie popełnił. Następnym razem musi się lepiej postarać.

Musi.

Nie mógł przestać o niej myśleć. Wciąż przypominał sobie to, co się wydarzyło. Była jak anioł ze złamanym skrzydłem, potykająca się upadająca na ziemię. Upadły anioł. Czy naprawdę słyszał okrzyk bólu, czy tylko to sobie wyobraził? Wybrana, piękna, była równie nieskalana, jak jego ukochana Nina.

Zamknął oczy i pochylił głowę. Widział tży w jej oczach, współczuł jej całym sercem. Wszystko mu się już mieszało. Czy powinien się o nią martwić, czy raczej być wściekły, że udało jej się uciec?

- Nie mogę mieć jednego i drugiego - wyszeptał. Wiedział w głębi duszy, że musi przede wszystkim zaspokoić żądze demona.

Nagi udał się z powrotem do garażu. Piersi i ręce pokryte były gęsią skórą. Na półce niedaleko drzwi stało małe lustro. Zatrzymał się przy nim i przez chwilę podziwiał swoją sylwetkę. Miał ciało jak grecki bóg. Długo i ciężko nad tym pracował. Napiął mięśnie i uśmiechnął się do własnego odbicia.

Nagle odczuł potrzebę spojrzenia na rzeczy, musiał się upewnić, że wciąż leżą tam, gdzie je schował, to znaczy w drewnianej skrzynce wciśniętej w róg garażu i przykrytej szmatami. Nie była to najlepsza kryjówka, zamierzał przenieść je gdzieś następnego dnia.

Młotek, prawo jazdy i gaz pieprzowy leżały tam, gdzie je zostawił. Nie wiedział, dlaczego zabrał je ze sobą, ale nie potrafił ich wyrzucić. Wziął do ręki prawo jazdy i przeczytał nazwisko. Haley Cross. Na zdjęciu była uśmiechnięta, ale on inaczej zapamiętał jej twarz: zniekształconą przez strach. Położył z powrotem prawo jazdy i wziął

do ręki młotek.

Nie spodziewał się, że nagle rozlegnie się dzwonek telefonu. Rozejrzał się dokoła w poszukiwaniu aparatu, wciąż dzierżąc młotek w podniesionej ręce. Ho chwili zorientował się, że telefon leży w jego samochodzie. Oczywiście, to był jej telefon. Ktoś do niej dzwonił. Czekał, aż komórka umilknie. Wziął z samochodu telefon i jej teczkę i drżąc z zimna, udał się do kuchni. Umył ręce w zlewie i oczyścił rany na dłoniach, a później zrobił sobie drinka.

Usiadł w fotelu i otworzył teczkę. Rozłożył jej zawartość na stoliku i zaczął czytać.

Alec Buchanan opuścił samolot jako ostatni. Stewardesa musiała go budzić, bo zasnął dziesięć sekund po zapięciu pasów wyciągając swoje długie nogi w złudnej nadziei uzyskania choć odrobiny komfortu.

Alec mógł zasnąć zawsze i wszędzie. Ta rzadka umiejętność nigdy nie przestała dziwić jego brata Nicka. Nick nie lubił latać i wymyślał niezwykle wprost wymówki, byleby tylko tego uniknąć. Oczywiście, stał się dzięki temu wdzięcznym obiektem dowcipów dla całej rodziny. Alec nie miał nic przeciwko lataniu, nawet uważał, że lot do Chicago do Bostonu trwa zbyt krótko. Całą noc przegadał z dwiema siostrami i pięcioma braćmi, nie miał więc nic przeciwko temu, by drzemka, którą uciął sobie w samolocie, trwała dłużej. Domyslał się, że

wygląda okropnie. Nie golił się od rozmowy kwalifikacyjnej w FBI, a było to w czwartek rano. Był niemal pewien, że dostanie tę robotę. Kierownik sekcji. Ward Dayborough, od roku namawiał go na zmianę pracy i niemal mu obiecał, że będzie pracował w Bostonie.

Tęsknił za rodziną. Był to jeden z wielu argumentów przemawiających za przeniesieniem się do Bostonu.

Podczas ostatniego weekendu cały klan Buchananów zebrał się w domu rodziców na wyspie w Zatoce Nathana, by świętować urodziny Nick i jego żona Laura po raz pierwszy przywieźli swoje dziecko. Podczas pobytu Nick i najstarszy z braci Theo przekonywali go że powinien przyjąć ofertę FBI. Próbowali przedstawić mu to jako obowiązek wobec rodziny. Theo był prawnikiem w Ministerstwie sprawiedliwości, a Nick przez wiele lat pracował w FBI jako agent specjalny. Niedawno powiększyła mu się rodzina, więc zaoferował Alecowi swój stary dom na całkiem przyzwoitych warunkach.

Bardzo wiele o tym myślał i czuł, że w jego życiu nadszedł czas na zmiany. Cudownie było znów być w domu, nawet na chwilę i nawet jeśli obrywa się od własnych braci, grając z nimi w futbol. Jak na ironię, najbardziej bolał go siniak, który był wynikiem starcia z najmłodszą siostrą, Jordan. Uśmiechnął się na jej wspomnienie. Jordan była niezwykle inteligentna, a zaprojektowany przez nią mikroprocesor, który zrewolucjonizował cały przemysł komputerowy, przyniósł rodzinie fortunę. Mimo całego swego geniuszu, Jordan nie miała za grosz zdrowego rozsądku. Jej koordynacja ruchowa też pozostawiała wiele do życzenia. Podczas gry wcale nie miała zamiaru go zatrzymać, po prostu zaplątała się we własne nogi. Na szczęście przewróciła się prosto na niego, więc mógł ją złapać, zanim zrobiła sobie krzywdę. Kiedy jechał z lotniska O'Hare padał deszcz. Tłok na drodze był niczym w porównaniu z korkami w Bostonie w godzinach szczytu. Pojechał do domu najkrótszą drogą, rozpakował się i włożył ulubione stare dżinsy. Podszedł do automatycznej sekretarki, żeby sprawdzić nowe wiadomości, kiedy zadzwonił jego stary partner, Gil Hutton. Gil niedawno przeszedł na emeryturę, ale trzymał rękę na pulsie i znał wszystkie plotki. Co więcej, Alec był gotów przysiąc, że Gil jest jasnowidzem: wiedział o sprawach, które się jeszcze nie wydarzyły.

- Dowiedziałem się wielu ciekawych rzeczy o Lewisie - zaczął Gil, nie tracąc czasu na uprzejmości.

- Naprawdę? - zaśmiał się Alec, otwierając lodówkę. Wyjął butelkę piwa. otworzył i pociągnął długi łyk. Niemał widział Gila drapiącego się w czoło - co niegdyś doprowadzało Aleca do szewskiej pasji - i obwieszczającego nowe wieści z tajemniczą miną. Gil zawsze rozkoszował się nowymi plotkami.

Alec czuł się trochę winny, że nie powiedział jeszcze przyjacielowi o tym, że chce odejść z policji, ale miał ku temu powody. Gil nie potrafił utrzymać języka za zębami i szybko wszyscy by się dowiedzieli o jego rozmowie kwalifikacyjnej w FBI.

- Strasznie wkurzyłeś Lewisa, kiedy kłóciłeś się z nim o tego młodzika. Wiesz, jak ci się zrewanżuje?

Alec nagle poczuł się znużony. Usiadł na sofie i zaniknął oczy.

- Jak? - spytał.

- Jeśli będziesz chciał się przenieść do innego departamentu, nie zgodzi się.

- Wcale nic złożyłem wniosku o przeniesienie.

- Nie? Dlaczego? Tak sobie pomyślałem, że...

Gil znowu zaczął coś węszyć. Niebawem połączy wszystko co już wie, i dojdzie do wniosku, że Alec zamierza na dobre odejść z policji.

- Nie miałem czasu, żeby zajmować się papierkami - powiedział. Do pewnego stopnia to nawet nie było kłamstwem. Naprawdę nie miał czasu.

- Ale i tak Lewis będzie blokował przeniesienie. Pomyślałem tylko, że byłoby dobrze, gdybyś o tym wiedział.

Alec nie dociekał, skąd Gil ma takie informacje. Domyślał się jednak, że przyjaciel cały dzień wisi na telefonie.

- Musisz zacząć używać życia - poradził.

Jego były partner zignorował tę uszczypliwość.

- Lewis to świnia - podsumował.

- Tak - zgodził się Alec - ale i wytrawny gracz.

Co gorsza, porucznik nie oferował też swoim ludziom żadnego wsparcia w momentach, kiedy powinien. Po prostu ich zostawiał, tak jak przydarzyło się to

ostatnio temu młodemu policjantowi, który nie robił nic złego poza tym, że miał pecha znaleźć się w niewłaściwym miejscu i w niewłaściwym czasie.

- Już stracił szacunek u podwładnych - zauważył Gil.
- Nigdy go nie zdobył. Powiedz mi, czy Lewis zablokował przeniesienie tego dzieciaka?
- Ten „dzieciak” jest tylko cztery lata młodszy od ciebie.
- Ale nie ma tyle doświadczenia co ja, o cynizmie nawet nie wspominając.
- Lewis nie był w stanie tego zablokować. A może masz ochotę na piwko w Finnegan's'?
- Nie dzisiaj.
- To może jutro? Z chęcią posłuchałbym twoich teorii na temat detektywa Sweeneya.
- A co się z nim dzieje?
- To ty nic nie wiesz? - zdziwił się Gil. Alec powoli tracił cierpliwość.
- Czego nie wiem?
- Kurde, myślałem, że wiesz, ale faktycznie, nic nie wiesz, bo byłeś w Bostonie.

Automatycznej sekretarki też nie sprawdzałeś?

- Miałem zamiar, ale mi przeszkodziłeś. Więc powiedz mi, co się tam stało?
- Został zamordowany ostatniej nocy.

Kolano Regan było w fatalnym stanie. Nie mogła już dłużej odkładać operacji. W poniedziałek rano zadzwoniła do chirurga, żeby umówić się na wizytę, a już we wtorek miała

to za sobą.

Zaledwie przez dwa dni chodziła o kulach. Przez dwa kolejne dni ostrożnie stawiała pierwsze kroki bez kul, a później już mogła zacząć rehabilitację.

Właśnie skończyła ćwiczenia wzmacniające kolano, kiedy do jej pokoju w hotelu wpadły Sophie i Cordie.

- Jestem na ciebie zła. Regan - zakomunikowała bez wstępu Sophie. - O tym, że miałaś operację, dowiedziałyśmy się ostatnie.

- Ty też byś się wściekła, gdybym to ja tak postąpiła, albo Sophie - dodała Cordie.

- Macie rację, nie powinnam była tak się zachować - zgodziła się Regan. - Ale nie chciałam was martwić, a ta operacja to nic skomplikowanego.

- Nie interesuje mnie, czy to skomplikowane, czy nie. Powinnaś była nam powiedzieć i koniec - ucięła dyskusję Sophie.

- Sama nie wiem, co mnie denerwuje bardziej: czy to, że miałaś operację i nic nam nie powiedziałaś, czy że udało ci się wykpić z tego poronionego seminarium, gdzie ciągle musieliśmy słuchać szarlatana i robić głupie ćwiczenia. To był chyba najbardziej żaloszny weekend w moim życiu.

- O tak, to było okropne - przyznała Sophie. - A po seminarium rozmawiałam z personelem na temat zwrotu twojej opłaty, ale od mówili. Powiedziałam im, że uszkodziłaś sobie kolano i nie mogłaś uczestniczyć w seminarium, ale nie wykazali zrozumienia. Ta kobie ta oświadczyła, że Shields ma jasno określone zasady i nie pozwala na zwrot opłaty. Zresztą wcale mnie to nie dziwi.

- Zażądałam rozmowy z samym Shieldsem - poinformowała

Cordie. Dostrzegła na kredensie tackę z cukierkami i przerzucała właśnie jej zawartość w poszukiwaniu miętówek.

I wtedy dowiedziałyśmy się, że Shields wyjechał do swojego domku letniego. Debbie powiedziała, że doktor ucieka do tej samotni po każdym seminarium, żeby odzyskać siły.

Według mnie chciała powiedzieć, że potrzebuje czasu, by wymyślić jeszcze więcej, jeszcze

głupszych ćwiczeń. Regan potrząsnęła głową.

- Nie sędzę, żeby wymyślił coś głupszego niż układanie listy osób których miałby ochotę zabić. - Tak, to był naprawdę... przejaw specyficznego poczucia humoru - skrzywiła się Sophie.

- A kogo wpisałyście? - zaciękała się Regan. - Może kogoś, kogo znam?

Sophie była zaskoczona tym pytaniem.

- Oczywiście, że nie - zapewniła. - To by było takie... barbarzyńskie. Wymyśliłam jakieś nazwiska. I wszystkie się rymowały. A ty, Cordie?

- Ja wpisałam Siedmiu Krasnoludków. Regan się zaczerwieniła. Cordie od razu to zauważyła. - A ty wpisałaś prawdziwe nazwiska, tak? Nie musiała odpowiadać. Obydwie się domyśliły, że tak właśnie było. Poczekala, aż przestaną się śmiać.

OK, w porządku - powiedziała. - Jestem kompletną idiotką. Po to nie przyszło mi do głowy, żeby wymyślić jakieś nazwiska. To dlatego, że cały czas czułam się pod presją. - No właśnie, skoro już to powiedziałaś. - Sophie obdarzyła przyjaciółkę chytrym uśmiechem i kontynuowała. - Myślę, że powinniśmy udać się na wakacje. Wynajęłam domek na plaży. Dobrze nam zrobi, jeśli na chwilę oderwiemy się od codziennego życia i odpoczniemy. - A gdzie jest ta plaża?

- Na Kajmanach - odparła. - No i jak ci się podoba? Dzwoniłam na lotnisko. Możemy polecieć nawet dzisiaj wieczorem. Regan zerknęła na Cordie, która wyglądała na trochę zmieszana. I z powrotem zwróciła się do Sophie. Od razu rozpoznała ten błysk w oku.

- A jaka jest prawdziwa przyczyna, Sophie?- spytała- Mogę się założyć, że coś się za tym kryje.

- No cóż, trochę powęszyłam dokoła - przyznała Sophie. - Zgadnij, gdzie Shields ma domek letniskowy?

- Na Kajmanach? - dla Regan od razu wszystko stało się jasne. - A ty w to wchodzisz? - zwróciła się do Cordie.

Przyjaciółka przytaknęła.

- Wiem, sama nie mogę w to uwierzyć. Po prostu rzućmy wszystko i lećmy na Kajmany.

- Tata mówił, że ludzie deponują pieniądze na Kajmanach, żeby je ukryć przed żonami albo wierzycielami - wyjaśniła Sophie.

- Albo przed urzędem skarbowym? - podsunęła Regan.

- Albo przed urzędem skarbowym - zgodziła się Sophie.

- Jesteś pewna, że Shields jest teraz na Kajmanach?

- Widziano go na plaży koło jego domu - odparła Sophie.

- Co masz na myśli, mówiąc „Widziano go”? A skąd wiesz, że

któs go widział?

- Tata dał mi numer pewnego człowieka, do którego zadzwoniłam, a on to dla mnie sprawdził. Shields na pewno tam jest.

- Na jak długo się wybieracie? - spytała Regan.

- Domek mam zarezerwowany na dwa tygodnie - odpowiedziała Sophie. - Ale to zależy.

- A macie tyle czasu?

- Czemu nie? - odpowiedziała Cordie. - Sophie ma artykuły przygotowane na dwa miesiące do przodu, a ja mam spokój ze szkołą aż do następnego semestru. Wzięłam sobie urlop, żeby popracować nad rozprawą doktorską, ale nie zamierzam teraz się tym zajmować. Będę siedzieć w cieniu i relaksować się. Nabawię się w końcu depresji przez leniustanny deszcz, a kiedy jestem w depresji - ciągle jem.

- Chciałabym pojechać z wami, ale to niemożliwe - powiedziała Regan. - Niedługo będzie aukcja dzieł sztuki, której nie mogę opuścić. Muszę też przygotować się na doroczny zjazd rodzinny.

- Nie rozumiem, dlaczego w ogóle o tym myślisz - zdziwiła się Sophie. - Twój głos i tak się nie liczy. Spencer zawsze glosuje tak samo jak Aiden. Walker zawsze się wstrzymuje, a ty jedna glosujesz przeciwko. Nie masz żadnego wpływu...

- Wiesz sama, że to nieprawda - wtrąciła się Cordie. Aiden nie może wybudować nowego hotelu bez zgody rodzeństwa. Jej głos może wstrzymać dalszy rozwój firmy.

Bez jej zgody wszystko będzie musiało zostać tak, jak jest teraz.

- Ale ja się nie zgodzę - wyjaśniła Regan. - Potrzebuję dodatkowych środków na projekt, który ja i Henry zaczęliśmy w zeszłym roku. Widziałyście, z jak wspaniałym odzewem się spotkał - westchnęła. - Muszę tylko napisać raport uzasadniający, dlaczego żądam większych funduszy, a to zajmie mi trochę czasu. Wolałabym, żebyście pojechali na wakacje w jakieś inne miejsce.

- To nie są wakacje - zauważyła Sophie.

- Dla mnie są - odparła Cordie.

- Shields może okazać się niebezpieczny. Jeśli naprawdę posłał swoich ochroniarzy do domu Mary Coolidge...

- Wiem - weszła jej w słowo Sophie - ale nie mam zamiaru się z tego wycofać. Chcę go złapać, nieważne, w jaki sposób.

- Nie podoba mi się to - skomentowała Regan. - Nie róbcie niczego niezgodnego z prawem. I uważajcie na siebie.

Sophie wzruszyła ramionami.

- Podrywał mnie, wiesz?

- Słucham?

Ostatniego dnia tego seminarium zaprosił mnie... na obiad

- Wyjaśnia. - A ja się zgodziłam. Mieliśmy się spotkać w hotelu na samej górze. Czekałam na niego ponad godzinę i się nie pojawił.

- Umówiłaś się z tym oślizłym gadem? - Regan nie mogła uwierzyć.

- Przecież nie poszłam z nim do łóżka, więc przestań dramatyzować. Przez całe seminarium nie mogliśmy włamać się do jego komputera ani znaleźć gdzieś indziej jakiegoś zestawienia uczestników. Chciałam mieć okazję, żeby jeszcze pomyszkować i dobrać się do..

- Listy uczestników? - dokończyła Cordie z niedowierzaniem. Sophie, chyba musisz najpierw przemyśleć pewne rzeczy. - Masz lepsze pomysły?

- A co zrobisz, jak spotkacie go na Kajmanach? - dociekała Regan. - Jeszcze nie wiem - odpowiedziała Sophie - ale na pewno coś wymyślę.

To był jej pierwszy dzień w pracy po operacji kolana. Na dodatek jeszcze Henry ją denerwował, starając się jej dogadzać, jakby była małym dzieckiem, a on - troskliwą babcią. Nie pozwalał jej nawet schylić się po ołówek. Na szczęście dzień miał wypełniony po brzegi spotkaniami. Kiedy wychodził z biura, Regan poprosiła go, żeby po drodze wstąpił do garażu i przyniósł jej komórkę z samochodu. Była pewna, że właśnie tam ją zostawiła.

Po jego wyjściu usiadła przy biurku, by jak najszybciej przejrzeć wszystkie maile. Uporała się z trzydziestoma, zrobiła sobie przerwę na lunch i dopiero wróciła do pracy.

Następny list był od Henry'ego. Za każdym razem, kiedy dostawał coś, co - jak mu się wydawało - mogło zainteresować Regan, przysyłał to na jej skrzynkę. Pole z tematem było puste, list nie miał też żadnej treści. Spozregła jedynie załącznik. To było trochę dziwne, ale przyszło jej do głowy, że pewnie bardzo się spieszył.

Kliknęła na ikonkę spinacza.

Henry wszedł do jej gabinetu w tym momencie, kiedy zawartość załącznika pojawiła się na ekranie.

- Nie mogłem znaleźć telefonu w samochodzie. Sprawdzałem też pod siedzeniami, pomiędzy nimi... Regan, co z tobą? Dobrze się czujesz?

- O mój Boże... - Przerażona tym, co ukazało się na ekranie, nagle zbladła.

Henry pospiesznie obiegł jej biurko i stanął jak wryty. Na monitorze widniało zdjęcie martwego mężczyzny, wiszącego na cienkiej linie przyklepionej do belki w suficie piwnicy. Twarz miał spuchniętą, oczy szeroko otwarte, a zwiotczała skóra przybrała kredowoszary

kolor.

- Chryste - wyszeptał Henry. - Co za dewiant mógł przysłać coś takiego!

- Ten list przyszedł od ciebie - wyksztusiła.
- Niemożliwe, ja na pewno nic takiego nie wysłałam.
- Ktoś pewnie włamał się do twojej skrzynki. Henry wskazał na ekran.

- To na pewno fotomontaż. Ktoś chce ci zrobić głupi kawał. Skasuj to - powiedział i sięgnął po myszkę.

- Znam tego człowieka - wyjaśniła i odepchnęła jego rękę od klawiatury.

- Co?

Znam go.

- Jeśli ktoś ma talent, może wiele zdziałać ze zdjęciem i z komputerem - zauważył.

- Więc może on żyje? - spytała z nadzieją.

- Może - odparł. - Myślę, że powinniśmy zadzwonić na policję, niech oni to wyjaśnią. - On jest z policji.

Alec udał się do hotelu Hamilton, by porozmawiać z jakąś wariatką, Regan Madison, która wcześniej zadzwoniła na policję i poszukiwała detektywa Beniamina Sweeneya. Kiedy sekretarka poinformowała ją, że Sweeney jest niedostępny, dopytywała się, czy pojawi się w pracy w najbliższej przyszłości. W ten sposób w całą sprawę wplątano detektywów Aleca Buchanana i Johna

Wincotta.

Sekretarka przekazała Alecowi, że Regan lub jej asystent będzie na niego czekał przy windzie. Alec zauważył młodego mężczyznę ubranego w spodnie koloru khaki i granatową bluzę, który przystępował z nogi na nogę, najwyraźniej na kogoś czekając, i skierował się w jego stronę. Wyglądał jak ochroniarz, a nawet jak były obrońca w zawodowej drużynie futbolu amerykańskiego, jednak dopiero kiedy podszedł bliżej, zauważył, że był zbyt młody.

- Detektyw Buchanan? - spytał chłopak.

- Zgadza się.

Henry podszedł krok bliżej i wyciągnął rękę.

- Nazywam się Henry Portman i jestem asystentem Regan
- przedstawił się. - To znaczy Regan Madison.

Wyglądał na zdenerwowanego, ale Alec nie próbował go uspokoić.

- Więc gdzie jest... - zaczął, ale w porę ugryzł się w język, by nie nazwać pracodawczyni Henry'ego „wariatką”. - Gdzie jest pani Madison?

- Panna - poprawił Henry. - Nie jest zamężna. Myślałam niedawno, że się zaręczy, ale ten związek jakoś nie wypalił. Nawet mnie to ucieszyło, jeśli mam być szczery. - Uśmiechnął się krzywo i dodał: - Ale domyślam się, że to nie jest ważne?

Chyba nie - odparł Alec. - Gdybyś jeszcze mógł mi powiedzieć, dlaczego cię ucieszyło, że się nie zaręczyła? - Zastanawiał się, czy przez Henry'ego przemawia młodzieńcza miłość do własnej pracodawczyni i czy się do tego przyzna. - Faceta interesowała tylko jej fortuna. - Więc jest bogata? Henry doszedł do wniosku, że nie powinien mówić o wszystkim tak otwarcie.

- Będzie pan mógł sam ją o to spytać. Czeka na nas w swoim apartamencie na drugim piętrze. Pilnuje, żeby nikt nie grzebał w jej komputerze.

- Pilnuje własnego komputera? - Właśnie. Kiedy weszli do ozdobionej mosiądzem windy. Henry włożył klucz na długim srebrnym łańcuszku do zamka i nacisnął guzik oznaczony dwójką.

- Wszystkie biura znajdują się na drugim piętrze - wyjaśnił. - Nikt nie może zatrzymać tam windy, jeśli nie ma kluczyka. To ze względów bezpieczeństwa. Mamy tam sporo naprawdę kosztownego sprzętu.

Stali w windzie obok siebie. Choć byli jednakowego wzrostu. Alec czuł się dziwnie niższy niż zwykle. Był dobrze umięśniony i choć tak na oko ważył 10 kilogramów więcej, miał wrażenie, że i tak sprząłby go, gdyby musiał.

Z jakiegoś powodu Henry zachowywał się niespokojnie.

- Ile masz lat? - spytał Alec.

- Dziewiętnaście. Ciągłe chodzisz do liceum?

Nie, jestem studentem na Uniwersytecie Loyola, tu, w Chicago. Ale ten uniwersytet nie ma drużyny futbolowej - powiedział Alec bez

zastanowienia. Ciągłe mnie pytają, w którym klubie gram i na jakiej pozycji.

Uśmiechnął się Henry - bo jestem wielkim Afroamerykaninem. - Ludzie od razu zakładają, że jestem graczem futbolowym, a czasami nawet, że raperem. A tak przy okazji, moje papiery są czyste.

A więc tu cię boli. pomyślał Alec. Nie roześmiał się, ale ucieszyło go że zmierza w dobrym kierunku.

- Tak? - I tak pewnie by się pan dowiedział - wypalił Henry. Wyszedł z windy i stanął przed Alekiem. - Chociaż już zostałem wykreślony z rejestru, pan pewnie znalazłby sposób, żeby się o tym dowiedzieć, więc zaoszczędzę panu czasu i trudu i po prostu powiem. Miałem pewne problemy z prawem, kiedy byłem dzieciakiem, skończyło się to w sądzie dla nieletnich. Zadawałem się z niewłaściwymi ludźmi. Nie próbuję się usprawiedliwiać, stwierdzam tylko fakty.

- W porządku. I dlatego jesteś taki nerwowy? - upewnił się Alec.

- To przez pana. Nie przez pana osobiście. Czuję pewien dyskomfort, kiedy jestem w towarzystwie policjantów. To nic niezwykłego. Mój kolega Kevin także tego nie lubi. a on nigdy nie miał problemów z wymiarem sprawiedliwości.

- Wezwała nas twoja szefowa - przypomniał mu Alec - więc nie musisz się tak denerwować.

Henry odpowiedział uśmiechem.

- Nasze biura są na tym korytarzu, tuż za rogiem - wyjaśnił.

Alec niespiesznie podążał za nim. Zwalniał przy każdych mijanych drzwiach i rzucał spojrzenie do środka. Kiedy Henry to spostrzegł, zwolnił i zaczął grać rolę przewodnika wycieczki.

- To jest gabinet brata Regan, Spencera, choć raczej rzadko tu zagląda.

- A ten? - spytał policjant, wskazując kiwnięciem głowy biuro po przeciwnej stronie korytarza.

- A ten należy do Walkera.

- Do Walkera Madisona, tego kierowcy rajdowego?

- Tak. właśnie do niego.

Kiedy doszli do zakrętu. Alec zatrzymał się przy kolejnych drzwiach.

- To biuro Aideny. Jest najstarszy z całego rodzeństwa. W sumie jest ich czwórka: trzech braci i siostra.

Korytarz prowadził do holu, który wyglądał równie luksusowo. Na każdym stoliku stała przepiękna waza ze świeżymi kwiatami. Dywan miał kolor głębokiej czerwieni, a ściany obito białym adamaszkiem.

- Opowiedz mi trochę o swojej szefowej.

- A co chciałby pan wiedzieć?

- Jak ci się z nią pracuje?

- Jest wspaniała.

- Jak dostałeś tę robotę?

Mój nauczyciel z liceum namówił mnie, żebym złożył podanie o praktykę w hotelu i zaczął tu pracować przy komputerach. Z początku potraktowałem to jako żart. nie wiedziałem wtedy wiele o komputerach. nawet nie wiedziałem, jak wysłać maila. Mieliśmy w prawdzie komputery w szkole, ale co drugi dzień się psuły. Jednak pani Madison wybrała mnie i pracowałem tu całe wakacje. Na początku nawet spałem w hotelu, dopóki nie znalazła dla mnie kąta przy rodzinie, która nie miała nic przeciwko jednemu domownikowi więcej. I od

tamtego czasu pracuję tutaj. Więc pomyślał, że nauczyciel i Regan Madison świadomie współpracowali, żeby tylko uchronić tego chłopaka. Drogę zagroziły podwójne szklane drzwi.

- To moje biuro - wyjaśnił Henry, a w jego głosie brzmiała ledwie skrywana duma. - A za nim jest gabinet Regan Madison.

Więc każdy, kto ją chce odwiedzić, musi przejść przez twoje biuro?

- Tak chyba że jestem na zajęciach. Wtedy musi bronić się sama.

ale się dogadujemy. - Co robisz w pracy? - Ja niemal wszystko. - Tak, a co ona robi? Rozdaje pieniądze. - Henry roześmiał się serdecznie.

- Tak?

- To jest najszczęsza prawda. Naprawdę rozdaje pieniądze. Madison kieruje rodzinną fundacją charytatywną. Alec otworzył drzwi i gestem zachęcił Henry'ego, by pierwszy wszedł do środka.

- To jest moje miejsce pracy, moja domena - powiedział z dumą zajmując miejsce za biurkiem. - Trochę tu bałagan, ale to dlatego że zmieniam nieco układ biura. Cały blat biurka zarzucony był papierzyskami. Henry przełożył coś ze stert i wyciągnął kawałek gazety.

- To jest zdjęcie rodzinne Madisonów - wyjaśnił. - Wyciąłem je niedawno z gazety i miałem oprawić w ramki, żeby zawiesić na ścianie. Zostało zrobione podczas uroczystego otwarcia Conrad

- Wie pan, gdzie to jest? - Pytanie najwyraźniej uznał za retoryczne bo nie czekając na odpowiedź, mówił dalej: - Madisonowie podarowali miastu tę działkę i zapłacili za nową bieżnię. Właściwie o była tam stara bieżnia, ale ją wyremontowali i przedłużyli. Za ich pieniądze powstał także ogródek jordanowski dla najmłodszych. Panna Madison korzystała kiedyś z tej bieżni codziennie, tak jak to)pisano w artykule, ale teraz w hotelu jest kryta bieżnia i nawet nie musi wychodzić na zewnątrz, gdy chce pobiegać. Trzymam je dlatego - dodał, ruchem głowy wskazując zdjęcie - że raczej trudno spotkać całe rodzeństwo jednocześnie.

Alec szybko przeleciał oczami artykuł. Fakt, że Madisonowie angażowali się w działalność charytatywną, nie miał teraz znaczenia.

Nieopodal biurka Henry'ego znajdowały się kolejne przeszklone drzwi. Przez szybę widać było młodą kobietę, która odwrócona do nich plecami, rozmawiała przez telefon. Skończyła rozmowę, odłożyła słuchawkę i obejrzała się. Zobaczywszy ich, skierowała się w stronę drzwi.

O cholera! - pomyślał Alec. Miała wspaniałe, długie nogi, które doskonale pamiętał. Otworzyła drzwi i zatrzymała się. W jej oczach krył się niepokój, policzki miała lekko zaróżowione. Była piękną kobietą.

Kiedy podeszła bliżej. Henry przedstawił ich sobie. Jej uścisk dłoni był mocny i pewny, a uśmiech - rozbajający. Alec odwzajemnił ten uśmiech. Pomyślał, że warto być dla niej miłym. Jeśli naprawdę była wariatką, o czym szczerze wątpił po rozmowie z Henrym, a on okazałby się dla niej miły. mógłby zyskać jej zaufanie i ich współpraca mogłaby potoczyć się pomyślnie.

Najwyraźniej nie rozpoznała go. Alec zastanowił się chwilę i uznał, że nie będzie jej przypominał, że tydzień temu wpadł na nią całym impetem. Jeśli pamiętała ten wypadek, na pewno by coś powiedziała. Jednakże on - w przeciwieństwie do niej - nie rzucał się w oczy.

- Pewnie pan nie pamięta, detektywie, ale już się spotkaliśmy - powiedziała. - Zderzyliśmy się ze sobą na ulicy niedaleko ko misariatu.

A jednak zapamiętała go!

- Więc zna go pani? - zdziwił się Henry.

- Tak jakby - odparła. -Zderzyliśmy się na ulicy i gdyby mnie nie złapał, pewnie upadłabym jak długi.

Pamiętam, że to ja zawiniłem - uśmiechnął się Alec. - A pani się śmiała. To także pamiętam.

- Tak, to prawda. Przypominał mi pan trochę... - Co?

- Zoo.. - zacerwieniła się lekko. - Przypominał mi pan ogród zoologiczny. - Zoo?

- Teraz pachnie pan o niebo lepiej. - Mam nadzieję - roześmiał się. Henry obserwował

szefową z miną wskazującą na to, że nie wie, o co tu chodzi.

- Czy wyjaśniłeś już detektywowi Buchananowi... - zwróciła się Regan do niego. - Pomyślałem, że będzie lepiej, jeśli pani sama to zrobi. Nie jestem pewien, co powiedzieć. Alec nie odrywał wzroku od Regan. - Dlaczego nie powie mi pani, co się tutaj dzieje? Zanim zdążyła powiedzieć cokolwiek. Henry nieproszony przyszedł jej z pomocą.

- My nic nie wiemy o tym detektywie, prawda, panno Madison? - A ty ciągle z tym „panno Madison”? - burknęła. - Wydawało mi się, że nie powinienem mówić ci po imieniu w obecności policji - powiedział z zakłopotaniem. - A może zajmiesz się swoją pracą, a ja tymczasem porozmawiam z twoją szefową? - zaproponował Alec. - Miałem nadzieję, że...

- Że? - W głosie Aleca słychać było zniecierpliwienie. - Miałem nadzieję, że będę mógł zostać, dopóki nie zobaczy pan zdjęcia i nie oceni, czy to prawdziwe, czy przerobione komputerowo. Moim zdaniem to podróbka, ale Regan uważa, że może są prawdziwe. Alec nie miał zielonego pojęcia, o czym chłopak mówi. - Lepiej zajmij się swoją pracą - powtórzył. - A teraz, pani Madison..

Proszę mówić mi po imieniu. - OK. A zatem Regan, opowiedz mi, co się stało. - Już sprawdzałam swoje maile - zaczęła i podeszła do komputera.

Monitor był ciemny i włączył się dopiero wtedy, gdy poruszyła myszką. - I pojawiło się to. Szybko odsunęła się, by nie zasłaniać obrazu. Alec skrzywił się - widok nie był piękny. Regan stała odwrócona tyłem do komputera, żeby nie patrzeć na monitor.

- Nie byłam pewna, co mam zrobić - ciągnęła dalej. - Bałam się o zapisać albo przesłać dalej, bo pomyślałam, że ktoś. od kogo to dostałam, mógł dołączyć jakiegoś wirusa, więc zostawiłam to wszystko, tak jak odebrałam.

- Dobrze zrobiłaś.

- I co o tym myślisz? To prawdziwe zdjęcie czy fotomontaż?

- Prawdziwe - odparł Alec. - Z całą pewnością prawdziwe.

- W jego głosie nie było ani śladu wątpliwości czy wahania.

- Nie wyglądasz, jakbyś był zaskoczony albo zszokowany.

- Pracuję w wydziale zabójstw. Widziałam zwłoki już wcześniej - odpowiedział. Pochylił się, by lepiej przyjrzeć zdjęciu.

- Jasne, na pewno widziałeś wcześniej, ale... - Jego bezduszny stosunek do tego, co zobaczył, zbił ją z tropu. - Ale on także był detektywem, takim jak ty...

- Zgadza się. był.

Alec wiedział również, że detektyw Sweeney był także wrednym sukinsynem, który całe dnie spędzał w alkoholowym zamroczeniu. Przyjmował łapówki i było tylko kwestią czasu, kiedy go złapią.

- Dobrze go znałeś? - spytała.

- Nie.

Uznała, że to wystarczająco tłumaczy, dlaczego tak obojętnie przyjął zgon Sweeneya. Jeśli nie, to detektyw Buchanan miał w sobie tyle empatii co ryba. Nagle poczuła się niepewnie, stojąc tak blisko niego. Była uwięziona pomiędzy nim a biurkiem i jeśli nie chciała skakać przez biurko, musiała poczekać, aż Buchanan odsunie się od komputera. Dzisiaj pachniał o wiele lepiej. Właściwie to czuć go było jakąś niezłą wodą po goleniu.

- Jak myślisz, dlaczego ktoś wysłał to właśnie do ciebie? - spytał.

- Nie mam pojęcia - odpowiedziała Regan, a w jej głosie słychać było zmęczenie. W zamyśleniu potarła czoło. - To było wysłane z komputera Henry'ego. ale oczywiście on tego nie wysyłał. Ktoś ma nasze adresy mailowe. Zachodziłam w głowę, o co w tym wszystkim chodzi, ale nic nie wymyśliłam. A co przewidują w takiej sytuacji procedury policyjne?

- Potrzebujemy informatyka - wyjaśnił Buchanan. Wyjął telefon komórkowy i odszedł kilka kroków dalej. Przez chwilę rozmawiał przyciszonym głosem. Kiedy skończył, zaprosił ją gestem, by do niego dołączyła. Po przeciwnej stronie gabinetu stały dwa fotele i sofa na której Regan często siadywała, czytając papiery.

- Czekamy na informatyka. Czy mogłabyś mi opowiedzieć, jakie stosunki łączyły cię ze Sweeneyem? - Oczywiście, zajmie mi to najwyżej pięć sekund. Nie łączyły mnie z nim żadne stosunki.

Sama myśl o tym wydawała jej się wystarczająco odstręczająca. Chociaż o zmarłych mówi się albo dobrze, albo wcale, Sweeney był najbardziej odpychającym typem, jakiego spotkała w całym swoim życiu. Jednakże, nieważne, jak bardzo odrażający za życia, nikt nie powinien umierać w taki sposób.

- W porządku. - Buchanan oparł się o parapet, skrzyżował ręce na piersi. - Więc opowiedz mi, skąd go znasz. Obserwował wszystko bardzo uważnie. Była pewna, że niczego nie przeoczy. Sposób, w jaki na nią patrzył, trochę ją denerwował, ale starała się nie dać tego po sobie poznać. Nie zrobiła przecież nic złego.

Siadła na sofie.

- Tak naprawdę to go nie znałam. Spotkałam go tylko raz, w komisariacie. To było tego dnia kiedy na siebie wpadliśmy. Poszłam na komisariat, bo poprosiła mnie o to przyjaciółka. Miałam wypytać detektywa Sweeneya, jak posuwa się śledztwo, które rzekomo prowadził. - Jak to „rzekomo prowadził”?
- Wątpię, czy w ogóle zajął się teczką z materiałami z tego śledztwa - wyjaśniła. - A poza tym miałam nieodparte wrażenie, że nie obchodziła go ani ta sprawa, ani jakakolwiek inna.
- Opowiedz mi o tym śledztwie - poprosił. Poprawiła spódnicę, założyła nogę na nogę i oparła się wygodniej o poduszki.
- Słyszałeś o doktorze Lawrensie Shieldsie? - Nie - odpowiedział. - A kto to?

- Szarlatan - określiła krótko. - A przynajmniej ja tak uważam. Dwa razy do roku prowadzi w Chicago seminaria, w których doradza ludziom, jak powinni zmienić swoje życie i pomóc samym sobie. Nigdy nie widziałeś jego reklam?

Potrząsnął głową.

- I co z nim?

Opowiedziała mu szczegółowo, kim był Shields i co zrobił z Mary Coolidge. Wspomniała również, że córka Mary Coolidge złożyła na policji doniesienie na Shieldsa i Sweeney miał tę sprawę prowadzić.

- Córka Mary Coolidge nie mogła dogadać się ze Sweeneyem i dała sobie spokój, ale moja przyjaciółka, Sophie, przeczytała kopię pamiętnika Mary. Doszła do wniosku, że nie można tego tak po prostu zostawić. Wysłała na komisariat inną przyjaciółkę. Cordie, żeby ta porozmawiała ze Sweeneyem na temat śledztwa, ale Cordie też nie uzyskała żadnej odpowiedzi.

- I wtedy była twoja kolej, żeby z nim pogadać?

- Tak. Czekał, czekaj! Widzisz, to pewnie to. - Zerwała się z sofy i zaczęła gorączkowo przemierzać pokój tam i z powrotem, a jej umysł analizował hipotezę, która przed chwilą przyszła jej do głowy. - To ma sens. Wszystko się zgadza.

- Co się zgadza?

- Shields i Sweeney. Może Shields dowiedział się, że ja i moje przyjaciółki prowadzimy śledztwo przeciwko niemu? Może ktoś mu powiedział, że naciskamy na Sweeneya, żeby przyśpieszyć dochodzenie? Może Shields zdecydował, że zabicie Sweeneya będzie dla nas ostrzeżeniem i przesłał mi fotografię, żeby mnie nastraszyć?

Zatrzymała się przed Alekiem. Ręce oparła o biodra i czekała, by poznać jego zdanie o tym co przed chwilą powiedziała. Nie śpieszył się z odpowiedzią.

- Co o tym myślisz? To możliwe, nieprawdaż? - nalegała.

- Shields tak manipulował Mary, że ta oddała mu ponad dwa miliony dolarów. Może według niego za taką sumę oplota się zabijać? Córka Mary jest przekonana, że Shields był przyczyną samobójstwa Mary albo że wręcz kazał ją zabić, bo straszyla go policją. A jeśli zabił raz. Dlaczego nie mógłby zabić po raz drugi? Może Shields uważał, że ja i moje przyjaciółki jesteśmy za blisko? Może dlatego dostałam to zdjęcie?

Wciąż milczał. - Nie wydaje ci się, że to sensowna hipoteza? - spytała Regan. - Może - przyznał z uśmiechem. Nie zorientowała się, że nie traktuje tego poważnie. Wydawała się z siebie zadowolona.

- Ok., w porządku. I co teraz? Wyciągnął z kieszeni marynarki sfatygowany notes. - A teraz zaczniemy jeszcze raz - odparł. - O mój Boże, przecież Cordie i Sophie... Mogę najpierw zadzwonić? - spytała. - Moje przyjaciółki są na Kajmanach razem z Shieldsem. Muszę je ostrzec.

- Skupmy się najpierw na faktach, a później przejdziemy do wniosków - ostrzegł, ale Regan już wykręcała numer Cordie. Połączyła się z jej pocztą głosową.

- Cordie, zadzwoń do mnie jak najszybciej - powiedziała - To bardzo pilne, ty i Sophie musicie trzymać się jak najdalej od Shielksa. Zadzwoń do mnie bez względu na porę.

Odłożyła słuchawkę i wróciła do Buchanana. - Mówiłeś, że musimy zacząć od początku? -

Zgadza się. - Poprosił ją gestem, by usiadła. - Powiedz mi najpierw o Mary Coolidge.

Potem posypały się dalsze pytania, jedno za drugim. Zaczynała mu właśnie opowiadać o seminarium u Shielksa, kiedy do gabinetu weszli kobieta i mężczyzna w towarzystwie Henry'ego. Kobieta targała coś, co wyglądało na skrzynkę z narzędziami. Alec skrzywił się na ich widok. Nie mogli przysłać kogoś innego? Melissa Wredna-Małpa Hill to było tylko jedno z wielu barwnych przezwisk, którymi obdarzali ją współpracownicy. Melissa Hill była dziką, wечно wściekłą kobietą z przedwcześnie pomarszczoną twarzą - pewnie od tego grymasu, który nie schodził jej z twarzy współpraca z nią była rzeczą trudną, niemal niemożliwą, ale z drugiej strony była najlepszym informatykiem, jaki pracował w policji.

Detektywem, który przyszedł razem z nią, był Matt Connelly. Patrzył smętnie przed siebie, co oznaczało, że zapewne będzie musiał z nią wracać. Na powitanie kiwnął Alecowi głową. Jego spojrzenie przeniosło się na Regan i zatrzymało się na dłuższą chwilę.

- Co się stało?

- Sam zobacz - odpowiedział Alec. - Spójrz na monitor. Cześć.

Melissa! - dodał.

Odburknęła coś w odpowiedzi. Nie bawiła się w żadne uprzejmości. Wskazała na komputer Regan.

- To to badziewie mam rozebrać? - spytała.

- Nie widzę tu innego komputera - odpowiedział jej Connelly.

- Zamknij się - warknęła.

Alec szybko przedstawił sobie obecnych. Connelly skinął głową, ale Hill zignorowała Regan kompletnie.

Obydwoje podeszli do komputera i obejrzelili monitor. Twarz Hill nie wyrażała żadnych uczuć, ale Connelly wyraźnie pobladł.

- Jezus, nagi Sweeney - wyszeptał. - To naprawdę ostre. Chyba będę miał koszmary.

Regan podeszła do nich.

- Powiedziałaś, że będziesz rozbierała mój komputer. Czy to naprawdę konieczne? - zwróciła się do Melissy.

Melissa usiadła na fotelu przed komputerem. Chwilę później jej palce ślizgały się po klawiaturze z imponującą prędkością.

- Jeśli będę uważała, że jest to konieczne, rozerwę go na strzępy. A teraz usiądź gdzieś i nie przeszkadzaj mi w robocie.

Regan była zaskoczona taką obcesowością. Najchętniej zabrałaby lej kobiecie komputer i nie pozwoliła jej go tknąć.

- Mam tam wszystkie swoje pliki - zaczęła - i jeszcze własne...

Alec powstrzymał ją.

- Nie bój się. Melissa nic nie uszkodzi. Wie doskonale, że nie może go nawet dotknąć bez twojego pozwolenia i doskonale orientuje się w konsekwencjach, jakie musiałaby ponieść, jeśli rozmyślnie cokolwiek by zniszczyła. Prawda. Melissa?

- Zanik... - już miała skwitować tę przemowę swoją zwykłą formułką, kiedy zerknęła na Buchanana i zobaczyła ostrzegawczy błysk w jego oku. Wiedziała, że miał opinię człowieka bezwzględnie przestrzegającego prawa i potrafiła się domyślić, że jeszcze się nie zmienił, przynajmniej pod tym względem.

- Tak. tak - mruknęła głosem, który przypominał warknięcie pitbulla. - Zostawcie mnie teraz w spokoju, to spróbuję pokonać te zapory.

- Dajmy jej trochę swobody - zasugerował Alec.

Regan zignorowała jego rady. Wyciągnęła rękę do Melissy przedstawiła się ponownie. Melissa wprawdzie nie chciała, by ktokolwiek zawracał jej głowę, ale trudno jej było zignorować rękę, oddaloną od niej o zaledwie kilka centymetrów. W końcu przestała

pisać na klawiaturze i uściśnęła wyciągniętą dłoń.

- Już zostałyśmy sobie przedstawione - wymamrotała. Melissa była nerwową osobą. Miała paznokcie obgryzione przy samych opuszkach. Mocno potrząsnęła ręką Regan i natychmiast wzięła dłoń.

- Mogę już zająć się pracą? - rzuciła. Regan udała, że tego nie słyszy.

- Co miałaś na myśli, mówiąc, że musisz, pokonać zapory? Melissa wyglądała na zrezygnowaną.

- Nie wiem, kto ci wysłał tego maila ze zdjęciem Sweeneya, ale na pewno nie był głupi i znał się trochę na komputerach. Utworzył zapory, żeby nikt nie mógł go przez nie wysledzić. Ale nie martw się nie ma takiej zapory, której nie potrafiłabym złamać.

- Nawet na takim badziewiu jak mój komputer? - zażartowała Regan.

Melissa zachichotała:

- Tak naprawdę to przesadzałam. Jest tylko trochę przestarzały

Powinnaś wymienić kilka części.

Alec nie mógł wyjść z podziwu. Nigdy nie widział, żeby Melisa uśmiechała i wdawała się w takie pogawędki. Bez większego trudu Regan pokonała wszystkie zapory Melissy Hill. Naprawdę, to coś.

Na ekranie po raz kolejny pokazało się zdjęcie Sweeneya. Melissa wskazała na nie palcem.

- Dokładnie w tej pozycji go znaleźli. - skomentowała. - Przepraszam? - bąknęła Regan.

- Słyszałam, że w takiej pozycji go znaleźli, powieszzonego we w swojej piwnicy. Ktoś zadzwonił i powiedział, że Sweeney będzie w środku i faktycznie był. Sceneria w sam raz na zbrodnię, jak mi powiedzieli. Sweeney miał mnóstwo wrogów. - Zastanowiła się chwilę i dodała: - Podobno szantażował niektórych dilerów. Dlaczego ktoś przesłał to zdjęcie do ciebie?

- Nie mam pojęcia - odparła Regan. - To jakieś diaboliczne.

- Widziałam gorsze rzeczy - pochwaliła się Melissa.

- Na przykład swojego dawnego chłopaka? - spytał Connelly z niewinną miną.

- Zamknij się.

Regan odeszła od biurka i stanęła przy oknie. Wyglądała przez nie, by nie oglądać znowu Sweeneya.

- Czy ktoś jeszcze dostał to zdjęcie? - spytała - Czy ja byłam jedynym adresatem?

- Udało się! - wykrzyknęła Melissa.

- Co znalazłaś? - Zaciekawiony Connelly kucnął przy monitorze, wpatrując się w niego uważnie. Nagle zadzwonił jego telefon. Niecierpliwie odebrał połączenie i wyszedł z gabinetu.

- Ktoś wysłał fotografię z komórki - wyjaśniła Melissa. Wskazała numer telefonu, a Alec od razu wyciągnął notes.

Regan poczuła, jak oblewa ją fala gorąca.

- O nie! - wyszeptała.

- Co? Co się stało? - zaniepokoił się Alec.

- Numer telefonu. To mój.

Jej hipoteza była dziurawa jak sito. Jeśli Shields rzeczywiście stał za zabójstwem Sweeneya, to i tak nie wyjaśniało, skąd miał telefon. Może ta cała teoria nie trzymała się kupy? Myślała o tym, Buchanan cierpliwie czekał, aż mu wyjaśni, jak to możliwe, że zdjęcie Sweeneya zostało zrobione jej komórką. Sama chciała to wiedzieć. - To twój numer telefonu.

- Tak - potwierdziła. - Ale ja nie zrobiłam tego zdjęcia. Przerwał im Connelly. - Oskarżony

odmówił dobrowolnego poddania się karze - wyjaśnił chowając telefon i kierując się w stronę drzwi. - Mam dziesięć minut żeby dostać się do sądu. Chcesz, żebym przysłał ci tu kogoś do pomocy?

- Nie, dam sobie radę - odpowiedział Alec. - Jak tylko się z tym uporasz, zajrzyj do gabinetu porucznika. Chcę z tobą porozmawiać - dodał. Ta wiadomość nie poprawiła Alecowi humoru. Gdy tylko Connelly wyszedł, przestał myśleć o czymkolwiek innym i wrócił ze zdwojoną siłą do śledztwa.

- Dobrze, więc opowiedz mi o swoim telefonie. Domyśliła się, że chce dowiedzieć się czegoś o marce i typie telefonu. Oczywiście nie pamiętała ani jednego, ani drugiego, więc zaczęła opowiadać, co jej telefon potrafi.

- Ma wbudowany aparat fotograficzny - zaczęła. - I bardzo dobrą książkę telefoniczną, która zawiera także adresy mailowe. Można surfować po Internecie - dodała z uśmiechem. - A pamiętasz, gdzie go zgubiłaś? Potrząsnęła głową. - Myślałam, że zostawiłam go w samochodzie, ale Henry szukał i nie mógł go znaleźć. Nie mam pojęcia, co się z nim mogło stać.

Henry usłyszał, że rozmawiają o nim, więc podszedł bliżej.

- Zgadza się - potwierdził. - Może pan zapytać ochroniarzy, którzy mają dyżur w garażu. Widzieli mnie i sam im powiedziałem, że szukam telefonu. Nawet nie byli zaskoczeni. Nie chciałbym cię urazić, Regan, ale ty ciągle gdzieś zostawiasz ten telefon. Jest strasznie mały - opisywał go Alecowi - i ciągle wypada jej z torebki. Kiedyś znalazłem go pomiędzy siedzeniem a drążkiem skrzyni biegów, ale dzisiaj przeszukałem cały samochód i nigdzie go nie było.

Stanął pomiędzy Alecem a Regan, jakby chciał ją ochronić.

- Chyba Regan nie wpadnie w kłopoty tylko dlatego, że ktoś używał jej telefonu? - dopytywał się. - Nie ma pan zamiaru jej oskarżyć, prawda?

Chłopak był nad podziw lojalny w stosunku do swojej szefowej, ale teraz tylko przeszkadzał.

- Ostatnio, kiedy to sprawdzałem, zgubienie telefonu komórkowego nie było uważane za zbrodnię - stwierdził sarkastycznie Alec. Nie masz teraz nic do roboty'?

Regan odczekała, aż Henry wyjdzie z gabinetu.

- On ciągle się czymś martwi. Teraz i tak jest lepiej niż wtedy, gdy zaczął tu pracować.

Melissa głośnym chrząknięciem zwróciła na siebie ich uwagę. Była w swoim żywiole. Jej palce śmigały po klawiaturze z niesamowitą prędkością, a co minutę lub dwie chrząkała lub wdychała ciężko.

- Mam zadzwonić i zastrzec telefon? A może zgłosić na policję jego kradzież? - spytał Henry, wsadzając głowę w drzwi.

- Nie, nic z tych rzeczy - odpowiedział Alec. - Jeśli będziemy mieli szczęście, to może ktoś będzie próbował skontaktować się z nią jeszcze raz.

- Nie sądzę, żeby miał zamiar jeszcze raz użyć jej telefonu - wtrąciła Melissa. - Facet zna się na komputerach i na pewno wie, że każdy telefon można wysledzić. Ten list wysłał pięć dni temu i od tamtego czasu nie przesłał nic innego. - Palce zamarły na chwilę nad klawiaturą. - W porządku, wysłałam wszystko na mój komputer. Wydrukuję sobie jeszcze zdjęcie Sweeneya. Teraz aż do odwołania każdy list, który przyjdzie na jej skrzynkę, trafi od razu do mnie. Chyba nikt nie ma nic przeciwko temu? Widzę, że nie.

Regan nie zwracała na nią uwagi. Stała przed oknem i kontemplowała ruch uliczny na Michigan Avenue, ale myślami była gdzie indziej. Starła się przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz używała swojej komórki. Wiedziała, że Buchanan na pewno sprawdzi u operatora daty i godziny wszystkich rozmów przychodzących i wychodzących, ale gdyby sobie przypomniwała, oszczędziłoby to wiele cennego czasu. Od operacji wszystkie dni zlewały jej się w jeden i nie miała żadnych spotkań, żeby je zapisywać w palmtopie, jak to zazwyczaj robiła. Zdjęcie ze Sweeneyem skutecznie utrudniało jej koncentrację. Nie miała pojęcia, że ludzka twarz może spuchnąć tak bardzo przybierając groteskowe kształty. Wciąż miała przed oczyma ten obraz. Alec szukał właśnie wizytówki, którą mógłby wręczyć Regan, kiedy zadzwoniła jego komórka. To już trzeci w ciągu kwadransa telefon z komisariatu. Asystent

Lewisa domagał się, żeby Alec pojawił się tam jak najszybciej. Porucznik koniecznie chciał z nim porozmawiać, a on wiedział dlaczego. Na pewno chodzi o tego samego policjanta, przez którego nie powiodła się akcja zatrzymania waśniaków - dilerów narkotykowych.

- Nie masz zamiaru odebrać? - spytała Regan.

- Chyba powinienem. - Otworzył telefon i słuchał przez minutę.

- Jadę, jak tylko skończę tutaj - odpowiedział.

Rozłączył się zanim asystent zdążył zaprotestować i odwrócił się potem w stronę Regan. Znalazł wreszcie wizytówkę i podał jej. odwdzińczyła mu się uśmiechem. Przepiękna kobieta - pomyślał. strasznie seksowna. Gdyby to spotkanie przytrafiło mu się w innym miejscu i w innym czasie, na pewno zaprosiłby ją na kolację, ale teraz nie mógł tego zrobić. Czekają na niego śledztwo. Poza tym nawet gdyby robota w FBI nie wypaliła, i tak miał zamiar zwolnić się stąd i wyjechać z Chicago za miesiąc czy najpóźniej dwa więc jakiegokolwiek związku z kobietami w tym czasie nie wchodziły w rachubę. Chyba że związku przelotne, tylko dla seksu, ale Regan na pewno nie była tego typu kobietą. Choć znał ją dopiero od pół godziny tyle już o niej wiedział. Nie ma sensu myśleć teraz o takich rzeczach. Swoją drogą to ciekawe jakimi ścieżkami wędrują jego myśli. Chyba jego brat Dylan miał rację kiedy utrzymywał, że Alec jest zdemoralizowany.

- Śledztwo w sprawie zabójstwa Sweeneya prowadzi detektyw Wincott - poinformował. - Ja mu pomagam, ale to on dowodzi wszystkim. Niedługo się tu zjawi, żeby z tobą porozmawiać. Powinnaś zostać w hotelu.

- Tak, oczywiście.

- Ale gdyby wcześniej coś ci się przypomniało, to - wskazał gestem wizytówkę, którą jeszcze trzymała w ręce - tam jest mój numer telefonu.

- Za godzinę mam rehabilitację, ale mogę to odwołać.

- Zauważyłem, że ta blizna wygląda na nową. Nie miałaś jej tego dnia, kiedy wpadliśmy na siebie. Co się stało?

- Zauważyłaś, że nie miałam tej blizny, kiedy po raz pierwszy się spotkaliśmy? - zdumiała się. - Jestem pod wrażeniem.

Każdy by zauważył. Trzeba było być eunuchem, żeby nie zwrócić uwagi na tak zachwycające nogi.

- To przez bejsbol - wyjaśniła. - Skręciłam sobie kolano, kiedy dobiegałam do trzeciej bazy. Przytrafiło mi się to zeszłego lata.

- Bejsbol? - Uśmiechnął się. Nie wyobrażał jej sobie w stroju bejsbolowym, w czapce i z kijem. Wyglądała na zbyt delikatną, żeby uprawiać sporty tego typu.

- Tak, bejsbol - odpowiedziała. - To był mecz dobroczynny. Co w tym takiego śmiesznego?

Nie odpowiedział.

- Zwicnęłaś sobie nogę zeszłego lata i dopiero teraz miałaś operację?

- Zwlekałam, jak mogłam, ale później dorobiła się kolejnego urazu... - Nagle przerwała w pół zdania i zaczerwieniła się - Ale skleroza!

- Słucham?

- Nie, nie ty masz sklerozę - wyjaśniła spiesźnie. - Mówiłam o sobie. - Chciała wszystko wyjaśnić jak najszybciej, przez co to, co mówiła, nie było zbyt spójne. - Wiem, kto ma mój telefon. A przynajmniej wydaje mi się, że wiem i wprost nie mogę uwierzyć, że przypominałam sobie dopiero teraz. Widzisz, upuściłam torebkę i wtedy go zgubiłam. Przepraszam, zazwyczaj jestem lepiej zorganizowana. Tam był jakiś mężczyzna. Ściągał mnie aż do mojego samochodu i później...

Mec na chwilę zamienił się w słuch, ale później podniósł rękę.

Czekaj! - powiedział. - Zwolnij i zacznij jeszcze raz od początku.

- OK. - To było w piątek wieczorem, tydzień temu. Wtedy ostatni raz używałam swojej komórki, jestem tego pewna. Buchanan wyciągnął znowu swój sfatygowany notes i zaczął szukać długopisu.

- Gdzie wtedy byłaś? - Na powitaniu.

- Zabrzmiało to tak, jakbym wiedział co to za powitanie. - O, przepraszam. Myślałam, że powiedziałam ci o tym, kiedy wyjaśniałam powiązania pomiędzy Sweeneyem a Shieldsem. Nie zadowolili się tą odpowiedzią.

- Lepiej powiedz mi o tym teraz - poradził. Nie mogła uwierzyć, że zapomniała o mężczyźnie na parkingu, ale na swoje usprawiedliwienie miała to, że wszystko wydarzyło się tak nagle: mail ze zdjęciem Sweeneya, później Buchanan, informatyk w końcu Connelly, a wszystko w ciągu zaledwie godziny. Sophie zapisała nas na weekendowe seminarium Shieldsa. Pamiętam, że mówiłam ci, że Shields organizuje w Chicago seminaria tylko raz do roku. W piątek urządził w Liam House wieczór powitalny.

- Co spodziewałyście się osiągnąć, idąc tam? Było więcej niż jasne, że detektyw Sweeney nie ma zamiaru niczego zrobić w sprawie Shieldsa, więc postanowiliśmy... - Tak?

- Zrobić robotę za niego. - Wzruszyła ramionami. Przez dłuższą chwilę patrzył na nią nieruchomym wzrokiem, z tego mogła wywnioskować, że cały pomysł za bardzo mu się nie spodobał:

- A jak dokładnie miałyście zamiar zrobić tę robotę za niego? - Odezwał się wreszcie.

- Doszliśmy do wniosku, że będziemy go śledzić i być może zdobędziemy jakieś dowody, które umożliwią nam postawienie go przed sądem, Sophie miała prowadzić śledztwo, a ja i Cordie miałyśmy ją wspierać. Właściwie to chciałyśmy znaleźć jakiś sposób, żeby dostać się do jego komputera i wykraść nazwiska innych kobiet, które brały udział w jego seminariach. Myślałyśmy, że uda się nam porównać wpływy na jego konto z... Przestał notować.

- Wiesz, że to nie zupełnie legalne, prawda? - zauważył.

- Oczywiście, że wiem - odparła. - Ale my nie włamałyśmy się do jego komputera. Tylko chciałyśmy. Taki miałyśmy plan.

Ta kobieta była rozbijającą uczciwa.

- Ten plan wydaje się taki trochę... nieprzemyślany.

- Cóż. właściwie to był pomysł Sophie, a ona najpierw działa, a później myśli - zgodziła się Regan. - Wierzy, że wszystko się jakoś ułoży i na ogół ma rację.

Skrzyżowała ręce na piersi i zaczęła przemierzać gabinet tam i z powrotem, przypominając sobie tamten traumatyczny wieczór.

- Pamiętam, że wzięłam ze sobą komórkę. Spóźniłyśmy się. Ale zawsze się spóźniamy, jeśli tylko ja i Cordie wybierzemy się gdzieś z. Sophie. Nieważne. Powitanie już się rozkręciło, a Shields przemawiał do zebranych. To straszny egocentryk a do tego oszust. Na mnie nie zrobił wrażenia, ale sądząc po reakcjach ludzi dokoła, byli nim zachwyceni. Shields przeprowadził jedno ćwiczenie, które - jak dla mnie - było kompletnie chore.

- A co z twoją komórką? - spytał Alec. nie pozwalając jej za bardzo zboczyć z tematu.

- Powinnam była ją wyłączyć, bo ktoś do mnie zadzwonił w samym środku przemowy Shieldsa. Wybiegłam na korytarz, żeby odebrać telefon.

- Rozumiem. Więc zostawiłaś ją w centrum konferencyjnym?

- Nie - odpowiedziała. - Jestem pewna, że schowałam ją z powrotem do torebki. Chyba ją zgubiłam, kiedy upadłam.

Alec starał się zachować cierpliwość.

- A kiedy upadłaś?

Kiedy wyszłam z centrum, żeby przyprowadzić samochód - kontynuowała. - Padał deszcz, więc poradziłam Cordie i Sophie, żeby poczekały przy drzwiach wejściowych, a ja podjadę po nie samochodem. Biegłam przez park w stronę parkingu, kiedy usłyszałam, jak ktoś coś za mną woła. Mocno wiało i padał gęsty deszcz, więc nie byłam pewna, czy słyszałam swoje imię. Odwróciłam się, żeby zobaczyć, co się dzieje, a tam stał ten mężczyzna. - Wydawało się że to wydarzyło się całe wieki temu. - Wszystko działało się tak szybko. Kiedy się odwróciłam, skręciłam sobie kolano. - I dopiero teraz o tym mówisz? - Alec był zirytowany i nie ukrywał tego.

- Nie pomyślałam o tym... Nie wydawało mi się, że to ma jakiś związek. I tak miałam szczęście, że uciekłam. - Gonił cię?

- Tak. Nie wydaje ci się, że... - Ż co? - spytał, kiedy przerwała.

- Że może Shields go wynajął. Może czekał na mnie na zewnątrz. wiedział, że jestem w środku, i chciał mnie nastraszyć, co mu się zresztą udało.

- Chyba jesteś przywiązana do tego pomysłu, że to Shields stoi za tym wszystkim.

- Bo to jest sensowny pomysł, nieprawdaż? - Nie chcę go teraz oceniać, bo nie mam wystarczających informacji żeby wyrobić sobie własną opinię. Powiem ci jak będę pewny. A

teraz chciałbym się dowiedzieć, co dokładnie się wydarzyło jak tylko wyszłaś z Liam House.

- Już ci powiedziałam. - Powiedz mi jeszcze raz. Opowiedziała wszystko ponownie.
- Kiedy upadłam, cała zawartość torebki wysypała się na ziemię, wydawało mi się, że pozbierałam wszystko, ale teraz jestem pewna, że telefon tam został. Rozpaczliwie chciałam dostać się do samochodu i poczuć się bezpiecznie. Ten mężczyzna coś trzymał w ręce krzyczał żebym się zatrzymała, ale nie miałam zamiaru. Coś mnie w nim niepokoiło. - Co konkretnie?
- Wyraz jego twarzy - powiedziała, rozcierając ramiona, żeby pozbyć się uczucia chłodu. - Wciąż drzę na samą myśl o nim. - Zadzwoiłam na policję - dodała. - A później pojechałam na komisarjat żeby złożyć zeznania. - Dobrze. A teraz powiedz mi, co takiego było w jego twarzy. - Wściekłość - odparła. - Nigdy wcześniej nie widziałam w niczyich oczach takiej wściekłości. I wtedy wydarzyła się dziwna rzecz.
- Tak?
- Może to tylko moja wyobraźnia. Niemal wariowałam z bólu, cała byłam mokra od deszczu, ale kiedy już siedziałam w samochodzie, zauważyłam, że on stał pod latarnią i wciąż na mnie patrzył. Płakałam - przyznała - i wydaje mi się, że on to widział. Wtedy jego twarz nagle zmieniła wyraz.
- Na jaki? - Alec podniósł głowę.
- Współczucie. Wyglądał, jakby mi współczuł.

Wszystko doskonale zgrało się w czasie. Kiedy Alec wracał do komisariatu, żeby stoczyć drugą rundę pojedynku z porucznikiem Lewisem, odebrał telefon od Warda Dayborougha, agentem FBI, który niestrudzenie próbował ściągnąć go do Biura. Ward był zachwycony, że wreszcie udało mu się namówić Aleca.

- Wiedziałem, że się w końcu zgodzisz - stwierdził nie bez satysfakcji. - Cierpliwość - powiedział, przeciągając to słowo tak, jak robią na Południu. - Jestem niewyobraźalnie cierpliwy. Ile lat zajęło mi przekonanie cię do tej roboty?

Pytanie było najwyraźniej retoryczne, bo Ward, wciąż podekscytowany własnym sukcesem, kontynuował:

- Przeszkolenie będzie trudne, ale nie obawiam się o ciebie, poradzisz sobie. Miałeś nadzwyczajne wyniki na teście. Teraz masz przed sobą siedemnaście tygodni Akademii - dodał. - Nieważne, że byłeś doświadczonym policjantem, i tak musisz przejść pełne szkolenie.

- Przekonujesz mnie, żebym zmienił zdanie? - zakpił Alec.

- Nie, oczywiście, że nie.

- Kiedy chcesz, żebym zaczął?

- Szkolenia zaczynają się co każde dwa tygodnie, ale jestem przewidujący i zarezerwowałem dla ciebie termin za dwa miesiące, więc masz jeszcze osiem tygodni. Pomyślałem sobie, że pewnie możesz spokojnie dokończyć wszystkie swoje sprawy w Chicago i że będziesz potrzebował trochę więcej czasu.

- Tak, zdecydowanie - odparł Alec. - Osiem tygodni na pewno starczy, żeby wszystko załatwić.

Naturalnie jeśli będzie to konieczne, pomyślał, kiedy już się rozłączył. Chociaż w życiu zawodowym był przykładnie uporządkowany, w domu nie przeszkadzał mu bałagan. Cała rodzina uważała go za flejtucha. Kiedy jeszcze był dzieckiem, jego pokój zawsze wyglądał jak po przejściu cyklonu. Teraz było trochę lepiej, ale głównie dlatego, że co tydzień wynajmował ekipę, która sprzątała całe mieszkanie. W dodatku jeszcze zatrudnił kobietę, której jedynym zadaniem było dbanie, by w lodówce zawsze znajdowały się jego ulubione wiktuały. Była dość kosztowna, ale trudno mu było się bez niej obejść.

Nie mógłby jej wziąć ze sobą na przeszkolenie do Akademii, więc przez te siedemnaście tygodni będzie musiał się podciągnąć w trudnej sztuce robienia zakupów. To zadanie wydawało mu się gorsze niż tor przeszkód.

Nie żałował podjętej decyzji. Wiedział, że będzie mu brakowało Chicago i nie miał absolutnie żadnej pewności, że po ukończeniu Akademii dostanie przydział do Bostonu. Wprawdzie Ward gwarantował mu, że tak się stanie, ale Alec nie był gotów się o to założyć. Postanowił, że jeszcze przed rozmową z Lewisem wstąpi do działu kadr i złoży wymówienie. Urzędniczka, która tam pracowała, była naprawdę miłą i uczynną osobą z blisko dwudziestoletnim stażem w departamencie. Jej znakiem szczególnym były okulary: nosiła szkła tak grube, że jej oczy wyglądały jak zamglone i robiły wrażenie większych niż normalne.

Gdy tylko go spostrzegła, uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

- O, tylko nie to! - wykrzyknęła.

- Co nie to?

- Nie możesz złożyć wniosku o przeniesienie. To znaczy, możesz, ale to na nic się nie zda. Lewis wyraźnie powiedział, że potrzebuje cię w swoim departamencie, co oznacza ni mniej ni więcej, że chce mieć na ciebie oko. Przykro mi, Alec. Chyba każdy wie, jaka z niego wredna małpa, ale on jest najwyższy stopniem, a jego żona ma koneksje w wielkim świecie. Rozumiesz chyba, o co mi chodzi. Nie możemy się go pozbyć, dopóki czegoś naprawdę nie sknoci.

- Rozumiem. Ale za to będziecie mogli się mnie pozbyć. Chcę dziś złożyć wypowiedzenie. Mam wypełnić jakieś formularze?

Niemal się rozplakała:

- Przykro mi, że odchodzisz. Naprawdę cię polubiłam - wyciągnęła chusteczkę ze stojącego na biurku pudełka i wytarła sobie oczy - to jak w tej starej piosence, którą śpiewał Billy Joel. Pamiętasz: „Tylko dobrzy ludzie umierają młodo”.

Mec wzniosł oczy ku niebu.

Do diabła! - wybuchnął. - Przecież nie mam zamiaru umierać!

Ale odchodzisz. - Siąkając nosem, otworzyła szufladę i wyciągnęła potrzebne formularze. Złożenie wypowiedzenia okazało się bardziej skomplikowane, niż przewidywał. Musiał wypełnić imponujący zestaw przeróżnych dokumentów, a na dodatek odbyć rozmowę ze zwierzchnikiem, który za wszelką cenę chciał go namówić do pozostania. Alec naiwnie przewidywał, że to wszystko zajmie mu kilka minut, a nie ponad godzinę.

Zanim dotarł do swojego biura, Lewis był już w stanie furii. Rozmawiał przez telefon, ale kiedy zauważył go przechodzącego Przez pokój, wyskoczył z gabinetu i wezwał go do siebie. Alec zawrócił, kiedy znowu zadzwonił jego telefon. Wiedział, że tym razem nie jest to asystent Lewisa, bo przed chwilą minął się z nim na schodach. Dzwonił Gil.

- Powiedz, że to nieprawda! - wykrzyknął.

- Jakim cudem tak szybko się dowiedziałeś? - zdumiał się Alec.

Znasz mnie, mam swoje źródła. A więc to prawda? Naprawdę się zwolniłeś?

- Tak - potwierdził i wszedł do gabinetu Lewisa. Porucznik nerwowo ścisnął słuchawkę. Alec wsunął ręce do kieszeni i cierpliwie czekał, aż skończy rozmowę.

- Tak jest - powiedział Lewis ochryłym szeptem. Kiedy skończył cisnął słuchawkę na widełki.

- Chciałeś ze mną porozmawiać? - spytał Alec normalnym tonem.

- Cholera jasna, doskonale wiesz, że chciałem - wykrzyknął porucznik. - Czekam na ciebie ponad godzinę i powody, dla których chciałem są już nieaktualne. Przez dłuższą chwilę wpatrywali się w siebie nawzajem.

- Złożyłeś rezygnację - powiedział w końcu Lewis, wyraźnie zirytowany.

- Tak.

- I nie wydaje ci się, że powinieneś najpierw powiedzieć to mnie? Muszę dowiadywać się takich rzeczy od mojego zwierzchnika?

Jego głos przeszedł w ryk, zanim zdążył dokończyć pytanie. Żyłka na jego czole pulsowała coraz szybciej. Alec nie mógł oderwać od niej wzroku. A jeśli Lewis będzie miał zawał? I trzeba będzie udzielać mu pierwszej pomocy, może nawet metodą usta-usta? Hmm,

będę miał problem, pomyślał.

- Wiesz, jak ja teraz wyglądam? - ciągnął Lewis. - Emmett jest na mnie wściekły.

Alec wzruszył ramionami.

- Nie wiem, co powiedzieć - wycedził. Prędzej trafi go szlag, niż przeprosi za to, że przez niego ten idiota wygląda jeszcze bardziej głupio niż zazwyczaj.

Nagle trzy tygodnie, jakie miał jeszcze spędzić z Lewisem, wydały mu się wiecznością i zaczął się zastanawiać, czy na pewno temu podoła. Ledwie mógł patrzeć na tego faceta. Próżny do szpiku kości, a do tego z olśniewająco białymi zębami i zawsze opalony na brązowo. „Życzliwi”, których nigdy nie brakło, utrzymywali, że sypia w solarium.

- Mam trzytygodniowy okres wypowiedzenia - wyjaśnił Alec - ale jeśli chcesz, żebym się tu więcej nie pojawiał, nie będę się upierał.

- Stawiasz mnie w beznadziejnej sytuacji.

- Jak to?

- Emmett kazał mi cię namówić, żebyś wycofał rezygnację. Chyba uważa, że jesteś tu bardzo potrzebny. Nie muszę chyba dodawać, że nie podzielam jego opinii?

- Już się zdecydowałem - Alec potrząsnął głową.

Lewis oparł dłonie o blat biurka i pochylił się do przodu.

- Wiesz, na czym polega twój problem, Buchanan? Nie potrafisz współpracować z zespołem.

Jeśli jedynym celem tego zespołu jest poprawa samopoczucia Lewisa, pomyślał Alec, to zdecydowanie nie potrafię.

- Chcesz, żebym pracował jeszcze przez trzy tygodnie, czy wolisz, żebym tu więcej nie przychodził? Dla mnie to wszystko jedno.

- Zostajesz - wypalił Lewis. Usiadł ciężko na fotelu i zaczął przekładać teczki na biurku, udając, że jest niezwykle zapracowany. Otworzył jedną z nich i zamknął z powrotem.

- Przejrzyj wszystkie sprawy, które prowadzisz - polecił, sięgając

po następną. - Jeśli masz jakieś niedokończone, to przynieś je mnie, i ja rozdzielę robotę między tych detektywów, którzy są lojalni.

Alec już miał spytać, skąd takich wytrzaśnie, ale ugryzł się w język. Doszedł do wniosku, że to nie jest dobry pomysł, żeby dodatkowo rozwścieczać Lewisa, który i tak może zmienić nadchodzące trzy tygodnie w piekło.

- Przez następne trzy tygodnie masz siedzieć przy biurku - dodał porucznik, nie podnosząc głowy. - Możesz załatwiać telefony za Wincotta.

- Załatwiać telefony za Wincotta? Co masz na myśli? - Mam na myśli to, że masz odbierać te cholerne telefony i jeśli Wincott będzie potrzebował pomocy, masz mu jej udzielić - odpowiedział. - Cały czas siedząc za biurkiem.

Alec ledwie mógł się powstrzymać od uderzenia szefa w twarz. Jednak opanował się.

- Masz już nagrany inną robotę? - spytał Lewis, kiedy zbierał się do wyjścia. - Tak.

- W Chicago? - Nie. Nie powiedział nic więcej, a porucznik nie naciskał. Usiadł przy biurku i zaczął przeglądać akta spraw. Buchanan wyszedł z gabinetu i od razu natknął się na Wincotta. Teraz mogli porozmawiać bez przeszkód. On i Alec poznali się w akademii policyjnej. Zaprzyjaźnili się nawet, ale nigdy wcześniej nie mieli okazji współpracować, aż do tej pory. Dawniej Wincott potrafił upić Aleca do nieprzytomności teraz pewnie też by mu się udało.

- Kiepsko wyglądasz - powiedział Alec i wcale nie przesadzał. Wincott wyglądał, jakby nie zmrugał oka od co najmniej dziesięciu dni. Miał wory pod oczami i zmarszczki na policzkach. Był tylko kilka lat starszy od Aleca, ale teraz, sprawiał wrażenie, jakby miał o wiele lat więcej. Wincott zignorował uwagę przyjaciela. - Dostałeś wiadomość ode mnie w sprawie tego maila, którego ktoś wysłał do Regan Madison?

- Tak. Chciałbym o tym porozmawiać. Ale najpierw powiedz, czy rzeczywiście odchodzisz z pracy? To prawda? - upewniał się Wincott.

Alec kiwnął głową.

- Tak. Miałem zamiar ci powiedzieć, ale jak sądzę. Gil mnie ubiegł.

Wincott przysiadł na brzegu biurka Aleca. Spojrzał w kierunku gabinetu porucznika.

- Trudno ci mieć to za złe. Sam bym stąd zwiął, gdybym tylko mógł.

- Chciałem już coś zmienić w swoim życiu - dodał Alec. Zdecydował, że tak będzie uzasadniał swoje odejście, i teraz zastanawiał się ile razy w ciągu nadchodzących 21 dni przyjdzie mu użyć tego zwrotu.

- Zmienić, tak? A dokąd się wyprowadzasz?

- Mam nadzieję, że do Bostonu. Może to trochę tęsknota za domem rodzinnym?

Wincott zniżył głos do szeptu i nachylił się w kierunku Aleca.

- Krążą tu dziwne plotki, że masz zamiar zatrudnić się w FBI.

Alec skwitował to uśmiechem, ale ani nie potwierdził, ani też nie zaprzeczył.

- Musisz wpaść do nas na kolację, zanim wyjedziesz z Chicago

- postanowił Wincott. - Moja Suzie się zmartwi, kiedy usłyszy takie nowiny. Już dawno wpadłeś jej w oko.

- Wciąż wykrzykuje moje imię. kiedy się kochacie?

Wincott roześmiał się.

- Skąd u diabła mogę wiedzieć? Nawet nie pamiętam, kiedy robiliśmy to ostatni raz. Teraz zawsze leży między nami przynajmniej jeden dzieciak, a nasz najmłodszy budzi nas w nocy co kilka godzin. Jedyne, o czym marzę w łóżku, to wyspać się.

- Mówisz jak żonaty mężczyzna - zauważył Alec.

- A wracając do Sweeneya - zmienił temat Wincott - zorientowaliśmy się już, że wiele osób miałoby motyw, żeby go zabić, więc podejrzanych na pewno nam nie zabraknie. Teraz przeszukujemy jego rzeczy. Nie można znaleźć portfela. I wiesz, co ci jeszcze powiem? Sweeney prowadził pamiętnik!

Alec ze zdziwienia uniósł brew.

- Myślałem, że tak robią tylko nastolatki. Nie wyobrażani sobie Sweeneya, jak pisze „Mój kochany dzienniczku”.

Wincott się roześmiał. W jednej chwili ubyłoby mu dziesięć lat.

- To nie był dziennik tego typu - powiedział. - Ten idiota prowadził notatki na temat każdego, kogo chciał szantażować. To wcale nie jest mój domysł, on naprawdę to wszystko spisywał. Wiesz, kto był w tym notesie, naturalnie poza alfonsami i dilerami narkotyków?

- Kto? Wincott pochylił się w jego kierunku jeszcze bardziej.

- Lewis.

- Nie żartuj! - Alec od razu odzyskał humor.

- To prawda. Sweeney miał zamiar zrobić kilka zdjęć i wysłać je jego żonie.

- Jakich zdjęć?

- Lewisa i jego kochanki.

- Zaskakujące! - zdziwił się Alec.

- Wcale mi się tak nie wydaje. - Wincott pokręcił głową. - Nie ma nikogo, kto by nie chciał, żeby Lewisowi powinęła się noga.

- Niemożliwe, że potrafił namówić aż dwie kobiety na seks

wyjaśnił Alec.

- Tak, tylko że jedna wygląda jak deska do prasowania, ale za to ma pieniądze, więc się z nią ożenił. Druga wprowadziła nie ma grosza przy duszy, ale za to ma inne atuty, jeśli wiesz, o czym mówię.

- Kto jeszcze był w tym notesie?

Wincott opowiedział mu o kilku zboczeńcach, których Sweeney szantażował już wcześniej.

- Prowadził nawet coś w rodzaju rejestru, w którym zapisywał otrzymane kwoty, i te, które dopiero zamierzał wyłudzić. Kto normalny spisywałby takie rzeczy?

- Pewnie myślał, że to się nigdy nie wyda.

- Jak już mówiłem, mamy mnóstwo podejrzanych, ale staramy się zwęzić ten krąg. Wygląda na to, że jeden z trzech dilerów narkotyków nie zamierzał opłacać się Sweeneyowi. Możliwe, że już wcześniej ich skubał.

- A co z Regan Madison? Jak ona tu pasuje?

- Nie mam pojęcia - przyznał Wincott. - Jeszcze nie miałem okazji żeby z nią porozmawiać. Musiałem pojechać na miejsce zbrodni i utknąłem tam na długo. Aha, znaleźliśmy jej komórkę.

- Tak? Gdzie?

- W krzakach za tym śmietnikiem, który Sweeney nazywał swoim domem. Wyszliśmy to, co z niej zostało, do ekspertyzy, ale nie sądzę, żeby znaleźli jakieś odciski palców. Cała piwnica była starannie wyszorowana. Jedyne odciski, jakie znaleźliśmy, należały do Sweeneya. Zabójca znalazł się na swojej robocie i musiał być silny, bardzo silny. Podniósł ciało Sweeneya i powiesił je na linie. Aha, i dostaliśmy raport z autopsji. Sweeney był martwy, zanim został rozebrany i powieszony.

- Jak go zamordowano?

- Uduszono - odparł Wincott. - I teraz zastanawiam się, dlaczego zabójca zadał sobie tyle trudu, żeby go rozebrać i powiesić. Bradshaw uważa, że to dla zwiększenia efektu.

- A ty co myślisz?

- Myślę, że popisował się przed swoją urojoną dziewczyną. Wiesz, starał się zrobić na niej wrażenie.

- A tą dziewczyną była Regan Madison? Wincott uniósł brew.

- Słyszałem, że jest niezła.

Alec nie odpowiedział. Wincott udał, że tego nie zauważył.

- Wiem dobrze, że potrafia być ci psychopaci. Bradshaw uważa, że facet może gdzieś ją zobaczył i się w niej zakochał. Chce o tym porozmawiać z naszym psychiatrą, z Matlinem - dodał.

- Dobry pomysł - skwitował Alec. Opowiedział Wincottowi o rozmowie z Regan i o człowieku, który ścigał ją w parku. Wspomniał również o jej teorii dotyczącej Sweeneya i doktora Shieldsa.

- Jest pewna, że zgubiła telefon, gdy przewróciła się w parku, biegnąc do samochodu - zakończył.

- To nawet pasuje. Facet znalazł telefon, zobaczył, że ma wbudowany aparat fotograficzny i postanowił trochę się zabawić. W książce był też jej adres mailowy. Miał ułatwioną sprawę, musiał tylko zrobić zdjęcie i nacisnąć przycisk - Wincott analizował tę wersję wydarzeń.

- Ale to wcale nie wyjaśnia związków ze Sweeneyem.

- I nie wyobrażam sobie, żeby to była rozrywka dla jakiegoś dilerka narkotyków. Mogę podejrzewać, że któryś z nich zabił Sweeneya, ale... - Wincott potrząsnął głową. - To wszystko kupy się nie trzyma.

- Co miałeś na myśli, mówiąc, że zdejmowałeś odciski z tego, co zostało z telefonu?

- Jeszcze w piwnicy facet rozbił telefon w drobny mak. Jeden z techników znalazł ślady po telefonie na warsztacie.

- I oczywiście żadnych odcisków na młotku?

- Oczywiście - potwierdził Wincott. - Ani jednego. Cieszę się, że będziemy razem pracować nad tą sprawą. Trzeba się będzie nieźle nachodzić. Ten mail został wysłany z telefonu Regan Madison, więc musimy sprawdzić wszystkie jej kontakty. Może to jakaś zemsta ze strony odrzuconego kochanka albo zwolnionego pracownika? Potrzebuję wszelkiej pomocy z twojej strony. Cieszę się, że w końcu będziemy razem pracować i to ja będę wydawał polecenia. Chyba mi się to spodoba.

- Tak, na pewno. Ale zanim wciągniesz mnie na listę swoich współpracowników, powinienes o czymś wiedzieć.

- O czym? - Wincott przypadkiem podniósł głowę. - Cholera. Lewis mnie woła - mruknął.

- Pewnie ci powie, że nie chce, żebyś dzielił się ze mną najmniejszymi informacjami. Mogę odbierać telefony do ciebie ale to wszystko.

- Wincott! - krzyczał Lewis, stojąc w drzwiach swego gabinetu - Muszę z tobą pogadać.

- Dupek - bąknął cicho Wincott. - Informuj mnie o wszystkim - poprosił Alec. Wincott kiwnął głową. Alec usłyszał jeszcze głębokie westchnienie kiedy detektyw zmierzał do gabinetu szefa.

Wracasz do roboty - oświadczył Lewis, stojąc w drzwiach gabinetu. - Buchanan, nie słyszysz, co do ciebie mówię? Wracaj do roboty! Alec nawet nie pofatygował się, żeby wstać.

- Gdzie wracam? - spytał, odwracając się na fotelu.

Lewis podszedł do niego.

- Właśnie skończyłem rozmowę z komendantem policji. Dobrze usłyszałeś, z komendantem. - Lewis dyszał jak wyjęta z wody ryba.

- I?

- Czy ty w ogóle miałeś pojęcie, kim jest Regan Madison, kiedy ją przesłuchiwałeś?

Alec nie miał ochoty bawić się w zgaduj-zgadulę. Od paru godzin, to jest odkąd Lewis odsunął do od dochodzeń, nudził się niemiłosiernie. Mazał jakieś gryzmoły i patrzył na zegar. Jakby chciał przyspieszyć jego wskazówki. Zastanawiał się, jak długo to wytrzyma, zwłaszcza że pewnie Lewis oczekiwał, że będzie stawiał się punktualnie każdego dnia i nudził się w robocie przez dziewięć długich godzin. Jeśli Lewis chciał, żeby zwariował, nie mógł wybrać lepszej metody. Trzy tygodnie bezkresnej nudy. Jakoś będzie musiał to przeżyć.

- No jak? Wiedziałeś? - naciskał Lewis.

- Nie do końca. No więc, kim ona jest?

- Jest z Hamiltonów.

Stanął przed biurkiem Aleca i oparł na nim swoje spocone dłonie.

- Nazywa się Regan Hamilton Madison - powtórzył

- I?

- Te wszystkie hotele należą do jej rodziny poinformował coraz bardziej rozwścieczony porucznik, bo Alec najwyraźniej, nie doce niał wagi wiadomości. - Hotel Hamilton w Chicago jest tylko jednym z wielu. Wszystkie pięciogwiazdkowe. To kobieta z pieniędzmi, dużymi i starymi pieniędzmi, a nie jakaś nowobogacka.

- I?

- Tego nie było w twojej notatce z przesłuchania. Sprawdzalem. Powinieneś być o tym wspomnieć. Dlaczego nic nie napisałeś?

Alec nie miał pojęcia, jak odpowiedzieć na tak absurdalne zarzuty.

- No dobrze, ale co z tego? I co miałeś na myśli, kiedy powiedziałeś, że wracam do roboty?

- Ona ma braci.

- Zgadza się.

- Trzech braci -ciągnął Lewis, ignorując słowa Aleca. - Najstarszy zadzwonił do komendanta. Wydaje się, że komendant dobrze się zna z Madisonami. Należą do tego samego klubu. Do Clairmont Country Club. Ja i moja żona od pięciu lat staramy się tam dostać.

- I? - Alec wciąż nie widział najmniejszego sensu w tej całej przemowie.

- Najstarszy z Madisonów nazywa się Aiden. I jest bardzo wpływowym człowiekiem.

Teraz Lewis wydawał odgłos jak popsuta suszarka do włosów.

- No i co z tego? - spytał kolejny raz Alec.

- Bardzo troszczy się o bezpieczeństwo siostry.

Alec rozsiadł się wygodniej na krześle.

- Dlaczego mi o tym mówisz? To Wincott prowadzi śledztwo. Skieruj braci Madisonów do niego.

- Wincott ma wystarczająco dużo obowiązków. A Regan Madison nie jest podejrzana...

- Wincott powiedział, że nie jest?

- Ja ci to mówię - warknął Lewis.

Alec nie miał zamiaru się z nim kłócić. No, dalej, pomyślał. Wyduś to wreszcie. Lewis potrzebował chyba całej wieczności, żeby powiedzieć, po co przyszedł. A Alec miał wiele innych rzeczy do zrobienia. Na przykład mazanie po kartce. Stłumił śmiech. Lewis dołożył wszelkich starań, by mieć pewność, że przez trzy tygodnie Alec nie będzie zajmował się żadnym śledztwem, tylko siedział za biurkiem i gapił się przed siebie. Na szczęście miał jeszcze wiele kartek do zamazania, a spocone łapy Lewisa właśnie spoczywały na jednej z nich. i to na chyba najlepszej jak do tej pory.

- Chcę, żebyś miał na nią oko, dopóki Wincott nie przyskrzyni mordercy Sweeneya.

Alec z wrażenia upuścił ołówek.

- Chcesz, żebym był jej ochroniarzem? - Poczul wściekłość na samą myśl o tym. - Nie jestem cholernym gorylem - warknął, zanim Lewis zdążył odpowiedzieć.

- Jesteś od teraz. Wiesz, dlaczego zdecydowałem, że to ty będziesz jej ochroniarzem?

- Bo wiedziałeś, że nie będę tym zachwycony?

- To też. - Grymas na twarzy Lewisa miał zapewne przypominać uśmiech. - Masz negatywny stosunek do wszystkiego, Buchanan. Pewnie dlatego tak dobrze ci idzie łapanie kryminalistów. Po prostu świetnie się wpasowujesz w towarzystwo dewiantów i psychopatów.

- Miło, że zauważyłeś - skomentował Alec.

- Masz chodzić za nią dzień i noc, noc i dzień. Rozumiesz?

Trudno było powiedzieć, czy porucznik bardziej się przejął mordcą Sweeneya czy stanem nerwów tej bogatej kobiety.

- Jeśli są tacy bogaci, to nie mogą wynająć ochrony?

- Mogą. Oczywiście, że mogą.

Za każdym razem, kiedy coś mówił, obryzgiwał śliną biurko Aleca. Mój Boże. trzy tygodnie z tym człowiekiem nagle zaczęły być równie kuszące jak dożywocie.

- Chcę, żeby ktoś z naszej firmy był przy niej i żeby Aiden Madison miał w stosunku do mnie dług wdzięczności. Rozumiesz? - Nie czekając na odpowiedź, wyprostował się i poszedł w kierunku swojego gabinetu. Już miał zamknąć za sobą drzwi, kiedy zatrzymał się i odwrócił.

- Buchanan?

Alec nie zareagował.

- To mój bilet wstępu do Clairmont. Nie spieprz tego.

- Jasne.

- Nie może jej włos spaść z głowy.

Ciągle padało i ekipa porządkowa nie pojawiła się przez kilka dni z rzędu. W konsekwencji wszędzie zalegały wysokie na półtora metra sterty gałęzi i liści. Wreszcie się pojawili, w czarnych gumiakach i odblaskowych kamizelkach nałożonych na robocze kombinezony. Vernon, najbardziej energiczny z całej trzyosobowej ekipy, rzucił właśnie na taczki ostatnią gałąź i zmierzał do szopy, żeby odpocząć przez chwilę i przy okazji wypalić co najmniej dwa camele bez filtra, kiedy jego pomocnik, Sammy, zaczął nagle wrzeszczeć jak opętany, pokazując coś palcem i cofając się w popłochu. Jego okrągłe, brązowe oczy sprawiały wrażenie, jakby miały zaraz wyskoczyć z orbit.

Harry, nowy nabytek w ekipie, nosił grube okulary, które teraz były zachlapane błotem i kroplami deszczu. Kiedy podszedł bliżej, by zobaczyć, o co chodzi Sammy'emu, też zaczął krzyczeć.

- Co z wami? - zirytował się Vernon, podchodząc bliżej. Spojrzał w kierunku, w którym patrzyli, i już nie musiał więcej pytać. Z błota wystawała stopa, ludzka stopa.

Kucnął i zobaczył, że paznokcie były pomalowane czerwonym lakierem. Z wrażenia aż usiadł.

- Nie dotykajcie niczego - wykrztusił, gdy tylko udało mu się wstać. - Policja na pewno by nie chciała, żebyśmy czegoś dotykali na miejscu zbrodni, bo zatrzymamy ślady.

Harry patrzył tępo na stopę, jakby się spodziewał, że zacznie ruszać palcami.

- Skąd wiesz, Vernon?

- Bo albo doszło tutaj do zbrodni, durniu, albo tylko ktoś schował tu ciało. - Zrobił efektowną pauzę i wskazał palcem wystającą stopę - I dlatego tu jest miejsce zbrodni. Tak zawsze nazywają to w telewizji, kiedy zaznaczają żółtą taśmą miejsce, gdzie nie można wchodzić. Sammy, na miłość boską, przestań się drzeć.

Sammy wyciągnął z kieszeni chusteczkę do nosa i wytarł oczy.

- Powinniśmy coś dla niej zrobić... Powinniśmy coś zrobić.

Biorąc pod uwagę okoliczności, Vernon był zaskakująco spokojny.

- Teraz chyba nikt nie może niczego dla niej zrobić - zauważył nie bez racji.

- Myślisz, że to prawdziwa stopa, Vernon? - spytał Harry.
- Jak to „prawdziwa”?
- Myślałem, że to może podróba z gumy albo plastiku. Wiesz. studenci mogliby podrzucić coś takiego, żeby nas wystraszyć.
- To miało sens. Vernon pochylił się jeszcze raz nad niecodziennym znaleziskiem.
- Nie. to prawdziwa. Guma nie rozkłada się tak szybko i na pewno nie plastik, bo się nie błyszczy.
- Sammy wymiotował. Harry spojrział na niego groźnie i machnął ręką, żeby odszedł trochę dalej.
- Policja na pewno nie będzie szczęśliwa, jak zarzycasz miejsce zbrudni. Idź stąd i weź kilka głębokich oddechów - doradził.
- Jesteś pewien, że tam jest reszta ciała? - spytał Henry.
- Głupie pytanie. Nie mam zamiaru tego ani popchnąć, ani pociągnąć, żeby się przekonać. Niech gliny same sprawdzą. Może byś poleciał do czytelnicy i zadzwonił po policję? Sammy i ja popilnujemy tego tutaj.
- A nie byłoby szybciej, gdybym zadzwonił z komórki?
- A co. do cholery jasnej, każdy na świecie ma komórkę?
- Nie wiem. czy każdy - spokojnie odparł Henry - ale ja mam. Ponad rok.
- Rozpiął kamizelkę, wyciągnął z kieszeni jasnoczerwony telefon.

Całodobowy ochroniarz to była ostatnia rzecz, o której Regan marzyła. Jednakże Buchanan nie przejmował się jej odczuciami. Wszedł po prostu do jej gabinetu, zaniedbany i seksowny jak zwykle, oparł się o biurko i spokojnie zakomunikował, że będzie jej ochroniarzem przez najbliższe trzy tygodnie, chyba że wcześniej aresztują tego człowieka, który przesłał jej zdjęcie ze Sweeneyem.

- A nie powinieneś teraz prowadzić śledztwa zamiast siedzieć tu ze mną?
- Taki dostałem przydział - odpowiedział. - A śledztwo prowadzi detektyw Wincott.
- Regan była sfrustrowana i zmęczona. Była też przerażona, ale do tego nie chciała się przynajmniej przed samą sobą. Cordie jeszcze się nie odezwała i Regan wciąż martwiła się o nią i o Sophie.
- Tak. już wspominałeś, że detektyw Wincott nadzoruje to śledztwo. Wciąż jeszcze go nie widziałam. Wydaje mi się, że dopiero przed chwilą stąd wyszedłeś. Od czasu, kiedy znalazłam to zdjęcie, panuje tu straszne zamieszanie. Muszę na chwilę usiąść i pomyśleć. Kręci mi się w głowie. Mam jeszcze trochę pracy, a później będę mogła...
- Alec starał się powstrzymać od uśmiechów.
- Pomyśleć? - podpowiedział.
- Tak, właśnie.
- Nie ma problemu.
- Rozwiązał krawat i schował go do kieszeni marynarki. Później ją zdjął i przewiesił przez poręcz krzesła, a sam usadowił się wygodnie na sofie.
- A co się wydarzy za trzy tygodnie?
- Nie rozumiem. - Spojrział na nią, podwijając rękawy koszuli.
- Powiedziałeś, że będziesz moim ochroniarzem przez trzy tygodnie. A co później?
- Odpiął kołnierzyk koszuli i dopiero wtedy odpowiedział.
- Odchodzę z pracy i wyjeżdżam z Chicago, ale nie musisz się obawiać. Jeśli ten facet będzie wciąż na wolności, na pewno przydzielą ci kogoś innego. A dopóki to nie nastąpi, jesteś skazana na mnie.
- A kto tak zdecydował?
- A robi to jakąś różnicę?
- Tak. - Co do tego nie miała żadnych wątpliwości.
- Rozumiem.
- Kto? - Nie miała zamiaru dać się zbyć.
- Porucznik Lewis.

- A mam coś do powiedzenia w tej kwestii?

Uśmiechnął się i sięgnął po najnowszy „Forbesa” leżącego na stoliku do kawy.

- Niewiele - wyjaśnił. - Czy ci się to podoba, czy nie, i tak tu zostanie.

Nie podobało jej się to, ani trochę. Buchanan będzie ją tylko rozpraszał, ale musiała przerwać na chwilę dyskusję, bo zadzwoniła jego komórka. Niemal jednocześnie odezwał się telefon na jej biurku.

Dzwonił Peter Morris, ten sam, którego podanie o dofinansowanie właśnie odrzuciła. Był podekscytowany faktem, że może z nią rozmawiać.

- To wspaniale - wyjąkał. - Pani asystent wciąż mnie zbywa i teraz nie mogę wprost uwierzyć, że w końcu udało mi się po rozmawiać z panią bezpośrednio. Wiem, że pani nie ma nic wspólnego z faktem, że odrzucono moje podanie o drugi grant, więc nie obwiniam pani o to. Zaszło jakieś ogromnie nieporozumienie, to wszystko.

Zanim Regan zdążyła wyjaśnić mu tę przykrą dla niego prawdę, Morris kontynuował:

- Moja praca jest niezwykle ważna. Potrzebuję tych pieniędzy. Obiecano mi, że jeśli raz się zakwalifikuję - a zakwalifikowałem się w zeszłym roku - co roku grant będzie się odnawiał automatycznie. A może wpadnę dziś wieczorem, a pani do tego czasu przygotowuje czek?

- Wykluczone, panie Morris. To ja odrzuciłam pańskie podanie.

a listy odmowne, które wysyłałam, szczegółowo wyjaśniają każdemu, dlaczego jego podanie zostało odrzucone. I nie ma czegoś takiego, jak „automatyczne odnowienie” grantu. Nie wierzył jej. Nie chciał wierzyć.

- Nie, to nie może być prawda - powiedział głosem nie tak już pełnym animuszu. - Nie może pani tak po prostu odmówić. Przecież wie pani, jak ważna jest moja praca.

- Panie Morris....

- Wiem, co chce mi pani powiedzieć - nie pozwolił jej dojść do głosu. - Pani asystent już mi mówił, że za rok mogę znowu złożyć podanie o ten grant, ale nasza świetlica już teraz potrzebuje tych pieniędzy. Nie może pani teraz zostawić nas na lodzie, to nie w porządku. A jeśli chodzi o ten czek...

Regan była zdecydowana, żeby jak najszybciej zakończyć tę rozmowę, więc weszła mu w słowo.

- Nie dostanie pan dofinansowania. Odrzuciłam pańskie podanie i myślę, że zmarnuje pan tylko mój i swój czas, jeśli złoży je pan ponownie w przyszłym roku.

Zanim się rozłączyła, usłyszała jeszcze jego głośnie sapanie. Zauważyła, że Buchanan także skończył swoją rozmowę.

- Henry miał rację - powiedziała. - Peter Morris po prostu nie rozumie, kiedy mówi się „nie”.

Powtórzyła niemal słowo całą rozmowę.

- Napomknę Wincottowi o tym człowieku. Warto by go sprawdzić - oświadczył Alec.

Wstał, odwinął rękawy i założył marynarkę.

- Wychodzisz gdzieś? - spytała Regan.

- Tak, i ty też. Nasz rysownik już wrócił i czeka na ciebie. Musimy lecieć. Miejmy nadzieję, że uda się wam sporządzić wierną podobiznę faceta, który cię ścigał.

- OK. chodźmy.

- Tak bez żadnej kłótni? - zdziwił się.

- Nie, to jest zbyt ważne. - Potrząsnęła głową.

- To fakt.

Wzięła torebkę i już mieli wyjść, kiedy zaczął szumieć faks.

- Chcesz teraz zobaczyć, czy sprawdzisz dopiero po powrocie? - spytał.

- To pewnie jakaś reklama - odpowiedziała, ale wróciła do Murka. - Teraz rzadko dostaje się fakсы. Wszyscy wysyłają wszystko pocztą elektroniczną.

Spojrzała przez ramię, żeby sprawdzić, czy Alec nie irytuje się, że musi na nią czekać. Zapinał kołnierzyk i nie było po nim widać zdenerwowania.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko? To zajmie tylko chwilę. Strona tytułowa już

przyszła.

- Nie ma problemu. - Teraz dla odmiany szukał krawata.
- Jest na podłodze koło sofy.
- Co? - spytał.
- Twój krawat. Wpadł z kieszeni.
- Dzięki.

Regan odwróciła się z powrotem w stronę faksu. Strona tytułowa już leżała na podajniku. Pole z nazwiskiem nadawcy było puste, ale coś wpisano w linię z tematem. Było zbyt ciemno i nie mogła tego przeczytać. Podniosła kartkę w stronę lampy. Poczowała, jak mrówki biegną jej po kręgosłupie. Temat brzmiał: "Twoja lista proskrypcyjna".

- Lista proskrypcyjna? O Boże!

Nagle wszystko stało się jasne. Wciągnęła potężny haust powietrza i cofnęła się o krok, jak gdyby to mogło oddzielić ją od tej kartki.

- Nie... To nieprawda... Niemożliwe...

Alec wyczuł w jej głosie strach. Spojrzał przez ramię na kartkę, którą trzymała w ręce. Faks zaczął znowu bucząć. Powoli wyłaniała się druga strona wiadomości.

Regan była tak zaszokowana samym nagłówkiem, że nie potrafiła przeczytać wiadomości napisanej na dole strony, więc Alec przeczytał ją głośno: "Niestety, tej nie mogę sobie przypisać. Miała atak serca. Spóźniłem się, była już w kostnicy. Ale i tak wykreśliłem ją z twojej listy".

Alec dzwonił już do Wincotta, kiedy Regan podniosła z podajnika drugą stronę. Chciał z niej odczytać numer faksu nadawcy, ale tu też pole było puste.

- Pracujemy nad tym - usłyszał zapewnienie Wincotta. - Zobaczymy się w komisariacie.
- Lista proskrypcyjna? Co to jest, u licha.? - Spytał Alec.

Regan nie odpowiedziała od razu. Zaciśkała ręce i czekała, aż faks wypluje z siebie trzecią stronę. Wydawało się, że trwa to całą wieczność. Było to kolejne zdjęcie. Tym razem pokazywało kobietę leżącą na czymś, co wyglądało jak metalowa płyta. Jej szaropopielata twarz wskazywała jednoznacznie, że kobieta nie żyje. Regan potrzebowała chwili, żeby sobie przypomnieć, skąd ją zna.

- To nie może się dziać naprawdę.
- Powiedz mi, o co chodzi - zażądał.
- Znam tę kobietę - wyjaśniła. - Pracuje w drogerii Dickersona na Michigan Avenue. Byłam tam kilka tygodni temu, żeby kupić mleczko do ciała. Ona mi je sprzedała.

Miała wrażenie, że za chwilę nogi odmówią jej posłuszeństwa. Oparła się o biurko i wzięła głęboki oddech.

- Nosiła plaketkę z imieniem "Patsy".
- Pamiętasz jej imię?

Kiwnęła głową:

- Była niewychowana. wręcz chamska. Pewnie miała gorszy dzień. Nie powinnam była jej tak ostro oceniać. A teraz nie żyje.
- Chcesz zwymiotować? - Alec rozglądał się za koszem na śmieci.
- Nie, nie. To moja wina.
- Jak to może być twoja wina? Jeśli to prawda, co ten psychopata napisał, to umarła na atak serca.

Nie słuchała go. Co też najlepszego narobiła?

- Regan?

Wzięła kolejny głęboki oddech.

- Przeczytaj notatkę. Napisał, że się spóźnił, że już nie żyła. Dla mnie to oczywiste, że szukał jej, żeby ją zabić. Ale ty jej nie zabiłaś.

Jej twarz stała się szara i Alec zaczął się obawiać, że zaraz zemdleje. Podeszedł do niej, żeby ją złapać, gdyby jego obawy miały się sprawdzić.

- Nie, ale ja umieściłam ją na liście.
- Co zrobiłaś?!
- Ta lista. Ja ją sporządziłam.

Regan była zaskoczona, że nie zakuł jej w kajdanki i nie odczytał jej praw. Właściwie to przyjął tę informację nad podziw dobrze. Może nawet ucieszył się, że ma teraz podejrzanego?

Świetnie ukrywał swoje odczucia. Gdyby nic widziała jego oczu, nawet by się nie domyśliła, że zmienił się jego stosunek do niej.

Była zbyt zaszokowana, żeby martwić się o to, co sobie o niej pomyśli. Była przerażona i wstrząśnięta. Sprawdziła godzinę i obliczyła, że Henry powinien się pojawić w pracy za około piętnaście minut, więc zostawiła mu notatkę, gdzie jest. Poinstruowała go także, żeby zadzwonił do Sama Baldwina, prawnika, który zajmował się problemami prawnymi zarówno sieci hoteli Hamilton, jak i całej rodziny Madisonów. Najczęściej Walker potrzebował jego pomocy. Sam będzie zdziwiony, kiedy się dowie, że tym razem chodzi o Regan.

Pojechali na komisariat samochodem Aleca. Podczas jazdy Regan próbowała mu opowiedzieć o „spontanicznych” ćwiczeniach prowadzonych przez doktora Shieldsa.

Alec prowadził agresywnie, w ostatniej chwili omijając wyprzedzane samochody. Jechał jak wariat i uznała, że jako praworządny obywatel ma obowiązek przestrzec go przed konsekwencjami.

- Żartujesz chyba? - odpowiedział. - Jesteś przecież siostrą Walkera Madisona, nieprawdaż? Jeśli ktokolwiek jeździ jak wariat, to z pewnością twój brat. - Milczał przez chwilę. - Co konkretnie miałaś na myśli, kiedy mówiłaś, że jeden z ochroniarzy cały czas cię obserwował? - spytał. - Wydarzyło się wcześniej coś, co ściągnęło na ciebie jego uwagę?

- Nie. Ale od momentu, kiedy weszłam do środka, patrzył się na mnie cały czas. To było dziwne. Nie zrobiłam nic, żeby zwrócić jego uwagę, a on nie przestawał się na mnie gapić.

Alecowi wcale nie wydawało się to takie dziwne. Może niezbyt

kulturalne, owszem, ale nie dziwne. Sam miał kłopot z tym, żeby się nie gapić. Ten ochroniarz był tylko mężczyzną, a Regan Madison była piękną kobietą.

- Mogę udowodnić, że wszystko, co ci opowiedziałam, wydarzyło się naprawdę.

Spojrzał na nią.

- Co udowodnić?

- Że nie wymyśliłam sobie tego... ćwiczenia. Sophie wszystko nagrała. Miała dyktafon w torebce i specjalnie usiadła blisko Shieldsa. Możesz przesłuchać taśmę.

- Z chęcią.

- I wtedy będziesz wiedział, że wcale nie miałam zamiaru brać udziału w tym ćwiczeniu, ale Shields powiedział, że kiedy nam się skończy czas, będziemy musieli podnieść kartki, a on będzie sprawdzał, czy wszyscy umieścili jakieś nazwiska na swojej liście proskrypcyjnej. Postanowiłam, że pokażę mu, co o nim myślę. Powiedział nam, że powinniśmy umieścić na liście nazwiska ludzi, bez których świat byłby bardziej przyjaznym miejscem do życia.

- A umieściłaś też jego nazwisko na swojej liście?

- Tak - przyznała.

- Ile nazwisk zapisałaś?

- Sześć... Nie, pięć.

- Jesteś pewna?

- Tak, wpisałam pięć nazwisk. - Modliła się, żeby nie okazało się inaczej.

- No dobrze, to był lam Shields, la Patsy i Sweeney - podsumował to, co już wiedział - A pozostali dwaj?

- Ochroniarze.

- Aha.

- Zazwyczaj nie jestem taka krwiożercza.

- Wcale cię za taką nie uważam. - Uśmiechnął się.

- Wydaje mi się, że to było całe wieki temu. Niewiele później miałam operację i wszystkie dni złały mi się w jedną całość. A jeśli chodzi o tę listę...

- Tak'?

Miałam ją podrzeć i wrzucić do kominka, tak jak inni uczestnicy, ale musiałam wyjść na korytarz, żeby odebrać telefon. Kiedy wróciłam, Shields zaczął już następną część programu. Jak to nazwała Sophie, była to inspirująca pogadanka na temat jakiz-to-ja-je-stem-wspaniały.

- Jak to wyglądało?

- Nie wiem, nie słuchałam go. Poszłam do samochodu. To wtedy gonił mnie ten człowiek i upadłam. Wszystko, co miałam, wypadło mi z rąk. Nie zdawałam sobie sprawy, że zgubiłam tam komórkę i teczkę z papierami.

- Powiedz mi, co dokładnie było w tej teczce.

Regan Popatrzyła przed siebie, szukając czegoś, na czym mogłaby skupić wzrok i się skoncentrować. Zobaczyła przed sobą niewyraźny obraz niebieskiej teczki wypełnionej połyskliwymi kartkami papieru.

- Był tam ten notatnik, w którym spisałam moją listę... i ulotki Shieldsa... i fotografie... wyciągnęłam jedną z nich i zaczęłam sporządzać listę rzeczy do zrobienia... notatki z pracy... różne papiery.

- Będziesz musiała sobie przypomnieć, co to były za papiery, i kiedy zajedziemy na komisariat, zapiszesz je dla Wincotta.

- Po co?

- Te notatki były w teczce. Będzie chciał wiedzieć o nich jak najwięcej.

Regan nic była pewna, czy zdoła sobie przypomnieć, co zapisała na tych kartkach. Zastanawiając się nad tym nie odezwała się już słowem do końca jazdy.

Alec zaparkował nieopodal komisariatu, otworzył przed nią drzwi i wziął ją pod rękę, kiedy przechodzili przez ulicę.

- To będzie długie popołudnie - ostrzegł. - Wszystko, o czym rozmawiałaś ze mną, będziesz musiała powtórzyć Wincottowi.

I znowu, i znowu, i jeszcze raz od początku. dodał w myśli. Wincott to uwielbiał.

- A co ty będziesz robił?

- Muszę zadzwonić do kilku osób i mam trochę papierkowej roboty. Wincott da mi znać, kiedy już skończycie

- Nie potrzebuję ochroniarza.

- A może jednak?

- To zatrudnię sobie...

- Słuchaj - przerwał jej w połowie zdania, jesteś na in nie skazana bez względu na to, ilu innych ochroniarzy sobie zatrudnisz. Nie masz wyboru.

Doszła do wniosku, że kłótnia z nim prowadzi donikąd i zamilkła.

- Uśmiechnij się. Mogło być gorzej. Mogłaś wpisać na listę dziesięć nazwisk albo dwadzieścia - starał się ją pocieszyć, widząc jej zgnębioną minę.

- A ile osób wpisała Cordie? - spytał.

- Siedem.

Weszli na piętro i Alec poprowadził ją wąskim korytarzem:

- No widzisz? Twoja przyjaciółka jest bardziej krwiożercza niż ty. To powinno poprawić ci humor.

- Niezupełnie. Ona napisała imiona Siedmiu Krasnoludków.

- Nie żartuj. - Roześmiał się. - Co ona ma przeciwko Siedmiu Krasnoludkom?

- Nic. - Uśmiechnęła się błado.

- To robi wrażenie - dodał. Otworzył drzwi i cofnął się, by mogła wejść pierwsza.

- Co robi wrażenie? - spytała. - Ze Sophie i Cordie były na tyle inteligentne, żeby nie wpisywać nazwisk prawdziwych ludzi?

- Nie. Naprawdę niewiele osób zna imiona wszystkich Siedmiu Krasnoludków.

Regan nie rozbawiła ta uwaga.

- Rozchmurz się! Wyglądasz, jakbyś szła na spotkanie z plutonem egzekucyjnym. Przestaliśmy rozstrzeliwać ludzi miesiąc temu.

Komisariat był istnym labiryntem korytarzy. Bez kłębka nici nawet nie ma co próbować się stąd wydostać samemu.

- Gdzie teraz idziemy? - spytała.

- Do kuchni. Powiedziałem Wincottowi, że będziemy tam na niego czekać.

- A co z rysownikiem?

- Jest następny w kolejce.

Podsunał jej krzeselko i poczuł zapach jej perfum. Pachniała - jak można się było spodziewać - pięknie.

- Czego się napijesz? - spytał.

- Poproszę wodę.

Regan rozglądała się z ciekawością. Ta kuchnia nie wyglądała tak jak kuchnie w komisariatach pokazywanych w telewizji: z obłazącą farbą i brudnymi oknami. Ta była przestronna, czysta i najwyraźniej świeżo po remoncie. W powietrzu wciąż unosił się ledwo wyczuwalny zapach farby. Ściany były jaskrawe - może nawet za bardzo - o kolorze zgniętego turkus. Stały też dwa kwadratowe stoły wraz z krzesłami. Meble wyglądały na nowe. Alec zauważył, że przyglądała się ścianom.

- Jak się na nie patrzy, chciałoby się założyć okulary przeciwsłoneczne, prawda? -

skomentował.

- Kto wybierał kolor?
- Teraz nikt się nie chce przyznać.

Lodówka także wyglądała na nową i była zapełniona wodą i napojami. Alec podał jej butelkę wody i usiadł po przeciwnej stronie stołu. Na stole leżał notatnik i ołówek. Popchnął je w jej kierunku.

- Właściwie nie musimy czekać na Wincotta. Zapisz te nazwiska, które umieściłaś na liście z seminarium.

Lista. Znowu! - pomyślała. Szybko napisała pięć nazwisk. Ochroniarzy oznaczyła literami A i B, bo nie wiedziała, jak się nazywają.

Alec przechylił się do przodu, rzucił okiem na listę i znowu przesunął notatnik w jej stronę.

- Dobrze, a teraz zapisz wszystkie notatki, które robiłaś, kiedy Shields wygłaszał pogadankę.

Łatwiej powiedzieć niż zrobić. Zaczęła lekko tupać stopą o podłogę, żeby się skoncentrować. Przyszła jej do głowy Emily Milan. Pamiętała, że postanowiła rozwiązać wreszcie problem asystentki Aideny. Aha, i jeszcze Peter Morris. Jak mogła o nim zapomnieć? Zapisała, żeby porozmawiać o nim z ochroną. Ale co jeszcze? Co jeszcze?

- Nie denerwuj się - uspokajał Alec.
- Wcale się nie denerwuję. - To było kłamstwo, i on o tym wiedział.

Wtedy do niej dotarło, że uderza kolanem o stół, który cały podskakuje. Powstrzymała się siłą.

- Może jednak jestem trochę zdenerwowana - przyznała.

Spojrzał na jej zapiski, ale tym razem ich nie skomentował.

Regan wpatrywała się w blat stołu i próbowała sobie przypomnieć.

czy jeszcze umieściła kogoś na tej liście. Pamiętała, że w ostatniej chwili miała zamiar wpisać tam Emily, ale nie starczyło jej już czasu.

Zerknęła na Aleca i na chwilę się zdekoncentrowała. Nigdy wcześniej coś takiego się jej nie przydarzyło. Ale Buchanan był jednak bardzo interesującym mężczyzną - i pełnym sprzeczności. Włosy miał w nieładzie, krawat przekrzywiony, marynarkę wymiętą, a twarz nieogoloną, ale maniery nienaganne, był wykształcony i miał poczucie humoru - cechę, która już dawno powinna w nim zagać, biorąc pod uwagę jego zawód. Kiedy poświęcał jej całą swoją uwagę, niemal czuła emanujący z niego magnetyzm.

Chyba się zapominam, pomyślała.

- Widziałam cię w gabinecie porucznika Lewisa, kiedy byłam tu pierwszy raz i rozmawiałam z detektywem Sweeneyem - powiedziała.

- Też cię widziałem.

To stwierdzenie zbiło ją z tropu.

- Naprawdę?

- Aha.

- I wtedy porucznik krzyczał na jakiegoś policjanta. Właściwie to darł się na niego jak opętany. Nigdy nie widziałam, żeby ktoś tak się zachowywał. W każdym razie nikt na jego stanowisku i reprezentujący prawo.

- Chciał wyrzucić tego oficera.

- Bronił go.

- To też widziałaś? - uśmiechnął się.

- Tak. Widziałam, jak kłócisz się z porucznikiem, ale nie słyszałam, co mówiłeś. W przeciwieństwie do swojego zwierzchnika nie podnosiłeś głosu. Pamiętam, że on... Lewis... upokarzał tego oficera.

- Nie - zaoponował. - Chciał go upokorzyć, ale mu się nie udało. Ten oficer wiedział, że nie zrobił nic złego. Ale dlaczego rozmawiamy o tym teraz?

Nie wytrzymała jego spojrzenia, uciekła wzrokiem.

- Chciałam umieścić nazwisko porucznika na liście - wyjaśniła.

- Ale nie zrobiłaś tego? - Próbował się nie uśmiechać.

- Nie. ale bym go wpisała, gdybym miała czas. Telefon zadzwonił i musiałam wyjść na korytarz, żeby odebrać. Pomyślałam tylko, że wolałbyś o tym wiedzieć.

- Na twoim miejscu nie wspominałbym o tym Wincottowi.

- Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

- To byłoby okrutne z

twojej strony. Zrobiłabyś mu nadzieję, a później go rozczarowała.

- Ale ja nie wpisałam nazwiska Lewisa na listę.
- No właśnie.

W końcu Regan odważyła się i zadała pytanie, które prześladowało ją od pewnego czasu: - Dlaczego wyjeżdżasz z Chicago?

- To długa historia - odparł wymijająco Alec.
- Dokąd jedziesz?
- Z powrotem do Bostonu. Stamtąd pochodzę.
- Mamy hotel w Bostonie.
- Wiem - odparł.

Nie dodał niczego więcej, więc nie naciskała. Kiedy drzwi się otworzyły, oboje odwrócili się w ich stronę. John Wincott wszedł do środka, pochylił się, podnosząc jakieś papiery, które upuścił, i ukazując błyszczącą łysinę na czubku głowy.

Przypominał Regan wiecznie zmartwionego księgowego, może dlatego, że niósł ze sobą wielką księgę z wystającymi kartkami papieru. Zauważyła też pistolet w kaburze przy pasku, a więc nie był to księgowy.

- Przepraszam, że kazałem na siebie czekać.
- Wciąż wyglądasz na pół żywego - powiedział mu Alec bez ogródek, kiedy już przedstawił go Regan.

Pomyślała, że wyglądał sympatycznie, choć z workami pod oczyma i szarą cerą wydawał się przemęczony.

- No cóż. ominął mnie wyjazd do kurortu w tym tygodniu - zakpił Wincott.

Alec roześmiał się.

- Wybacz, zapomniałem spytać. Jak dziecko?
- Naszemu dziecku wyzynaają się zębki - wyjaśnił Wincott Regan. - I nic jest szczęśliwe z tego powodu, co oznacza, że ja i moja żona także nie jesteśmy szczęśliwi. Nie możemy zmrużyć oka.
- Słyszałem, że whiskey pomaga na takie sprawy - doradził Alec.
- Próbowałem, ale tylko budziłem się skacowany następnego dnia.

- Powinieneś ją wcierać w dziąsła dziecka. Drętwieją od tego.
- Nigdy o tym nie słyszałem. A poza tym co będzie, jak mu się spodoba? Jeśli się rozsmakuje w tym trunku? Zanim się spostrzegę, będę musiał wozić dwuletnie dziecko na spotkania AA. To zbyt ryzykowne - odpowiedział Wincott z kamienną twarzą.

Alec wstał.

- Powiedziałem Regan, że jesteś dobrym detektywem. Postaraj się, żebym nie wyszedł na łgarza.

- Nie chcesz posiedzieć i posłuchać naszej rozmowy?

Alec potrząsnął głową:

- Nie. Muszę zadzwonić do kilku osób. Jakby co, to będę przy swoim biurku. - Zwrócił się do Regan - Dobrze?

Pomyślała sobie, że jest miły. Sprawiał wrażenie, jakby się o nią troszczył.

- Tak, jasne.

Alec zamknął za sobą drzwi, odwrócił się i wpadł na Lyle'a Bradshawa. Partner Wincotta wyglądał jak zwykle nienagannie. Miał prążkowany krawat, zawiązany w równy węzeł, ciemny garnitur leżał bez zarzutu, koszula była nieskazitelnie świeża, a buty wyglądały jak nowe. Przy nim Alec wyglądał, jakby przed chwilą brał udział w bójkę.

- Jest w kuchni? - spytał Bradshaw bez wstępu.

- Tak. Wincott jest tam z nią.

- I co, ślini się?

- Słucham? - zachnął się Alec.

- Słyszałem, że nieźla z niej laska.

- Tak? Gdzie to słyszałeś?

- A, na wybiegu - odpowiedział Bradshaw, określając tym słowem duży otwarty pokój,

gdzie pracowali wszyscy detektywi. - Ciągłe o niej mówią, odkąd ją tu przyprowadziłeś. Podobno ma ładną buzię i ciało modelki.

Alec ku swojemu zdziwieniu poczuł ukłucie gniewu. Sam nie wiedział, co je spowodowało.

- Zdecydowanie jest poza twoim zasięgiem. Lyle - powiedział jednak spokojnie.

Bradshaw, świeżo po rozwodzie, uważał siebie za mężczyznę mającego powodzenie u kobiet i nigdy nie narzekał na brak kobiecego towarzystwa, ale według Aleca, był trochę zbyt arogancki, a czasami nawet nieprzyjemny. Jego jedynym atutem był talent detektywistyczny.

- Bradshaw - dodał jeszcze Buchanan. - Nie szarżuj. Jest prze rażona.

Usiadł przy biurku i zadzwonił z komórki do swojego brata, Nicka. I tak nie miał nic do roboty. Lewis podzielił jego sprawy pomiędzy i tak już przepracowanych detektywów i w przypływie dziecięcej złości kazał zabrać mu komputer.

- Wydaje mi się, że jestem już w firmie - powiedział.

- Cześć, Alec! - roześmiał się Nick. - Rozumiem, że kiedy mówisz „firma”, masz na myśli FBI?

- Wiedziałeś już wcześniej, co?

- Oczywiście. Ward zadzwonił do mnie pięć minut po tym, jak się dowiedział, że przyjęli cię do akademii. Twoje wyniki testów podobno zrobiły wrażenie.

- Lepsze niż twoje?

- A gdyby były lepsze, myślisz, że bym się przyznał?

- Pewnie nie. Przekażesz tę wieść Theo? - poprosił. Nie wiedział, czy będzie miał tyle czasu, żeby wytropić najstarszego z braci.

- Już wie. Ward zadzwonił też do niego. Zdecydowałeś się już, czy kupujesz mój dom? Laurant w każdą niedzielę biega z agentem nieruchomości. Ten dom jest odpowiedni dla kawalera, ale z dzieckiem już się robi trochę tłoczno, a Laurant na jednym nie poprzestanie.

Alec uśmiechnął się. Nick wygrał los na loterii, żeniąc się z Laurant. Była doskonałą żoną. Opanowana, spokojna, potrafiła stworzyć idealną atmosferę w domu. Theo opisywał pracę Nicka jako wymagającą szczególnego poświęcenia i szybkiego działania. Nick i jego partner Noah Clayborne pracowali w specjalnym wydziale FBI i wzywano ich, kiedy poszukiwania zaginionych osób utykały w martwym punkcie.

- Chyba kupię twój dom - zdecydował Alec. - Nawet jeśli nie przydzielą mnie do Bostonu.

- Ward powiedział, że przydzielą.

Powiedziałaby wszystko, żeby mnie zachęcić. Ward nie podemuje decyzji, ale nawet jeśli nie przydzielą mnie do Bostonu, zatrzymam ten dom. Nieruchomości to niezła inwestycja.

- Czekaj, czekaj - powiedział Nick. - Prawie cię nie słyszę. Prowadzę dwie rozmowy równocześnie.

- A z kim rozmawiasz?

- Z Noahem

- Gdzie jesteście?

- W Dallas. Właśnie rozwiązaliśmy jedną sprawę. Nieźle nam

poszło.

- To dobrze.

Nagle w słuchawce usłyszał głos Noaha. On też chciał złożyć mu gratulacje.

- Dadzą ci niezły wycisk w akademii, ale poradysz sobie - powiedział. - Kiedy wyjeżdżasz z Chicago?

- Na pewno nie w ciągu najbliższych trzech albo nawet czterech tygodni - odparł Alec. - Jeśli chcesz zobaczyć mecz naszej drużyny bejsbolowej, to musisz się pośpieszyć. Muszę mieć czas, żeby zdobyć bilety od Gila.

Chwilę później w słuchawce znowu słychać było głos Nicka. Tym razem chciał mu przypomnieć, że Jordan wybiera się do Chicago.

- Pamiętam. - zapewnił go Alec - ale wciąż jeszcze nie powiedziała, kiedy dokładnie przyjeżdża. Nie będę się przygotowywał do przeprowadzki, zanim nie skończy mi się okres wypowiedzenia w pracy. Dostałem nowe zadanie, które wypełni mi całe trzy tygodnie, ale później już będę miał spokój. Jeśli Jordan będzie dalej zwlekać, skończy się na tym. że przyjedzie i będzie musiała pomóc mi się spakować.

- A co to za nowe zadanie?

- Nie chcę o tym mówić.
- Aż tak kiepskie?- zażartował Nick.

Młody policjant położył na biurku Aleca grubą teczkę pełną papierów i chciał odejść. Alec zatrzymał go gestem.

- Przepraszam. Nick, ale muszę lecieć. - Zamknął telefon i wsunął go z powrotem do kieszeni.

- Co to jest? - spytał młodego policjanta.
- Formularze, które musi pan wypełnić. Kadry to przysłały.
- Żartujesz?

- Nie, ja nigdy nie żartuję.
- Już wypełniłem formularze.
- Wypełnił pan tylko część. Powiedzieli, że proszą, żeby wypełnił je pan do końca dnia.
- Łatwiej było się tu dostać, niż teraz się stąd wynieść - sarknął.
- To samo mówią przestępcy - odpowiedział bez uśmiechu policjant.

Alec doszedł do wniosku, że jeśli teraz zacznie wypełniać formularze, będzie to miał szybciej z głowy. Zajęło mu to blisko godzinę, ale tylko dlatego, że ciągle ktoś mu przeszkadzał. Jeden z detektywów przyniósł skserowany dziennik Sweeneya i czytał go na głos.

Alec właśnie skończył i podpisał ostatni formularz, kiedy zobaczył, że Bradshaw macha na niego ręką. Wziął ze sobą teczkę z formularzami, żeby podrzucić ją z powrotem do kadr. kiedy będzie schodził na dół. Bradshaw czekał na niego na schodach.

- I co, skończyliście z Regan? - spytał go.

- Na razie tak - odpowiedział Lyle. - Wincott zabrał ją teraz do swojego ulubionego rysownika.

- No. to już niedługo.

Bradshaw parsknął śmiechem:

- Chyba nie znasz Tony'ego. Będzie tam siedziała, dopóki mu nie powie, że podobizna jest idealna. Będziesz musiał z nią zostać. Dzwonił do mnie asystent Lewisa i powiedział, że brat Regan i ich adwokat już tu jada.

- Przecież ona nie jest podejrzana. Powiedziałeś jej to?
- Oczywiście - oświadczył Bradshaw. - Niewiele brakowało, żebym zaprosił ją na randkę, ale powstrzymałem się w ostatniej chwili.
- Jezu, Bradshaw! Mógłbyś przez chwilę trzymać się tematu?
- Przy niej to raczej trudne.
- Kto zadzwonił po brata i ich adwokata? Wiesz?
- Nie - przyznał Bradshaw. - Mają porozmawiać z Lewisem.

Obaj jednocześnie spojrzeli w stronę gabinetu porucznika i zobaczyli przez przeszkloną ścianę, że uprzęta swoje biurko ze wszystkich śmieci.

- Przygotowuje się na przyjęcie gości- skomentował Alec.
- Ważnych gości -dodał Bradshaw. - Madisonowie są bogaczami. Tak, pieniądze to jedyna rzecz, o którą tak naprawdę dba Lewis
- Alec doszedł do tego wniosku, kiedy wracał do swojego biurka, żeby zostawić formularze. Po drodze spotkał Melissę i powiedział jej „cześć”. Odwarknęła coś w odpowiedzi. Kiedy już ją minął, odwróciła się jeszcze.
- Buchanan! - zawołała.
- Tak?
- Powiedz Regan, że kiedy pracowałam na jej szmelcowanym komputerze, usunęłam go z sieci i zapomniałam umieścić go z powrotem.
- O czym ty mówisz?
- W biurze było dodatkowo kilka komputerów połączonych w jedną sieć.

- Melissa, wciąż nie rozumiem, o co chodzi.
- Czy ty w ogóle słyszałaś coś o komputerach? - wybuchnęła Melissa, nieźle zirytowana.
- Najwyraźniej nie tyle, ile według ciebie powinienem, więc może mi to powiesz w sposób zrozumiały dla laika?

- Kilka innych osób mogło czytać jej maile.

- No widzisz, i tak trudno było powiedzieć to w ten sposób?

Zignorowała jego sarkazm.

- W hotelu jest kilka komputerów, które są wpięte do tej samej sieci. Wyobraź sobie, że mail jest jak piłka. Kiedy Regan dostaje wiadomość, jednocześnie jej komputer przekazuje tę wiadomość do innych komputerów. Jej asystent dostaje ją dokładnie w tym samym czasie co ona. Specjalnie to tak zrobiono, żeby zaoszczędzić czas

- wyjaśniła i zerknęła na niego. - Zrozumiałeś coś z tego - spytała?

Postanowił, że odmówi jej tej przyjemności i nie pokaże po sobie.

jak się wkurza.

- Powiedziałaś, że kilka osób dostaje te wiadomości. Jedna z nich to jej asystent. A inne?

- spytał z kamienną twarzą.

- Ktoś w biurze.

- A mogłabyś wyśledzić, kto konkretnie?

Już to zrobiłam. Nie pamiętam dokładnego adresu tego komputera, ale był w biurze któregoś z jej braci. Już nie pamiętam którego. To wszystko jest zapisane w notatkach, które przesałam Wincottowi. Lepiej jego o to spytaj.

- Wyślij mi kopię swojego raportu, dobrze? - Już odchodziła, ale ją zatrzymał. - Może Regan w ogóle nie wie, że ktoś czyta jej maile? Czy to możliwe?

Melissa wzruszyła ramionami.

- Może nie wiedzieć.

Alec dostrzegł Regan przez szybę w drzwiach. Siedzieli z rysownikiem przy komputerze. Musiała wyczuć, że ją obserwuje, bo odwróciła głowę. Uśmiechnęła się do niego. Odwzajemnił uśmiech.

Niechętnie przeniosła wzrok z powrotem na monitor. Tony był starszym mężczyzną i wyglądał jak komik, którego widziała w klubie kilka miesięcy temu. Przez pierwsze pięć minut oczekiwała, że zaraz zacznie sypać dowcipami. Jednakże Tony nie miał poczucia humoru. Zaraz po przywitaniu oznajmił jej, że jest perfekcjonistą i że będą siedzieli tak długo, aż mężczyzna na portrecie będzie doskonale przypominał tego, który ją ścigał w parku.

Okazało się to nadspodziewanie trudnym zadaniem. Dopóki Regan nie usiadła z Tonym przy komputerze, wydawało jej się, że doskonale pamięta tego człowieka, ale szybko okazało się, że wcale tak nie jest. Kilka razy musiała zamknąć oczy, żeby go sobie przypomnieć. I jeszcze być pewną, że kształt jego nosa, oczu czy podbródka był taki, a nie inny. To było prawdziwe wyzwanie.

Kiedy skończyli, była pewna, że rysunek jest dobrą, ale na pewno nie doskonałą podobizną. A kiedy Tony usunął brodę i okulary, wygląd mężczyzny zmienił się kompletnie. Sama nie była pewna, czy jej opis był zgodny z prawdą, czy też nie.

Alec czekał na nią pod gabinetem rysownika. Wręczyła mu wydruk.

- Tony uważa, że włosy, broda i okulary mogły być tylko częścią charakterystyki. - Następnie podała mu kolejny wydruk i dodała: - Być może w rzeczywistości wygląda tak.

- Przypomina ci kogoś? Potrząsnęła głową.

- Wygląda tak... zwyczajnie, nieprawdaż? Kiwnął głową.

Więc to może być ten... - już miał powiedzieć „sukinsyn”, ale powstrzymał się w ostatniej chwili - wariat, którego szukamy. Niczym się nie wyróżnia i łatwo mógłby wmieszać się w tłum.

- Niekoniecznie. - zauważyła - jest potężnej postury. Jest tak wysoki jak ty i tak samo zbudowany. Już z tego powodu będzie się rzucał w oczy. Zresztą, nie wiem. - Wzięła głęboki oddech i dodała: - Jeśli to on ukradł mój telefon i jeśli to on zabił Sweeneya i... - Nie dokończyła zdania. - Chyba detektywi Wincott i Bradshaw skończyli już przesłuchanie, więc wracam do biura. Jeśli ty albo jakiś inny detektyw chciałby mi zadać kilka pytań, to

niech zadzwoni albo wpadnie.

Alec stanął przed nią.

- Wiem, że jesteś bystrzejsza, niż udajesz i myślałem, że mamy to już za sobą, ale mogę udawać, że jest inaczej. Mam być twoim ochroniarzem i nigdzie nie pojedziesz beze mnie.

- Mówiłam ci już, że jeśli będę potrzebowała ochroniarza, to go sobie zatrudnię - odpowiedziała chłodno.

Jego uśmiech rozprasał ją aż za bardzo. Kiedy podszedł bliżej i zmusił ją tym samym, żeby podniosła głowę i spojrzała mu w oczy, poczuła ciarki na plecach.

- Widzę, że znowu będziemy się o to sprzeczać - powiedział.

- Już to robimy.

- Nie możesz wygrać.

- Dlaczego? Bo to ty masz pistolet? Nie odpowiedział, pokręcił tylko głową.

- Bo jesteś większy? Potrząsnął głową jeszcze raz.

- Silniejszy?

Uśmiechnął się w odpowiedzi. Wzniosła oczy ku niebu.

- Zauważyłeś, że nie powiedziałam, że jesteś mądrzejszy?

Zaśmiał się.

- I tak jeszcze nie możemy jechać - uciął dyskusję.

- Dlaczego? - spytała, zapominając na chwilę o nierozstrzygniętej kwestii ochroniarza.

- Piętro niżej, w gabinecie Lewisa, siedzi twój brat z adwokatem. A także Wincott i Bradshaw. Przyszedłem tu po ciebie. Chciał z tobą porozmawiać.

- Który brat? - Regan starała się nie dać po sobie poznać, jak bardzo to ją zirykowało.

- Nie wiem. A to jakaś różnica?

- Tak. Mam nadzieję, że to nie Aiden - odparła. Nic powiedziała tego Alecowi, ale miała nadzieję, że Spencer przyjechał do Chicago i siedzi teraz w gabinecie na dole. To by znacznie ułatwiało sprawę.

Spróbowała go ominąć.

- Domyślam się, że teraz powinniśmy zejść na dół? - dodała tytułem wyjaśnienia.

Nie pozwolił, żeby go wyprzedziła. Oparł się o ścianę, żeby zatarasować jej drogę:

- Co się z tobą dzieje? - spytał.

Zachowywał się, jakby byli starymi przyjaciółmi i jakby doskonale wiedział, że straciła humor. Przeszła z nogi na nogę.

- Gdybym nie zrobiła tej głupiej listy... - zaczęła.

- Nie zabiłaś nikogo, prawda?

- Nie, ale...

- Po prostu wzięłaś udział w ćwiczeniu.

- No i zrobiłam listę proskrypcyjną, na miłość boską!

- Tak jak cała reszta uczestników - przypomniał. - Po prostu nie miałaś okazji, żeby wrzucić ją do ognia. - Usunął się z drogi i przepuścił ją. - Nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie poznam doktora Shieldsa. Z twojego opisu można sądzić, że wygląda jak zaklinacz węży.

- Nie, nie umie zaklinać. Za to jest oślizły jak wąż. Nie chciałabym już nigdy więcej o nim słyszeć - powiedziała przez ramię.

- A co masz przeciwko Aidenowi? Rozdrażniło ją to pytanie.

- Nic nie mam. Jest wspianym bratem - zapewniła.

- Tak? - Alec spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- No może jest trochę... spięty. To wszystko.

Nie musiał pytać, który z dwóch obcych mężczyzn w gabinecie Lewisa to brat Regan. Podobieństwo rodzinne od razu rzuciło się w oczy. Obydwójce mieli regularne rysy twarzy. Aiden miał na sobie doskonale skrojony ciemny garnitur, który na pewno nosił metkę jakiegoś znanego projektanta. Jego własny brat, Theo, miał bardzo podobny, chyba od Calvina Kleina. A może od Armaniego? Obok, tuż przy biurku Lewisa siedział inny mężczyzna. Także miał na sobie drogi garnitur. Był niski, okrągły jak piłka i z twarzą tak

zmarszczoną, że przypominała niewyprasowaną koszulę.

Koło drzwi stali Wincott i Bradshaw. Obserwowali całe towarzystwo, ale wyglądali na znudzonych.

Brat Regan przypadkiem podniósł wzrok, spostrzegł ich i najwyraźniej odetchnął z ulgą. Nieważne, ile wad miał ten człowiek, ale napewno kochał siostrę.

Sam Baldwin, prawnik Madisonów, zamknął notatnik i wstał, gdy Regan weszła do pokoju.

- Nie jesteś podejrzana - wyjaśnił jej zaraz, na wstępie.

- Nie, nie, oczywiście, że nie jest — natychmiast zgodził się Lewis. Również wstał i wyciągnął rękę nad biurkiem. Przedstawił się, potrząsnął dłonią Regan.

- Zdaję sobie sprawę, że to musiało być dla pani ciężkie przeżycie

- powiedział; cały czas trzymając jej rękę.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, wtrącił się Sam.

- Będę z powrotem za godzinę, Aiden. - Ukłonił się Regan, która cały czas usiłowała uwolnić się z uścisku Lewisa, i wyszedł z biura.

- Regan? - spytał Aiden z troską w głosie.

- Nic mi nie jest - uspokoiła go.

Przeszła przez pokój i stanęła koło brata. Porucznik nie raczył przedstawić Aidenowi Aleca, więc sama musiała to zrobić.

Byli mniej więcej tego samego wzrostu - Aiden odrobinę szczuplejszy, ale obydwaj przystojni i wysportowani. Jej brat wyglądał jednak na zmęczonego i zmartwionego.

- Porucznik wyjaśnił mi, że otrzymałeś zadanie ochrony mojej siostry, dopóki człowiek, który wysłał te zdjęcia, nie zostanie zatrzymany - odezwał się.

- Zgadza się - odpowiedział Lewis, zanim Alec zdążył otworzyć usta.

- Kogo jeszcze masz zamiar przydzielić do tej sprawy? - zwrócił się Wincott do Lewisa. - Czy to będzie tylko Buchanan, Bradshaw i ja? Connelly już dostał inną robotę, tak?

- Tak - przytaknął Lewis. - Dostaniesz kogoś do pomocy, ale to na pewno nie będzie Buchanan. Usiadł i groźnie spojrzał na Wincotta

- Chyba mnie nie zrozumiałeś. Buchanan został ochroniarzem i to wszystko.

- Sam do ciebie dzwonił? - spytała Regan brata. Mówiła szeptem, żeby porucznik jej nie słyszał. - To dlatego tu jesteś?

Wincott i Bradshaw, zajęci kłótnią z Lewisem na temat liczby ludzi przydzielonych do sprawy, nie zwracali uwagi na rodzeństwo. Milczący Alec uważnie się im jednak przysłuchiwał.

- Nie - odparł Aiden. - Henry zadzwonił do Sama i powiedział mu, że właśnie jedziesz na komisariat. Wspomniał mu też o mailach i faksie, który dostałaś. Widziałem te zdjęcia.

- Widziałeś?

- Kiedy wszedłem do mego gabinetu, kopie już leżały na biurku. Zadzwoniłem do Sama, jak tylko je zobaczyłem. Żaden z nas nie zdawał sobie sprawy, że zrobiłaś tę listę. Dopiero tutaj się dowiedzieliśmy. Regan, na Boga, o czym ty wtedy myślałaś?

- Słucham? - W jej głosie słychać było gniew.

- Słyszałaś dobrze. Jak mogłaś coś takiego zrobić?

Nawet nie przyszło jej do głowy, żeby próbować mu wszystko wyjaśnić. I tak - bez względu na to, co powie - będzie musiała się ze wszystkiego tłumaczyć. I w końcu zostanie uznana za winną.

Wzięła głęboki oddech.

- Skąd miałeś te zdjęcia? - spytała cicho. - Henry nie położyłby nic na twoim biurku bez mojej zgody.

- Ktoś je tam położył. Odruchowo pomyślałem, że to twój asystent. Przecież nie to jest teraz ważne, prawda?

„A właśnie, że jest” - pomyślała, ale zdawała sobie sprawę, że nie czas teraz na sprzeczki. - Byłabym wdzięczna, gdybyś nie wciągał w tę sprawę Spencera i Walkera. Nie chciałabym,

żeby się o mnie zamartwiali.

- Za późno. Ktoś już im przesłał te zdjęcia.
- Zdjęcia detektywa Sweeneya i tej ekspedientki? Widzieli te zdjęcia? - spytała zdeorientowana.
- A były jakieś inne?
- Nie, nie było.
- Więc odpowiedź brzmi „tak”. Widzieli zdjęcia detektywa i ekspedientki.
- Szkoda. Wolałabym, żeby ich nie widzieli. Teraz będą się martwić. - Czuła narastającą złość. Aiden, jak zwykle, zachowywał kamienną twarz.

- Martwić? Wręcz wariowali. Spencer zażądał, żeby zamknąć cię w jakimś bezpiecznym miejscu aż do jego przyjazdu. Ma nadzieję, że później pojedziesz z nim do Melbourne i zostaniesz tam, dopóki policja nie złapie tego maniaka.

- Nie mam zamiaru.
- Uważa, że cię przekona. Walker także chce, żebyś do niego przyjechała.
- A gdzie on jest w tym tygodniu?
- W Paryżu. Będzie tam jeszcze przez dwa dni. Chce, żebyś podróżowała razem z nim. co oczywiście nie wchodzi w grę.
- Aiden, sama potrafię podejmować decyzje.
- Ty przecież nawet nie wsiądziesz z nim do jednego samochodu. Po co więc w ogóle rozważać pomysł wspólnego podróżowania?
- Wcale nie mam zamiaru podróżować razem z nim ani nie wyjadę do Melbourne.

Aiden pokiwał głową.

- Wspominałem już o tym detektywowi Wincottowi - zwrócił się do Aleca - że mamy świetną ochronę w naszym hotelu, ale może powinienem zatrudnić dodatkowych ludzi.

Czy to miało oznaczać, że go zwalnia? - pomyślał Alec. To prawdopodobne i ta myśl go rozbawiła. Czy Aiden naprawdę sądził, że Alec pracuje dla niego? Chociaż uważał pracę ochroniarza za zajęcie poniżej własnych możliwości, miał zamiar chronić Regan, dopóki Lewis nie wyznaczy innego ochroniarza.

Wincott przyłączył się do rozmowy. Aiden zapewniał go, że zarówno on sam, jak i jego bracia, i oczywiście Regan, będą z nim współpracować na miarę swoich możliwości.

- Ona mieszka teraz w hotelu, a jej biuro jest na drugim piętrze, więc nie musi w ogóle opuszczać budynku. To powinno ułatwić ci zadanie - zwrócił się do Aleca.

Regan potrząsnęła głową.

- Nie mogę odwołać wszystkich zaplanowanych spotkań. Dałam słowo, że pomogę przy kilku ważnych imprezach. Na pewno nie opuszczę spotkania charytatywnego na rzecz naszego szpitala.

Będziesz musiała odwołać wszystkie spotkania - powiedział Aiden. - Jeśli nalegasz, żeby zostać w Chicago, będziesz musiała siedzieć w hotelu. Przesunę swoje podróże w interesach, dopóki sprawy się nie wyklarują.

- Posłuchaj, Aiden, przecież... - zaczęła, ale brat już jej nie słuchał. Rozmawiał teraz z Wincottem o planie jej ochrony. Żaden z nich nie spytał jej o zdanie. Aiden wciąż uważał, że najlepiej by było wsadzić ją do ich prywatnego samolotu i wywieźć na bezludną wyspę.

W trakcie ich rozmowy Regan wyszła z gabinetu. Alec natychmiast podążył za nią.

- Czy mógłbyś odwieźć mnie z powrotem do hotelu? - poprosiła. - Jeśli nie możesz, to wezmę taksówkę albo się przespaceruję.

- Co się z wami dzieje? Najpierw ty, a teraz twój brat. Nie mam zamiaru przestać cię ochraniać, więc nie wyrzucaj mnie z roboty co piętnaście minut. Chyba wyrażam się jasno?

- Tak, oczywiście - rzuciła, nie odwracając się.
- Poczekaj chwilę. O co chodzi z twoim bratem?
- A co z nim nie tak? - rzuciła nie zatrzymując się.

Alec uśmiechnął się. Schodził za nią po schodach, oczekując, że lada chwila jej brat zacznie ich gonić.

- Dlaczego nawet nie próbowałaś się bronić?
- Kiedy?
- Kiedy twój brat zapytał o listę. Miałem wrażenie, że uważa, że to twoja wina.

- Bo w pewnym sensie tak jest.

- Nie.

Chwytał ją za ramię i szarpnął do tyłu, że aby nie wyszła pierwsza z budynku. Parking znajdował się po drugiej stronie ulicy. Alec cały czas rozglądał się dokoła, jakby się spodziewał, że na dachu czai się

snajper.

Kiedy już znaleźli się w samochodzie, natychmiast zablokował wszystkie drzwi. Dźwięk zatraskiwanej blokady przypomniał jej o własnym aucie.

- Muszę dzisiaj kupić nowy samochód - powiedziała.

- Tak? A co się stało z twoim starym samochodem? Bo przecież masz samochód, prawda?

- Mam - zastanawiała się, czy naprawdę uważa, że jeździ limuzyną z kierowcą za każdym razem, kiedy chce gdzieś wyjść.

- No i co z nim nie tak? - Wyobrażał ją sobie za kierownicą Mercedesa albo nawet Porsche. Na pewno czegoś bardzo modnego i bardzo drogiego.

- Jest stary.

- A ile ma lat? Rok? Dwa? - zakpił.

- Chyba nie myślisz, że jestem tak rozpieszczona, co?

- A ma dla ciebie jakieś znaczenie, co myślę?

- Nie - skłamała gładko i była pewna, że jej uwierzył. A jednak miało dla niej znaczenie, co o niej myślał.

Na ulicy panował tłok. Kiedy Alec zmienił pas, żeby ominąć wlokący się przed nimi samochód, Regan mocniej wbiła się w siedzenie. Zareagowała podobnie, gdy przyspieszył przy wjeździe na autostradę.

- Słuchaj - powiedział. - Szlag mnie trafia, kiedy sztywniejesz za każdym razem, gdy skręcam. Spróbuj się trochę odprężyć, jeśli to możliwe.

- Oczywiście, że możliwe. Zwolnij trochę, to ci udowodnię.

- Wiem, co robię - mruknął zirytowany. Ton jego głosu wcale jej nie spieszył.

- Walker też mówi, że wie, a trudno zliczyć, ile miał wypadków.

- Nie jestem twoim bratem - przypomniał. - I mam na imię Alec. Zauważyła, że jednak trochę zwolnił.

- Co mówiłeś?

- Żebyś mówiła do mnie „Alec”. Spędzimy ze sobą wiele czasu.

- Gdyby porucznik Lewis wiedział, że miałam zamiar umieścić go na liście, pewnie by cię odwołał i zostawił mnie samą sobie. Przynajmniej ja bym tak zrobiła.

- Nie zrobiłabyś - roześmiał się. - Masz na to za miękkie serce.

- Skąd wiesz, czy mam miękkie serce, czy nie?

- Jestem detektywem.

- No i?

- Dedukuję - odparł z uśmiechem.

- Jesteś żonaty? - Sama się dziwiła, dlaczego go o to spytała. To na pewno nie powinno jej obchodzić.

- Nie.

- Ja też jestem wolna - odpowiedziała.

- Wiem.

Próbowała wymyślić jakieś wiarygodne wytłumaczenie, dlaczego pyta o takie sprawy, ale nic jej nie przychodziło do głowy.

- Po prostu byłam ciekawa - powiedziała w końcu, zdając sobie sprawę jak bardzo idiotycznie to zabrzmiało.

Chwilę później byli przed hotelem. Wincott zadzwonił na komórkę Aleca akurat w momencie, kiedy portier otworzył drzwi samochodu i pomagał Regan wysiąść.

- Chciałbym z tobą porozmawiać o harmonogramie - powiedział.

- A co się stało?

- Nie możesz chodzić za nią 24 godziny na dobę, bez względu na to, co miałby na ten temat do powiedzenia Lewis. Od czasu do czasu musisz się przespać. Oczywiście zawsze możesz spać z nią. To chyba jedyny sposób, żebyś w nocy też nie spuszczał jej z oka.

- Jest to jakiś pomysł - odparł sucho Alec.

- Naturalnie istnieje taka możliwość, że nie zechce współpracować.

- Więc co mi radzisz? Ty jesteś tutaj szefem. To twój cyrk i twoje małpy.

Regan zatrzymała się przy recepcji i przeglądała papiery, które podsunął jej jeden z pracowników. Alec stał trzy metry dalej, odwrócony do niej plecami i obserwował ludzi kręcących się po holu.

- Jej brat najchętniej by ją trzymał w zamknięciu - przypomniał Wincott. - To na pewno ułatwiłoby ci robotę, ale oboje wiemy, że od czasu do czasu będzie musiała wyjść z hotelu, więc proponuję taki układ: będziesz jej pilnował przez cały dzień, i w hotelu, i poza nim. Jeśli będzie musiała gdzieś pojechać, pojedziesz razem z nią, ale jeśli będzie zostawała na noc w hotelu, pozwolimy wykazać się ochronie hotelowej.

- Nie podoba mi się ten plan.

- Mnie też się nie podoba.

- To po co go proponowałeś? - zaśmiał się Alec.

- Bradshaw go wymyślił.

- Od kiedy to słuchasz swojego partnera?

- Właściwie to od nigdy, ale wpadł na taki pomysł i obiecałem mu, że skonsultuję to z tobą - odpowiedział. - Jej brat zatrudnił dodatkowych ochroniarzy.

- Wiem, ale to też mi się nie podoba. Nie wydaje mi się, żeby ktoś z zewnątrz potrafił wykonać naszą robotę.

Wincott musiał przyznać mu rację.

- Ten dupek gra z nią w chore gierki, no nie?

- Też mi się tak wydaje - zgodził się Alec.

- Mam wrażenie, że czeka na jakąś odpowiedź od niej.

- Zgadza się. Kiedy wyświadczysz komuś przysługę, chciałbyś usłyszeć „dziękuję”.

- Matlin też to powiedział. - Wincott powołał się na autorytet policyjnego psychologa. - Dodał też, że ten czubek będzie chciał się z nią skontaktować jeszcze raz, ale tym razem uciekając się do bardziej osobistego sposobu, a nie wysyłając faks czy maila.

- Co jeszcze powiedział?

- Bradshaw dopiero niedawno dał mu akta sprawy, więc potrzebuje trochę czasu, ale już na wstępie zauważył, że słowo „Twoja” było podkreślone kilka razy. Wiesz, co mam na myśli? Na faksie w rubryce „Temat” napisał: „Twoja lista”

- Wiem, wiem.

- Matlin jest przekonany, że to podkreślenie musi z czegoś wynikać.

- Powiedział, co podejrzewa?

- Nie.

- No, to bardzo nam pomógł - westchnął Alec.

- Pogadam z nim za kilka godzin. Do tego czasu już pewnie zdąży przejrzeć nasze notatki.

- Daj mi znać, kiedy już powie coś ciekawego.

- Dobrze. Postaram się znaleźć kogoś, żeby cię zmienił tej nocy. Jutro pomyślimy nad harmonogramem.

- Powiedz temu, co ma mnie zmienić, żeby wcześniej do mnie zadzwonił.

Alec zakończył rozmowę i odwrócił się w stronę Regan. Oddała urzędnikowi z powrotem jego papiery i szepnęła coś recepcjonistce, która odwzajemniła się szerokim uśmiechem.

- Gotowy? - zwróciła się do Aleca.

- Na wszystko - zapewnił. - A co konkretnie masz na myśli?

- Mam zamiar przetestować kilka samochodów tego popołudnia.

- Obawiam się, że będziesz musiała to przełożyć. - Potrząsnął głową.

- Nie mogę stąd wyjść, co?

- Tak. Masz dużo pracy?

Przeszli przez hol i zatrzymali się przed windami.

- Właściwie to nie bardzo. Teraz akurat mam w pracy sezon ogórkowy.

- Dlaczego?

- Już przydzieliliśmy wszystkie granty. Rozdaliśmy wszystkie pieniądze, jakie mieliśmy przyznane na ten rok. W sierpniu zaczniemy przeglądać nowe wnioski i przydziałać pieniądze na przyszły rok.

Regan przekopywała się właśnie przez zawartość swojej torebki w poszukiwaniu kluczyka od windy. Zanim go znalazła, wręczyła Alecowi portfel, szminkę, ołówek, paczkę chusteczek higienicznych i notatnik.

- Zawsze jest na samym spodzie - uśmiechnęła się. Wsunęła go do zamka i nacisnęła przycisk z dwójką. Później otworzyła szeroko torebkę, tak że Alec mógł wrzucić wszystkie rzeczy do środka naraz.

- Jak rozumiem, nikt nie może dostać się do biur bez kluczyka? - spytał, kiedy otworzyły się drzwi.

- Zgadza się - przytaknęła.

- Założę się, że nie ma nic prostszego niż go komuś ukraść.

Też o tym pomyślała.

- Tak, to chyba nie byłoby nic trudnego. Wielu pracowników ma takie klucze i ciągle ktoś je gubi.

- Niedobrze. - Winda zatrzymała się na drugim piętrze. - Musisz zwrócić na to uwagę szefowi ochrony.

- Tak, oczywiście. Porozmawiam z nią jutro.

- Z nią? - spytał zaskoczony.

- Tak. A nie odpowiada ci fakt, że kobieta jest tu szefem ochrony?

- Jeśli jest dobra w tym, co robi...

Henry musiał ich usłyszeć, bo spotkali go tuż za rogiem korytarza, kiedy pędził w ich stronę.

- Mam nowe wieści - zakomunikował. Był tak podekscytowany, że aż stracił oddech. - Dzwonił Aiden i zostawił wiadomość. Będzie dodatkowy ochroniarz przed windą i jeszcze jeden na klatce schodowej. Nikt bez przepustki nie będzie mógł się poruszać, a każda przepustka będzie miała zdjęcie. I jeszcze będzie ochroniarz przed

twoim apartamentem na górze.

- Kiedy ma zamiar ich zatrudnić? - spytała Regan.

- Od zaraz - odpowiedział. - Pewnie już tu jadą. I jeszcze...

- Co, jeszcze więcej ochroniarzy?

- Nie, więcej wieści. - Henry potrząsnął głową. - Nie uwierzysz.

- W co?

- Nic złego - zapewnił pospiesznie. - Po prostu... nie, w to nie uwierzysz...

- Spróbujmy.

- Zwariujesz.

- Na litość boską, powiesz, czy nie? - W głosie Regan słychać było rozdrażnienie.

Byli już pod jej gabinetem. Alec otworzył drzwi.

- Aiden wpadł tutaj, zanim pojechał na komisariat - poinformował Henry.

- Po co?

- Powiedział mi, żebym ci przekazał, że kazał odholować twój samochód i zostawił dla ciebie to. Podniósł z biurka grubą kopertę.

Regan osłupiała.

- Kazał mój samochód... - wykrztusiła.

- Odholować - dokończył Henry.

- Powiedział ci dokąd? Henry wyglądał jak zbity psiak.

- Na złomowisko, ale nie powiedział na które.

Cofnęła się o krok. Czuła, że piecze ją twarz. Starła się zachować spokój w obecności Henry'ego i Aleca, ale w środku się gotowała. Wzięła głęboki oddech. Nie pomagało, wcale się nie uspokajała.

- Nie masz zamiaru otworzyć tej koperty? - spytał Henry.

- Mam - odpowiedziała. Rozdarła ją, ze środka wypadły kluczyki od samochodu.

- A to Aiden wyjaśnił? - spytała, podnosząc je do góry. Henry znowu wyglądał na podekscytowanego całą sytuacją.

- Kupił ci samochód - oznajmił triumfalnie.

Alec zauważył nerwowy tik w prawym oku Regan. Było to wyraźnym znakiem, że z trudem się kontroluje.

- Twój brat kupił ci nowy samochód. - Zauważył Alec z radością

- Czy to nie miły prezent? - spojrzał na nią ciekawo jej reakcji.

Kolejny tik.

- Tak - wykrztusiła wreszcie.

- To beemka - obwieścił światu Henry wpatrzony w brelok, do którego doczepiono kluczyki.

Kiedy Regan nie zareagowała natychmiastowym wybuchem entuzjazmu, pomyślał, że nie rozumiała jego żargonu, więc się poprawił:

- To znaczy BMW. Beemka to BMW.

Nie miała wystarczająco dużo zaufania do swoich możliwości samokontroli, więc na wszelki wypadek tylko kiwnęła głową. Była tak wściekła na brata, że najchętniej zaczęłaby wrzeszczeć. Jego bezczelność nie znała granic. Dlaczego ciągle chce sterować jej życiem?

- Regan, wszystko w porządku? Masz jakiś dziwny wzrok. - Henry był wyraźnie skonsternowany.

- Chyba jest zaskoczona - pospieszył jej z odsieczą Alec. Starał się powiedzieć coś dyplomatycznego, choć w rzeczywistości Regan wyglądała tak, jakby chciała kogoś zabić.

Henry nie mógł pohamować radości.

- O tak, też byłbym zaskoczony. Beemka kosztuje fortunę - zwrócił się do Regan. - Aiden nie powiedział, jakiego koloru jest ten samochód, a ja zapomniałem go o to spytać.

Wzięła kolejny głęboki oddech.

- Kolor nie jest najważniejszy - mruknęła.

- Chcesz, żebym go przetestował? - spytał. - No wiesz, czy wszystko jest w porządku. Aiden powiedział mi, że ubezpieczenie już jest wykupione, a ja akurat mam chwilę czasu. Skończyłem już wszystkie sprawy na dzisiaj.

Henry oddałby wszystko za przejażdżkę samochodem, a sądząc po wzroku Regan, ona oddałaby wszystko, żeby teraz mieć pod ręką swojego brata, a najlepiej jego gardło.

Alec nie mógł nie podziwiać jej opanowania, ale i tak pomyślał sobie, że takie tłumienie złości musi się źle odbić na jej zdrowiu i samopoczuciu. O co chodziło z tym bratem? Wyglądał na niezłego despotę, skoro tak po prostu kazał odholować jej samochód, nieważne, jak bardzo był stary czy wyeksploatowany.

Nie mój problem, pomyślał. Za trzy tygodnie już go tu nie będzie i nie miał zamiaru wikać się w związku z kimkolwiek. Każda rodzina ma swoje problemy, ale zachowanie brata Regan nadawało całkiem

nowe znaczenie słowu "dysharmonia". Alec nic mógł sobie wyobrazić, że na przykład ktoś z jego rodzeństwa odholowuje jego samochód na złomowisko. Na pewno skończyłoby się to karczemną awanturą. Aiden jednak nie miał chyba żadnych zahamowań przed ingerencją w życie Regan. Ciekawe, czy pozostali bracia byli tacy sami? Trzech facetów usiłujących sterować jej życiem. Dobry Boże! Jeśli rzeczywiście tak jest, mógł jej tylko współczuć. Jej i każdemu mężczyźnie, który próbowałby ją zdobyć.

Ale to nie dotyczyło jego, przypomniał sobie. Żadnych problemów, żadnych zmartwień. Tak, to będzie jego motto przez ostatni miesiąc w Chicago. Wykona swoje zadanie najlepiej, jak potrafi, a później stąd wyjedzie. Łatwo, lekko i przyjemnie.

- Co o tym myślisz, Regan? - spytał Henry. Ocknęła się z zamyślenia.

- Przepraszam, nie słyszałam. Co myślisz o czym?

- Chcesz, żebym przetestował twój samochód? Uśmiechnęła się z trudem. To nie wina

Henry'ego, że jej brat to głupek.

- Tak, oczywiście.

Oddała mu kluczyki, przestrzegła, by był ostrożny, weszła do gabinetu i zamknęła za sobą drzwi. Henry włożył bluzę.

- Niedługo wrócę - powiedział Alecowi.

- Poczekaj chwilę.

Henry zatrzymał się w pół kroku.

- Tak?

Alec wskazał głową na gabinet Regan.

- Zaraz zaczniesz czymś rzucać, czy mogę bez większego ryzyka spróbować tam wejść?

Henry uśmiechnął się szeroko.

- Regan zaczniesz czymś rzucać? Jakby była w amoku? Nigdy jej się to nie zdarzyło. Nigdy nie straciła nad sobą panowania i nigdy niczym nie rzucała. To po prostu nie w jej stylu. Owszem, jest trochę zła, ale myślę, że sam pan to zauważył.

- Zauważyłem.

- Niech się pan nie przejmuj, na pewno nie będzie się na panu wyżywać.

Taka myśl nawet mu nie przyszła do głowy. Alec uważał, że zna się na ludziach i zajęło mu pięć minut, żeby dojść do wniosku, że Regan nie potrafiłaby zrobić czegoś takiego. Na pewno nigdy nie skrzywdziłaby kogoś rozmyślnie. Sposób, w jaki odnosili się do niej pracownicy hotelu, świadczył, że jest wyrozumiała i gołębiego serca. Jej problem polegał na tym, że była zbyt wyrozumiała, przynajmniej według niego. Powinna znaleźć Aiden'a i zrobić mu awanturę za wsadzanie nosa w nie swoje sprawy. Tak właśnie powinna zrobić, ale mógł się założyć, że tak się nie stanie. Była na to zbyt łagodna.

Zapukał do drzwi gabinetu i wszedł, nie czekając na zaproszenie. Rzucił tęskne spojrzenie na sofę, chętnie by się na niej zdrzemnął, kiedy Regan będzie pracowała. Nigdy nie miał problemów z zasypianiem. Nie obawiał się też, że wymknie mu się niepostrzeżenie, bo wiedział, że się obudzi, zanim ona dojdzie do drzwi.

Regan rozmawiała przez telefon. Na jej twarzy widać było wyraźnie rumieńce, była zaaferowana rozmową. Chodziła tam i z powrotem po gabinecie.

- Proszę mu przekazać, żeby zadzwonił do mnie, jak tylko wróci - powiedziała, zanim odłożyła słuchawkę.

- Jakies kłopoty? - spytał, doskonale wiedząc, że są.

- Nie, skąd - odpowiedziała. - Wszystko pod kontrolą. Przekrzywił głowę i uważnie wpatrywał się jej w twarz.

- Na co tak patrzysz? - burknęła.

- Tylko sprawdzam, czy nie wydłuża ci się nos - wycedził. - Jak mnie będziesz nabierała, to będziesz miała nos jak Pinokio.

Uśmiechnęła się.

- No dobrze - przyznała. - Chciałabym dorwać mojego brata w ciemnej bramie...

Zdejmował marynarkę, ale jego wzrok cały czas spoczywał na niej.

- I co?

Nie odpowiedziała.

- Jak masz zamiar się tego pozbyć? - spytał po chwili. Wysunęła spod biurka fotel na kółkach i usiadła.

- Pozbyć? Czego? - nie rozumiała.

- Złości, frustracji, napięcia - wyjaśnił. - A może masz zamiar dusić to wszystko w sobie? Jeśli tak, to lepiej, żebyś jednak znalazła sposób na rozładowanie emocji, bo nie pociągniesz długo. Stres cię wykończy.

- Chodzę na jogę.

To go rozbawiło.

- Mając takich braci, chyba potrzebujesz czegoś lepszego niż joga. Wszyscy włączą z buciorami w twoje życie czy tylko najstarszy?

Nie udawała, że nie wie, o czym mowa.

- Wszyscy - odpowiedziała. - I jestem już tym zmęczona.

- Nie dziwię się.

- A co byś mi doradził?

Powiesił marynarkę na oparciu krzesła i zaczął rozwiązywać krawat.

- W kwestii braci?

- Nie, w kwestii stresu, napięcia...

Zorientował się, że łamie zasady, które sam niegdyś ustalił i zaczyna się angażować, ale nie mógł i nie chciał przestać.

- Nie bądź taka miła.

- Uważasz, że jestem miła? - Wyglądała na zaskoczoną, ale chyba odebrała to jako komplement.

- Bycie miłym cały czas wcale nie musi wychodzić na zdrowie.

Usiadła głębiej na fotelu i skrzyżowała ramiona.

- A ty? Masz na pewno stresującą pracę. Jak ty walczysz ze stresem?

- Strzelam do złoczyńców, rozbijam im głowy... i nosy... i szczęki.

Roześmiała się i potrząsnęła głową.

- Akurat! Muszę ci coś zeznać, detektywie: wcale nie jesteś takim twardzielem. W sumie to jesteś sympatyczny.

Teraz on się zaśmiał.

- Sympatyczny? Tego jeszcze nie słyszałem. Mówiono mi za to, że jestem wrednym sukin...

- Tak?

- Uwierz mi. Czasami jestem po prostu wrednym gościem.

Nie uwierzyła mu, ale nie miała zamiaru się sprzeczać. Uważała, że musi być twardzielem, bo taką ma pracę, ale wyczuła w nim również dobroć i uczciwość.

Wpatrywała się w jego szerokie barki. Ten mężczyzna miał w sobie tyle seksu. Lepiej trzymaj swoje myśli na wodzy, dziewczyno, napomniała się. Odkaszlnęła. wyprostowała się na fotelu i oparła ręce na biurku.

- Nie musisz tu siedzieć, detektywie.

- Mów mi „Alec” - przypomniał jej.

- W porządku - odparła. - Nie musisz tu siedzieć. Alec. Nic mi się nie stanie. Domyślam się, że masz ciekawsze rzeczy do robienia niż niańczenie mnie.

- Wciąż nie rozumiesz? Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo. Jedynie miejsce, do którego teraz zmierzam, to twoja sofa. Żeby rozjaśnić wszystkie wątpliwości: zostaję z tobą. dopóki nie położysz się do łóżka - dodał.

- Może jeszcze będziesz mnie otulał?

Miało to zabrzmieć sarkastycznie, ale wcale tak tego odebrał.

- To zależy tylko od ciebie. - W jego oczach błysnęły dziwne iskierki.

Przełknęła ślinę.

- O!

Jęknęła w duchu. To było najlepsze, co mogła wymyślić? "O"! Sophie na pewno wiedziałyby, co odpowiedzieć, i jeszcze powiedziałyby to z kokieterią.

Alec oparł się o biurko.

- Jak długo tu mieszkasz?

- Trochę - nie wdawała się w wyjaśnienia, dlaczego mieszka w hotelu. Wzięła coś, co wyglądało na pudełko z listami, i zaczęła je przeglądać.

- Dlaczego?

Ignorowanie go nie zdawało egzaminu, przynajmniej do tej pory. Wciąż czekał na odpowiedź. Obserwowała, jak wreszcie pozbył się krawata i położył go na brzegu biurka. Wcale nie byłaby zdziwiona, gdyby teraz ściągnął buty.

- Nie krępuj się, czuj się jak u siebie w domu.

- Właśnie mam taki zamiar. Więc dlaczego mieszkasz w hotelu? Nie mogła go zbyć.

- Mieszkałam tu kiedyś... - odpowiedziała.

- I? Westchnęła.

- Przeprowadziłam się z powrotem do domu, kiedy zachorowała matka.

Zastygł w bezruchu.

- Mieszkała sama?

- Nie. Miała pielęgniarki i służbę. I mieszkał z nią mój ojczym. Emerson, ale chciała, żebym ja była z nią, aż do końca.

- I kiedy się to skończyło?

- Jedenaście miesięcy temu.

- A twój ojczym?

- Nie rozumiem? - powiedziała sztywno.

Wiedział, że dotknął drażliwego tematu, ale zaintrygowała go mowa jej ciała. Była napięta jak sprężyna w zegarku.

- Po prostu ciekawi mnie, co się z nim działo.

- Nic się nie działo. Wciąż mieszka w domu.

- Ze służbą?

- Tak.

- Musi czuć się samotny.
- Wcale nie jest samotny. - Odpowiedziała z lekką kpina.
- Jak to?
- Mieszka tam z nową żoną.
- Aha! - Teraz rozumiał, dlaczego tak sztywniała na samą myśl o ojczymie. - Chyba nie wytrwał w żałobie zbyt długo? - dodał domyślnie.

Znowu trafił w czuły punkt. Postanowiła, że nie będzie owijać w bawełnę.

- Nie, nie wytrwał. Tak naprawdę to nawet nie próbował. Nie dochował wierności mojej matce nawet przez ten krótki okres, kiedy byli małżeństwem, i sypiał z Cindy, zanim matka w ogóle zachorowała.

- A później ożenił się z Cindy?

- Tak.

- Kiedy?

Znowu zesztyniała.

- Trzy dni po pogrzebie.

No, to już była bezczelność z jego strony - pomyślał.

- Jak sądzę, nie chciałabyś o tym opowiadać? - powiedział głośno.

- Chyba trochę za późno na takie pytanie? A dlaczego tak cię interesuje moja rodzina?

- Wcale mnie nie interesuje.

- O! A te wszystkie pytania...

- Ty mnie interesujesz - przerwał jej w połowie zdania.

Nawet nie chodziło o to, co powiedział. Chodziło o to, jak to powiedział, z tym błyskiem w oku, którego do końca nie potrafiła rozszyfrować. Czyżby ją podrywał? Nie, oczywiście, że nie. Dlaczego miałby jej okazywać względy, jeśli mógł mieć każdą kobietę, która mu się spodobała? I pewnie miał. A ona była zwyczajnym, grzecznym kujonem. Tak, kujon to słowo, które dobrze ją określało, szczególnie jeśli porównywała się ze swoimi przyjaciółkami. Regan była zdania, że jest po prostu zwyczajna, normalna i nudna.

Oczywiście, miała pieniądze, co ciągle podkreślali Spencer i Walker. Była przekonana, że mężczyźni właśnie dlatego zwracali na nią uwagę. Przy każdej okazji kłębili się wokół niej jak rój pszczoł. Spencer nazywał ich pasożytami. Alec nie był pasożytem, a jej pieniądze nie wywierały na nim żadnego wrażenia. Ten człowiek był po prostu niezłym detektywem i dlatego zadawał tyle niedyskretnych pytań.

- Masz być moim ochroniarzem - powiedziała - i pewnie dlatego chcesz tyle o mnie wiedzieć.

- To też - odparł i przeszedł się po gabinecie.

Obróciła się do komputera i udawała, że pracuje. Kącikiem oka jednak cały czas go obserwowała. Poprawił poduszki i usiadł na sofie z głośnym westchnieniem.

- Do diabła, jakie to wygodne! - mruknął. - Powiedz mi, Regan, jak długo twój ojczym i matka byli małżeństwem?

- Wystarczająco długo, żeby teraz uważał, że powinien otrzymać połowę wszystkiego, co należało do niej - powiedziała, nie odrywając wzroku od komputera.

- I teraz pewnie toczycie wojnę w sądzie?

- Wiem, że był u kilku prawników i szukał ich rady w nadziei, że któryś znajdzie sposób na unieważnienie intercyzy. Teraz pewnie już wie, że nie wszystko należało do mojej matki. Nawet dom, w którym mieszkali, nie był jej własnością.

- Dom, w którym teraz mieszka z Cindy?

- Tak.

- Więc kto jest jego właścicielem? - Zanim zdążyła odpowiedzieć, zadał już kolejne pytania. - Aiden? A może ty z rodzeństwem?

- Tak.

Pochylił się w jej kierunku, jak gdyby nie dosłyszał.

- I mimo to ty się z niego wyprowadziłaś?

- Właśnie.

Znowu odwróciła się do komputera, w nadziei, że dyskusja skończy się w sposób

naturalny, jeśli nie będzie jej podtrzymywała. Nic z tego.

- Dlaczego? - spytał.
- Nigdy się nie poddajesz? - Roześmiała się. - Nic dziwnego, że jesteś dobrym detektywem.

- Skąd wiesz, że jestem dobry?
- Po prostu wiem.

- Nie „dobry” - powiedział i dodał z dumą: - Doskonały. Roześmiała się jeszcze raz.
- Szkoda, że nie jestem tak pewna siebie jak ty.
- Wciąż nie odpowiedziałas na moje pytanie - przypomniał. Zdjął buty i położył nogi na sofie, a ręce skrzyżował na piersi.

- Jak do tego doszło, że wyprowadziłam się z domu? Obiecałam matce, że pozwolę, by Emerson mieszkał w nim przez rok. Miała nadzieję, że do tego czasu zdoła się jakoś pozbierać.

- Masz na myśli: „Znaleźć pracę”?

- Tak - odrzekła. - Nie miała pojęcia, że ją zdradzał, przynajmniej mnie się tak wydaje. I na pewno nie przyszło jej do głowy, że tak szybko ożeni się drugi raz.

- Aiden zgodził się na ten rok?

- Oczywiście, przecież chciała tego nasza matka. Dlaczego miałby się nie zgodzić? - zdziwiła się.

- Wygląda na takiego, co tu rządzi i rozstawia wszystkich po kątach.

- Jest chyba najbardziej ambitny i zdyscyplinowany z całej rodziny - wyjaśniła. Po chwili przyznała jednak: - Ale masz rację. Lubi, żeby wszystko toczyło się po jego myśli. Chciałabym...

- Co?

- Chciałabym wiedzieć, dlaczego uważa, że może sterować moim życiem.

- O, tego akurat nietrudno się domyślić.

- Tak? To dlaczego?

- Bo mu na to pozwalasz.

Regan uprzątnęła biurko. Podpisała już każdy papier i albo go wysłała, albo włożyła do segregatora, przeczytała każdy mail i skasowała go lub wysłała odpowiedź. Odpowiedziała też na wszystkie telefony.

Pomyliła się w obliczeniach. Zakładała, że to wszystko zajmie jej kilka dni więcej, i wcale nie była szczęśliwa, kiedy okazało się, że skończyła wcześniej. Chciała pograżyć się w pracy, bo kiedy ludzie nie mają nic do roboty - zaczynają się martwić. Przynajmniej tak działo się w jej wypadku: bębniła palcami po blacie biurka.

Wciąż nie przyznawała się przed sobą, że jest w niebezpieczeństwie i że potrzebuje ochroniarza, bo przyznanie się oznaczało, że będzie musiała zająć się tym problemem. Wiedziała, że się oszukuje, może nawet z tchórzostwa, ale akurat w tym momencie niespecjalnie jej to przeszkadzało. I tak była przerażona i bezsilna. I bez tego czuła się już wystarczająco okropnie.

Alec złożył gazetę, która właśnie przeglądał, i podniósł pilota. Spojrzał na nią.

- Co się stało? - zapytał, kiedy zobaczył wyraz jej twarzy.

- Nic.

Domyślał się, że czuje się uwięziona. Obserwował każdy jej krok. Postanowił, że nie będzie naciskał.

- OK. - odpowiedział. Spojrzał na pilota, którego trzymał w ręce i spytał: - A gdzie jest telewizor?

- Naciśnij przycisk na samej górze - poinstruowała.

To go zaintrygowało. Nacisnął ten przycisk i czekał. Ściana koło okna powoli się rozsunała

i zobaczył przedmiot swych marzeń. Miał przed sobą domowe centrum rozrywki, naszpikowane najnowocześniejszą techniką. Na widok ogromnego plazmowego telewizora, aż gwizdnął z podziwu.

Usiadł z powrotem na sofie i oglądał wiadomości, ale zerknął na nią jeszcze raz i dostrzegł, że jej humor wcale się nie poprawił.

- Daj spokój - odezwał się. - Powiedz mi, dlaczego straciłaś humor?

- Nic się nie stało. Po prostu myślałam.

- O czym?

Nie miała zamiaru mówić mu prawdy - że nie może zebrać się na odwagę teraz, kiedy naprawdę powinna - ani przyznać, że boi się bać, bo wiedziała, że i tak jej nie zrozumie. Nie był w stanie. Na pewno sam narażał się cały czas na niebezpieczeństwa. Przyzwyczyił się do życia w stanie ciągłego zagrożenia i do stawiania czoła przeciwnościom.

Ciekawe, czy choć raz się bał? Pewnie tak, ale mogła się założyć, że strach nigdy nie przeszkodził mu w zrobieniu tego, co musiał zrobić. Czy to właśnie nie była najlepsza definicja odwagi? Nie pozwalać, by strach dyktował ci, co masz robić, a czego nie?

- Regan?

Uprzytomniła sobie, że nie odpowiedziała mu.

- Myślałam o tym przysłowiu: Gdy rozum śpi...

- Nie obrasta tłuszczem? Uśmiechnęła się.

- To chyba jednak kończyło się inaczej.

I na tym ich rozmowa się urwała, bo w wiadomościach zaczęła się akurat część sportowa. Jak w transie Alec od razu skierował wzrok na telewizor, urzeczony nim jak syrenim śpiewem, obiecującym nową porcję wyników i fragmentów wszystkich meczy. Zirykowało ją to. Co jest z tymi mężczyznami? Przynajmniej z tymi, których znała. Alec zachowywał się tak jak Aiden i Spencer. Nieważne, jak bardzo byli zajęci, zawsze wszystko rzucali, żeby tylko zobaczyć wiadomości o bejsbolu czy piłce nożnej. Byli uzależnieni od kanałów sportowych i nie mogli zasnąć, nie znając najnowszych wyników. Najwyraźniej jej ochroniarz cierpi na tę samą przypadłość.

Zdmuchnęła kurz z zaszuszonego kwiatka, który stał na biurku, i zaczęła przeglądać kalendarz z bohaterami kreskówek, jednocześnie obserwując ukradkiem Aleca. Miał wspaniały profil: ładny, prosty nos i wyraziste usta. Na czoło opadały mu czarne, bujne włosy. Powinien już odwiedzić fryzjera. Jego włosy lekko się kręciły

i miała ochotę ich dotknąć. Ciekawe, czy inne kobiety też tak pociągał? Na pewno. Z takim wyglądem i otaczającą go aurą, na pewno mógł mieć każdą kobietę. Znała ten typ mężczyzn: łamał serca i zostawiał kochanki bez cienia skrupułów. Na pewno wiele kobiet wylało przez niego morze łez.

- Kończysz już? - spytał, nie odrywając wzroku od telewizora.

Jak długo się w niego wpatrywała?

- Zaraz - odparła, szybko przekładając papiery na biurku. Na szczęście uniknęła dyskusji o swoim zachowaniu, bo zadzwonił telefon. Rzuciła się do słuchawki.

Dzwoniła Cordie. Już sam dźwięk jej głosu sprawił, że Regan poczuła się lepiej.

- Wszystko w porządku? - Spytała. - A Sophie?

- Tak, tak.

- Trochę ci zajęło, żeby do mnie oddzwonić. Martwiłam się.

- Czym? Wszystko w porządku, po prostu dopiero teraz sprawdziłam pocztę głosową. Byłyśmy z Sophie zajęte i mam ci masę do powiedzenia, ale na początku rzeczy najważniejsze. Kiedy ci opowiem, co się tu dzieje, będziesz żałować, że z nami nie przyjechałaś.

Regan się uśmiechnęła. Kamień spadł jej z serca. Teraz mogła jej zdać relację o wszystkim, co się wydarzyło od czasu ich wyjazdu.

- A cóż takiego się dzieje, że mam żałować, że nie pojechałam?

- Pogoda. Jest po prostu wspaniała. A wiesz dlaczego?

- Nie, dlaczego?

- Nie pada. A jak u was?

- 27 stopni, najmniejszej chmurki na niebie, wilgotność powietrza - zero, lekki wietrzyk...

- Nie wygłupiaj się, powiedz prawdę - przerwała Cordie.

- Zapowiadają dalsze opady i jest trochę chłodno. Teraz dopiero żałuję, że z wami nie pojechałam. Zadowolona? - Zaśmiała się Regan.

- Tak - usłyszała w odpowiedzi. A ponieważ w Chicago jest tak okropnie, postanowiłam, że zostanę tutaj, dopóki nie skończy mi się olejek do opalania.
- Jeśli już skończyłaś o pogodzie, to przekażę ci kilka wiadomości.
- O co się założymy, że moje będą ciekawsze?
- Wątpię, ale mów pierwsza.
- Zebraliśmy już dowody przeciwko Shieldsowi. Regan poprawiła się w krześle.
- Już? Tak szybko?

- Właśnie - głos Cordie tryskał entuzjazmem. - Poszło nam łatwo, bo Shields każdą kobietę, którą tu przywoził, lokował w tym samym miejscu. Nazywa się „Murdock” i jest małym, uroczym hotelikiem. Większość zatrudnionych pracuje tu już długie lata i są bardzo lojalni w stosunku do rodziny, która jest właścicielem tego hoteliku.

- A to wszystko jest takie ważne, bo...
- Bo pamiętają poprzednich gości.
- Rozumiem, mów dalej.
- Zdobyliśmy nazwiska dwóch kobiet, które przyjechały tu z. Shieldsem w zeszłym roku, i wiesz co? Obydwie to wdowy i obydwie bardzo bogate. Aha, i mamy jeszcze kopię wyciągów z konta Shieldsa.

- Co macie?

Cordie spokojnie powtórzyła.

- To nielegalne - ostrzegła Regan.

Alec cały czas ją obserwował. Była pewna, że usłyszał to, co powiedziała przed chwilą. Uśmiechnęła się do niego, odwróciła się razem z fotelem w kierunku ściany i ściszyła głos.

- Jak, u licha, udało się wam zdobyć te wyciągi z banku? Jeśli nie będziecie ostrożne, obydwie skończycie w więzieniu.

- Jesteśmy ostrożne - zapewniła Cordie. - Nie włamałyśmy się do banku, żeby je zdobyć. Ktoś zdobył je dla nas.

- Kto?
- Przyjaciel przyjaciela ojca Sophie. - wyjaśniła. - I wiemy dzięki temu na pewno, że Shields otrzymał od tych kobiet duże sumy.
- Skąd to wiecie?
- Mamy też kopie czeków przez nie podpisane. Na wszelki wypadek bank trzyma to wszystko w archiwum, zwłaszcza gdy chodzi o duże kwoty.
- Skąd macie kopie czeków? Nie, lepiej mi nie mów. Chyba nie chcę wiedzieć.
- Ojciec Sophie ma tutaj wielu przyjaciół.

- To chyba niedobrze?
- Wiem, ale pilnuję jej. Na razie wszystko w porządku.
- A kto pilnuje ciebie?
- Regan, przestań wreszcie się martwić.
- Gdzie jest teraz Sophie?
- Poszła do hotelu. Mamy już nazwiska i adresy tych dwóch kobiet, które dały Shieldsowi pieniądze, ale Sophie chce się upewnić, że nie było innych. I co o tym myślisz? Jak na razie nieźle nam poszło, prawda?

- Chyba tak - przyznała Regan - ale...

- Nie spotkałyśmy jeszcze Shieldsa, ale wiemy już, że jest w swoim domku, bo widziałyśmy na plaży jego ochroniarzy. Huey i Louie mieli na sobie czarne garnitury, krawaty i okulary przeciwsłoneczne i spacerowali wzdłuż brzegu. Wyglądali jak agenci FBI.

- Huey i Louie?

- Jakoś musiałyśmy ich nazwać.

- Może i racja. Siedzą na plaży przez cały dzień? - Wyobrażała sobie, jak się muszą męczyć na słońcu.

- Nie, mają harmonogram. Przez cały dzień wychodzą na zewnątrz co godzinę i patrolują teren przez dziesięć minut. Shields najwyraźniej nie czuje się tu bezpiecznie. Sophie twierdzi, że ma paranoję, bo dopadły go wszystkie złe rzeczy, jakie zrobił w życiu.

- Ale jeszcze go nie widziałyście?

- Nie.

- Dzięki Bogu - szepnęła.

Cordie jej nie usłyszała.

- Jest jeszcze coś dziwnego. Sąsiedzi Shieldsa obserwują ochroniarzy.
- Jak Sophie ich do tego namówiła? - zdziwiła się Regan.
- Po prostu poprosiła. Ludzie tutaj są bardzo przyjaźni.
- A ci sąsiedzi to pewnie mężczyźni?

Pytanie rozbawiło Cordie.

- Tak - przytaknęła. - Niemniej Huey i Louie przestali patrolować okolicę. Coś się tutaj dzieje, ale jeszcze nie wiemy co.

- To już wszystkie twoje wiadomości? Mogę teraz ja?

Jeszcze jedna rzecz. Pewna kobieta odwiedziła Shieldsa dwa razy. Sophie przysięga, że widziała ją na seminarium, ale ja jej nie pamiętam. Co prawda Sophie ma lepszą pamięć do twarzy. Nieważne. Ta kobieta mieszka w naszym hotelu i jesteśmy pewne, że jest następnym celem Shieldsa.

- Nie marnuje czasu. - Regan zrzuciła buty i założyła nogę na nogę.

- Zdecydowanie. Sophie postawiła sobie za punkt honoru, że go znajdzie. Biegała koło jego domu już kilka razy, ale dotychczas bez powodzenia. Mamy zamiar jutro wynająć łódź i spróbować obejrzeć przez lornetkę jego dom. Od strony morza cała ściana jest przeszklona, więc jeśli jest w środku, na pewno go zobaczymy. Jak znam Sophie, to jeśli nie uda nam się jutro, pewnie pobiegnie do jego domu i zastuka do drzwi wejściowych.

Regan aż podskoczyła na fotelu, kiedy to usłyszała.

- O nie, tylko nie to! - wybuchnęła.

- Opowiedziałam już wszystko, co udało nam się zebrać. Teraz twoja kolej. Spróbuj mnie pobić.

- Dobrze. Pamiętasz to małe ćwiczonko, które robiliśmy na seminarium Shieldsa?

- Masz na myśli ćwiczonko „zrób-listę-ludzi-których-chcesz-za-bić”?

- Właśnie.

- No i?

- Jakiś szaleniec ma moją listę i zabija po kolei wszystkich, których tam wpisałam.

Cordie nie odzywała się przez dłuższą chwilę.

- OK. wygrałaś - wykrztusiła w końcu.

- Wiem.

- Czekaj. Ty nie żartujesz? Regan ściszyła głos aż do szeptu.

- Na Boga, chciałabym, ale to najprawdziwsza prawda.

- Opowiedz mi o tym.

Cordie nie przerwała ani słowem długiej opowieści Regan. Czasem tylko z trudem łąpała powietrze i to był jedyny dźwięk, jaki z siebie wydała.

- Kogo jeszcze wpisałaś na tę listę? - spytała cicho, kiedy Regan skończyła relację.

Regan wymieniła wszystkie osoby z listy.

- Byłam pewna, że istniał związek pomiędzy zabójstwem Sweeneya a Shieldsem - dodała.

- A teraz już nie jesteś?

- Teraz już niczego nie jestem pewna. Zanim się dowiemy, ty i Sophie musicie trzymać się od niego jak najdalej.

- Teraz się nie dziwię, że nie możemy go nigdzie znaleźć i że ochroniarze patrolują plażę. Założę się, że policja go ostrzegła i dlatego się ukrywa.

Chwilę później, kiedy Regan już miała się rozłączyć, do domku wpadła Sophie i usłyszawszy z kim rozmawia Cordie przyłączyła się do rozmowy, korzystając z aparatu z kuchni.

- Cześć! - I nie dopuszczając Regan do głosu, ciągnęła: - Shields i jego ochroniarze wyjechali z wyspy i nikt, nawet policja, nie wie. dokąd.

- Skąd wiesz? - spytała Cordie.

- Od przyjaciela przyjaciela.

- Chcesz sama jej opowiedzieć czy ja mam to zrobić? - zwróciła się Cordie do Regan.

- Ja poczekam na linii, a ty jej opowiedz.

- Co mi opowiedzieć?

Cordie przekazała Sophie wszystkie informacje, jakie przed chwilą usłyszała od Regan.

- A co na to policja? - spytała w końcu zaszokowana Sophie.

- Detektyw Buchanan ma nadzieję, że osoba, która wysłała mi maila i faks, będzie próbowała skontaktować się ze mną jeszcze raz. Detektyw Wincott jest tego samego zdania.

- Kim jest detektyw Wincott?
- Prowadzi to śledztwo - wyjaśniła Regan.
- A detektyw Buchanan? To jego partner czy coś w tym stylu? - spytała Cordie.
- Nie, to mój tymczasowy ochroniarz.
- Mój Boże...
- Wszystko jest pod kontrolą, Cordie.
- Wracamy do Chicago najbliższym samolotem.
- Nie, Sophie, nie róbcie tego. Skoro Shields wyjechał z wyspy. to jest to dla was prawdopodobnie najbezpieczniejsze miejsce na świecie.

- Ona uważa, że Shields był zamieszany w to, co się wydarzyło, bo Sweeney prowadził przeciwko niemu śledztwo - dodała Cordie.

- Przyznaję, że związku pomiędzy tymi dwiema rzeczami nie mogę udowodnić - zastrzegła od razu Regan.

- Sweeney nic nie zrobił, więc skąd Shields mógł o nim wiedzieć? - wyraziła wątpliwości Sophie. - Uważam, że powinnyśmy się spakować i przyjechać do Chicago. Powinnyśmy być z tobą w takiej chwili.

- Nie - odparła Regan. - Zostańcie tam i dokończcie swoje śledztwo. To ważne, a z tego, co mówicie, wnioskuję, że dobrze wam idzie.

- Rzeczywiście nieźle - zgodziła się Sophie. - Ale musiałybyśmy zostać tu przez tydzień, a może i dwa. Mamy jeszcze dużo roboty: trzeba powiązać ludzi, daty, miejsca, przejrzeć rejestr gości hotelowych.

- Ten rejestr to też pewnie od przyjaciela przyjaciela?

- Nie - wyjaśniła Sophie. - Poprosiłam w hotelu.

- Posuwamy się naprzód - powiedziała Cordie. - Sophie, chciałaś porozmawiać z tą kobietą, która zatrzymała się w hotelu i lepiej, żebyś to zrobiła, zanim ona dowie się, że Shields wyjechał. To jest świetna okazja, żeby się dowiedzieć, co on jej obiecał.

- Żeby tylko chciała nam pomóc.

- O tak, wtedy miałybyśmy go w garści.

- Dzwońcie do mnie, jak dowiecie się czegoś nowego, dobrze?

- Czeka, Regan. A co z tobą?

- Ze mną nie będzie żadnych problemów. - Popatrzyła na biurko i zdecydowała, że powinna skłamać, żeby uspokoić Cordie. -Czeka mnie dużo roboty. Nie mam czasu, żeby się martwić, a w biurze nic mi się nie może stać.

- W porządku - powiedziała Cordie. - I tak wrócę do Chicago, żeby zdążyć na bal dobroczynny w naszym klubie, ale to dopiero za dwa tygodnie.

- Do tego czasu policja na pewno już złapie tego szaleńca - uspokoiła Sophie.

Regan miała nadzieję, że się nie myli. Kiedy wreszcie odłożyła słuchawkę, Alec już nic oglądał telewizji. Wstała z fotela i streściła mu rozmowę z przyjaciółkami.

- Miejskowa policja sprawdziła i faktycznie Shields i jego ochroniarze wyjechali. Myślisz, że Cordie i Sophie będą teraz bezpieczne?

- Tak, na pewno, przynajmniej dopóki...

- Dopóki co?

Postanowił, że powie, co myśli bez owijania w bawełnę.

- Dopóki będą się trzymać z dala od ciebie.

Regan była na skraju załamania. Od dnia, gdy dostała zdjęcia Sweeneya, minęło już dwa tygodnie i czuła się coraz bardziej wykończona nerwowo. Dni ciągnęły się jak guma do żucia. Zamknięta w hotelu jak w klatce, myślała, że oszaleje. Regularnie odwiedzał ją jedynie detektyw Wincott i informował o postępach w śledztwie. Policji udało się już

wykluczyć związek między zabójstwem Sweeneya a doktorem Shieldsem, co oznaczało, że morderca wciąż pozostaje nieznany i wciąż jest na wolności. Czekanie na coś, co ma się stać, denerwowało ją i coraz bardziej irytowało.

Czuła się lepiej, gdy była czymś zajęta, a że uporała się już z bieżącymi zadaniami, postanowiła, że zmieni aranżację biura. Przy jednej ścianie stały rzędem szafy z segregatorami, które nie pasowały do nowego wystroju jej gabinetu, więc musiała się ich pozbyć.

Niepokoili ją jeszcze stosunki z braćmi. Sama już nie wiedziała, czy bardziej ich kocha, czy nienawidzi. Spencer musiał zostać w Melbourne dłużej, niż planował, ale dzwonił do niej co najmniej trzy razy dziennie, tylko po to, żeby się zameldować, a przy okazji sprawdzić, czy u niej wszystko w porządku. Walker też telefonował powodowany tylko jedną myślą. Wciąż ją namawiał, by zdecydowała się podróżować z nim, przynajmniej dopóki sytuacja się nie wyklaruje.

Po dwóch tygodniach nieprzerwanych telefonów doszła do wniosku, że ma już dość uspokajania braci. Poprosiła Henry'ego, by sprawdzał, kto do niej dzwoni i nie łączył, jeśli będzie to Walker lub Spencer.

Aiden też działał jej na nerwy. Chciała odbyć z nim długą, poważną rozmowę. Miała już dość jego ciągłego wtrącania się w jej życie i postanowiła, że zmusi go, by wreszcie wysłuchał tego, co ma mu do powiedzenia. Później mogłaby rozmówić się z pozostałymi braćmi. Nie obchodziło jej, czy akurat teraz jest dobry czas na takie roz-

mowy. Miała już po uszy bezustannych porad i decyzji podejmowanych za jej plecami, choć jej dotyczyły. Jeśli chciała cokolwiek zmienić, powinna zacząć od najbardziej apodyktycznego z braci, od Aiden. Gdyby udało się wyperswadować mu ciągłe wtrącanie się w jej sprawy, dwaj pozostali nie mieliby innego wyjścia, tylko zgodzić się na nowe warunki.

Plan byłby dobry... gdyby tylko Aiden zatrzymał się w jednym miejscu na tyle długo, by mogła mu o nim powiedzieć. Odwołał co prawda wszystkie wyjazdy w interesach i został w Chicago, zaglądał do niej sto razy dziennie, ale wciąż nie mógł znaleźć czasu, żeby usiąść na chwilę i porozmawiać z własną siostrą. Wiedział o każdej sekundzie jej życia i kiedy nie mógł strzec jej osobiście, zatrudnieni przez niego ochroniarze obserwowali każdy jej ruch. Wiedziała, że się o nią martwi, w tym przypadku rozumiała powody jego nadopiekuńczości. Jednakże wprowadzała ją w osłupienie jego umiejętność znikania za każdym razem, kiedy prosiła go o chwilę rozmowy.

Emily przekazała jej poprzez Henry'ego, że Aiden po prostu nie ma czasu na wysłuchiwanie jej żalonych narzekań. Henry był wściekły, kiedy ją o tym poinformował.

- W końcu przejrzałem jej plan - powiedział. - Chce cię stąd wygryźć i zrobi naprawdę wszystko, żeby to osiągnąć.

- Ale przecież wie, że jestem ukochaną siostrą Aiden, nieprawdaż? - droczyła się z Henrym Regan, chcąc dać mu do zrozumienia, że ta informacja wcale nie popsuka jej humoru.

- Oczywiście, ale kiedy zaczynała tutaj pracować, nie wiedziała, kim jesteś. Była niezdolna i chamska. Teraz nie może już tego odwrócić i zdaje sobie sprawę, że za nią nie przepadasz, więc chce, żeby uznano cię za niekompetentną. Dzięki temu Aiden nie będzie pytał cię o zdanie w żadnej sprawie, włączając w to twoją opinię na jej temat.

Henry mówił jak w transie, nie pozwalając jej wtrącić choć słowa.

- Ona poluje na twojego brata i chce za niego wyjść, a ty, Regan, przeszkadzasz jej w realizacji tych planów.

- Aiden na pewno zorientuje się, co ona wyprawia. I nigdy nie powiedziałaby „żałosne narzekania”.

Nietrudno było zauważyć, że Aiden celowo unika siostry, dając jej czas na ochłonięcie. Na pewno wiedział, jak ją rozwścieczył tym samochodem - wciąż nie mogła uwierzyć, że był na tyle bezczelny, że kazał go odholować - ale też zdawał sobie sprawę z tego, że jeśli odczeka dostatecznie długo, Regan przejdzie złość, tak, jak zawsze.

Doskonale zdawała sobie sprawę, na czym polega jej problem. Kochała braci. Naprawdę zrobiłaby dla nich wszystko, może nawet zmieniła nawyki i upodobania, gdyby tego chcieli.

Kiedy dorastała, zawsze z każdym problemem mogła zwrócić się do Aiden, może dlatego, że był najstarszy i najbardziej przypominał ojca. Był też najbardziej pryncypialny. Nie potrafił znieść, kiedy płakała - a płakać mogła na zawołanie. Z biegiem lat nauczyła się panować nad emocjami: niekiedy jednak nie dało się ich ukryć.

Nie tylko bracia sprawiali jej kłopot. Jej relacje z Alecem także były trudne do określenia.

Wprawdzie uwielbiała jego towarzystwo - był taki inteligentny, dowcipny, miły i opiekuńczy - ale czar pryskał, kiedy sobie przypominała, dlaczego muszą przebywać razem.

Od dwóch tygodni byli nierozłączni. Alec nie wziął nawet jednego wolnego dnia, a wychodził z hotelu wieczorem, dopiero wtedy, gdy przed jej drzwiami pomiędzy windą a klatką schodową czuwał inny policjant, pilnując jedynej drogi, którą można było dostać się do jej apartamentu. Alec zawsze był ostatnią osobą, którą widziała każdego wieczora, i pierwszą, którą widziała każdego ranka.

Najwyraźniej coraz bardziej mu się podobała, ale nigdy nie przestała się zastanawiać, czy poświęciłby jej swój czas, gdyby nie należało to do jego obowiązków zawodowych? Czy byłby nią zainteresowany, gdyby spotkali się w innych okolicznościach? Czy chciałby umówić się z nią na randkę?

Henry także go polubił. Godzinami dyskutowali o sporcie i o zespołach rockowych. Kiedy Henry pracował nad referatem, który miał przygotować na letnie zajęcia z politologii, Alec zaferował mu pomoc. Kiedy już się zżyli. Henry szukał porady u Aleca nawet na temat dziewczyn i własnej przyszłości.

Wieczorami cała trójka przebierała się w stroje sportowe i ćwiczyli razem. Alec zawsze był najlepszy na bieżni, w znacznie lepszej formie niż ona. Regan składała swoje kiepskie osiągi na karb niedawnej operacji kolana, ale każdego dnia biegała coraz szybciej i coraz dłużej.

Zdawała sobie sprawę, że teraz musi zmienić swój rozkład dnia i starała się współpracować w tej kwestii najlepiej, jak mogła, ale było kilka imprez, których nie mogła odwołać lub przełożyć, bo były dla niej zbyt ważne. Jedna z nich odbyła się w hotelu, dzięki temu Alec miał ułatwione zadanie.

Pod koniec drugiego tygodnia Regan przygotowywała się do przyjęcia, które od dawna zamierzała urządzić. Chciała dopiąć wszystko na ostatni guzik. Alec pomagał jej zmierzyć odległość między hakami wbitymi w ścianę korytarza prowadzącego z hotelowego lobby do sklepu z upominkami, a kiedy już się z tym uporali, zmierzili również odległości w atrium. Elektrycy już pracowali nad oświetleniem całej galerii, pomagał im hotelowy konserwator Frank.

- Masz zamiar powiedzieć mi, co właściwie robimy i po co? - spytał Alec, podając jej metrówkę.

- Mierzmy odległości między obrazami, żeby upewnić się, że są właściwe. Nie chcę, żeby wisiąły zbyt blisko siebie.

- A gdzie niby są te obrazy?

- Zobaczysz - uśmiechnęła się.

Czuł, że jest podekscytowana i to jeszcze zwiększało jego ciekawość. Nawet nie oponował, że tego dnia musi dłużej niż zwykle nosić garnitur.

Regan włożyła prostą czarną sukienkę, ozdabiając ją jedynie naszyjnikami. Była gotowa zaledwie na pięć minut przed rozpoczęciem imprezy.

Przyjęcie zaczęło się o siódmej. Alec nie ucieszył się na widok tłumu kłębiącego się w atrium, Regan za to wpadła w zachwyty. Kiedy próbowała od niego na chwilę odejść, chwycił ją za rękę i zmusił, by nie oddalała się za bardzo.

- Nie odchodź za daleko beze mnie - szepnął.

Kiwnęła głową.

Goście patrzyli na nich wzrokiem pełnym domysłów. Regan przedstawiała Aleca jako swojego przyjaciela, ale Henry i tak był zasypywany pytaniami. Czy Regan i Alec to poważny związek? Kim właściwie on jest i czym się zajmuje?

Zaproszono także przyjaciela Henry'ego - Kevina, który pomagał w przygotowaniach. Kiedy już przywitała wszystkich gości, wzięła Aleca pod rękę i zaprowadziła do galerii, by mógł zobaczyć pięknie oprawione obrazy. Radosne i kolorowe malowidła na tle kremowych ścian nabierały wyrazu. Radosne to dobre słowo, pomyślał Alec, przyglądając się uważnie jakiejś śmiałej abstrakcji. Nazwiska artystów były wydrukowane czarnymi wielkimi literami na białych plakietkach przyklejonych pod każdym obrazem.

- Nigdy nie słyszałem o żadnym z tych malarzy - powiedział.

- Musisz ich poznać, zanim staną się sławni. Który obraz podoba ci się najbardziej?

- Wszystkie mi się podobają.

Henry i Kevin stali na uboczu i czekali na odpowiedni moment, żeby porozmawiać z Alecem na osobności. Kevin trzymał ręce w kieszeniach i nerwowo przestępował z nogi na nogę.

- Nie trać głowy - wyszeptał Henry. - Alec na pewno ci pomoże. Wiesz dobrze, że tak.

- Jeszcze jej nie straciłem, ale mało brakuje. Jak myślisz, kiedy...

- Po prezentacji, ale zanim zabierze Regan na górę. - Henry wpatrywał się w swoją szefową i Aleca. - Nieźle wyglądają razem, co?

Cały czas śmieli się i rozmawiali. Henry zauważył, że Regan trzymała Aleca za rękę, gdy pokazywała mu kolejne obrazy. Chyba dobrze się czuli w swoim towarzystwie. Kiedy szli z powrotem w stronę atrium, Henry i Kevin dołączyli do nich. Henry przedstawił Alecowi Kevina. Kiedy Alec uściśnął jego rękę, poczuł, że lekko drży. Wcale go to nie zaskoczyło: już wcześniej po jego oczach poznał, że jest przerażony.

- Wydaje mi się, że gdzieś już się spotkaliśmy - powiedział, usiłując sobie przypomnieć, czy go przypadkiem kiedyś nie przymknął.

- Pracuję w „Pod Palmami”. - Wyjaśnił Kevin - Może tam mnie pan zobaczył.

- Może.

Regan nie sprawiała wrażenia, jakby zachowanie Kevina ją niepokoiło. Zobaczyła za to kobietę dającą jej jakieś znaki.

- Zaczyna się - powiedziała do Henry'ego.

- Może później moglibyśmy... wie pan... porozmawiać - wydukał Kevin do Aleca.

- Jasne, później.

- Jesteś gotowy, Henry? - spytała Regan.

- Zaczynajmy.

Alec pomógł Regan precyzyjnie się przez tłum do podium. Goście już spróbowali przekąsek i drinków, wszyscy byli więc w miłym nastroju.

Gość, którego nikt nie zapraszał, stał wmieszany w tłum i czekał na okazję. Powoli manewrował w jej kierunku, z każdym krokiem zbliżając się do swojego celu. Przez kilka chwil stał oddalony zaledwie o pół metra, udając zafascynowanego jakimś obrazem i pod-słuchując jej rozmowę z mężczyzną, którego nazywała „Alec”. Gdyby mógł podejść jeszcze bliżej, dotknąć jej, może udałoby mu się oddzielić ją od tłumy, osaczyć bez świadków. Za każdym razem jednak, kiedy wykonał choćby najdrobniejszy ruch, mężczyzna, z którym była, stawał mu na drodze i nie spuszczał jej z oka. Była w centrum uwagi, była gwiazdą. Gdziekolwiek się pojawiła, zawsze czekał na nią ktoś kto pragnął, by poświęciła mu choć chwilę swojego cennego czasu. Zajął mu dwadzieścia minut, by znowu się do niej zbliżyć, ale kiedy już wyciągał rękę, by poprosić o chwilę rozmowy na osobności, Alec poprowadził ją w przeciwnym kierunku. Jego złość narastała. Nie mógł jej dostać. To nie wydarzy się tego wieczora. Będzie musiał czekać na kolejną okazję, ale będzie gotowy, kiedy nadejdzie odpowiedni moment. Niezauważony przez nikogo wymknął się z przyjęcia tylnymi drzwiami.

Henry gestem poprosił kwartet smyczkowy o chwilę przerwy. Stał obok Regan, gdy po raz kolejny powitała gości i przedstawiła go zgromadzonym. Potem zeszła z mównicy i oddała mu mikrofon.

Podczas gdy Henry mówił o tym, jak ważna jest muzyka i sztuka w szkołach, dwunastu artystów weszło gęsiego i stanęło przed mównicą. Z dumą w głosie przedstawił każdego z nich.

Alec był zachwycony. Żaden z nich nie miał więcej niż 14-15 lat. Teraz już wiedział, co Regan miała na myśli, kiedy mówiła, że musi ich poznać, zanim staną się sławni. Ich talent dopiero zaczynał się rozwijać. Obrazy były na sprzedaż. Wprawdzie ceny były dość wygórowane, ale każdy grosz miał sfinansować programy artystyczne prowadzone w szkołach reprezentowanych przez nastoletnich malarzy. Henry przedstawił także nauczycieli zaangażowanych w program i wyjaśnił, że każdy z obecnych na przyjęciu artystów dostanie stypendium oraz pomoce malarskie.

Do dziewiątej wszystkie obrazy zostały sprzedane. Regan była tak wzruszona i tak dumna z Henry'ego, że aż go uściśkała. Przypisywała mu całą zasługę, ale Henry wyjaśnił Alecowi, że pomysł z aukcją obrazów był jej autorstwa, a on go tylko wprowadził w życie.

Przyjęcie skończyło się o dziesiątej i chociaż nie była to późna pora, Regan była zmęczona i chciała natychmiast udać się na górę do swojego apartamentu, wziąć gorący prysznic i położyć do łóżka.

Gdy przechodzili przez hol w towarzystwie Henry'ego i Kevina, wyjaśniała Alecowi powody, dla których zaangażowała się w to przedsięwzięcie.

- Za każdym razem kiedy szkoły mają kłopoty finansowe, w pierwszej kolejności obcinają

pieniądze przeznaczone na rozwój muzyki i sztuki - tłumaczyła. - Dyrektorzy zapominają o najważniejszym.

- To znaczy o czym? - spytał Alec.

- Regan zawsze mówi, że wykształcenie nie polega tylko na zapewnianiu mózgu informacjami. - Odpowiedział za nią Henry. - Muzyka i sztuka to pokarm dla serca i duszy.

Trudno było się z nim nie zgodzić.

- Zawsze na tych ścianach będą wisiały obrazy - dodał Henry. - Jeśli sprzedamy jeden, powiesimy na jego miejsce kolejny. Dzięki temu nasz projekt będzie trwał cały czas. To dobry pomysł, prawda? Dobrze by było, żeby coś takiego funkcjonowało w każdym hotelu Hamilton.

Kevin szturchnął Henry'ego łokciem.

- Chciałbym mieć to już za sobą - szepnął.

- Regan, a może poszlibyśmy na drinka? - powiedział głośniej Henry.

Bar znajdował się tuż obok recepcji i siedziało w nim zaledwie kilka osób. Alec zaproponował, by usiedli przy stoliku i zamówili po drinku. Bezalkoholowym - dodał z naciskiem.

- Chcesz, żebym zaprowadził cię na górę? - zwrócił się do Regan.

- Jestem pewien, że policjant już jest na stanowisku. Sprawdzę twój apartament i zostawię cię w nim, a sam wrócę tutaj. Myślę, że Henry i Kevin nie będą mieli nic przeciwko temu, żeby chwilę na mnie poczekać.

- Nie, z chęcią jeszcze trochę z wami posiedzę - odpowiedziała.

W barze było ciemno i przytulnie. Ściany pokrywała boazeria w kolorze ciemnego orzecha, a na każdym stoliku paliła się świeca. Henry wybrał narożny stolik tuż obok tylnego wyjścia. Podsunął Regan krzesło, ale to miejsce nie podobało się Alecowi. Poprosił, żeby usiadła plecami do ściany. Usadowiła się przy stoliku, spodziewając się, że pozostała trójka też to zrobi, ale żaden z nich nie usiadł. Henry i Kevin spuścili głowy i sprawiali wrażenie zmartwionych.

- O co chodzi? - spytała.

Henry rzucił szybkie spojrzenie na Aleca.

- Co można zrobić, gdy... - zaczął i szturchnął łokciem Kevina.

- Tak? - spytała Regan.

Zmiana, jaka zaszła w Henrym, zaskoczyła ją. Jeszcze niedawno elokwentny i błyskotliwy stał na podium i przemawiał do gości. Teraz zachowywał się jak zmieszany nastolatek.

- Po prostu pomyślałem, że Kevin chciałby porozmawiać przez chwilę z detektywem Buchananem, a detektyw się zgodził, więc... rozumiesz, może Kevin teraz...

Wyglądało to tak, jakby Henry czekał na jej zgodę.

- W porządku - powiedziała.

Alec położył rękę na ramieniu Henry'ego.

- Henry, zostań z Regan - poprosił - a ja porozmawiam z Kevinem. Nie ruszaj się stąd - dodał jeszcze, zwracając się do Regan.

Wzniosła oczy ku niebu. Nie musiał jej rozkazywać, bo i tak nigdy nie spuszczał jej z oka. Alec i Kevin wyszli do holu.

Regan nie mogła wyczytać niczego z twarzy detektywa, ale biedny Kevin był na skraju załamania nerwowego. Jego twarz zmieniła kolor z popielatego na krwistoczerwony, mówił szybko i gorączkowo gestykulował. Zauważyła pojedynczą łzę na jego policzku, ale szybko ją wytarł. Zerknął na Regan, więc odwróciła się w stronę Henry'ego, by nie wiedział, że go obserwowała.

- Kevin ma kłopoty? - spytała.

- Nie on, ktoś inny. To sprawa osobista, ale powiedział, że mogą ci o tym opowiedzieć.

Przy stoliku pojawił się kelner i postawił srebrną miseczkę wypełnioną orzeszkami nerkowca. Henry zamówił soki dla wszystkich.

- Jest przerażony. Jego matka... pamiętasz, zostawiła ich kilka lat temu. Po prostu wyszła i tyle ją widzieli.

- Tak, pamiętam - odpowiedziała.

- Jego ojciec się z nią rozwiódł i sąd przyznał mu prawo do opieki nad dziećmi. A teraz matka Kevina po prostu znowu się pojawiła, i to na dodatek nie sama. I wraz z nimi pojawiły

się prochy, no wiesz, narkotyki.

- A dlaczego ojciec Kevina po prostu...

- Nie wyrzucił ich z domu? Próbował, ale oni nie mają zamiaru się nigdzie wyprowadzać. Dzieci mieszkają teraz u przyjaciół ojca, i Kevin pomyślał, że Alec będzie mógł im pomóc.

- Biedny Kevin - szepnęła. - Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, jak on się czuje.

- Myśli, że jest spokojny i opanowany, ale najwyraźniej mu to nie wychodzi. - Henry obserwował przyjaciela.

- Jak ty to robisz? - spytał Regan po chwili milczenia.

- Co robię?

- Że zawsze jesteś spokojna i opanowana. Wiem, że masz problemy, ta ochrona, Alec i w ogóle.

- Wcale nie jestem spokojna. Po prostu staram się o tym nie myśleć.

- Czekać na coś, co się wydarzy, to dopiero jest przerażające. Nie wiem, co bym zrobił, gdyby coś ci się stało. To znaczy mam na myśli...

Podniosła rękę w uspokajającym geście.

- Nic mi się nie stanie - zapewniła - zobaczysz.

Zabrzmiało to tak, jakby wiedziała, co mówi, ale w gruncie rzeczy była tym wszystkim przerażona, tak jak Henry. Spojrzała na Aleca i strach minął. Dopóki był z nią, czuła się bezpieczna.

Nie odrywała wzroku od Aleca i wreszcie Henry to zauważył.

- Co zrobisz, kiedy skończy mu się okres wypowiedzenia? - spytał.

- Sądzę, że przydzielą mi kogoś innego.

- Nie o tym myślę. Daj spokój, Regan, przecież rozmawiasz ze mną. Nie musisz udawać. Obserwuję was i widzę, że łączy was coś więcej. Wiesz, o czym mówię? Jasne, że wiedziała.

- Lubię go - przyznała. - Lubię go coraz bardziej, ale on nie jest w moim typie.

- Masz na myśli to, że nie jest taki ułożony?

- To znaczy? - uśmiechnęła się.

- Każdy guzik zapięty, zawsze w garniturze i w krawacie. Myślałem kiedyś, że Aiden to właśnie ktoś taki, ale później grałem z nim w rugby podczas zawodów na cele dobroczynne i zmieniłem zdanie. Był brutalny i nie oszczędzał się. I detektyw Buchanan - to znaczy Alec, chciał, żebym mówił do niego po imieniu - też nie jest. Idę o zakład, że na boisku też jest brutalny.

- Jestem przekonana, że grałby po to, żeby wygrywać - zgodziła się. - Ale jest... sentymentalny - dodała, starając się, żeby zabrzmiało to jak komplement.

Henry skończył swój sok, wziął więc następny, który zamówił dla Kevina, i opróżnił szklankę dwoma haustami. Wyglądało na to, że nie wie, co zrobić z rękami. Podniósł pustą szklankę, zagrzechał kostkami lodu i odstawił ją z powrotem. Regan oddała mu swój sok, który też wypił.

- Chce mi się pić - powiedział.

- Raczej jesteś zdenerwowany - zauważyła.

- To też - zgodził się.

Regan popatrzyła na Kevina. Alec trzymał go jedną ręką za ramię i coś mu tłumaczył, żywo gestykulując drugą. Nie słyszała, co mówił, ale widziała, że Kevin słucha go z nabożną uwagą. Już nie wyglądał na tak przerażonego.

Alec Buchanan był dobrym człowiekiem. Czuła ucisk w gardle, kiedy na niego patrzyła. Uświadomiła sobie wtedy, że początkowy pociąg do niego, przerodził się w coś o wiele bardziej skomplikowanego.

- Wracają - szepnął Henry.

Kevin przyszedł pierwszy. Miał zaczerwienione oczy.

- Chyba już musimy iść - powiedział do Henry'ego.

- My też - zauważył Alec. - Późno się zrobiło.

Regan wstała od stolika i pożegnała się z chłopcami. Chwilę później Alec odprowadził ją do jej apartamentu.

- Posłuchaj, rano będę trochę później niż zwykle. Mam coś do zrobienia... wiesz, muszę się spakować i takie tam. Załatwię, żeby policjant, który tu czuwa w nocy, został jutro dłużej.

Miała wrażenie, że „takie tam” ma związek z Kevinem, ale nie zamierzała go o to wypytować.

- W porządku - odpowiedziała.

- A zatem - dobranoc.

Zamykała za sobą drzwi, ale powstrzymała go.

- Jutro bądź ostrożny, kiedy będziesz... się pakował - powiedziała. - Dobrze?

- Jasne.

Zasunęła zasuwkę w drzwiach i oparła się o nie. Wiedziała, że przyśni jej się dzisiaj w nocy, ale obiecała sobie, że jutro już będzie twardo stąpała po ziemi. Był tylko jeden problem z tą decyzją: nie miała pojęcia, jak ją wprowadzić w życie.

Wiem, że martwiłaś się o Kevina - powiedział Henry, wchodząc do gabinetu Regan - więc chciałem ci tylko powiedzieć, że wszystko poszło zgodnie z planem.

Spojrzała na swojego asystenta. Był dużo spokojniejszy niż wczoraj.

- To dobra wiadomość - powiedziała.

- Teraz Kevin będzie mógł wyjść na prostą. To dobrze, prawda?

- O, tak.

- Podobno w pewnym momencie było bardzo gorąco.

- A było?

- Alec wszystko zaplanował. Powiedział ojcu Kevina, żeby nie było dzieci w domu i faktycznie ich wtedy nie było. Kevin jednak został i widział wszystko.

- To Kevin był w domu, kiedy to się wydarzyło?

- Nie - wyjaśnił Henry. - Był po przeciwnej stronie ulicy i obserwował, co się działo. Myślę, że się gdzieś ukrył, żeby Alec go nie zobaczył i nie kazał mu się zabierać. Mówił, że w pewnym momencie obawiał się, czy Alec wyjdzie z tego cało. Domyślam się, że kilku przyjaciół matki Kevina miało pewne obiekcje co do tego, co Alec im mówił, więc Alec i jego koledzy musieli być... mniej delikatni, żeby założyć im kajdanki. Szkoda, że mnie tam wtedy nie było. Kevin mówił, że aż się przestraszył Aleca, kiedy go widział... no wiesz... mniej delikatnego.

- Cieszę się, że jednak ciebie tam nie było - powiedziała Regan.

Przesunął kilka papierów leżących na biurku i przysiadł na brzegu.

- Mogę się założyć, że wiedzieli, że Kevin tam jest. Alec powiedział matce Kevina, że będzie mogła pójść na odwyk, ale się nie zgodziła.

- A jak się czuje Kevin?

- Dobrze. Potrafi się z czymś godzić, jeśli nie ma innego wyjścia.

- Hm, on też mi pomógł, kiedy miałem kłopoty. - Zauważył Kevina czekającego przed gabinetem. - Wprawdzie Kevin nie miał nic przeciwko temu, że bym ci wszystko opowiedział, ale... - dodał.

- Nikomu ani słowem o tym nie wspomnę - zapewniła go.

Kiedy podniosła głowę, zobaczyła Aleca rozmawiającego z Henry'm. Kevin też tam był.

Alec najwyraźniej nie zmienił ubrań po akcji w domu Kevina. Wszedł do jej gabinetu, spytał, co słyhać i powiedział, że odesłał już do domu policjanta i znowu przejmuje nad nią ochronę.

- Wszystko w porządku? - spytała.

- Tak - odparł.

Wyglądał młodzieńczo w dżinsach i koszulce, ale łatwo można było zauważyć pistolet wciśnięty za pas. Dostrzegł jej wzrok.

- To część mojej pracy, Regan - wyjaśnił.

- Wiem.

- To dobrze, bo będziesz musiała się do tego przyzwyczaić. Czy on musiał wszystko komplikować?

- Co się z tobą dzieje?

Popatrzył w stronę Henry'ego i Kevina.

- Nic się nie dzieje. - Potrząsnął głową. - Po prostu jestem

zmęczony. Kiepsko mi się zaczął dzisiejszy dzień i tyle.

- Ale teraz wszystko już się unormowało? - upewniła się.

Wzruszył ramionami i na tym rozmowa się zakończyła.

Alec potrafił zamknąć się w sobie szybciej niż ślimak w skorupie. Byłaby to umiejętność godna podziwu, gdyby jej to tak nie denerwowało.

Koło południa powrócili już do codziennej rutyny: on drzemał na sofie, ona porządkowała papiery.

Wieczorem razem poszli do jej apartamentu, zamówili pizzę, popcorn i piwo, i obejrzeni film. To był stary, klasyczny wyciskacz łez, podczas którego ona płakała ukradkiem, a on śmiał się w głos. Zarzuciła mu, że nie ma w sobie za grosz romantyzmu, a on potraktował to jako komplement.

Następnego wieczoru to on wybierał film. To był kolejny stary film, ale już nie historia miłosna, wręcz przeciwnie. Pełno tam było wybuchów, strzelaniny, krwi, efektów specjalnych i kosmitów. Uwielbiał to.

Trzymali nogi na małym pufie. Jej stopy były nagie, on nosił skarpetki. Jedna z nich była dziurawa.

- Chcesz obejrzeć go jeszcze raz? - Spytał, gdy na ekranie przesuwały się końcowe napisy.

Nie wydawało jej się, że to był tylko żart.

- Nie, dziękuję. Był dla mnie zbyt brutalny.

- Brutalny? Ten film? - zdziwił się.

- Alec, naliczyłam 32 trupy.

- To jeszcze nie tak źle - odpowiedział z kamienną twarzą.

- 32 w czasie pierwszych trzydziestu minut. Później przestałam liczyć.

- To byli kosmici, a ludzie stanowili ich pożywienie. Czego się spodziewałaś?

- Wolałabym, żeby w filmie nie było tyle krwi i brutalnych scen.

- Może i tak, ale na pewno film nie był przerażający. Uwielbiałem takie filmy, kiedy byłem dzieckiem.

- Lubisz się bać?

- Jasne.

- A miałeś koszmary?

- Spałem w jednym pokoju z moim bratem Dylanem i zawsze sobie wyobrażałem, że jakby zaatakowały nas jakieś potwory, to we dwóch byśmy sobie z nimi poradzili. - Wykrzywił twarz w uśmiechu. - W tamtych czasach byłem trochę zادیorny - dodał.

- W tamtych czasach? Powiem ci w wielkim sekrecie, że wciąż jesteś, waźniaku.

- Waźniaku? Było nas ośmioro i każdy z nas był od czasu do czasu waźniakiem.

- Który jesteś z kolei?

- Trzeci. Najstarszy jest Theo, potem Nick, potem ja, a dalej Dylan, Mike, dwie siostry, Jordan i Sydney, i na końcu Zack. Zack wciąż jest małym dzikusiem.

- Idę o zakład, że twoi rodzice osiwieli przez ciebie, kiedy byłeś mały. Dobrze, że już trochę urosłeś. Ale w sumie ja też od czasu do czasu robiłam głupstwa.

- Chwalisz się?

Milczała, więc delikatnie trącił ją w rękę.

- Na pewno byłam tak samo lekkomyślna jak i ty - powiedziała w końcu.

- Dlaczego w każdej twojej opowieści z dzieciństwa zawsze pojawiają się jakieś narzędzia elektryczne? - spytała w chwilę później.

- Nie w każdej, tylko w kilku. A dlaczego ty nigdy nie wspominasz w nich o swoich rodzicach?

- Mówiłam ci już, że ojciec zmarł, kiedy byłam mała, a matki nigdy nie było w domu. Pamiętam, że mówiłam jej „dobranoc” przez telefon.

- To przykre. Roześmiała się.

- Nie, wcale. Tak po prostu było i tyle.

- To nie jest normalne, żeby tak były wychowywane dzieci. Aż dziw, że wyrosłaś na normalną osobę.

- A kto powiedział, że jestem normalna? - uśmiechnęła się.

- Ja. Mogę się założyć, że wiem o tobie tyle, ile tylko można

- drażnił się z nią. - Wiem, co ci się podoba, i wiem, czego nie

lubisz.

- Wątpię - odpowiedziała.
 - Nie lubisz łososi, masz alergię na truskawki i zawsze kichasz, kiedy czujesz zapach róż.
 - A ty uwielbiasz keczup i jesz go ze wszystkim, nawet z lodami
- odparowała. - Nie lubisz pizzy na cienkim spodzie i nie jesteś na nic uczulony.

- Teraz znowu moja kolej? Lubisz współzawodnictwo. Masz duszę liberała, ale przypadkiem urodziłaś się w rodzinie konserwatystów. Myślisz, że świetnie ukrywasz emocje, ale wcale tak nie jest. Nie ufasz mężczyznom i nie wierzysz w małżeństwo.

Dotknął jej czułego punktu i jej riposta zabrzmiała raczej jak próba obrony.

- To ty szukasz wszędzie okazji do współzawodnictwa, nie ja. Myślisz, że jesteś liberałem, ale jesteś konserwatystą. Wierzysz w wartości. I, Alec, ja ufam niektórym mężczyznom.

- A małżeństwo?
- Matka była zameżna dwa razy i obydwaj jej mężowie ją zdradzali. Nie chcę popełniać tych samych błędów co ona, i wiem, że określenie „teraz i na zawsze”, to kłamstwo.
- Chyba, że wyjdiesz za odpowiedniego faceta - zauważył.
- Na tym właśnie polega cały dowcip: żeby wiedzieć, który jest właściwy, a który nie. Myślę, że to wszystko to taka zgaduj-zgadula.

- Nie - zaproponował.
- O! To ty wiesz, kto jest dla ciebie odpowiedni?
- Chcesz, żebym ci opisał moją doskonałą kobietę?
- Nie ma czegoś takiego jak doskonała kobieta.
- Właśnie, że jest.
- To jak ona wygląda?

Ich ramiona się stykały, ale żadne się nie odsunęło.

- Ma ciemne włosy.

- Tak?

- I niebieskie oczy. W kolorze fiołków. Niewiarygodnie niebieskie oczy.

Pochylił się w jej stronę i pomyślała, że chce ją pocałować. Miała nadzieję, że ją pocałuje.

- Ma wspaniałe ciało.

- O, to to na pewno.

- Kpisz sobie z mojego wymarzonego ideału?

- Nie - odpowiedziała z uśmiechem. - Ale mów. Co jeszcze? Może zna jakieś czary?

Pochylił się jeszcze bliżej.

- To na pewno będzie jak magia, kiedy będziemy mogli być razem.

Mój Boże, zaraz ją pocałuje. Wstrzymała oddech.

- I długie nogi - wyszeptał.

Przesuwał kciuki delikatnie w dół jej policzków. Musiała powstrzymać się siłą woli, żeby nie odwzajemnić tych pieszczot. Dlaczego nie chce jej pocałować? Długo jeszcze ma czekać?

- A co z rozumem? Ma go, czy nie ma, i dzięki temu jest jeszcze doskonalsza?

- Oczywiście, że ma. Jest inteligentna, dowcipna i potrafi mnie rozśmieszyć. Jest w niej zachwycająca kombinacja czułości i uporu. I tak właśnie, Regan, wygląda moja kobieta doskonała.

Ich usta dzieliły zaledwie centymetry. Zamknęła oczy i czekała.

Uszczypnął ją w nos.

- Muszę lecieć - powiedział.

- Ty... co? - Zamrugnęła z niedowierzaniem powiekami.

- Muszę lecieć - powtórzył.

Włożył adidas, zasznurował je i był już w połowie drogi do drzwi, kiedy wreszcie doszła do siebie.

Odstawiła miskę z popcornem, którą cały czas miała na kolanach. wstała.

- Mam nadzieję, że dobrze się bawiłeś, żartując ze mnie? Wpychał koszulkę w dżinsy.

- Ułatwiasz mi to.

Otworzył drzwi i wyszedł na korytarz.

- Chodź tu, Regan.

Popatrzył na nią w taki sposób, że aż zaczęło łomotać jej serce. Podeszła do drzwi.

- Tak?
 - Chcę usłyszeć, jak zamykasz za mną zasuwkę.
 - W porządku.
 - Dobranoc. - Zamknął za sobą drzwi.
- Mogłaby przysiąc, że słyszała jego śmiech, kiedy oddalał się korytarzem.

Gdy Regan obudziła się w niedzielę rano, za oknem znów lało. W ciągu ostatnich trzech tygodni na miasto spadło tyle deszczu, że obawiała się, iż niedługo wszystko - w tym i ona - zacznie próchnieć. Na dodatek jej alergia wciąż przypominała osobie: zanim wstała z łóżka, kichnęła pięć razy. Humor wcale jej się nie poprawił, kiedy zobaczyła w lustrze przekrwione oczy, jakby położyła się spać nie wiedząc jak późno. Dzisiaj miała zaplanowaną wielką imprezę dobroczynną. Musiała zapanować nad alergią, bo inaczej wszyscy będą myśleli, że płakała.

Gorący prysznic trochę jej pomógł, ale nie za bardzo. Zanim się ubrała, musiała jeszcze skorzystać z inhalatora, kropli do oczu i sprayu do nosa. Nienawidziła tych wszystkich medykamentów, które pomagały jej jakoś przeżyć, ale nie miała wielkiego wyboru. I tak dobrze, że nie trwało to cały rok. Najgorsze były wiosna i jesień, za to latem i zimą mogła funkcjonować normalnie bez żadnych środków.

Związała włosy w kucyk i była gotowa do wyjścia.

Detektyw Wincott nalegał, żeby Alec wziął sobie jeden dzień wolny, więc w drodze do gabinetu towarzyszył jej nowy ochroniarz, którego zatrudnił Aiden - Justin Shephard. Wincott zaakceptował go, bo był kiedyś policjantem i znał się na swoim fachu. Dostrzegła Wincotta, który rozłożył się na fotelu naprzeciwko wind. Wstał i poprawił krawat, kiedy się zbliżali. Z jego wyglądu mogła wywnioskować, że dziecko znowu nie pozwoliło im zmrużyć oka przez całą noc.

- Jest niedziela - powiedziała. - Nie powinien pan być w domu z rodziną?
- Właśnie wsadziłem ich do samolotu. Lecą do teściowej. Ale nawet gdyby żona była w domu, kazałaby mi naprawiać różne rzeczy, a nie jestem dobry w te klocki.

Cofnął się, gdy otworzyły się drzwi windy.

- Jestem tu godzinę na zastępstwie - wyjaśnił. - Policjant, który miał mieć dzisiaj dyżur, nie mógł przyjść. Jego żona zaczęła pracować. Ma przyjść ktoś inny.

Regan miała na sobie strój sportowy i buty do biegania.

- Myślałem, że doszliśmy do porozumienia - powiedział. - Po zwalamy na wyjście do klubu na tę imprezę dobroczynną na rzecz szpitala, ale bieganie na zewnątrz... to po prostu nie wchodzi w grę.

Biedny człowiek! Zdała sobie sprawę, że gdyby uparła się, żeby biegać na dworze, musiałby biec razem z nią. Sądząc po jego figurze i po półbutach, które nosił, wytrzymałby co najwyżej 10 minut.

- Nie mam zamiaru wychodzić na dwór przez cały dzień. Na górze mamy salę gimnastyczną z nową bieżnią, więc kiedy chcę poćwiczyć, idę właśnie tam.

Wyraźnie się ucieszył.

- Gdzie teraz idziemy?
- Do mojego biura.
- Zawsze pracuje pani w weekend?
- Tak naprawdę to nie mam wiele do zrobienia, ale skoro nie mogę wyjść z hotelu, postanowiłam zreorganizować biuro. Teraz mam sezon ogórkowy. Wszystkie projekty dobroczynne i procedura przydzielania grantów zaczynają się dopiero w sierpniu.

- To pewnie sporo roboty?

- Nie specjalnie. Henry jest tak dobry, że może przydzielać granty z zamkniętymi oczami. Jak tylko zrobi licencjat, przejmie moje zadania i jednocześnie będzie dalej studiował.

Oczywiście, znajdziemy mu kogoś do pomocy.

- A co pani będzie robiła?

- Rozwijala programy dobroczynne we wszystkich naszych hotelach.

Wysiedli na parterze i przeszli przez hol, zmierzając do kolejnej windy. Przy ścianie stał ochroniarz. Kiwnęła mu głową, mijając go. Wsiadła do windy, włożyła kluczyk i wcisnęła guzik na drugie

piętro.

- Naprawdę uważa pan, detektywie Wincott, że ci dodatkowi ochroniarze są niezbędni?

- Wiesz, jeśli nazywasz Buchanana „Alec”, to mnie możesz nazywać „John”. Mam mieszane uczucia co do tych dodatkowych

ochroniarzy, ale jeśli nie wchodzą nam w drogę, to w sumie nie mam nic przeciwko nim.

Korytarz prowadzący do biur był cichy i pusty, a drzwi do wszystkich gabinetów - zamknięte. Regan zaprowadziła Wincotta do swojego biura. Tak jak Alec - od razu rozłożył się na sofie.

Wzięła kolejny segregator wypełniony papierami, położyła go na biurku i usiadła. Wincott dostrzegł pilota od telewizora i wziął go ze stolika. Obserwowała, jak rozgląda się zdezorientowany.

- Regan?

- Przycisk na samej górze - wyjaśniła, otwierając pierwszą teczkę.

Patrzył na nią pytająco.

- Naciśnij przycisk na samej górze pilota - poleciła.

W tym samym momencie ściana zaczęła się rozsuwać. Wincott aż gwizdnął.

- O kurcze! Alec o tym wie?

- Jasne - roześmiała się.

- Nic dziwnego, że o tym nie opowiadał. Z takim telewizorem i z...

- I z?

Wincott potrząsnął głową. Miał zamiar powiedzieć: „i z tobą”, ale zmienił zdanie.

- I z taką sofą. Jest miękka i bardzo wygodna. No i ten telewizor. Jest większy niż cały mój dom.

- Mój brat, Spencer, zainstalował go kilka miesięcy temu. Nie potrafi przebywać w pomieszczeniu, w którym nie ma włączonego telewizora.

- Założę się, że byśmy się polubili z twoim bratem.

- Na pewno. Spencer nie jest sztywniakiem - roześmiała się.

- Zatrzymuje się tutaj, kiedy jest w mieście?

- Często. - Kiwnęła głową.

- Będzie ci przeszkadzało w pracy, jeśli włączę telewizor?

- Nie, nie krępuj się.

Monitor komputera był włączony. Zielone światelko pulsowało w rogu obudowy. Czyżby zapomniała go wyłączyć? A może ktoś inny włączył go dzisiaj rano?

Bębniła palcami po podkładce pod myszkę. Melissa, policyjny informatyk, powiedziała Alecowi, że usunęła jej komputer z sieci.

Melissa zostawiła jej swoją wizytówkę. Regan znalazła ją w szufladzie biurka i zadzwoniła na komisariat. Nie spodziewała się, że zastanie Melissę w pracy, ale chciała zostawić dla niej wiadomość.

Melissa odebrała już po drugim dzwonku.

Przypomniała Melissie, kim jest i gdzie się poznały.

- Nie spodziewałam się, że będziesz w pracy w niedzielę - powiedziała.

- To dlaczego zadzwoniłaś?

Ton jej głosu wcale nie odstraszał Regan.

- Chciałam zostawić dla ciebie wiadomość, żebyś do mnie zadzwoniła w poniedziałek. Ale skoro cię zastałam, to zastanawiam się, czy nie miałabyś chwili czasu, żeby mi coś wyjaśnić. Mogę zadzwonić później, jeśli teraz jesteś zajęta.

- A o co chodzi?

- O komputery.

- Jasne. - Melissa wyraźnie się odprężyła. - Wiem wszystko, co tylko można wiedzieć o komputerach.

- Też tak uważam - powiedziała Regan. - Detektyw Buchanan powiedział mi, że odkryłaś, że moje maile są przekazywane do innych komputerów w hotelu.

- Zgadza się - odparła Melissa. - Są przekazywane do komputera twojego asystenta i do

któregoś komputera w biurach twoich braci. Chcesz, żebym zlokalizowała ten komputer?

- Nie, to nie jest mi teraz potrzebne. Jestem niemal pewna, że moje maile są przekazywane do komputera asystentki mojego brata, Aideny.

- W porządku. To co mogę dla ciebie zrobić?

- Dzisiaj rano, kiedy weszłam do biura, zauważyłam, że mój komputer jest włączony.

- I myślisz, że ktoś go z powrotem wpiął do sieci?

- Tak.

- Łatwo możemy się o tym przekonać. To znaczy, ja mogę łatwo się przekonać - poprawiła się Melissa. - Siedzisz teraz przy komputerze?

- Tak.

- No to zaczynamy - poleciła niecierpliwie.

Przez następne pięć minut Melissa wydawała jedno polecenie za drugim. Kilka razy Regan musiała ją prosić, by trochę zwolniła, ale w końcu udało im się znaleźć informację o tym, że ktoś śledził wiadomości, które otrzymywała, zarówno prywatne, jak i służbowe.

W chwilę później Regan już wiedziała dokładnie, gdzie jej maile są przekazywane i to połączenie zostało zerwane.

- I już po szpiegu - powiedziała Melissa z satysfakcją. - Teraz wyjaśnię ci wszystko i ustawimy to tak, że nikt niepowołany nie wejdzie do twojego komputera.

I znowu zaczęło się dyktowanie poleceń, jednego za drugim. Regan wymyśliła sobie nowe hasło i wpięła je do komputera.

- No i załatwione. Jeśli zapomnisz hasło, zadzwoń do mnie. Powiedz je Henry'emu i też niech je zapamięta.

Regan podziękowała jej za pomoc.

- Gdybyś kiedykolwiek chciała zmienić pracę, daj mi znać. Na pewno będziemy mogli wykorzystać twoje umiejętności w naszym hotelu.

- Naprawdę? Czy tylko powiedziałaś to, bo chcesz być miłą?

- Szczerze - zapewniła Regan.

- Ibędę jeździła do innych hoteli, na przykład do Londynu czy do Melbourne?

- Jasne.

- A dajecie dobre premie?

- Oczywiście.

- Zastanowię się - powiedziała Melissa i bez pożegnania odłożyła słuchawkę.

Kiedy Regan odwróciła się od komputera, zauważyła Aleca stojącego zaledwie półtora metra od jej biurka. Wśliznął się do gabinetu bezszelestnie i nie miała pojęcia, jak długo się jej przyglądał. Ucieszyła się na jego widok, ale miała nadzieję, że nie dała tego po sobie poznać.

Wyglądał, jakby właśnie miał zamiar zmienić olej w samochodzie albo po raz kolejny wybierał się do sklepu z częściami zamiennymi. Jego szara koszulka najlepsze czasy miała za sobą.

Ale wyglądał wspaniale... niemal doskonale. Oczywiście, że można zawsze znaleźć w każdym jakąś wadę. Alec na przykład był niechlujem, przynajmniej na takiego wyglądał, a to na pewno nie zaleta. Skup się na jego wadach, powiedziała sobie. Czy on kiedykolwiek używa grzebienia? Co do tego nie była przekonana. No proszę, pomyślała. I znalazłam kolejną wadę. Boże, kogo ona chciała oszukać? Ten niechluj był seksowny i pociągający, i...

- Co ty tu robisz? - spytał Wincott.

- Wpadłem, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku - odpowiedział Alec, nie spuszczać wzroku z Regan. - Chyba spałeś, kiedy tu wszedłem?

- Skąd, jestem na służbie - oburzył się Wincott. - Słyszałem cię i widziałem.

- Jasne.

- Naprawdę. Co miałeś na myśli, mówiąc, że wpadłeś, żeby sprawdzić? Co sprawdzić?

Regan pierwsza spuściła oczy. Oparła się o fotel i spojrzała na Wincotta, który udawał, że jeszcze się nie obudził do końca. Miał szklany wzrok - niechybny znak, że przez cały czas oglądał kanały sportowe.

- Właśnie, dlaczego przyszedłeś, Alec? - spytała.

- Byłem niedaleko - mruknął.

- Mieszkasz niedaleko. Buchanan - dodał Wincott, nie odrywając wzroku od telewizora.

- No dobrze, wpadłem, bo byłem ciekawy, czy nic się nie wydarzyło.
Potrząsnęła głową.

- Nie, dokończyłam tylko kilka spraw.

- Myślałem, że chcesz się dzisiaj spakować - powiedział Wincott. Wyłączył dźwięk w telewizorze i wstał. - Wciąż nie wiem, dlaczego uważasz to za karę. Czuję się, jakbym umarł i poszedł do nieba. Tak po prostu oglądam telewizję i żadne dzieci mi nie przeszkadzają... raj na ziemi.

- Przebywanie ze mną to kara? - spytała Regan. Wcale nie wyglądała na obrażoną, raczej na zaciekawioną.

Alec potrząsnął głową.

- Lewis przydzielił mnie do tego zadania za karę. Myślał, że będę tego nienawidzić.

- A nienawidzisz?

- A jak myślisz? - uśmiechnął się.

Nie czekał, aż wymyśli jakąś dowcipną ripostę, tylko odwrócił się do Wincotta.

- Chcesz jakoś wytłumaczyć fakt, że detektyw prowadzący śledztwo robi za ochroniarza?

- Jestem na zastępstwie i czekam, aż przyjdzie zmiennik.

- A czyja kolej dzisiaj?

- Na ten bal pójdzie z Lyle'em. Pewnie właśnie jest w wypożyczalni ubrań i szuka smokingu.

Alec potrząsnął głową.

- Zadzwoń do niego i powiedz mu, że nigdzie dziś nie idzie. Ja z nią pójdę.

Zmarszczył brwi i spojrzał groźnie na Wincotta, który nie śpieszył się z telefonem do Bradshawa.

- Zadzwoń do niego - powtórzył.

- Dlaczego?

- Jak to „dlaczego”? Właśnie ci powiedziałem dlaczego. Ja z nią idę.

- A ja właśnie pytam, dlaczego ty z nią idziesz.

Alec patrzył na niego ze wściekłością. Wiedział, że Wincott celowo go prowokuje i mógł wnioskować z jego głupiego wyrazu twarzy, że świetnie się przy tym bawi. Z chęcią by go teraz walnął.

- Bo powiedziałem, że ja z nią idę i koniec. I mój smoking już wisi w szafie.

- Ale Lyle nie mógł się już doczekać tego wieczoru.

- O tak, tego to akurat jestem pewny - parsknął Alec. - Przecież obaj wiemy, że Bradshaw to... - urwał w połowie zdania.

- To co? - Wincott się przeciągnął, podczas gdy Alec nerwowo spacerował po gabinecie.

- Słuchaj. - Alec ściszył głos, tak że Regan nie mogła go słyszeć. - Nie zadzieraj ze mną. Zrozumiałeś?

- Kiedy ostatni raz sprawdzałem, to jeszcze byłem odpowiedzialny za to śledztwo, Alec.

- Zgadza się, wciąż jesteś, John - odpowiedział Alec, akcentując imię kolegi. - Więc idź sobie i śledź, kogo chcesz i gdzie chcesz. A ja jestem odpowiedzialny za jej ochronę i wiesz, co to znaczy?

- Tak, tak, teraz rozumiem. - Wincott wyszczerzył zęby w uśmiechu - Masz zamiar ją ochraniać.

- Dzwon!

Alec odwrócił się do Regan i wyraz jej twarzy powiedział mu, że słyszała każde słowo z ich rozmowy, ale nic nie rozumiała. Pewnie pomyślała, że zwariował i może nawet miała rację. Teraz akurat o to nie dbał. Nie miał zamiaru pozwolić, żeby ktokolwiek się do niej zbliżył, a już na pewno nie Lyle Bradshaw, który leciał na każdą kobietę.

- O której chcesz wyjechać z hotelu? - spytał Regan.

- Chciałam być na miejscu trochę wcześniej niż wszyscy goście.

- W porządku. O której mam czekać na ciebie pod drzwiami?

- Wpół do ósmej.

Wincott odprowadził Aleca do drzwi wejściowych.

- Masz jakieś nowe tropy? - zainteresował się Alec.

- Sprawdziliśmy już niemal wszystko, co ma jakikolwiek związek z Regan, i przyjrzelśmy się bliżej Shieldsowi i jego kompanom. Żadnego punktu zaczepienia. Są teraz w areszcie, a Shields jest śmiertelnie przerażony.

- I nikt więcej nie pasuje do tej układanki?
- Na razie nie. Sprawdzamy jeszcze Petera Morrisa. Wiesz, tego faceta, który nie dostał od Regan dofinansowania. Nie mamy jeszcze nic na niego.

- A co z byłymi pracownikami? Może ktoś, kogo wyrzucili, chce się zemścić?
- Alec, wiem, że jesteś niepokieszony, że nie możesz brać udziału w śledztwie. Obiecuję, że zadzwonię do ciebie, jak tylko się czegoś dowiem.
- Sprawdzasz byłych pracowników? - pytał dalej Alec.
- Tak. Jej brat, Aiden, przygotowuje dla nas całą listę.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę. Regan próbowała podsłuchać, o czym mówią. Alec zorientował się; nie uśmiechnął się ani nie zmarszczył brwi, tylko mrugnął do niej okiem i wyszedł z gabinetu. Nie miała zamiaru opowiadać przyjaciółkom o tych głupstwach. Sophie zaraz zaczęłaby ją namawiać, żeby wykonała kolejny ruch, a na to nie była jeszcze gotowa. Cordie pewnie powiedziała, że Alec jest wspaniałym przykładem mężczyzny, o którym można tylko pomarzyć. Miał po prostu robotę do zrobienia i będzie starał się zrobić ją jak najlepiej, ale kiedy skończy, odejdzie nie oglądając się za siebie.

Teraz jednak Regan odetchnęła z ulgą, kiedy odsłuchiwała wiadomości od przyjaciółek na swojej poczcie głosowej. Informowały ją, że przyjadą do Chicago na tyle wcześniej, by zjawić się na balu. Sophie dodała jeszcze, że przyprowadzi ze sobą swojego nowego chłopaka i że ma mnóstwo do opowiedzenia na temat ich śledztwa.

Cordie nagrała się dwa razy. W pierwszej wiadomości informowała ją, że wybiera się na bal sama, najprawdopodobniej przyjedzie taksówką, a wróci do domu razem z Sophie i że będzie czekała na Regan obok recepcji, tuż przy sali balowej. Druga wiadomość dotyczyła strojów. Opisała w szczegółach swoją szafirowoniebieską suknię i zakończyła sugestią, że Regan nie powinna być taką skromniszą i powinna włożyć na bal suknię z dekoltem.

W tej sprawie Regan mogła winić tylko siebie. Nie powinna była pozwolić na to, żeby Cordie i Sophie namówiły ją do zakupu tej sukienki. Powinna wiedzieć, że jeśli im ulegnie, zacznie się namawianie, żeby ją włożyła. Z drugiej strony musiała przyznać, że suknia była wspaniała. Jedwab, z którego ją zrobiono, był w kolorze burgunda, pięknie kontrastującego z jej karnacją.

Suknia miała prosty krój i chociaż dekolt wcale nie był tak bardzo śmiały, był na pewno głębszy, niż te, do których była przyzwyczajona. Zawsze starała się pomniejszać to, co jej przyjaciółki uważały za jej atuty.

Postanowiła, że decyzję, w sprawie sukienki podejmie dopiero wtedy, kiedy będzie się ubierała. Do tego czasu miała ważniejsze rzeczy do zrobienia. Wyłączyła komputer. Umundurowany policjant, który zastąpił Wincotta, odprowadził ją na górę do sali gimnastycznej. Przez następne półtorej godziny pracowicie wykonywała wszystkie ćwiczenia, które zalecił jej lekarz na wzmocnienie mięśni kolana. Kiedy skończyła, wciąż jeszcze miała za dużo energii, więc założyła opaskę ochronną i zaczęła biec po bieżni. Z reguły udawało jej się nie myśleć o zmartwieniach i skoncentrować tylko na własnym oddechu i odgłosie butów uderzających o nawierzchnię, ale dzisiaj było inaczej.

W ciągu ostatnich kilku tygodni jej życie stało na głowie.

Wszędzie, gdzie spojrzała, widziała ochroniarzy i zawsze towarzyszył jej Alec albo inny policjant. Wszyscy czekali, aż coś się wydarzy. Wincott i Alec byli przekonani, że czubek - tak Alec nazywał podejrzanego - będzie próbował ponownie się z nią skontaktować, ale jak do tej pory nic takiego nie nastąpiło.

Regan była pewna, że zwiódła każdego, nawet Henry'ego, i wszyscy myślą, że się tym zupełnie nie przejmują, ale nerwy miała w strzępach. Czowała się pewnie tylko wtedy, kiedy przebywała z Alecem.

Płaciła już cenę za życie w stanie ciągłego oczekiwania. Straciła apetyt, nie mogła spać, a ostatnio zaczęła mieć problemy z koncentracją. Cały czas się martwiła, że morderca się przyczaił i czeka, aż zrezygnują ze środków bezpieczeństwa. Jak długo detektywi będą ją chronić? Kiedy porucznik Lewis dojdzie do wniosku, że marnuje cenny czas swoich pracowników? I co wtedy nastąpi?

Może Alec potrafiłby odpowiedzieć na te pytania? Jeśli wieczorem będą mieli chwilę, spyta go o to.

Wieczorem jeszcze raz, odwiedził ją Wincott. Wpadł na chwilę po akta osobowe kilku pracowników, które przygotował dla niego Aiden, i postanowił, że razem z nią poczeka na Aleca. Rodzina Wincotta wyjechała z miasta i nie chciał siedzieć sam w pustym domu, więc zastąpił policjanta, który akurat miał służbę.

Siedział na sofie i czekał, aż Regan skończy prysznic. Zamówił coś do jedzenia i zaczął oglądać mecz koszykówki. Regan już się przyzwyczaiła, że nigdy nie jest sama w apartamencie. Nawet nie zamykała na zasuwkę drzwi między sypialnią a przedpokojem, ale uważała, żeby nie przechodzić koło nich bez szlafroka, gdyż były przeszkłone. Szkło nie było przezroczyste, więc najprawdopodobniej zobaczyłyby tylko jej kontury, ale wołała nie ryzykować.

Wyjęła z szafy suknię z dekoltem i podniosła ją do góry. Była piękna. Materiał był lekki jak piórko. Kiedy włożyła ją i zasunęła suwak, przyłgął do jej ciała.

Zbyt wyzywająca jak na dzisiejszy wieczór, pomyślała.

Z ociąganiem zdjęła ją, odwiesiła z powrotem i przejrzała całą zawartość szafy kilka razy, zanim zdecydowała się na strój, który Cordie nazywała „suknią żalobną starszej pani”. Sukienka krojem przypominała worek pokutny. Nawet ona, choć z zasady nie przywiązywała wagi do swojego wyglądu, nie była zadowolona. Szczerze mówiąc, widok, który zobaczyła w lustrze, aż ją odrzucił. Jednak jej braciom na pewno by się podobała.

- Jest w porządku - powiedziała głośno w nadziei, że przekona samą siebie, że lepiej wygląda w czarnej, prostej włosiennicy niż w odważnej sukience, w której czuła się bardzo zmysłowo i bardzo kobieco.

- Tak, jest świetna - powtórzyła. - A raczej byłaby - westchnęła. - Gdybym miała osiemdziesiąt lat.

Zmęczona wiecznym udawaniem skromni, włożyła z powrotem suknię z dekoltem. Potem przekopała się przez szuflady w poszukiwaniu czarnego, jedwabnego szala, który kilka lat temu kupiła we Włoszech. Kiedy owinęła go wokół ramion, jej plecy i biust były wreszcie zakryte.

Jedyną biżuterią, jaką założyła, był platynowy łańcuszek z brylantem i brylantowe kolczyki.

Zdjęła szal i powiesiła go na oparciu krzesła, wzięła głęboki oddech, otworzyła drzwi i wyszła do przedpokoju. Wincott właśnie podnosił do ust frytkę, kiedy ją zobaczył. Zamarł w pół ruchu niczym skamieniały, tylko frytka drżała mu w palcach. Wpatrywał się w nią bez słowa.

- Jak uważasz, ta sukienka jest w porządku? - spytała niepewnie.
- Mam nadzieję, że jest wystarczająco... przywoita?

Postawiła go w trudnej sytuacji, zadając mu tak głupie pytanie. Już żałowała, że się w ogóle odezwała. Nieważne. Wciąż się gapił. Omiótł wzrokiem jej całą figurę i skupił się na jej sandałkach na wysokich obcasach.

- Pójdę ją zmienić - zdecydowała.

- Nie, nie, jest w porządku. Szczerze. Po prostu nie spodziewałem się. A twoje nogi... - Zorientował się, jak by to zabrzmiało i przerwał w porę.

- Co? - spytała, patrząc w dół. Sukienka była postrzępiona i kończyła się znacznie powyżej kolan - Co z nimi?

- Są długie - wyjaśnił - To znaczy... opalone. Gdzie się opaliłaś o tej porze? - Odkaszlnął i położył frytkę na talerzu. - Ta sukienka jest śliczna - wykrztusił.

Dziękuję.

Miał zamiar dodać jeszcze: poczekaj, aż zobaczy cię Alec, ale ugryzł się w język. Ta kobieta była nieśmiała, a on do końca życia nie zrozumie dlaczego. Była niesamowita. Jak to możliwe, że o tym nie wiedziała?

Stukanie do drzwi wytrąciło go z rozważań. Regan poszła do sypialni po szal i torebkę, a Wincott wpuścił do środka Aleca. Z ciekawością czekał na reakcję Aleca na widok Regan.

- Będziesz potrzebowała płaszcza - powiedział Alec obrzuciwszy ją szybkim spojrzeniem.

- Chyba tak.

Zniknęła w sypialni. Wincott stał koło sofie i wpatrywał się w kolegę, jakby chciał mu coś powiedzieć. Nie przestawał się uśmiechać. Dobry jest, nie ma co - pomyślał. Nie pokazał po sobie, że zjawisko, które im się objawiło, zrobiło na nim jakiegokolwiek wrażenie. Nawet okiem nie mrugnął.

Wciąż jednak miał wzrok utkwiony w otwarte drzwi sypialni, nawet kiedy zapytał Wincotta, na co się tak patrzy.

- Na ciebie - odparł Wincott.

- No i?

- Zastanawiam się, jak to się dzieje, że nie cieknie ci ślina. Musisz być strasznie opanowany - odparł.

- Jesteśmy tu służbowo, to wszystko. - Alec przeniósł na niego spojrzenie.

- Chcesz mi powiedzieć, że nie masz ochoty, żeby z nią... Alec przerwał mu w połowie zdania. Wiedział, do czego zmierza.
- Jeszcze jedno słowo, a przysięgam, że wpakuję ci kulkę.
- Wcale nie miałem zamiaru powiedzieć nic obraźliwego. A mo że chciałem powiedzieć coś w stylu: „Bawcie się dobrze, dzieci, ale ty trzymaj swoje łapska we własnych kieszeniach”? No właśnie, miałem zamiar powiedzieć coś w tym stylu.

Alec miał na sobie smoking i płaszcz przeciwdeszczowy. Wyglądał jeszcze przystojniej niż zazwyczaj. Otworzył przed Regan drzwi i cofnął się o krok.

- Zmiennik już jest - zwrócił się do Wincotta.
- Obgadamy z nim kilka spraw, a wy już lepiej jedźcie.

Nie zamienili ani słowa, dopóki nie wsiedli do samochodu i nie skierowali się na północ. Regan miała wskazywać drogę - przygotowała sobie nawet wskazówki na małym karteluszkach - ale Alec wiedział, gdzie znajduje się klub, do którego jechali.

- Zawsze jesteś tak dobrze zorganizowana? - spytał.
- Staram się - odpowiedziała. Wyciągnęła cały plik identycznych kartek, wsunęła tę ze wskazówkami między nie i schowała wszystko z powrotem do torebki.
- A co to było?
- Notatki na dziś.
- Będziesz wygłaszała przemówienie?
- Nie. tylko kilka słów.

Nie wyjaśniła niczego więcej, więc się nie dopytywał. Dowiedział się wszystkiego na miejscu. Miał problemy ze skoncentrowaniem się na prowadzeniu samochodu. Rozpraszały go jej perfumy i myślał o tym, jak wspaniale wyglądała, kiedy zobaczył ją w przedpokoju.

Kogo chciał oszukać? Wyobrażał sobie, jak wygląda nago. i ta właśnie myśl zagłuszała wszystko inne.

Przejechali kilka kilometrów w milczeniu i cisza zaczęła im ciążyć. Regan chciała coś powiedzieć, choćby jakąś banalną uwagę o pogodzie. Alec miał ponurą minę. O czym teraz myślał?

- Wszystko w porządku? - przerwała wreszcie milczenie
- Co? A tak. w najlepszym.
- Wciąż marszczysz brwi.
- Naprawdę? - Zerknął w jej kierunku.
- O czym myślałeś?

O tobie. Nagiej - odparł w duchu. Zagrał na zwłokę, bo żadne kłamstwo nie przychodziło mu do głowy.

- Przed chwilą?

Zwolnił na estakadzie prowadzącej na autostradę i wśliznął się za furgonetkę. Ruch był nadspodziewanie duży, nawet jak na sobotni wieczór, ale mimo to od razu zauważył śledzący ich samochód.

- Mamy towarzystwo - powiedział.
- Naprawdę?
- Ten szary sedan dwa samochody za nami. Siedzą nas cały czas, odkąd wyjechaliśmy z hotelu. Nawet nie raczą się kamuflować. Nie martwi mnie to, tylko drażni.

Regan spróbowała zlokalizować samochód w lusterku, ale bezskutecznie. Wyciągnęła szyję najdalej jak mogła, by wyjrzeć przez tylną szybę. Pas bezpieczeństwa boleśnie wpił się jej w bark.

- Nie widzę żadnego sedana.

Alec zmienił pas ruchu na środkowy i przyspieszył. Zaraz za nim te same czynności powtórzył sedan.

- Teraz ich widzę. Dwóch mężczyzn - z wrażenia otworzyła szerzej oczy. - Dlaczego cię to nie martwi?

- Bo oni są z ochrony.
- To teraz ochroniarze jeżdżą za mną po całym mieście? Nawet jeśli jestem z tobą? Kto ich wysłał, jak myślisz?

- Twój brat - odparł krótko.

Opadła na fotel, poprawiła na kolanach płaszcz i zaczęła wpatrywać się w okno. Przez następne kilka minut nie odezwała się słowem. Alec spojrzął na jej twarz i zobaczył, że ma zmartwioną minę.

- Co się stało? - spytał.

- Zastanawiam się, dlaczego jeszcze się do nas nie odezwał - odparła - Dlaczego nie próbował nawiązać ze mną kontaktu? Minęły już dwa tygodnie, Alec. Wciąż uważasz, że przypomni nam o swoim istnieniu?

W jej głosie słychać było niepokój.

- Tak uważam - mruknął.

- A co się stanie, jeśli on wciąż będzie czekał?

- To i my będziemy czekać.

- A jak długo porucznik pozwoli Wincottowi, tobie i innym zajmować się tą sprawą? Już i bez tego macie dużo zajęć, nie dacie rady robić wszystkiego naraz. Jeśli nic się nie wydarzy, ty wyjedziesz z Chicago, a on się przyczai... - Przerwała w pół zdania, zaczerpnęła powietrza i spróbowała się uspokoić. Alec nie był jasnowidzem i najprawdopodobniej nie znał odpowiedzi na wszystkie pytania.

- Słuchaj, Regan. Wincott i Bradshaw też nie zasypiają gruszek w popiele. Pracują nad tym, prawda?

- Zgoda - przyznała. Teraz czuła się winna, bo wiedziała, że detektywi pracują cały czas, nawet po godzinach. - Przepraszam. Wiesz, jak to jest: im więcej się wie...

- Tym mniej się dopowiada samemu.

- Też racja.

- A jak chciałaś to dokończyć?

- Tym łatwiej jest wszystko trzymać pod kontrolą. Poza tym przecież nie mogę wymyślić żadnego sposobu, żeby go złapać, jeśli nie znam podstawowych faktów, prawda?

- Nie podoba mi się ton, którym to powiedziałaś, i myślę, że Wincottowi też by się nie spodobał. Nie pakuj się w sam środek.

- Chyba już jestem w samym środku?

- Mam na myśli śledztwo. Nie psuj wszystkiego głupimi pomysłami.

- To zabrzmiało tak, jakbyś był pewien, że zrobię coś głupiego - oburzyła się.

Jedną ręką trzymała się deski rozdzielczej, gotowa chwycić się jej mocniej, gdyby zmieniał pas albo przyspieszał.

- Chcesz prowadzić? - spytał. To pytanie ją rozdrażniło.

- Nie, nie chcę - burknęła.

- Jadę zaledwie 90 na godzinę.

- A czy ja mówię, że za szybko jedziesz?

Pochylił się nad deską rozdzielczą i ściągnął z niej jej rękę.

- Odpreż się - doradził. - I dzisiaj już ani słowa o śledztwie. Dobrze?

- Dobrze - zgodziła się. Usiadła głębiej w fotelu i oparła ręce na kolanach. - A co do tych ochroniarzy, którzy nas śledzą...

- Tak?

- Nie chcę, żeby weszli za nami do klubu. I nie chcę, żeby ktoś wiedział, że ty też jesteś moim ochroniarzem. Nie będę dziś w centrum uwagi, ale mimo wszystko.

Nie byłaby w centrum uwagi tylko wtedy, gdyby nie zdejmowała płaszcza przez cały wieczór i gdyby nikt nie mógł zobaczyć jej sukni. Właściwie to nie tyle chodzi o suknię, co o jej ciało w niej, skorygował w duchu.

- Porozmawiam z nimi, żeby nie zwracali na siebie uwagi.

- Dziękuję.

Z ciężkich granatowych chmur nagle lunął deszcz. Grube krople rozbijały się o szybę. Alec włączył wycieraczki.

- Mam wrażenie, że niedługo ustanowimy rekord w kategorii najdłuższego deszczu na świecie - zauważył z westchnieniem.

- To już nasz zjazd.

- Wiem.

- Czy Wincott wie, gdzie ukrywa się Shields?
- O to musisz go sama spytać.
- Aiden chce, żebym ja też gdzieś się zasyła, ale nie mam zamiaru. Nie będę przed nim uciekała, mam zamiar pomóc go złapać.
- Aiden stara się zadbać o ciebie najlepiej, jak umie. Mam dwie młodsze siostry i pewnie zachowywałbym się podobnie.
- Właśnie sprowadza posiłki.
- To znaczy?
- Spencer przyjeżdża do Chicago. Pewnie już jest w hotelu.
- Przyjeżdża na to spotkanie, o którym mi mówiłaś?
- Tak.
- I myślisz, że połączą siły. żeby namówić cię na zaszycie się w jakimś ustronnym miejscu?
- Tak. ale im się nie uda. Tak, jak powiedziałam, nie mam zamiaru nigdzie wyjeżdżać. Jeśli ktoś się będzie ukrywał, to raczej Aiden - powiedziała z. pogrózką w głosie.

- Naprawdę? - Starał się zachować kamienną twarz. - Przed kim będzie się chował?
- Przede mną.
- Panicznie się ciebie boi. co?
- Chciałabym, żeby tak było.
Roześmiał się.

- To chyba miało znaczyć, że raczej nie?
- Aiden nie boi się nikogo, a już na pewno nie mnie. Tak naprawdę wcale się nie chowa przede mną - przyznała. - Wkurza mnie. Za każdym razem, kiedy gdzieś jestem, on też się tam pojawia i jeszcze na dodatek nie ma czasu, żeby ze mną porozmawiać. I wciąż zatrudnia nowych ochroniarzy, ciągle na nich wpadam.

- Martwi się o ciebie i dlatego dokoła jest tyle ochrony. A rozmawiałaś z nim na temat swojego samochodu?

- Jeszcze nie, ale zrobię to.
- A co z Walkerem? Też ma zamiar się do nich przyłączyć?
- Nie, ostatnio jest raczej zajęty i bardzo się z tego cieszę. X dwoma sobie poradzę, ale trzem już nie dałabym rady.

Zjechali z autostrady, zwolnili i zatrzymali się na czerwonym świetle. Klub był trzy kilometry dalej.

- Jesteś twardsza, niż się wydajesz.
- Mam nadzieję, że to był komplement - uśmiechnęła się.
- Był - potwierdził. - Niekiedy stosunki rodzinne są strasznie pokręcone. Wierz mi, wiem, co mówię.

- Z twoich opowieści wnioskuję, że byłeś raczej niegrzeczny.

- No, może trochę.

Chciała spytać o kobiety w jego życiu, ale nie zrobiła tego.

- Jak to się stało, że się nie ożeniłeś?

Wzruszył ramionami.

- Nie mam nic przeciwko małżeństwu. Moi bracia, Theo i Nick, nawet sobie chwalą stan małżeński. Po prostu nigdy nie miałem czasu na żadne poważne związki.

- Bo kobiety są jak chipsy?

- Słucham? - Był pewien, że źle ją zrozumiał. - Kobiety są jak co?

- Jak chipsy - powtórzyła. - Powiedział mi to jeden z chłopaków na studiach.

- Twój chłopak? Potrząsnęła głową.

- Nie. Umawiał się z moją koleżanką, ale zdradzał ją na okrągło.

- A dlaczego uważał, że kobiety są jak chipsy? Powiedział ci?

O tak. Powiedział, że nie może zadowolić się tylko jedną. Śmieszne. Alec słyszał już wiele kiepskich powiedzonek, które wymyślali mężczyźni przyłapani na zdradzie, ale to było zdecydowanie najgorsze.

Skręcił w uliczkę. Deszcz lał strumieniami, kiedy podążali za limuzyną do bramy z kutego żelaza. Podjazd blisko kilometrowej długości oświetlony był gazowymi latarniami i wił się przez park aż do samego klubu. Ktoś, kto projektował ten budynek, chciał wywrzeć wrażenie

i niewątpliwie osiągnął swój cel. Alecowi kojarzył się on z rezydencją jakiegoś szalonego plantatora z Południa.

Deszcz nie ustawał. Alec wręczył portierowi kluczyki do samochodu i podążył za Regan.

Szedł cały czas krok za nią. Przyszło jej do głowy, że w ten sposób sam się wystawia na cel.

- Należysz do tego klubu? - spytał. Potrząsnęła głową.
- Nie, takie kluby nie są w moim guście. Zaskoczyła go.
- W moim też nie. Jest zbyt...
- Pretensjonalny? - odpowiedziała.
- Tak.

Dwóch mężczyzn w czerwonych frakach otworzyło przed nimi masywne drzwi. Kiedy wchodzili do środka, wziął ją pod rękę.

- Nie ruszaj się nigdzie beze mnie - powiedział. - Nawet do toalety.
- Masz zamiar chodzić ze mną do damskiej łazienki? - zdziwiła się.
- Nie, ale chciałbym się wcześniej upewnić, że jest pusta.

Wziął od niej płaszcz, zdjął swój i wręczył obydwu szatniarce.

Mars na jego twarzy uzmysłowił Regan, że nie podoba mu się to, co na siebie włożyła. Powstrzymała się w ostatniej chwili od komentarza. Udrapowała jedwabny szal na ramionach i wyraz jego twarzy natychmiast złagodniał.

W smokingu wyglądał wspaniale. Oczywiście muszka już się przekreśliła, a włosy były lekko zmierzwiłone. Nie zastanawiając się, podeszła bliżej, poprawiła muszkę i przygładziła ręką niesforne kosmyki.

Popełniła błąd, że spojrzała mu w oczy. W kącikach były lekko zmarszczone, uznała, że miał ochotę się roześmiać. Mogłaby patrzeć na niego całą noc. Muszę wziąć się w garść, pomyślała.

Cofnęła się o krok.

- Przepraszam, nie miałam zamiaru... No wiesz.
- Nie, nie wiem. Jakiego zamiaru?
- Nie chciałam cię dotykać - wyszeptwała.
- Lubię, jak mnie dotykasz. - Uśmiechnął się szeroko.

Usłyszała, że ktoś ją woła po imieniu, więc nie musiała kontynuować tej wyjątkowo niezręcznej konwersacji. Odwróciła się gwałtownie, zachwiała i poleciała prosto na Aleca. Objął ją w pasie i podtrzymał. Nie powinna była wkładać butów na tak wysokich obcasach.

Pewnie myślał, że jest wyjątkową oferumą. Na szczęście nie miała czasu, żeby zastanawiać się dłużej nad tą przygnębiającą możliwością, gdyż dostrzegła Cordie. Uśmiechnęła się, widząc, jak przyjaciółka przeciska się przez tłum gości w jej kierunku. Wyglądała jak zwykle doskonale. Miała na sobie długą, szafirową suknię z dopasowanym gorsetem, który podkreślał jej świetną figurę.

- Długo na nas czekasz? - spytała Regan. Cordie wpatrywała się w Aleca, z otwartymi ustami.

- Nie gap się tak - szepnęła Regan.
 - Przecież się nie gapię - zachnęła się Cordie.
- Nie odrywała jednak oczu od Aleca. Regan dała jej kuksańca.
- Pytałam, czy długo na nas czekasz. Na miłość boską, Cordie, spójrz na mnie.
 - Co? A nie, nie, nie czekam długo.

Regan pamiętała o dobrym wychowaniu i przedstawiła ich sobie. Cordie uśmiechnęła się, wyciągając do niego dłoń.

- Nie wyglądasz jak detektyw, a przynajmniej nie w tym smokingu. - Popatrzyła w dół na jego biodra.
- Nosisz go cały czas? - spytała.
- Nosisz? - nie zrozumiała Regan.
- Pistolet - wyjaśniła. - No wiesz, gnata.

- Chyba oglądasz dużo filmów, prawda? - uśmiechnął się Alec.
- Przykro mi to mówić, ale tak - przyznała. - Przynajmniej wtedy, kiedy nie sprawdzam klasówek. Wiodę dość monotonne życie.
- Nieprawda - zaprotestowała Regan. - Cordie ma wiele zdolności. Wiesz, że sama przerobiła cały silnik w swoim samochodzie?
- Alec potraktował to jako żart. Cordelia była bardzo kobieca - podobnie, jak Regan - i oczyma wyobraźni przedzej ją widział malującą paznokcie niż zmieniającą świece i styki w silniku samochodowym. Nagle w jego umyśle coś zaskoczyło i połączył jej nazwisko z Warsztatami Samochodowymi Kane'a.
- To twoja rodzina ma kilka warsztatów samochodowych w całym mieście, prawda?
- Więcej niż kilka - wyjaśniła Regan. - Są obecni w całym kraju.
- Uzmysłowała sobie, że wciąż nie powiedziała przyjaciółce o najnowszym wyczynie brata.
- Aiden kazał odholować mój samochód.
- Niemożliwe! - wykrzyknęła Cordie.
- A jednak.
- Musisz go odzyskać.
- Kazał go zabrać na złomowisko. - Regan potrząsnęła głową. - Teraz już pewnie przerobili go na żyletki. Aha, i kupił mi bmw. Rozumiesz teraz, jak się czuję.
- Alec opanował wybuch śmiechu, wiedział bowiem, że Regan do całej sprawy podchodzi niezwykle poważnie. Okazało się, że jej przyjaciółka również.
- Nie mogę w to uwierzyć. - Cordie pokręciła głową z dezaprobatą. - Cały weekend montowałam w nim nową chłodnicę i zderzaki..
- I tłumik - dodała Regan.
- Właśnie, tłumik też. Gdzie on go kazał odholować? - Cordie wzięła głęboki oddech i zmieniła temat. - Tłoczno się tu robi. Może wejdziemy na salę?
- Alec cały czas blokował przejście. Wolałby już jednak siedzieć przy stoliku na uboczu, więc z ochotą przystał na tę propozycję.
- Dwóch ochroniarzy, którzy podążali za nimi od samego hotelu, weszło do foyer. Zatrzymali się tuż za drzwiami. Ubrani byli w mundury i musiał ich zauważyć każdy gość, który przybył później niż oni. Alec lekko dotknął ramienia Regan i pochylił się w jej kierunku.
- Zaczekaj tu na mnie - szepnął. - Cały czas bądź odwrócona plecami do ściany. Zaraz wracam.
- Kurcze! - jęknęła Cordie gdy tylko odszedł.
- Nie rozumiem - uśmiechnęła się Regan.
- Słyszałaś: „Kurcze.” Nie powiedziałaś, że on jest taki...
- Jaki?
- Taki... Ma w sobie to coś...
- Naprawdę?
- Nie zauważyłaś?
- Oczywiście, że zauważyłam - zaśmiała się Regan.
- Obie obserwowały Aleca, który podszedł do ochroniarzy i zaczął z nimi rozmawiać. Nie słyszały, co im powiedział, ale zareagowali nerwowo. Obydwaj wydawali się zakłopotani.
- Skąd oni się tu wzięli? - spytała Cordie.
- Ochroniarze? Aiden ich zatrudnił jako dodatkowy środek bezpieczeństwa.
- Raczej nie są dyskretni, co?
- Niespecjalnie. Mam nadzieję, że Alecowi uda się odesłać ich do domu. - Odwróciła się do Cordie. - Chciałabym cię prosić, żebyś nikomu nie mówiła, że Alec jest policjantem. Nie chcę, żeby mnie zasypano pytaniami, a uwaga gości powinna być raczej skupiona na zbieraniu funduszy na szpital.
- Nie pisnę słowa - obiecała Cordie.
- Oczywiście, zakaz nie dotyczy Sophie. Jej możesz powiedzieć.
- Jasne.
- Nigdy nie miały przed sobą żadnych sekretów.
- A jeśli chodzi o tego policjanta... - zaczęła Cordie.
- Tak?

- Wydaje mi się, że jest tobą zainteresowany.
- Dlaczego tak sądzisz? Rozmawiałaś z nim zaledwie dwie minuty,
- To widać - odpowiedziała Cordie z przekonaniem. - Wiem, że jest tobą zainteresowany, bo widzę, jak na ciebie patrzy. Musisz mi uwierzyć na słowo, Regan. Pociągasz go. ale to nic dziwnego, bo na większość mężczyzn tak działasz.

- Wcale nie. Lepiej zmienmy temat.
- Za chwilę. Jesteś śliczna, masz taką twarz i figurę, że ja i Sophie możemy ci tylko zazdrościć. Przysięgam, że gdybyś nie była moją najlepszą przyjaciółką, nienawidziłabym cię za to. Twoi bracia, a zwłaszcza Aiden, nieźle się musieli postarać, żeby utrzymać cię pod kontrolą.
- Na miłość boską - syknęła rozdrażniona Regan - nikt się nie starał trzymać mnie pod kontrolą.

- Twoi bracia będą tutaj dzisiaj? - spytała Cordie pojednawczo.
- Być może - odparła Regan.
- A powiedz mi, on jest kawalerem czy żonaty? A może rozwiedziony?
- Kto? - spytała Regan, żeby sprowokować przyjaciółkę.
- Przestań, wiesz doskonale, o kim mówię. Nasz piękny detektyw.
- Jest wolny, ale wyjeżdża z Chicago za tydzień.
- Na długo?

- Na stałe. Cordie westchnęła:
- Wiesz, o czym teraz myślę?
- Nigdy tego nie wiem.

- Myślę, że powinnaś ściągnąć z siebie tę derkę i zapolować na niego.
- To nie derka, to szal - zaprotestowała Regan i ostantacyjnie poprawiła fałdy szala. - Nie byłoby w porządku, gdybym teraz na niego polowała. Jest w pracy. Nie może uciec.

- Uwaga, zbliża się - ostrzegła Cordie przyjaciółkę.

Regan zauważyła, że ochroniarze opuszczają klub z nietęgą miną.

- Co im powiedziałaś? - zwróciła się do Aleca.

- Nic takiego - mruknął.

- Innymi słowy, nie chcesz, żebym wiedziała? Uśmiechnął się tylko.

- To co, idziemy na bankiet? - zmienił temat.

- Jeszcze nie otworzyli drzwi do sali balowej - poinformowała Cordie. - Ten korytarz prowadzi do sali balowej, gdzie odbędzie się kolacja. Tutaj podają tylko szampan i przystawki. Poszukam Sophie. Idziecie ze mną?

Regan nie odpowiedziała. Patrzyła na parę, która właśnie pojawiła się w drzwiach. Zmarszczyła czoło, a w żołądku poczuła nieprzyjemne ssanie.

- Co się stało? - Cordie, zadając to pytanie, powędrowała za wzrokiem przyjaciółki. - A, rozumiem.

Nowo przybyli udali się do szatni. Alec rzucił na nich okiem.

- Kto to?

- Nikt szczególny.

Spojrzał pytająco na Cordie.

- Ten siwy facet był kiedyś mężem matki Regan - odparła wzdychając - a młoda dziewczyna w mikroskopijnej sukience, to jego żona. Tak jak powiedziała Regan, nikt szczególny.

Alec dotknął ramienia Regan.

- Chciałbym już wejść do sali. Tak jak Cordie przewidziała, robi się tu tłoczno - dodał. Wziął Regan pod rękę.

- Chcę zobaczyć, gdzie będziesz siedziała. Chodźmy.

Nie protestowała. Niespecjalnie chciała stać w zatłoczonym pomieszczeniu i sączyć szampana.

Jeden z pracowników zagroził im drogę i poprosił, by poczekali, aż sala zostanie oficjalnie otwarta. Spojrzenie, jakie posłał mu Alec, sprawiło, że czym prędzej się usunął.

Sala balowa była zaskakująco duża. Po lewej stronie muzycy rozkładali instrumenty na dużej kwadratowej scenie przylegającej do parkietu. Prosto i na prawo od wejścia stały okrągłe stoliki przykryte białymi obrusami. Wyściełane krzesła były okryte białym materiałem, a z tyłu oparcie każdego z nich zdobiła niebieska atlasowa kokarda ze wstążką sięgającą aż do podłogi. Kelnerzy właśnie zapalali wysokie białe świece umieszczone w srebrnych kandelabrach.

Przy każdym stole było osiem krzesel. Obok talerza ze srebrną obramówką leżała karteczka z nazwiskiem osoby, dla której miejsce było przeznaczone. Regan znalazła swój stolik tuż obok mównicy. Jeden z kelnerów bawił się mikrofonem, sprawdzając przy okazji, czy działa. Przestał i uśmiechnął się, kiedy ją zobaczył.

Obeszła stolik dokoła, sprawdzając, kto jeszcze będzie z nimi siedział, nie zwracając uwagi na pełne podziwu spojrzenia. Alecowi nie podobało się, że cały personel gapi się na nią, ale wiedział, że nic na to nie może poradzić. Zmierzył piorunującym wzrokiem jednego z pracowników i niemal się roześmiał, kiedy ten odwrócił się i odszedł spiesznym krokiem. Regan pokręciła głową.

- Jakiś problem? - spytał.

- Nie będziemy siedzieć przy tym stoliku.

- Dobrze - zgodził się. - A kto będzie? - Stał za jej plecami i kątem oka obserwował drzwi.

- Aiden i jego osoba towarzysząca, Spencer i jego osoba towarzysząca, a więc Spencer jest w Chicago, dyrektor szpitala i jego żona, mój były ojczym Emerson i jego żona Cindy. Nie, nie będziemy tu siedzieć.

Trzymała nerwy na wodzy, żeby Alec nie mógł poznać, jak bardzo się wściekła. Wiedziała, że to Aiden zdecydował, by ojczym siedział razem z nimi. Emerson był już u kilku adwokatów i próbował znaleźć sposób, żeby unieważnić intercyzę, więc Aiden starał się go ugłaskać. Jej zdaniem jednak, Aiden tylko odwlekał to, co i tak prędzej czy później musiało nastąpić, a przy okazji nie szanował pamięci zmarłej matki, zadając się z tym typem.

Regan aż spąsowiała.

- Dobrze - uspokajająco powiedział Alec. - To gdzie chcesz siedzieć?

- Wszędzie, tylko nie tu - odparła stanowczo.

Alec wziął kartki z jej i ze swoim nazwiskiem. Rozejrzał się dokoła, spostrzegł stolik, który był blisko ściany, i podszedł do niego. Zamienił kartki z nazwiskiem lekarza ze szpitala i jego żony na kartki z ich nazwiskami.

- Teraz w porządku?

- Jasne. - Regan rozpogodziła się.

Położyła torebkę na krześle. W tym momencie drzwi do sali balowej zostały oficjalnie otwarte. Jako pierwsza weszła Sophie z osobą towarzyszącą. Pomachała ręką do Regan i pospieszyła w jej kierunku. Wyglądała wspaniale. Regan dyskretnie obserwowała Aleca, żeby zobaczyć jego reakcję na widok przyjaciółki.

Wyglądał na zainteresowanego, ale nie przesadnie. Mężczyźni przy Sophie z reguły zachowywali się jak idioci, ale Alec wydawał się w pełni władz umysłowych. Dziwne, pomyślała Regan. Bardzo dziwne.

Sophie miała na sobie nową czarną sukienkę od Chanel i diamentowe spinki we włosach. Regan od razu poznała mężczyznę, z którym przyszła. To był Jeffrey Oatley. Jego rodzina miała firmę Oatley Electronics i Regan wiedziała, że Sophie i Jeffrey należą do tego samego klubu. Jeffrey był miłym luzakiem. Zawsze wyglądał, jakby ubranie zaraz miało pęknąć na nim w szwach. Nie wiedzieć czemu, wszystko co nosił, było o dwa numery za małe.

- Alec, chciałabym, żebyś poznał moją przyjaciółkę, Sophie Rose

- powiedziała Regan.

Kiedy przedstawiała mu Jeffa, zauważyła, że Sophie promiennie się uśmiecha do Aleca. Ona też była nim zauroczona.

- Jesteś ochroniarzem czy raczej detektywem przydzielonym do ochrony Regan? - Nie czekając na odpowiedź, dodała: - Cordie wyjaśniła mi wszystko. Zapewniam cię, że nikomu się nie wydam.

- Sophie chce być dziennikarzem - powiedziała Regan.
- Jakaś tajemnica? - dopytywał się Jeff.
- Regan chodzi na randki z gliną, tylko tyle - wyjaśnił mu Alec.
- Z jakim gliną'?
- Ze mną - odpowiedział. - Umawia się ze mną. - otoczył ją

ramieniem i przyciągnął do siebie.

Podobało jej się to. Lubiła udawać, że są parą. Ciekawe, jakie sprawiają wrażenie?

- Możemy do was dołączyć? - spytała Sophie retorycznie i zwróciła się do Jeffa: - Byłbyś tak dobry i przyniósł karteczki z, naszymi nazwiskami?

Posłusznie się odwrócił, by wykonać polecenie. Chwyciła go za rękę.

- Poczekaj chwilę. Weź ze sobą wszystkie kartki z tego stołu i połóż je gdzie indziej. Jestem pewna, że są gdzieś puste miejsca, a gdyby nie było, to poproś kelnerów, by dostawili nowy stolik. Nie mam ochoty siedzieć z obcymi ludźmi. I wiesz, co jeszcze? Znajdź kartkę z nazwiskiem Cordie. Na pewno będzie chciała usiąść z nami.

Regan pochyliła się do Aleca.

- Przyjaźnię się z Sophie od zerówki - powiedziała ściszym głosem - więc się przyzwyczaiłam, że wszystkim rozkazuje.

Sophie usłyszała tę uwagę i się roześmiała.

-Wszystkim, z wyjątkiem ciebie i Cordie. Niestety, to prawda. Mam takie skłonności, zwłaszcza wobec Jeffa. Jest moim awaryjnym

chłopakiem.

- Awaryjnym? - zdziwił się Alec.

Jesteśmy tylko przyjaciółmi - wyjaśniła - ale kiedy zdarzają się okazje, na których muszę pojawić się z osobą towarzyszącą, Jeff idzie ze mną. a kiedy jemu trafi się taka okazja, zaprasza mnie. To świetny układ, zwłaszcza wtedy gdy ktoś z nas akurat z nikim się nie umawia. Jeff chciał pójść na dzisiejszy bal, bo dowiedział się, że będzie na nim Regan.

- A to dlaczego? - spytał.

- Podkochuje się w niej od lat - wypaliła Sophie. - Może usiądziemy?

Skinęła ręką na kelnera, który natychmiast pojawił się przy stoliku.

- Czy mógłby pan zabrać te trzy nakrycia? Dziękuję. - Kelner zaczął od razu zbierać sztućce i kieliszki.

- Cordie może siedzieć po prawej stronie Aleca, a ty będziesz siedziała po jego lewej - zwróciła się do Regan.

- Rzeczywiście jest apodyktyczna - stwierdził Alec.

Regan kiwnęła głową.

- Cordie ma rację. Powinnaś ściągnąć ten koc - wypaliła Sophie. Uśmiech zniknął z twarzy Regan. - Zasłania tylko tę śliczną sukienkę.

- To nie koc. To szal.

- Nie musisz się tłumaczyć.

- Wcale się nie tłumaczę - powiedziała obronnym tonem. - Po prostu zapewniam was, że to jednak szal.

- Jasne - przyznała pojednawczo Sophie. - A ja po prostu chcę ci nieśmiało zasugerować, że mogłabyś zrezygnować z szala. A skoro już mówimy o sukienkach, to podoba ci się moja?

- Oczywiście. Nowa? - Regan zachowała czujność.

- Tak jakby.

- Co to znaczy?

- Kupiłam ją w butik Chanel kilka tygodni temu, ale włożyłam po raz pierwszy.

- Jakim cudem było cię stać na coś takiego? Z twoimi zarobkami? Sophie wstała od stołu.

- Miałam nawrót. Jasne?

- Ale Sophie...

- Pójdę pomóc Jeffowi w poszukiwaniach kartki Cordie. Nie wygłasza mi pouczających pogadanek, kiedy wrócę. I bez tego czuję

się winna.

Alec również podniósł się z miejsca, ale usiadł z powrotem, jak tylko Sophie odeszła od stołu. Położył rękę na oparciu krzesła Regan.

Frędzle jej szala ułożyły się na jego dłoni i kiedy zmieniła pozycję, dotknął palcami jej skóry. Nie poruszyła się, on też nie.

- O jakim nawrocie ona mówiła? - spytał.

- Sophie poprosiła kiedyś mnie i Cordie, żebyśmy jej pomogły zmobilizować się i nie brać więcej pieniędzy od ojca.

- A co to za problem? Jeśli on chce dawać jej pieniądze, a ona ich potrzebuje...

Regan odwróciła się i popatrzyła na niego.

- Ale tak naprawdę ona wcale ich nie potrzebuje. Wszystko, czego teraz chce, to się uniezależnić - westchnęła. - Sophie bardzo kocha ojca i jest bezgranicznie lojalna wobec niego.

- Innymi słowy, typowa córeczką tatusia?

Uśmiechnęła się. W przypadku Sophie czy jej ojca nic nie było typowe.

- Tak - przytaknęła. - Ostatnio postanowiła, że zrehabituje swojego ojca, a jeśli jej się nie uda, to zmusi go, żeby przeszedł na emeryturę.

Alec aż podskoczył.

- O cholera! Rose to nie jest jej drugie imię, co? Nie skojarzyło mi się wcześniej, a powinno. Ona jest córką Bobby'ego Rose, a tak?

- Zgadza się.

Pokręcił zdegustowany głową. FBI od lat śledziło Bobby'ego Rose'a i zbierało dowody, by postawić go w stan oskarżenia. Niektórzy uważali, że Bobby jest artystą wśród naciągaczy, ale łupił tylko tych, których uważał za większych oszustów niż on sam. Z tego powodu cieszył się uznaniem opinii publicznej. Gracze obstawiający wysokie stawki, którzy okradli własne firmy albo zdefraudowali pieniądze przeznaczone na wypłaty dla pracowników i zostawili ich i ich rodziny samym sobie, to były jego ofiary. Bobby Rose specjalną uwagę poświęcał skąpym draniom i to był dodatkowy powód, dla którego tłum go uwielbiał. Niestety, smutna prawda była taka, że ciągle miał nowe pomysły.

Nie tylko normalni ludzie go podziwiali. Inni oszuści uważali go za swojego idola. Każdy chciał kiedyś zostać taki jak on. Bobby mieszkał na Florydzie i nigdy, w żadnym artykule, nie pojawiła się nawet najmniejsza wzmianka o jego rodzinie.

- Spencer powiedział mi, że wielu ludzi widzi w Bobbym Rose

kogoś w rodzaju współczesnego Robin Hooda. Okrada tylko bogatych...

- Jasne, tyle że nie oddaje ani centa biednym - wszedł jej w słowo. - Wszystko zatrzymuje sobie.

Zesztywniała.

- Ale udziela się charytatywnie.

Spojrzenie, jakim ją zmierzył, sugerowało, że najprawdopodobniej postradała zmysły.

- Regan, to kryminalista i powinien trafić za kratki.

- Widzę, że już wyrobiłeś sobie o nim zdanie i nic, co powiem, nie jest w stanie go zmienić - odparła zaczepnie.

- Regan, to jest kryminalista - powtórzył.

- Jeśli masz zamiar być sadowym... Nie wierzył własnym uszom.

- Chyba zapomniałaś, w jaki sposób zarabiam na życie? Odwróciła się od niego i wpatrzyła się w tłum ludzi szukających swoich miejsc przy stolikach:

- Dyskusję o ojcu Sophie uważam za zakończoną.

- Dopiero zaczęliśmy. - Pociągnął ją za szal, zmuszając, by na niego spojrzała. - Mówiłaś, że Sophie pracuje w gazecie?

A może nie odpowiedzieć? - pomyślała.

- Tak, pracuje - powiedziała jednak. - Jej ojciec nalegał, żeby jako pseudonimu używała

panieńskiego nazwiska matki, ale myślę, że w redakcji każdy zdaje sobie sprawę, kim naprawdę jest. Detektyw Wincott znał prawdę i założył się, że on ci o tym powiedział.

- Nie, nic mi nie powiedział - odparł Alec. - Pewnie zapomniał. Jak sobie radziła z tym Sophie? To musiało być dla niej trudne doświadczenie, być córką Bobby'ego Rose'a.

- Jest dobrym ojcem - zapewniła - Nigdy nie opuścił żadnej wywiadówki i zawsze chodził z nią na mecze tenisa. Woził też na zmianę z innymi rodzicami dzieci do szkoły.

- A zdarzały się przypadki, że rodzice nie pozwalali swoim dzieciom bawić się z Sophie?

- Tak - przyznała.

- A twój?

- Czy zabraniali mi z nią przebywać?! Sophie, Cordie i ja zaprzyjaźniłyśmy się zanim Bobby Rose stał się...

- Przestępcą? - podsunął.

- Osobą publicznie znaną - poprawiła. - Moja matka była zajęta podróżowaniem i życiem towarzyskim. Opiekowała się mną babka, a kiedy zachorowała, jej obowiązki przejął Aiden. Myślę, że babka nie miała pojęcia, kim jest ojciec Sophie. Aiden wiedział, ale nie wspominał jej o tym ani słowem. Mój brat nigdy nie próbowałby zabronić mi kontaktów z nią. Sophie zawsze była mile widziana w naszym domu, ja jednak nie mogłam jej odwiedzać. - Uśmiechnęła się. - Ale i tak chodziłam - dodała.

- A byłaś kiedyś u niej w piwnicy? - zażartował. - Nikt nie wie, gdzie Bobby Rose trzyma pieniądze. Może są tam?

- Alec, Sophie jest moją przyjaciółką - powiedziała.

Chciał zadać jej kolejne pytanie, ale ścisnęła jego rękę i powtórzyła:

- Ona jest moją przyjaciółką.

Regan podniosła szklankę z wodą Perrier i cytryną, i wypiła łyk. Alec uwielbiał na nią patrzeć. Była inna niż reszta kobiet. Nie ukrywała tego, co czuła. Nie była wyrachowanym graczem, dbającym tylko o własne interesy. Była inna niż wszystkie kobiety, które znał do tej pory.

Jej twarz mogłaby być ozdobą okładek modnych magazynów dla kobiet, a ciała nie powstydziliby się modelka. Jednakże najbardziej podobała mu się jej lojalność w stosunku do przyjaciół. Może jednak nie najbardziej, pomyślał. Może jednak bardziej ciało.

Ale był z nią tylko dlatego, że wymagała tego jego praca. Musiał sobie o tym przypominać za każdym razem, kiedy patrzył na jej kształtne usta.

- Dobre to? - spytał, wskazując gestem bezalkoholowego drinka, którego Regan trzymała w dłoni. Nie skorzystał z oferty kelnera proponującego mu kieliszek wina.

Podawała mu szklankę i obserwowała, jak wypija całą zawartość kilkoma dużymi haustami. Uśmiechnęła się.

- Myślałam, że chciałeś tylko spróbować.

- Nigdy nie zadowolam się małymi łyčzkami. Jeśli chcę się napić, to piję — odpowiedział. - Właściwie taką filozofią kieruję się w życiu.

- Nie sączyć niczego małymi łyčzkami, tylko brać od razu wszystko? - Zaśmiała się, kiedy kiwnął głową.

Postawił na stole pustą szklankę i zamówił dwa następne drinki.

- Uwaga! - ostrzegł.

- Słucham?

- Aiden nadchodzi.

Wciąż się uśmiechając. Regan obejrzała się za siebie i zobaczyła brata wchodzącego do sali balowej. Nikt mu nie towarzyszył. Nie zauważył jej. Obserwowała, jak zmierza w stronę sceny, gdzie dyrektor szpitala Daniel O'Donnell już na niego czekał.

Sophie wracając do stolika, również go dostrzegła. Przyspieszyła kroku, powiedziała coś, co sprawiło, że się uśmiechnął, wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

Spencer pojawił się chwilę później. Razem z nim weszła Cordie. On również się uśmiechał. Regan doszła do wniosku, że brat sprawiał wrażenie zrelaksowanego. Problemy wynikające ze zmiany strefy czasowej dopadną go dopiero jutro.

- Ten mężczyzna, który wszedł z Cordie... - zaczęła.

- To Spencer, prawda? - domyślił się Alec.

- Zgadza się.

- Można zauważyć pewne podobieństwo rodzinne - wyjaśnił. - Ale pamiętam go też ze zdjęcia, które Henry wyciął z gazety i kiedyś mi pokazywał. Ty i twoi bracia byliście na jakimś otwarciu. Henry powiedział, że ma zamiar to oprawić i powiesić na ścianie, bo rzadko się zdarza, że spotykacie się wszyscy razem.

- To niestety prawda - przytaknęła. - Wygląda na to, że wszyscy spotykamy się tylko na pogrzebach albo kiedy trzeba rozwiązać jakiś kryzys.

- Co trzeba rozwiązać?

- Kryzys.

Regan zerknęła jeszcze raz na Spencera.

- Chyba powinnam pójść przywitać się z bratem - powiedziała.

- Jest ich tutaj dwóch.

- Zgadza się, ale mam zamiar być miła tylko w stosunku do jednego z nich - uśmiechnęła się.

- Mówisz jak prawdziwa siostra. - Alec odwzajemnił uśmiech.

Kiedy odsunęła krzeselko od stołu i wstała, szal zsunął jej się z ramion i spadł na podłogę.

Alec również wstał. Sukienka podkreślała jej kształty bardziej, niż chciałby. Nie, nie do końca to była prawda. Podobało mu się to, co zobaczył. Po prostu nie chciał, żeby to oglądał ktoś inny.

Już miał jej powiedzieć, by włożyła ten koc z powrotem, kiedy odwróciła się w jego stronę. Stali oddaleni od siebie o kilka centymetrów, podniosła głowę lekko do góry, by spojrzeć na jego twarz. Gdyby nieznacznie przesunął się w jej kierunku, ich usta by się zetknęły. Powstrzymał się w ostatnim momencie. Nie miał prawa mówić jej, co powinna na siebie włożyć, a czego nie i nieważne, czy był osobiście zainteresowany jej strojem. Gdyby spróbował powiedzieć coś takiego którejś ze swoich siostr, roześmiałyby mu się w twarz. A później zrobiła karczemną awanturę.

A Regan nie była nawet jego siostrą. To tylko praca, nic więcej, powtórzył sobie w duchu jeszcze raz.

- Alec, coś mówiłeś?

- Zostań w sali balowej - mruknął. - Będę cię obserwował, ale zostań w tym pomieszczeniu.

- Oczywiście.

Cordie prowadziła Spencera do Regan. Spotkali się w połowie drogi między stolikiem a sceną. Ucisnęła brata i zaczęła rozmowę.

Alec tymczasem wyciągnął telefon i zadzwonił do Wincotta. Ten odebrał już po drugim dzwonku.

- Sprawdź dla mnie braci - rzucił Buchanan.

- Nudzi ci się na balu. co? - zażartował Wincott.

- Sprawdź ich.

- Już to zrobiliśmy - odpowiedział Wincott. - Myślałem, że nie powinieneś zajmować się tym śledztwem.

Było prawie niemożliwe, żeby Alec teraz się wycofał. Nie chciał jednak narażać na szwank przyszłości Wincotta w departamencie, a wiedział, że jeśli Lewis dowie się, że robił coś więcej, niż tylko pilnował Regan, dalsza kariera Wincotta zawiśnie na włosku.

- Tak, ale przyszło mi do głowy, że może temu facetowi nie chodzi o Regan, tylko o całą rodzinę. Może wykorzystuje ją po to, żeby wszyscy zebrali się w Chicago. Wiem, że już ich sprawdziłeś, ale powinieneś zrobić to jeszcze raz, dokładniej. Coś może w tym być.

- W porządku. Przyjrzymy się im dokładniej - obiecał Wincott.

- Wiem, że masz dużo roboty i mało ludzi. Zadzwonię do Gila i poproszę go, żeby sprawdził dla mnie kilka rzeczy.

- Widzę, że nie bierzesz udziału w tym śledztwie, ale jednak się nim zajmujesz - zauważył Wincott.

- Intuicja mi podszeptała taki pomysł i chciałbym go sprawdzić.

- Nie mam nic przeciwko temu. Jeśli Gil się zgodzi.

- Coś nowego się pojawiło w sprawie Regan?

Od czasu, kiedy pytałeś o to samo dzisiaj rano? Nic. Jedyni ludzie, którzy mogą żywić do niej urazę, to ci, którym odmówiła przyznania grantów. Trafiło się w tym gronie kilku czubków - wiesz, ludzi, którzy chcieli dostać te pieniądze, bo mieli jakieś cudaczne pomysły, ale sprawdziliśmy ich wszystkich. Już ci mówiłem, że sprawdzaliśmy Petera Morrisa. Jej przyjaciółki także mają na niego oko. Domyślałem się, że już się dowiedziałeś, kim jest ojciec Sophie Rose?

- Dzięki, że mnie uprzedziłeś - powiedział sarkastycznie Alec.

Wincott się roześmiał.

- Omal nie spadłem z krzesła, kiedy się dowiedziałem. Wydaje się jednak, że nie sprawa to żadnej różnicy ani Regan, ani żadnemu z jej braci. Nie obwiniają córki za grzechy jej ojca.

- Chyba tak właśnie powinno być prawda?

- Więc Bobby'ego Rose'a wykluczaliśmy z kręgu podejrzanych. Muszę kończyć. Mam drugą rozmowę na linii.

Alec zamknął telefon i wsunął go z powrotem do kieszeni. Wstał, oparł się plecami o ścianę, skrzyżował ręce na piersi i obserwował tłum.

Aiden dołączył do rodzeństwa. Cordie była chyba jedyną osobą, która z zainteresowaniem słuchała, co ma do powiedzenia. Nic, według Aleca „z zainteresowaniem” nie było dobrym określeniem. Patrzyła na niego tak, jak ujarzmione dzikie zwierzę patrzy na swojego pogromcę. Dla odmiany Regan wyglądała jak uosobienie furii. Aiden jeszcze nie skończył mówić, kiedy potrząsnęła głową, obróciła się na pięcie i odeszła z powrotem do swego stolika. Kiedy wracała, kilku mężczyzn usiłowało zwrócić na siebie jej uwagę, ale żadnemu z nich nie dała się wciągnąć w rozmowę. Przesłała tylko każdemu promienny uśmiech.

Alec podsunął jej krzesło, ale nie usiadła. Stała obok niego i obserwowała wejście. Cordie przysłała zaraz za nią i z uśmiechem usiadła.

- Spodziewasz się kogoś? - zwróciła się do Regan. Podążyła za jej wzrokiem.

- Aha, już rozumiem - mruknęła.

- Co rozumiesz? - spytał zdezorientowany Alec.

- Państwo Obłeśnicy właśnie weszli - wyjaśniła Cordie.

Nie skomentował, ale odprowadził wzrokiem parę. Zmierzali do stolika, przy którym mieli zarezerwowane miejsca. Twarz Emersona

przybrała czerwoną barwę, niewątpliwie od alkoholu. Jego żona poprawiała sobie suknię, potrząsając długimi platynowymi włosami. Ciekawa para, doszedł do wniosku Alec. Zastanawiał się, czego dowiedział się o nich Wincott.

Po chwili Sophie i Jeff wrócili do stolika.

- Cała rodzina w komplecie - zauważyła Sophie, zwracając się do Regan. - Czyż to nie uroczę?

- Wzruszające - mruknęła Regan.

- Nie ma Walkera - zauważyła Cordie.

- Nie słyszałaś sarkazmu w moim głosie? - odparła Sophie.

- Aiden nie miał prawa zaprosić tu Emersona - dodała. - Wie przecież, jak on działa na Regan. Myślę, że w ogóle o niej nie myśli i że jest w stosunku do niej nielojalny, i mu to powiedziałam.

Cordie natychmiast wystąpiła w obronie Aideny.

- Nie wiesz, czy go zaprosił, czy nie.

- Owszem, wiem - odparowała Sophie. - Aiden sam mi to powiedział - dodała pośpiesznie, gdyż Cordie już była gotowa do kłótni.

- I co odpowiedział, kiedy mu powiedziałaś, że jest nielojalny?

- spytała.

- Powiedział, że to tańsze niż pozew i żebym się zachowywała dobrze tego wieczoru - odparła Sophie. - On chyba wciąż myśli, że ja mam dziesięć lat.

Kelnerzy zaczęli podawać pierwsze danie i rozmowa przy stoliku zeszała na mniej drażliwe tematy. Jeff opowiadał anegdotki z turnieju tenisa, w którym brał udział, a Regan udawała, że bardzo ją to interesuje. Nie była głodna. Widok Emersona zupełnie pozbawił ją apetytu, ale

nikt chyba nic zauważył, że prawie nic nie je.

Po kolacji Daniel O'Donnell wszedł na podium i zastukał kilka razy w mikrofon, by zwrócić na siebie uwagę zgromadzonych.

- Proszę, powiedzcie, że nie będzie teraz tych nudnych mów
- westchnęła Cordie.

- Nie, tylko jedna nudna mowa - poinformowała Regan.

- Zapłaciliśmy po tysiąc dolarów za ten bal, za takie pieniądze nie powinniśmy słuchać nikogo - powiedziała Sophie.

- Cicho! - syknęła Cordie. - Ktoś może cię usłyszeć.

Chwilę później dyrektor szpitala, kiedy już podziękował wszystkim za przybycie, przedstawił Regan. Cordie i Sophie zaśmiały się jednocześnie.

- Bądź miła i nie rozwódź się godzinami - poprosiła Sophie.

- A nie wolałabyś, żeby było długo i nudno? - droczyła się z nią

Regan.

Postanowiła, że będzie improwizowała, więc zostawiła swoje karteczki w torebce. Alec wstał, kiedy podniosła się z miejsca, ale nie poszedł za nią na scenę. Obserwował tłum i drzwi wejściowe. Zauważył, że wszyscy patrzyli, kiedy zmierzała w stronę mikrofonu.

Nie minęło trzydzieści sekund, a już. oczarowała zebranych.

Szpital znajdował się w samym centrum miasta i Regan podkreśliła w swoim wystąpieniu, jak ważne jest, by funkcjonował. Rozpaczliwie potrzebował pieniędzy i dodatkowych łóżek.

- I dlatego właśnie zebraliśmy się tutaj - podkreśliła.

Goście uśmiechali się, od razu zdobyła ich sympatię. Alec był zachwycony. Mówiła o pieniądzach i wszyscy ją słuchali. Zanim skończyła, miała nieodpartą chęć oddać jej oszczędności swojego życia, żeby tylko pomóc. Była niesamowita.

W jej głosie słychać było zaangażowanie i pasję, chciała jak najlepiej wywiązać się ze swojego zadania. Z tej strony jej nie znał. Ta kobieta wciąż zyskiwała w jego oczach.

Po skończonej przemowie dostała owację na stojąco. Goście otoczyli ją, gdy tylko zeszła z podium. Alec nie lubił, kiedy była w środku tłumy. Podszedł do niej, objął ją ramieniem i pociągnął lekko do tyłu, aż się o niego oparła.

Zauważył Emersona dzierżącego w dłoni szklaneczkę z drinkiem, który zbliża się z ponurą miną.

- Chodź, zatańczymy - zaproponował Alec.

- Ale jeszcze nie zaczęli grać.

- Nie szkodzi, będę mruzczał rytm.

Zaprowadził ją na parkiet niczym gracz, który - gdy dostanie na boisku piłkę - pędzi do bramki jak najszybciej, by nikt mu jej nie odebrał. Na szczęście muzycy zaczęli grać, jak tylko znaleźli się na

parkiecie.

- Alec... - zaczęła.

- Co?

- Dziękuję.

- Widziałas, że się zbliża? - uśmiechnął się.

Skinęła głową, uderzając lekko o jego podbródek. Jej palce przesuwają się po jego karku. Starał się jak mógł, żeby nic po sobie nie pokazać, ale nie mógł przestać o niej myśleć. Była taka delikatna i pachnąca. Gdy spojrzała mu prosto w oczy, jego myśli stały się śmielsze.

Dawno już nie spał z nikim, to dlatego tak na niego działała. Pożądanie, to wszystko. Zwykle pożądanie, które znał i które niejednokrotnie przeżywał. Musiał teraz jedynie przestać o niej myśleć, przestać myśleć o tym, jak świetnie byłoby im razem, gdyby mógł objąć ją ramionami...

- Nie musimy zostawać tutaj dłużej - powiedział.

Jeden z kelnerów przykuł jego uwagę. Stał obok wejścia. Trzymał w ręce owalną tacę i nie odrywał wzroku od Regan. Alec zaczął go obserwować. Po chwili przyszedł inny kelner. Klepnął tamtego po ramieniu i razem gdzieś znikli.

- Teraz mi się nie śpieszy - powiedział.

- Na kogo patrzyłeś? - spytała.
- Na nikogo szczególnego - odparł.
- Nie zanudziłeś się jeszcze na śmierć?
- Przecież wciąż oddycham - uśmiechnął się.

Piosenka się skończyła. Koło Regan zaroilo się od mężczyzn, ale Alecowi udało się tak manewrować, by odprowadzić ją do stolika bez zatrzymywania się.

- To niegrzeczne, tak mnie ciągnąc na miejsce. Powinam być dla nich miła, żeby ich zachęcić do wydania części ich ciężko zarobionych pieniędzy.

- Większość z tych ludzi nie zarobiła tych pieniędzy. Oni je odziedziczyli.
- Może i tak, ale powinnam...
- Możesz być dla nich miła i siedzieć tutaj - przerwał jej w pół zdania i podsunął krzesło i dodał: - Przecież nie chcesz, żeby Cordie siedziała tu sama, prawda?

Nie miała wyboru. Musiała usiąść, bez względu na to, czy tego chciała, czy nie.

- Przecież Cordie nie siedzi przy stole sama. Poszła tańczyć.
- Zgoda, ale zaraz wróci. Wyglądasz, jakby ci było zimno - zauważył. - Dlaczego nie założysz tego koca?
- To nie jest koc.

Pomógł jej zarzucić szal na ramiona. Dotknął przy okazji palcami jej szyi. Przez kilka minut patrzyła na pary sunące po parkiecie, ale co chwila zerknęła na niego. Czy to wyobraźnia sprawiła, że czuła jego dotyk? Czy aż tak pragnęła czułości, że byle dotyk wywoływał w niej dreszcz?

Nie myśl o tym, przywołała się do porządku. Pomyśl o czymś innym. Na przykład o przyjaciółkach. Tak, powinnam o nich pomyśleć. Czy dobrze się bawią? Wyglądało na to, że Sophie tak. Tańczyła z Jeffem walca i o czymś zawzięcie dyskutowali, a Cordie za partnera miała Aideną.

- Co sądzisz o moich przyjaciółkach? - zagadnęła Aleca.
- Polubiłem je - odparł, patrząc na Cordie.

Uśmiechnęła się, jakby to jej powiedział komplement.

- Kiedy byliśmy małe, Cordie i ja święcie wierzyłyśmy, że Sophie wyjdzie za mąż jeszcze przed dwudziestką, a teraz wcale nie jesteśmy pewne, czy kiedykolwiek to nastąpi. Świetnie się bawi, żyjąc tak jak teraz. Cordie to romantyczka. Mówi, że czeka na księcia z bajki.

- Może go już znalazła. - Alec wskazał brodą parkiet.
- Przechyliła głowę, żeby lepiej zobaczyć tańczących. Kiedy do strzegła Cordie, wybuchnęła śmiechem.

- Na litość boską, przecież ona tańczy z Aidenem - wyjaśniła.
- Właśnie.

- Myślisz, że Cordie i Aiden... - roześmiała się znowu. Sugestia wydała jej się absurdalna.

Już miał jej poradzić, żeby obserwowała twarz przyjaciółki. Sposób, w jaki patrzyła na Aideną, wyraźnie wskazywał, że coś do niego czuje. Nie wydawało mu się jednak, żeby Aiden podejrzewał cokolwiek.

- A może mi się wydaje - wycofał się dyplomatycznie.
- Na pewno. Dla Aideną Cordie jest moją przyjaciółką i nikim więcej. Znają się od dzieciństwa, bo Cordie była częstym gościem w naszym domu. Ona też traktuje go jak brata.
- Rozumiem. Tylko jak brata?

- Właśnie.

- Daniel wygląda na zmartwionego - odezwała się Regan po chwili.

- A kto to?

- Daniel O'Donnell.

Doszła do wniosku, że on dalej nie wie, o kim mowa.

- Dyrektor szpitala - wyjaśniła. - Oczekiwał, że będę po kolei rozmawiała ze wszystkimi i żebrała o datki na rzecz szpitala. A może pójdziesz razem ze mną?

- Nie. będę patrzył stąd, jak zebrzesz. Po prostu staraj się być zawsze w zasięgu mojego wzroku.

Miał jeszcze dodać: „I załóż na siebie tę derkę, czy jak chcesz to nazywać”, ale ugryzł się w język. Oparł się plecami o ścianę i obserwował, jak oddala się od stolika. Odwróciła się do niego i uśmiechnęła. Miała dołki na policzkach. Uwielbiał kobiety z dołkami.

Jego telefon zawibrował. Odebrał, nie patrząc, kto dzwoni.

- Buchanan, słucham.

Jak się okazało, dzwonił Noah Clayborne.

- Cześć Alec. Jestem uwięziony w Seattle.

- A co ty tam robisz?.

- Teraz jem rybę - poinformował skrupulatnie Noah.

- Więc nie przyjeżdżasz do Chicago?

- Raczej nie. Gdzie jesteś? Słyszę muzykę.

- Jestem w klubie i gra zespół. Jestem na służbie - wyjaśnił Alec.

- A co robisz? - zaciekał się Noah.

Alec westchnął głęboko, przygotowany na szyderstwa.

- Jestem ochroniarzem.

- Ha, to chyba lepsze niż zawieszenie. A co schrzaniłeś?

- Dlaczego uważasz, że schrzaniłem cokolwiek?

- Chyba żarty sobie ze mnie stroisz - roześmiał się Noah. - Zostałeś zdegradowany i jesteś teraz ochroniarzem. Coś musiało schrzanić, i tyle.

- No dobra, przyznaję się. Postawiłem naszego porucznika w głupiej sytuacji.

Noah był jak zawsze wścibski:

- A co konkretnie zrobiłeś?

- Zwolniłem się - wyjaśnił i dodał od razu: - Ale to długa historia. Opowiem ci ją kiedyś przy piwie.

- W porządku. Może spotkamy się w Bostonie? Zadzwoń jeszcze, żeby cię uprzedzić.

- Czeka! Chciałbym cię o coś zapytać.

- O co?

- Może to trochę dziwne pytać o taką rzecz, ale jakoś mnie to ciekawi...

- Co cię tak ciekawi? - dopytywał się Noah kiedy Alec zamilkł.

- Kobiety.

- Hm, myślałem, że może twój ojciec albo któryś ze starszych braci już przeprowadzili z tobą rozmowę uświadamiającą, ale jeśli jednak...

- Bardzo śmieszne. Zastanawiałem się po prostu...

- Nad czym? Wyduś to wreszcie z siebie.

- Miałeś wicie kobiet.

- Co z tego? Lubię kobiety.

- I spotykałeś się z kilkoma, co? Rozumiesz, o co mi chodzi: o związki, które trwają dłużej niż dobę, czasami może nawet cały tydzień. Wprawdzie krótkie, ale jednak związki.

- No, spotykałem się - przyznał Noah.

- Więc chciałem się dowiedzieć, czy w tych związkach stawałeś się zaborczy? Czy przejmowałeś się tym, że inni faceci próbowali podrywać kobietę, która była z tobą?

- O matko! Kto to jest?

- Po prostu odpowiedz na moje pytanie.

- Nie, nigdy nie stawałem się zaborczy. - Noah wybuchnął śmiechem.

Nie była to odpowiedź, której Alec się spodziewał. Żałował teraz, że zadał Noahowi takie pytanie, bo ten pewnie pękał z ciekawości.

- No więc rozumiem, że jesteś w związku z jakąś kobietą i nie lubisz, kiedy próbują ją uwodzić inni faceci, zgadza się?

Wiedział, że Noah drażni się z nim.

- Nie - uciał - nie jestem w żadnym związku. Zresztą, nieważne. Zapomnij.

- Hm...

- Co „hm...”?

- Nie sypiasz z nią, ale jesteś o nią zazdrosny.

Alec dostrzegł Emersona, który zbliżał się w kierunku Regan. Stała obok braci i rozmawiała z dyrektorem szpitala, który z nabożną czcią słuchał każdego jej słowa.

- Będę wdzięczny, jeśli nie opowiesz o naszej rozmowie Ni ckowi.

Noah roześmiał się.

- To niemożliwe. Twój brat i ja jesteśmy partnerami. Muszę mu powiedzieć. Spędzamy razem wiele czasu na różnych obse rwacjach, a to jest świetny temat na rozmowę, kiedy człowiek

musi siedzieć w samochodzie i nudzi się śmiertelnie. A poza tym, jak często zdarza mi się okazja, żeby ponabijać się z jego braci?

Alec czuł, że zaraz poniosą go nerwy.

- Nie ma o czym opowiadać. - W tej chwili z przyjemnością udusiłby Noaha. Żałował, że w ogóle zaczął tę rozmowę i wiedział, że musi upłynąć dużo czasu, zanim Noah o niej zapomni.

- Wiesz co, Alec? Lepiej uważaj, bo nie wyjedziesz z Chicago jako kawaler. Wiem, co mówię. Zobacz, co się przydarzyło Nickowi i Theo. Aż przykro na to patrzeć. Obydwaj przechodzili przez tę fazę, kiedy poznali swoje żony. „Nie patrz, nie dotykaj, nawet nie próbuj o niej myśleć” - zupełnie, jakby byli nastolatkami.

- Ale tobie to się nigdy nie przytrafi, co, Noah?

- Cholera, pewnie, że nie.

Alec roześmiał się, wrócił mu dobry humor.

- No dobra, skończyliśmy już te romantyczne rozmówki?

- Taaa.

Noah przeszedł do tematu, który był dla niego o wiele ważniejszy. Poinformował Aleca, że on i inny przyjaciel rodziny, nazywany pieszczotliwie Ojczulkiem Tomaszkiem, planują mały wypad wędkarski.

- Myśleliśmy o Kanadzie. Piszesz się na to?

- Jasne, jeśli tylko znajdę chwilę czasu, żeby się stąd wyrwać.

Regan tańczyła z mężczyzną, z którym przyszła Sophie. Jak on miał na imię? Jeff czy jakoś tak. Jest nieszkodliwy - ocenił go szybko. Z Emersonem to zupełnie inna sprawa. Stał oparty o kolumnę i sącył drinka w długiej, ozdobnej szklance. Obserwował Regan z wyraźną niechęcią, czekał, aż skończy się piosenka. Nie miał zamiaru dać jej spokoju.

- Muszę lecieć - mruknął i zakończył rozmowę.

Emerson przydybał Regan, gdy schodziła z parkietu. Chciał podejść, ale się zatrzymał. Zdecydował, że nie będzie się wtrącał. Regan jest już dużą dziewczynką i może załatwić to sama.

Jej twarz przybrała kamienny wyraz, ale nie uciekła przed Emersonem. Stała w miejscu, a on mówił coś do niej przez dłuższą chwilę. Mając najwyraźniej dość, spróbowała odejść, ale złapał ją za nadgarstek i nie puścił. Położyła drugą rękę na jego dłoni, a na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie i ból. Alec domyślił się, że wykręciła mu palce.

Co za dziewczyna! - pomyślał. Był z niej dumny. Jednak dorastanie z trzema starszymi braćmi ma swoje plusy, nawet jeśli ci bracia są apodyktyczni i nadopiekuńczy.

Regan nie wracała do stołu przez dłuższy czas. Krążyła po sali balowej. Dyrektor szpitala podążał z nią, zbierając czekie i obietnice kolejnych pieniędzy. Wszyscy uwielbiali Regan, no może prawie wszyscy. Żona Emersona, kiedy akurat nie była zajęta poprawianiem swojego silikonowego biustu pod suknią z imitacji skóry lamparta, rzucała piorunujące spojrzenia w jej kierunku.

Co pewien czas Regan odwracała się do Aleca i przesyłała mu uśmiech. Pomyślał, że sprawdza, czy wciąż jeszcze jest na sali.

Minęła niemal godzina, zanim skończyła obchód. Wzrokiem przeczesywała tłum, aż wreszcie znalazła Aidena.

Dołączył do nich Spencer. Alec od razu domyślił się, że bracia mają jakiś wspólny pomysł, z którym ona się nie zgadza. Mógłby się założyć o tysiąc dolarów, że pomysł dotyczył Emersona.

Regan wróciła do stolika cała rozdygotana. Wiedział, że drży ze zdenerwowania, a nie z zimna. Była zbyt wściekła, żeby spokojnie usiąść, stała więc obok niego i próbowała się uspokoić.

- Mogę coś dla ciebie zrobić? - spytał.

- Nie, ale dziękuję za szczere chęci - odparła.

- To radzę, żebyś wzięła kilka głębokich oddechów i spróbowała to z siebie zrzucić.

- Widziałeś?

- Tak.

- Moim bracia są tacy...

Czekał na jakieś wyszukane przezwisko, które może wymyślić tylko siostra.

- Jacy? - dopytywał, starając się nie uśmiechać.

- Stąpają twardo po ziemi.

Zamrugał powiekami. Nic nic zrozumiał. Powiedziała to w taki sposób, że stąpanie twardo po ziemi z zalety nagle przeistoczyło się w ciężki grzech.

- A to straszna cecha, prawda?

- W tym przypadku tak - odparła. - I przestań się ze mnie naśmiewać.

Zacisnęła pięści, plecy miała napięte jak struny. Położył rękę na jej ramionach i delikatnie ucisnął.

Odwróciła się w jego stronę, plecami do sali. Chciała mu powiedzieć, że mogą już wyjść, ale wszystkie słowa jej się poplątały. To była jego wina. Patrzył na nią w szczególny sposób, ciepło i jednocześnie z uśmiechem błakającym się na wargach... Nigdy nie spotkała kogoś takiego jak on.

- Alec?

- Tak?

- Zastanawiałam się, czy... - zaczęła cicho.

Nie odpowiedział. Czekał, aż skończy to, co miała zamiar powiedzieć, a ona czuła, że znowu się czerwieni.

- Gdybyśmy spotkali się w innym miejscu... w innym czasie... Czy wtedy ty...

Nie dokończyła. Nie musiała. Powoli kiwnął głową.

- O tak, na pewno - odparł.

Milczeli oboje przez kilka minut. Orkiestra grała stary przebój Roberta Flacka. Regan podniosła szal i zarzuciła na ramiona. Popatrzyła mu prosto w oczy.

- O czym myślisz? - spytała, zanim zdołała ugryźć się w język. Jego wzrok mógł stopić żelazo.

- Powiem ci później.

- Dlaczego nie teraz?

Jeszcze raz szybko zerknął na salę.

- Teraz jestem na służbie - wyjaśnił, kiedy już straciła nadzieję, że odpowie.

- No i? - dopytywała.

- A później już nie będę - zapewnił z szerokim uśmiechem.

Wdrodze powrotnej do hotelu prawie się do siebie nie odzywali. Alec najpierw się upewnił, że nikt za nimi nie jedzie, potem włączył automatyczną skrzynię biegów, oparł się wygodnie w fotelu i zaczął zastanawiać się nad swoją obecną sytuacją. Musiał przemyśleć, dlaczego oddzielenie życia osobistego od zawodowego przychodzi mu z takim trudem.

Szczerze mówiąc, wiedział, co powinien zrobić. Powinien zostawić Regan, oznajmić porucznikowi, że właśnie zakończył swoją przygodę z policją, spakować rzeczy i wyjechać z miasta. I nie oglądać się za siebie.

Ale wiedział, że tego nie zrobi. Za późno, nie potrafił myśleć logicznie. Nie był pewien, jak to się wydarzyło, i co mógł zrobić, żeby temu zapobiec, i przez tę niewiedzę czuł się osaczony jak zwierzę w klatce.

Mając ją obok, zachowywał się spokojnie, jak gdyby nigdy nic. Odkąd opuścili klub, cały czas patrzyła prosto przed siebie i siedziała sztywno wyprostowana.

Regan również starała się wyglądać na spokojną i opanowaną. Nie chciała, żeby Alec zorientował się jak bardzo jest zdenerwowana, i była niemal pewna, że się jej udało.

Nigdy nie czuła się tak jak teraz. Nie mogła się na niczym skoncentrować. Zajmowało ją tylko to, co miało związek z nim - sposób, w jaki się uśmiechał, poruszał, patrzył na nią. Pewnie zawsze patrzył na kobiety w ten sposób i pewnie zawsze dostawał to, czego chciał. Może było to niedorzeczne, ale emocje sprawiały, że traciła dech w piersiach, wystarczyło tylko, że siedziała w samochodzie obok niego.

Zauważył, że skrzywiła się lekko. Najwyraźniej nie myślała o niczym przyjemnym.

- Wszystko w porządku? - spytał.

Chciała odpowiedzieć: „Wcale nie. Właśnie się zorientowałam, że jestem kompletną idiotką”, ale zamiast tego skłamała.

- Jasne - zapewniła.
- A o czym myślałaś?
- Teraz? - Grała na zwłokę, żeby wymyślić coś. do czego mogła

się przyznać.

- Nie, w zeszły wtorek - uśmiechnął się. - Oczywiście, że teraz.
- O pociągu fizycznym - wypaliła.
- Żartujesz? W życiu bym nie zgadł. Udawała, że nie rozumie, o co mu chodzi:

- Spytałeś, to odpowiedziałam.
- No więc, co z tym pociągiem?
- Właśnie doszłam do wniosku, że nie masz na to żadnego wpływu, że to jest niezależne od ciebie, kto cię pociąga, a kto nie. I jest to takie... gwałtowne. - Ostatnie słowo wypowiedziała z naciskiem.

Nie zorientowała się, że nerwowo drapie się po dłoni, dopóki Alec nie przykrył jej swoją dłonią. Natychmiast przestała.

Cofnął rękę.

- I właśnie przed chwilą zdałaś sobie z tego sprawę? - dociekał. Poprawiła się w fotelu i położyła ręce na kolanach.
- Akurat o tym myślałam. - Zabrzmiało to, jakby się tłumaczyła. Nie pozwolił, żeby się wykpiła tak zdawkową odpowiedzią.
- Powiedziałaś przed chwilą, że właśnie doszłaś do wniosku, że...
- No dobrze - weszła mu w słowo - może i wymyśliłam to dopiero teraz. Aż do dzisiaj nie miałam czasu, żeby się nad tym zastanowić.

- To „to” oznacza pociąg fizyczny, jak rozumiem? Był rozbawiony całą sytuacją.
- Skończmy już tę dyskusję - fuknęła.
- Strasznie łatwo cię wkurzyć.
- Czasami - przyznała. - Ale nieźle mi wychodzi ukrywanie prawdziwych uczuć, jeśli akurat nie chcę ich pokazać.
- Wcale nie - roześmiał się. - Jesteś wyjątkowo kiepską aktorką.

Zaskoczył ją tym stwierdzeniem.

- Jestem innego zdania. Mam całe lata praktyki w tej materii - odparła. - I wierz mi, jeśli nie zechcę, byś wiedział, o czym myślę, na pewno tego nie odgadniesz.
- Nieważne, ile masz lat doświadczenia, i tak kiepsko ci to wychodzi. - Zaprzeczył zirytowany. - Wszystko, o czym pomyślisz, jest wypisane na twojej twarzy.

Nie zamierzała dalej ciągnąć tej sprzeczki. Nie była osobą, która zawsze chciała mieć ostatnie zdanie.

- Nie masz racji - powiedziała tylko.
- Ci wszyscy faceci, których przed chwilą spotkaliśmy w klubie... zmienił temat.
- Tak?
- Czy kiedykolwiek chodziłaś z którymś z nich?
- Nie.
- A umawiasz się z kimś teraz? - pytał dalej.
- Nie.
- Hm...
- Co „hm...”? - uśmiechnęła się.
- Nigdy bym się nie domyślił.
- A ty z kimś się umawiasz? - Teraz ona przejęła inicjatywę.
- Nie.
- Hm...

- Co „hm...”? - zaczął się śmiać.

- Nigdy bym się nie domyśliła. - Po chwili dodała: - Chyba powinniśmy zmienić temat.

- Dlaczego?

- Po prostu powinniśmy.

- Dobrze - zgodził się. - Czy kiedykolwiek byłeś w stałym związku?

- To chyba ten sam temat.

- Byłeś? - nie rezygnował.

Zmienił pas ruchu, sprawdził w lusterku, czy nikt za nimi nie jedzie, i spojrzął na nią.

- Odpowiedz mi na to pytanie?

- Można to tak nazwać. Miał na imię Dennis. Skończyło się kilka miesięcy temu.

- Co to znaczy „można to tak nazwać”?

- Chciałam, żeby nam wyszło. Wprawdzie nie czuliśmy do siebie żadnego pociągu, ale wydawało mi się, że to przyjdzie z czasem.

- Nie możesz zaplanować takich rzeczy. To albo jest, albo tego nie ma.

Skinęła tylko głową.

- Musimy zjechać następnym zjazdem - powiedziała po chwili.

- Wiem. Czy dlatego skończyłaś z nim?

- A skąd wiesz, że to ja z nim skończyłam?

Bo Dennis na pewno nie był aż takim durniem, żeby zostawić ciebie, pomyślał.

- Zgadywałem - powiedział głośno.

- Rzeczywiście - to ja skończyłam nasz związek. On był bardziej zainteresowany moimi pieniędzmi niż mną. Kiedy się zorientowałam, czułam się bardziej wściekła niż zraniona. Na szczęście nigdy...

- Co nigdy?

- Nasz związek nigdy nie został skonsumowany. - Sama nie

wierzyła, że to powiedziała.

- Bo nic was do siebie nie ciągnęło?

- Właśnie.

- Złamane serce?

- Może na początku. Ciągle do mnie dzwonił - przyznała. - Ale w końcu przestał i wyprowadził się z miasta. Niedawno przypadkiem się dowiedziałam, że się zaręczył.

- To dość szybko - zauważył.

- Też jest bogata.

Kiwnął głową ze zrozumieniem.

- Mówiłaś o nim Wincottowi?

- Tak.

Przez kilka minut żadne z nich się nie odezwało. Regan myślała o Alecu i o swoich uczuciach. Pociąg, jaki do niego czuła, był niebezpieczny. Przecież on wyjedzie z miasta, kiedy skończy tę

pracę. Po prostu.

Pomyśl o wszystkich powodach, dla których nie powinnaś się angażować, nakazała sobie. Był jeden powód. Złamie jej serce.

Doszła do wniosku, że nawet pocałunek może mieć zbyt daleko idące konsekwencje, z pozwem o molestowanie seksualne włącznie. Westchnęła. Mój Boże, zaczęła myśleć jak Aiden. On zawsze przede wszystkim myślał o ewentualnych pozwach. Ale taki pozew naprawdę mógł się jej przydarzyć. Przebywał z nią przecież cały czas, bo

taką miał pracę, a to ona była poniekąd jego zwierzchnikiem. W pewnym sensie pracował dla niej. Przydzielono mu obowiązek ochraniać ją i gdyby zaczęła go molestować seksualnie, miałby pełne prawo pójść do sądu. Jasne jak na dłoni. Już sobie wyobrażała swoje zdjęcia w każdej gazecie i uganiające się za nią tabuny reporterów. Koszmar.

Kiedy dojechali do hotelu, była już całkowicie opanowana. Poradziła sobie ze wszystkimi problemami emocjonalnymi, przekonała samą siebie, i teraz już wszystko było pod kontrolą.

W windzie przerwała krępującą ciszę:

- Przepraszam, że nie przedstawiłam cię Spencerowi - powiedziała.
- Nie ma za co. Wasze spotkanie nie wyglądało jak zjazd stęsknionej rodziny.
- Zauważyłeś?
- Chodzi ci o to, że ukrywałaś swoje emocje i że nic po tobie nie było widać?
- Żartujesz?
- Troszkę.

Winda zatrzymała się na wyznaczonym piętrze. Alec wysiadł pierwszy. Kiwnął głową na powitanie policjantowi, który stał przy drzwiach apartamentu.

- Jak noc? Spokojnie? - spytał.
- Tak, sir. Jak na razie wszystko w porządku.
- To dobrze.

Wszystkie pokoje, które znajdowały się przy tym korytarzu, były wolne. Aż do odwołania nie wolno było ich nikomu wynajmować. Było to kolejny środek zapobiegawczy, podjęty przez Aideną bez konsultacji z Regan.

- Ten policjant wydaje się mi znajomy - zauważyła. - Ale chyba wcześniej go tu nie widziałam, prawda?

- To jego pierwsza służba tutaj - odpowiedział Alec. - Ale widziałas go w gabinecie Lewisa.

- Rzeczywiście. To jego bronieś. No i widzę, że go nie wyrzucili z pracy.
- Nie wyrzucili - potwierdził. - Wziął sobie kilka dyżurów, żeby dorobić do pensji.

Kiwnęła głową.

- Przyjdiesz tutaj jutro? - spytała.
- Tak.
- Na pewno? Jutro jest niedziela.
- Wiem.
- A kiedy się będziesz pakował?
- To już moje zmartwienie.

- Więc jutro poznam cię ze Spencerem. I będziesz mógł znowu porozmawiać z Aidenem. Mam nadzieję, że nie odbierasz tego jak groźby? Obydwaj będą cię pouczać, jak masz wykonywać swoją robotę.

- Nie dbam o to. - Wzruszył ramionami. - Więc jutro zobaczę obydwu?

- O, tak. Dzisiaj wieczorem była runda pierwsza. Jutro będą próbowali od początku.

- Co próbowali?
- Przekonać mnie do ugody z Emersonem. Nie zgodzę się, nieważne, jakie argumenty wysuną.

- Chcesz powiedzieć, że zaatakowali cię tym planem na przyjęciu?

- Oczywiście - przytaknęła. - Przynajmniej mieli pewność, że

nie urządzę im sceny.

- A często ci się zdarzało robić sceny? - uśmiechnął się.

- Kiedy byłam młodsza.

Zakręcił. Chciała mu podziękować i pożegnać go jeszcze na korytarzu. Zirykowało go to. Wyjął jej klucz z ręki i otworzył drzwi.

- Tyle razy to przerabialiśmy, a ty jeszcze się nie nauczyłaś?

nie odpowiedziała. Wszedł pierwszy, jak to robił zazwyczaj.

Weszła za nim, zamknęła drzwi i poczekała, aż sprawdzi sypialnię, łazienkę i garderobę.

- Wszystko w porządku - oznajmił.

Zdejmując muszkę, przeszedł do przedpokoju. Regan już zdjęła płaszcz i przewiesiła go przez oparcie krzesła. Na wierzch położyła szal i torebkę.

- Dziękuję, że poszedłeś ze mną na bal - powiedziała, odchrząkując.

Pokój wydawał jej się coraz mniejszy i mniejszy, w miarę, jak Alec się do niej zbliżał. Obdarzył ją szerokim uśmiechem i poczuła, że kolana jej zaczynają drżeć.

- Naprawdę jestem ci wdzięczna - dodała.

Zabrzmiało to tak, jakby miała niezwykle skomplikowane zapalenie krtani, w które na dodatek wdały się powikłania. Gdyby tylko przestał tak na nią patrzeć, mogłaby pozbierać myśli i zadbać o pozory. A przede wszystkim mogłaby przestać blokować drzwi i Alec mógłby wyjść.

- Regan, robiłem tylko to, co do mnie należy. - Wsadził muszkę do kieszeni smokingu i odpiął dwa guziki od koszuli.

- No. od razu lepiej - westchnął z ulgą. - Teraz przynajmniej mogę oddychać.

Podszedł do niej i sięgnął przez jej ramię do zasuwki przy drzwiach. Uwięził ją w ciasnym zamknięciu, opierając się o drzwi obiema rękami.

Nawet o tym nie myśl, przestrzegła siebie. Po prostu o tym nie myśl. Pachniał cudownie. Nigdy wcześniej nie zdawała sobie sprawy, że zapach zwyczajnego mydła może być takim afrodyzjakiem. Gdyby tylko mogła przestać patrzeć mu w oczy. Ale nie mogła. Jego oczy ją urzekały: były takie niesamowite, pociągające, cudowne.

Co powiedział przed chwilą? Coś o jakiejś rzeczy?

- O czym mówisz?

Wiedziała, że się z nią droczy. Pochylił się jeszcze bliżej, ale wciąż jej nie dotykał.

- Zgadnij.

Miał niski, ochryply głos. Czowała gęsią skórkę na ramionach.

- Co?

Pochylił się jeszcze bliżej.

- Już nie jestem na służbie.

Cofnął się o centymetr i zastygł w bezruchu. Gdyby pokazała, że się waha, po prostu by wyszedł. Miał jednak nadzieję, że będzie chciała, by został.

Po kilku sekundach Regan zorientowała się, dlaczego Alec nic nie mówi. Następny ruch należał do niej.

Powoli odgarnęła włosy za ucho. Przechyliła głowę na bok. I czekała. Zupełnie jak w grze w tenisa: teraz piłka była po jego stronie.

Wzięła głęboki oddech. Zamknęła oczy. Poczuła na uchu jego ciepły oddech sekundę wcześniej niż dotyk jego ust. Dreszcze przecięły jej po całym ciele. Jeden, delikatny pocałunek, a serce biło jej jak oszalałe. Całował jej szyję poniżej ucha. Miał takie gorące usta.

Ciekawe, jak zareaguje, kiedy pocałuje ją w usta? Powinna przestać natychmiast, zanim zrobi coś, czego będzie żałowała rano.

Oparła dłonie o jego tors.

- Alec? - szepnęła.

Natychmiast się odsunął. Nie powiedział ani słowa. Stał wpatrzony w jej oczy i czekał.

Nie mogła winić nikogo poza sobą za to, co wydarzy się później. Chwyciła go za kłapę smokingu i przyciągnęła do siebie. Jej usta dzieliły tylko milimetry od jego ust, kiedy powiedziała:

- Tylko mnie nie pozwij.

Nie dała mu czasu, by mógł spytać, o co chodziło z tym pozwem. Trzymając kurczowo

klapy jego smokingu, wspięła się na palce i pocałowała go, długo i namiętnie, z pasją, tak jak to sobie wiele razy wyobrażała. Jeden wspaniały pocałunek, który zaspokoi jej niezaspokojone zmysły, a później go odepchnie, otworzy drzwi i wyśle do domu.

To był niezły plan, naprawdę. Pewnie nawet by zadziałał, gdyby Alec nie przejął inicjatywy. Objął ją i trzymając w uścisku całował namiętnie. Po paru sekundach stało się oczywiste, że w tych sprawach miał o wiele więcej doświadczenia niż ona. Pocałunek w jego wykonaniu był sztuką. Powoli zsunął ręce. Nie przerywając pocałunków, podniósł ją do góry. Chyba powinnam była opracować cały plan starannie, pomyślała, i była to ostatnia w miarę spójna, choć bezsensowna myśl, która przyszła jej do głowy.

Kiedy wreszcie skończył się pocałunek, cała drżała. Przyłgnęła do niego mocno, bo nie potrafiłaby ustać na własnych nogach. Jego ręce spoczywały na jej biodrach. Być może ją podtrzymawał, ale nie była pewna. Niczego nie była już pewna.

Żadne z nich nie miało ochoty przerwać tego, co zaczęli. Chciała jeszcze trochę, jeszcze jeden pocałunek.

On najwyraźniej pragnął tego samego, bo odchylił jej głowę i pocałował ją jeszcze raz. Chociaż to było niemal niemożliwe, ten pocałunek był jeszcze gorętszy. I jeszcze bardziej namiętny. Alec był mistrzem uwodzenia, tak doskonałym, że niemal ją to przerażało. Nigdy wcześniej nie doznała takiego uczucia. Nigdy wcześniej żaden pocałunek tak na nią nie podziałał.

W końcu oderwał usta od jej warg, wziął głęboki oddech i spróbował odsunąć ją od siebie. Na próżno. Nie mógł się do tego zmusić. Może dlatego, że wcale tego nie chciał. Cudownie było trzymać ją w ramionach. Uwielbiał jej zapach i smak. Nie mógł tego zrozumieć. Jak to możliwe, że kilka pocałunków aż tak na niego podziałało?

- O cholera, Regan... - Jego głos był szorstki jak tarka.

- To dobrze, czy źle? - spytała dysząc ciężko.

Musiał się zastanowić, zanim odpowiedział. Podniósł głowę i spojrzał jej prosto w oczy. Zobaczył tani pragnienie, które sam obudził. Poczul satysfakcję. I pożądanie, pożądał jej coraz bardziej.

- To dobrze. Aż za bardzo. - Wyobrazził ją sobie nagą. - Chyba powinniśmy przestać, dopóki jesteśmy w stanie...

Uciszyła go, kładąc mu palec na wargach.

- Albo... - zawiesiła głos. Położył jej rękę na swoim torsie.

- Albo co? - Lekki uśmiech zagościł mu na ustach.

- Albo nie będziemy w stanie się powstrzymać - szepnęła biorąc głęboki oddech.

Trzymał ręce na jej ramionach. Nawet przez ubranie czuł, jak gładka i miękka jest jej skóra.

- Od samego początku wiedziałaś, do czego nas doprowadzą te pocałunki, co?

To było głupie pytanie i nie spodziewał się odpowiedzi. Nawet na nią nie czekał.

- Nie jestem maszyną, kochanie. Nie mogę się tak po prostu włączać i wyłączać. Wiesz, że cię pragnę. Do szaleństwa - przerwał na chwilę. - Ale musisz też wiedzieć, że nie chcę tego, co się z tym wiąże - dodał.

- A co się z tym wiąże - spytała.

Patrzył jej prosto w oczy.

- Wyjeżdżam z Chicago, pamiętasz? Nic robiłem z tego tajemnicy. Spakuję się i opuszczam to miasto na zawsze. Rozumiesz?

- Tak, rozumiem.

- Więc wszystko w porządku?

- Co w porządku?

Zacisnął zęby. Chyba będzie musiał powiedzieć jej to wszystko jeszcze raz, powoli i wyraźnie.

- Ostatnia rzecz, jakiej pragnę, to zostawić niedokończone sprawy.

Chyba jej się to nie spodobało. Jej oczy pociemniały, a na twarzy pojawiły się rumieńce. Była zła, to fakt, ale nie miał zamiaru wycofywać się z tego, co powiedział.

A ja jestem taką niedokończoną sprawą?

Chciałem ci tylko powiedzieć, że...

Że jestem taką niedokończoną sprawą.

No dobra, zgadza się. Może nic powinienem starać się być dyplomatyczny.

Zamrugła powiekami.

To było dyplomatyczne? - zdziwiła się. - Powiedz mi, że jestem niedokończoną sprawą?

- Masz rację, jesteś.

Ściągnął marynarkę i rzucił na podłogę.

- Gorąco tu jak w piekle.

Zaczął zawiązać rękawy koszuli, żeby tylko zająć czymś ręce. Lepiej podrzeć własne ubranie niż jej. Ten mały skrawek materiału, który nosiła jako sukienkę, tak pięknie na niej wyglądał. Nie chciał go zniszczyć, ale nie chciał leżeć, żeby widział ją w tym inny mężczyzna. Jak wyjaśnić takie atawistyczne pragnienia?

Nie mogła wytrzymać jego spojrzenia. Spuściła wzrok.

- Wiem, że stawiam cię w trudnej sytuacji - powiedziała. - To dlatego, że to pierwszy raz, kiedy próbuję... no wiesz... i chyba sprawiam, że się denerwujesz. Chyba nie jestem w tym dobra. Chyba się pomyliłam. Nie zastanowiłam się nad tym dobrze.

- Nad czym?

Chyba nie był aż tak tępy? Nikt nie może być taki tępy. A może świadomie się z nią droczył?

- Nad czym? - powtórzył pytanie.

Nad tym, jak cię uwieść, idioto, pomyślała. To chciała powiedzieć, ale się powstrzymała. Pewne hamulce psychiczne są zakodowane zbyt głęboko, żeby je puścić na zawołanie. Poza tym Alec miał rację. To byłoby jak niedokończona sprawa i to przede wszystkim ona cierpiałaby, kiedy on wyjedzie.

- Masz rację - powiedziała. - To byłoby takie... niezręczne, tak się zaangażować, nawet na jedną noc.

Nie wyglądał na zadowolonego. Przeszła obok niego, zdjęła sandały i podeszła do drzwi sypialni.

Zobaczył ogromne małżeńskie łóżko. Poczul ucisk w klatce piersiowej i zaschło mu w ustach. Wyobraźnia bombardowała go obrazami z Regan w roli głównej. Cholera, pewne sprawy już są niedokończone.

Podjął decyzję. Nigdzie nie idzie.

Od momentu, kiedy wpadł na nią na ulicy i usłyszał jej wspaniały śmiech, należał do niej. Nie miał najmniejszej szansy. Dopiero teraz to zrozumiał. Nie ma sensu walczyć z tym, co do niej czuję, pomyślał. Sprawdził, czy drzwi zewnętrzne są zamknięte. Zgasił światło.

Rozpiął pospiesznie koszulę. Delikatne światło lampy stojącej na nocnej szafce łagodnie oświetlało jej ramiona.

Najwyraźniej była zdenerwowana. Otworzyła szeroko oczy, ale nie odwracała wzroku, patrzyła wprost na niego. Podeszła jeden krok w jego kierunku i zatrzymała się. Zauważył, że zacisnęła dłoń.

- Tylko pamiętaj - szepnął, kiedy podszedł do niej - że to ty wszystko zaczęłaś.

Przyciągnął ją do siebie, pocałował w czoło i puścił. Wiedziała, że daje jej kolejną szansę, by mogła zmienić zdanie. Być może to ostatnia okazja, by mu powiedzieć, żeby sobie poszedł.

Ale wcale nie miała takiego zamiaru.

Alec wstrzymał oddech, czekając na jej odpowiedź. Objęła go za szyję i uśmiechnęła się. Na jej policzku znowu pojawił się ten czarujący dołeczek. Nie miał najmniejszej szansy.

- To ty pamiętaj - powiedziała - że to ja wszystko zaczęłam.

Pocałowała jego podbródek, później małą żyłkę pulsującą na jego szyi. Chyba mu się to spodobało, bo przyciągnął ją do siebie jeszcze bardziej. Pocałowała go ponownie.

Wtedy przejął inicjatywę. Przechylił jej głowę do tyłu i pocałował w sposób, który nie pozostawiał żadnych wątpliwości, jak bardzo jej pragnie. Podniósł ją do góry, nie przestając całować.

Trzęsły mu się ręce, kiedy szukał na plecach suwaka, podczas gdy ona próbowała zdjąć z niego koszulę.

Udało jej się rozpiąć kilka guzików i wyciągała właśnie koszulę ze spodni, kiedy przypadkiem dotknęła pistoletu. Skrzywiła się i szarpnęła do tyłu, jakby dotyk broni ją parzył. Alec schwycił ją za ręce i położył je na swoim torsie.

- Mógłbyś... - wyszeptała - ... pozbyć się tego...

- Jasne - odpowiedział.

Westchnęła. Serce biło jej jak oszalałe. Jeszcze nigdy pocałunki tak na nią nie działały. Może dlatego, że Alec nie był jej obojętny. Podniecało ją sama jego obecność. Chciała, żeby wszystko toczyło się wolniej, tak by mogła delektować się każdą minutą tej nocy, a jednocześnie chciała go popędzać i jak najszybciej ściągnąć z niego ubranie.

Popchnął ją delikatnie do tyłu, a kiedy się cofnęła, zdjął koszulę. Zobaczyła muskularny tors, opaloną skórę i czarne kręcone włosy.

Był piękny. Znowu ją objął i poczuła dotyk jego gorącego ciała. Wciąż jej było mało. Oplotła jego szyję ramionami, zmuszając, żeby się nachylił i pocałował ją jeszcze raz.

Czuła, jak topi się pod jego dotykiem. Pocałunek był gorący i namiętny.

Alec zdjął kaburę z pistoletem i położył na nocnym stoliku. Zmusił się i przestał na chwilę ją całować.

- Odwróć się - wyszeptał. Zdjął jej ręce ze swojej szyi i pomógł jej się obrócić. Znowu spróbował rozsunąć suwak u sukienki.

Chciała mu pomóc, ale tylko przeszkadzała.

- Lubisz tę sukienkę? To coś... się popsuło.

- To coś?

- Suwak.

- Nienawidzę jej - zapewniła.

Wyglądała w niej świetnie, ale najchętniej podarłby ją na strzępy. W końcu suwak uległ jego rozpaczliwym wysiłkom.

Nie miała na sobie biustonosza, od razu to zauważył. Dopiero później skupił się na jej gładkich i pięknych plecach. Delikatnie przejechał palcami wzdłuż rozcięcia aż dotknął czarnej koronki.

Nie potrafił ocenić, co podobało mu się bardziej: czy jej westchnienie, kiedy pieścił jej plecy, czy też widok tej koronki.

- Jesteś piękna - wyszeptał.

Podniosła ręce, żeby zsunąć sukienkę, kiedy poczuła, że jego ręce wślizgują się pod materiał i zamarła w bezruchu. Zaczął delikatnie pieścić jej skórę. Kiedy dotknął piersi, westchnęła cicho i oparła się o niego. Drżała z pożądania, nie wiedziała, jak długo jeszcze będzie w stanie wytrzymać te rozkoszne tortury.

Jej reakcja jeszcze bardziej wzmogła jego podniecenie. Przywarł ustami do jej szyi. Oddychał nieregularnie. Zdołał przerwać pieszczoty tylko na chwilę, żeby rozebrać się do końca. Czuł, że za chwilę straci nad sobą wszelką kontrolę.

- Musimy zwolnić - wychrypiał.

Naprawdę chciał, ale wtedy się odwróciła i poczuł, jak jej pełne piersi ocierają się o jego tors. Natychmiast przestał myśleć o czymkolwiek.

Razem osunęli się na łóżko. Otoczył ją ramionami i odwrócił na plecy. Kolanem delikatnie rozsunął jej uda i oparł się na rękach. Mruknął z satysfakcją, że wreszcie jedno z jego marzeń się spełnia. Może ją mieć, tu i teraz.

Była pobudzona. Włosy rozrzucone na poduszce, otaczały jej zarumienioną twarz, oczy pociemniały, a usta obrzmiały od pocałunków. Wiedział, że to prymitywne, ale był zadowolony, że zostawił na niej swój ślad. Nigdy nie czuł tego, kiedy był z innymi kobietami. „A co będzie dalej?” - zaczął się zastanawiać. Może kupi sobie maczugę albo zacznie nosić Regan przewieszoną przez ramię? Albo ryczeć jak Tarzan?

Potrząsnął głową, kiedy spróbowała przyciągnąć go do siebie i pocałować jeszcze raz. Przekręcił się na bok i zaczął się w nią wpatrywać.

- Długo czekałem na tę chwilę. - Powoli przejechał palcem po jej szyi, potem coraz niżej, pomiędzy piersiami, uśmiechając się na widok gęsiej skórki wywołanej dotykiem. Chciała schwycić jego rękę, kiedy dotarła do pępka, ale nie pozwolił.

Nie śpieszył się. Powoli zdjął jej koronkowe figi i delektował się każdym centymetrem jej złotej skóry.

Zwalczyła nieśmiałość, nie próbowała się zasłaniać. Wpatrywała się w jego twarz, kiedy pieścił ją delikatnymi dotknięciami. Zaciśnął szczęki, na jego czole pojawił się pot. Z trudem panował nad swoim pożądaniem.

Nie mogła być bierna ani chwili dłużej. Wyciągnęła dłoń spod jego ręki i delikatnie musnęła jego twarz. Powoli obwiodła palcami usta i przesunęła dłoń do szyi i ramion. Jego ciało było po prostu doskonałe. Miał gorącą skórę. Czowała pod palcami silnie umięśnione barki. Kręcone włosy na piersi łaskotały jej palce.

Ona też się nie śpieszyła. Chciała dotykiem doprowadzić go do szaleństwa, ale wciąż ją rozpraszał. Kiedy muskała jego szyję, on pieścił jej piersi.

Zamknęła oczy, wygięła szyję w łuk i przejechała palcami w dół. Mięśnie jego brzucha natychmiast się napięły.

Wiedziała, że jej dotyk sprawia mu przyjemność, ale chciała czegoś więcej. Powoli powędrowała palcami jeszcze niżej i wsunęła dłoń pomiędzy jego uda. Jęknął z rozkoszy.

Chciała jeszcze więcej. Objęła jego czułe miejsce dłonią... i sprawiła, że niemal oszalał. Zsunął się niżej, a kiedy zaczął całować jej piersi, jej ciało wygięło się w łuk, a z ust wydobyło się ciche westchnięcie. Zapowiedział, że ma zamiar całować każdy centymetr jej ciała i robił to, wędrując wargami coraz niżej i niżej.

Żadne słowa nie mogły wyrazić tego, co czuła. Wbiła paznokcie w jego łopatki i krzyknęła głośno.

- Alec... - wyszeptała.

- Wszystko w porządku. Muszę myśleć i o tobie.

Schylił się i sięgnął po spodnie. Regan położyła się na nim i całowała jego ramiona, podczas gdy on szukał portfela. Znalazł wreszcie to, czego szukał, i delikatnie zsunął ją z siebie.

Ujął jej rękę, uniośł je ponad jej głowę i przytrzymał. I znowu zaczął ją pieścić, ustami, językiem, palcami.

Poczuła pierwsze oznaki rozkoszy. Przyjemność narastała, stawała się tak intensywna, że niemal nie do wytrzymania. Próbowwała opanować to uczucie.

- Wszystko w porządku - szepnął, nie przerywając pieszczot.

- Nie bój się. Wszystko w porządku, Regan. - rozsunął jej uda. Zamknął oczy i zaciśnął szczęki. Krzyknęła głośno i wygięła się w łuk. Podciągnęła kolana do góry i oplotła go nogami.

Przestał się kontrolować. Była taka wspaniała, że nie potrafił zmusić się do tego, by zwolnić tempo. Namietność, którą przeżywała, była równa jego namietności. Z dziką rozkoszą odwzajemniała każdy jego dotyk.

Nigdy nie przypuszczała, że z rozkoszy można umrzeć, ale teraz

była już tego pewna. Alec wtulił głowę w jej szyję i ciężko oddychał. Dojście do siebie zajęło mu kilka minut.

Jeszcze nigdy nie czuł się tak wspaniale. Był oszołomiony tym, jak bardzo jej pragnął.

Powoli odzyskiwał siły. wreszcie podniósł się i spojrzał jej w oczy:

- W porządku? - spytał. Chrapliwy szept to było wszystko, na co mógł się zdobyć.

Wirował jej cały świat. Czytała o tym wcześniej, słyszała o tym wcześniej, ale aż do tej nocy nigdy sama czegoś podobnego nie przeżyła.

Cudowne, pomyślała. Po prostu cudowne. I wspaniałe. Nie знаła odpowiednich słów, którymi mogłaby opisać to, co się wydarzyło przed chwilą. Wciąż płonęła w niej namietność. Czy Alec słyszy, jak głośno bije jej serce? Czy w ogóle zdaje sobie sprawę, ile znaczyło dla niej to, co właśnie zaszło między nimi? Czy przeżył to samo? A może mężczyźni odbierają to zupełnie inaczej?

- Regan?

- W porządku, wszystko w porządku - to było wielkie niedomówienie.

Pocałował ją jeszcze raz, po czym podniósł się i poszedł do łazienki. Zaskoczyło ją to. Nie chciała, żeby odchodził, przynajmniej nie chciała, żeby odchodził teraz. Chciała, żeby trzymał ją w ramionach i szeptał jej do ucha wszystkie romantyczne wyznania, które tak bardzo pragnęła usłyszeć.

Czowała, jak łzy napływają jej do oczu. O Boże, tylko nie teraz. Nie mogę się teraz rozpłakać - pomyślała. Wzięła głęboki oddech. Wyciągnęła prześcieradło i owinęła je wokół siebie. Poduszka wciąż była przesiąknięta jego zapachem. Regan chciała ją podnieść i przykryć nią

głowę. Nie mogła uwierzyć, że jest taka wrażliwa i nieśmiała. Co się z nią dzieje? Przecież, sama zaczęła. Czego się spodziewała? Że padnie przed nią na kolana i zacznie zapewniać, jak bardzo ją kocha? Takie opowieści należało raczej między bajki włożyć.

Łza spłynęła jej po policzku. Niecierpliwie ją wytarła. Dzisiaj kierowała nim żądza, nie miłość. Jęknęła jeszcze raz. Nie ma zamiaru żałować tego, co się stało. Jest zbyt wrażliwa, żeby pozwolić sobie na powtórne zapamiętanie się w rozkoszy, ale na pewno nie będzie żałować.

Nie słyszała, kiedy Alec wszedł do sypialni. Zorientowała się dopiero wtedy, gdy usiadł na łóżku.

- Posuń się trochę - powiedział.

Przeturlała się na drugą stronę. Próbował wyszarpnąć trochę prześcieradła, ale trzymała je mocno.

- Myślałam, że się już ubrałaś.

- Nie zauważyłaś, że moje ubrania wciąż leżą na podłodze?

- Nie, nie zauważyłam.

Walkę o prześcieradło w końcu wygrał Alec. Wyciągnął się obok niej i przytulił ją do siebie.

- Powiniennem już iść. - Wodził nosem po jej szyi. - Zdecydowanie, muszę już lecieć. Tak ślicznie pachniesz.

- Myję się.

Roześmiał się i uszczypnął ją w plecy. Krzyknęła cicho.

- A dlaczego jesteś taka miękka? Pocałowała go w szyję.

- Jestem dziewczyną - odparła.

- To zauważyłem.

Nie przestawała go pieścić. Uwielbiała dotykać jego twarde mięśnie. Jej palce prześlizgnęły się po jego barkach i torsie. Miał ciepłe i umięśnione ciało. Był bardzo sexy. Objęła go w pasie, jakby nie miała zamiaru kiedykolwiek wypuścić go ze swych ramion.

- Było lepiej, niż sobie wyobrażałem - powiedział.

- Wyobrażałeś to sobie?

- O tak. Ty na pewno też. Nie mogła zaprzeczyć.

- Też - przyznała.

- I co, było tak, jak sobie wyobrażałaś?

- Było... nic najgorzej - szepnęła.

Roześmiał się. Przewrócił ją na plecy i nachylił się nad nią.

- Nie najgorzej? - powtórzył.

Wyglądał na zmartwionego. Zdała sobie sprawę, że pod pokładami arogancji, którą się afiszował, kryła się niepewność i chęć aprobaty. Zaskoczył ją po raz kolejny. A poza tym, czy naprawdę nie zdawał sobie sprawy z tego, jak wiele jej dał rozkoszy?

- Było cudownie - poprawiła.

Nachylił się i ją pocałował. To miał być pożegnalny pocałunek, ale

kiedy tylko jego usta dotknęły jej warg, od razu zmienił zdanie. Wmawiał sobie, że chce jeszcze trochę i będzie zadowolony. Dlaczego nie mógł się nią nasycić?

- Alec?

- Chcesz jeszcze raz?

Rozszerzyła oczy ze zdziwienia i uderzyła go lekko w ramię.

- Jeszcze raz? A co to za romantyczna propozycja?

Szczerze mówiąc, nie wiedziała, czy bardziej chce jej się krzy czeć, czy też śmiać.

Obdarzył ją szerokim uśmiechem. Jednak będzie się śmiała.

- Potrafię szeptać romantyczne słówka - pochwalił się.

- Udowodnij to - mruknęła.

Jej cudowne usta wciąż go rozpraszały. Dołek w policzku zachwycił. Spojrzał w jej oczy. Dopiero teraz do niego dotarło, co się przed chwilą między nimi wydarzyło. Spędził najcudowniejsze chwile z tą cudowną, słodką, doskonałą istotą.

Dała mu kuksańca w bok.

- Czekam - szepnęła i zatrzepotała rzęsami. Roześmiał się jeszcze raz.

- Dobrze. Wiesz, co teraz powinniśmy zrobić?

Wyjaśnił jej ze wszystkimi szczegółami, jak chciałby się z nią kochać i czego od niej oczekiwał. Zarumieniła się.

- Z jakimi kobietami się zadawałeś? - zawołała. Udawała zaszokowaną tym, co przed chwilą usłyszała.

- Z gimnastyczkami i akrobatkami, a dlaczego pytasz? - Zsunął ręce na jej biodra.

- Alec, co ty robisz?

- To się nazywa „wielozadaniowość”. Rozmawiam i w tym samym czasie cię pieszczę. - Powoli zsuwał się coraz niżej, a jego usta i język znowu dawały jej rozkosz. - Musimy spróbować czegoś nowego - powiedział. Pocałował ją między piersiami

- Ale właściwie po co poprawiać coś, co już jest doskonałe? - szepnął.

Nie zamierzał spędzić u niej całej nocy. Próbowwała go do tego przekonać, ale bezskutecznie.

O wiele bardziej dbał o jej reputację niż ona sama. Włożyła niebieski, jedwabny szlafrok,

który sięgał jej zaledwie do kolan i siedziała na łóżku, kiedy się ubierał. Widok jej nóg ciągle go rozpraszał. Wiedział, dokąd go doprowadzą takie myśli, więc odwrócił się i wyszedł do

salonu.

- Nie wiesz, co zrobiłem z telefonem? - spytał. Poszła za nim.

- Jest w kieszeni twojego płaszcza.

Odwrócił się, żeby się z nią pożegnać. Podeszła do niego i zaczęła mu zapinać koszulę, a on w tym czasie przypiął kaburę i zabezpieczył pistolet.

Stała na palcach i pocałowała go w szyję.

- Śpij tutaj - szepnęła.

- Nie.

Ta szorstka odpowiedź wcale jej nie zmartwiła, bo równocześnie nie przestawał jej całować.

- Nie chcesz?

- Oczywiście, że chcę - odpowiedział. - Gdyby sytuacja była inna, na pewno bym został.

Wsunął ręce pod jej szlafrok. Wciąż nie miał jej dosyć. Niedobrze, pomyślał.

- Cały świat na ciebie patrzy i nie chciałbym, żeby ktoś plotkował...

- Cały świat. Chyba przesadzasz.

- Departament policji, ochrona, personel hotelowy i twoi bracia obserwują każdy twój ruch. Zapomniałaś, że twoich drzwi pilnuje policjant? Nie chcę, żeby ktoś snuł domysły na twój temat, plotkował albo coś w tym rodzaju. - Regan cały czas całowała jego szyję. - Przestań.

Przyciągnął ją do siebie i przywarł do jej ciała.

- Czyżbym tylko ja martwił się o twoją opinię?

- Najwyraźniej.

- Cholera, słodka jesteś - roześmiał się.

Uniósł do góry jej głowę i pocałował. Gdyby nie była taka namiętna, może udałoby mu się pocałować ją tylko na dobranoc. Regan była nie tylko namiętna i seksowna. Była niesamowita i wciąż oczekiwała i dawała więcej i więcej. Rozpływał się pod jej dotykiem i spoirzeniem.

Kiedy skończył pocałunek, wtuliła się w niego, nie chcąc go puścić.

Gdzie się podziała jego stanowczość? Co się stało z samodyscypliną? Regan potrafiła w jednej chwili go podniecić.

- Słuchaj, Regan. Nie możemy zrobić tego jeszcze raz.

- Tak, wiem - przyznała.
- Co - zdziwił się?
- Zgadzam się - odpowiedziała. - Nie możemy zrobić tego leszcze raz.
- Trochę go to rozczarowało.
- Muszę już iść. Zamknij za mną drzwi.

Wyszedł. Regan zasunęła zasuwkę i oparła się plecami o drzwi. Zmęczył ją ten wieczór. Wciąż drżały jej nogi. Wróciła do łóżka. Prześcieradło wciąż było ciepłe, nagrzane od ich ciała. Owinęła się w nie i zamknęła oczy.

Postanowiła, że nie będzie myśleć o przyszłości, ale łatwiej było to postanowić, niż wykonać. Łzy same potoczyły się jej po twarzy. Była idiotką. Zakochiwała się w nim. Nie. nie zakochiwała, już się zakochała. Gdyby nie była zakochana, na pewno nie pozwoliłaby mu tak po prostu wyjść. Wiedziała też, kiedy po raz pierwszy zdała sobie sprawę, że go kocha. To było wtedy, kiedy ona i Henry siedzieli w barze i obserwowali, jak Kevin zwierza się Alecowi ze swoich problemów. Współczucie, jakie zobaczyła na jego twarzy, podbiło jej serce. Wiedziała to już dawno, ale była zbyt głupia, żeby przyznać się przed samą sobą.

Poza współczuciem było w nim wiele innych cech, które kochała. Był uczciwym człowiekiem, wiedział, co to honor. Lubił swoją pracę. Był lojalny i miał wspaniałe poczucie humoru.

Miał też i wady, ale akurat w tym momencie nie potrafiła sobie przypomnieć żadnej. Jęknęła głośno. Nie myśl o przyszłości, ostrzegła samą siebie. Nie myśl o dniu, w którym wyjedzie. Nie mogła zmusić się do myślenia o czymś innym. Im mocniej postanawiała nie myśleć o przyszłości, tym bardziej o niej myślała. Wcisnęła twarz w poduszkę i usnęła, z policzkami mokrymi od łez.

Nowy dzień Regan zaczęła porcją obowiązkowego optymizmu. Próbowwała przemówić sobie do rozsądku. Przekonywała siebie, że jest już dużą dziewczynką i potrafi sobie poradzić ze złamanym sercem. Nie popełni też samobójstwa, kiedy Alec wyjedzie. I jeszcze obiecała sobie solennie, że zapomni, że kiedykolwiek coś do niego czuła.

Alec nie czekał na nią przed drzwiami. Sprawdziła to już przez wizjer. Czekał na nią ten sam policjant, który zaczął zmianę wczoraj wieczorem, gdy ona i Alec wrócili z klubu. Spieszyła się, bo musiał być zmęczony po całonocnym dyżurze. Wsunęła się w dzinsy, zaپیęła sandały. Właśnie wtedy zadzwonił telefon. Spencer powiedział, że już jest w jej gabinecie.

- Mam przyjść do ciebie na górę po meczu czy ty zejdziesz od razu? - spytał.

Nie pytała nawet, co to za mecz, bo zawsze jakiś nadawano w telewizji.

- Zaraz do ciebie zejdę - powiedziała.

- Aiden też tu jest.

- Czy to ostrzeżenie? - zakpiła.

- Może.

- O tak, powinieneś go ostrzec. Wcale się nie uspokoiłam. Wciąż chcę się na nim zemścić.

Spencer roześmiał się.

- Nie mogę się doczekać, żeby to zobaczyć.

Odłożyła słuchawkę i zaczęła kichać. Czyżby uczuliła się także na swoich braci? Wróciła do łazienki, wzięła zestaw leków na alergię, schowała klucze do torebki i otworzyła drzwi.

Policjant odprowadził ją do gabinetu. Próbowwała go namówić, żeby wszedł do środka i przespał się na sofie, ale odmówił. Otrzymał polecenie, żeby pilnować korytarza i nie miał zamiaru nigdzie się stamtąd ruszać.

Przechodząc obok biurka Henry'ego, zauważyła stertę nowej poczty, ale nie miała czasu jej przejrzeć. Henry zajmie się tym jutro i na pewno przekaze jej wszystkie listy, które powinny do niej trafić.

Aiden stał za biurkiem i rozmawiał przez telefon. Na jej widok uśmiechnął się i kiwnął głową. Wziął z teczki, która przed nim leżała, jakiś papier i zaczął go czytać na głos. Ubrany był w swój strój weekendowy: spodnie w kolorze khaki i koszulkę polo. Aiden także

regularnie chodził na siłownię, co łatwo można było poznać po jego mięśniach. Wyglądał jednak na zmęczonego, ale ostatnio zawsze tak wyglądał. Tworzenie hotelowego imperium wymagało od niego ogromnego wysiłku.

Spencer dla odmiany sprawiał wrażenie wypoczętego. Nic nie wskazywało, że niedawno przyleciał z drugiego końca świata. Siedział na sofie pochylony nad kolejną teczką z papierami, którą rozłożył sobie na stoliku.

- Cześć! - zawołała Regan, wchodząc do gabinetu.

Spencer poderwał się i wyciągnął do niej rękę. Jego ubranie nie miało nic wspólnego z odświętnym strojem. Włożył stare dżinsy i znoszoną bluzę.

Podeszła do niego i wymienili uściski.

- Nie miałam okazji powiedzieć ci wczoraj, jak bardzo się cieszę, że przyjechałeś do domu - zaczęła.

- Ja też się cieszę - odpowiedział. - Ale niestety, nie na długo. Cofnęła się o krok.

- Na ile?

- To zależy.

Aiden podszedł do niej bezszelestnie i położył jej rękę na ramieniu. Zaskoczył ją.

- Jak leci? - spytał.

- W porządku - odpowiedziała oschle. Skrzyżowała ręce na piersi i dodała. - A teraz możemy porozmawiać?

- O czym?

- Przestań!

- Stres cię dopadł, co, Regan? - wtrącił Spencer.

Zanim zdążyła mu odpowiedzieć, zwrócił się do Aideny.

- Rozmawiałem z tym gościem z policji, z Lewisem. Powiedział mi, że śledztwo posunęło się do przodu.

- Lewis nie wie, o czym mówi - zauważył Aiden. - Ale przynajmniej przydzielił do tego śledztwa dobrego detektywa. Nazywa się John Wincott i to z nim powinieneś porozmawiać, jeśli chcesz się czegoś dowiedzieć.

- Daj mu lepiej spokój. Szybciej upora się ze śledztwem, jeśli nie będzie musiał udzielać wywiadów - powiedziała Regan.

Kiedy patrzyła na braci, nagle zdała sobie sprawę, jak są obaj przystojni. Nie zauważyła wcześniej, że są tak bardzo do siebie podobni. Nawet gesty mieli takie same. Jak na przykład srogie miny, które teraz przybrały ich twarze. Były identyczne.

- Nic jeszcze nie znaleźli, prawda? - spytał Spencer.

- Porozmawiaj z Wincottem - poradził Aiden.

Spencer nerwowo potarł ręką kark.

- Dobrze, rozmawiam. Może powinniśmy zatrudnić więcej ochroniarzy, zanim stąd wyjedziemy?

Regan potrząsnęła głową.

- Już teraz nie da się przejść, żeby nie wpaść na kogoś. Nie chcę, żebyście zatrudniali kolejnych. Naprawdę. Musisz mi to obiecać, Aiden.

- Zrobię to, co uznam za stosowne, żebyś mogła czuć się bezpiecznie.

Spencer natychmiast mu przytaknął.

- Jesteś naszą małą siostrzyczką. Jeśli my się o ciebie nie zatroszczymy, to kto?

- Wiemy, że w normalnej sytuacji sama doskonale o siebie zadbasz, ale ta sytuacja nie jest normalna - dodał Aiden.

- Myślę, że powinniśmy zatrudnić więcej ludzi. Na litość boską, grasuje morderca i tylko czeka na okazję. To dlatego ja i Aiden... - Spencer urwał w pół zdania.

- Tak?

- Obydwasz się zgadzamy, że najbezpieczniejsza będziesz w Melbourne.

Regan uświadomiła sobie, że znowu to robią. Znowu stworzą wspólny front, żeby postawić ją przed faktem dokonanym. Ta taktyka jeszcze nigdy ich nie zawiodła. Męczyli ją tak długo, aż w końcu zgadzała się na wszystko, czego chcieli. Teraz się nawet nie zdenerwowała. Wcześniej zawsze im ustępowała, ale te czasy już minęły. Tyle że jej bracia jeszcze o tym nie wiedzą.

Nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie im to uświadomi.

- Uważacie, że będę bezpieczna w Melbourne... - zaczęła.

- Tak - odpowiedział Spencer. - Polecimy tam razem i znajdziemy ci miłe, bezpieczne

miejsce gdzieś na uboczu. Zatrzymasz się tam, dopóki się wszystko nie wyjaśni.

Uśmiechnęła się promiennie.

- Będę tam bezpieczna, bo mordercy nie latają samolotami. To na tym się zasadza wasz plan?

- Nic bądź tak sarkastyczna. Regan - rzucił Spencer.

- Dlaczego nie powiesz, jak się rzeczy mają naprawdę? Na pewno już dawno znalazłeś to „miłe, bezpieczne miejsce gdzieś na uboczu”, co?

- Szczerze mówiąc, tak - przyznał.

- Nigdzie nie jadę - oświadczyła stanowczo.

Zanim zdążył odpowiedzieć, zwróciła się do Aideny.

- Czy dałam ci kiedykolwiek prawo, żebyś wyrzucił mój samochód na złomowisko?

- Ale przecież kupił ci bmw - pospieszył z pomocą Spencer.

- Nie wtrącaj się!

- Przecież tylko dlatego jeździłaś tym gratem, żeby mnie wkurzać - wyjaśnił spokojnie Aiden. Nie czekając na jej odpowiedź, poszedł za ciosem. - Gdybyś miała ten nowy samochód, kiedy wychodziłaś z seminarium, mogłabyś nacisnąć alarm na pilocie, kiedy zobaczyłaś, że ten szaleniec cię goni. Może wtedy ktoś by ci przyszedł z pomocą.

- Kiedy sobie pomyślę, co mogło ci się przydarzyć... - Spencer pokręcił głową. - Jesteś dla nas bardzo ważna i na pewno zdajesz sobie z tego sprawę.

- Uciekałaś przed nim... i zobacz, co się stało z twoim kolanem

- dodał Aiden.

- Sugerujesz, że nie powinnam była uciekać?

- Nie bądź taka przemądrzała - powiedział Spencer.

- Miałaś operację - wypomniał jej Aiden. - I kiedy się o tym dowiedzieliśmy?

- Po fakcie - odpowiedział za nią Spencer. Już był zdenerwowany. - Powinnaś była nam powiedzieć wcześniej.

- To był niezbyt poważny zabieg - próbowała się tłumaczyć. - Nie chciałam, żeby urosło to do nie wiadomo jakich rozmiarów. Cordie i Sophie też nie powiedziałam.

- Ale my jesteśmy rodziną - przypomniał jej Spencer. - Powinnaś była nam powiedzieć.

- Regan. wiem, że chcesz być niezależna, ale przesadzasz w drugą stronę.

Spencer usiadł na sofie, ale Aiden stał cały czas. Sprawiał wrażenie, jakby chciał jej coś powiedzieć, ale nie wiedział, jak to zrobić.

Westchnęła. Próbowała się domyślić, o czym chce z nią porozmawiać.

- Jeśli chodzi o samochód... - zaczęła.

- Z samochodem już skończyliśmy - przerwał jej Aiden.

Zazwyczaj w tym momencie im ulegała i zarzucała niedokończony temat. Ale nie dzisiaj.

- Nie, jeszcze nie skończyliśmy. Dopiero zaczęłam. Przyznaję, że zachowywałam się może trochę dziecinnie. Nie wymieniłam wcześniej samochodu, bo wiedziałam, że stary cię drażni. Tak, Aiden, w tej kwestii masz rację. Ale i tak nie zgadzam się z tym, co i w jaki sposób zrobiłeś. Powinieneś mnie spytać, zanim kazałeś odholować mój samochód na złomowisko.

- Nie zgodziłabyś się.

- Aiden, nie masz prawa... - zaczęła.

- Całkowicie zgadzam się z Aidenem - wtrącił Spencer.

- A kiedy się z nim nie zgadzasz? - Zmierzyła go wzrokiem. Był zaskoczony. Nigdy do tej pory Regan nie była tak wojownicza.

- Jeśli się z nim nie zgadzam, to mu mówię, że się nie zgadzam.

- Sprawa jest już zakończona - powiedział Aiden. - Porozmawiajmy o czymś innym.

- Mamy kilka ważnych kwestii do omówienia - dodał Spencer.

- Może przejdziemy do sali konferencyjnej? - zasugerował Aiden. Zebrał papiery i wsunął je z powrotem do teczki.

- Chcesz teraz zwołać walne zgromadzenie akcjonariuszy? - spytała. - Jesteście gotowi?
Spencer wstał i przeszedł do wyjścia.

- Właściwie to ja i Aiden już je odbyliśmy, dwuosobowo. Te słowa podziałały na nią jak płachta na byka.

- Kiedy?

- Dzisiaj rano. Masz tyle problemów na głowie, więc pomyśleliśmy, że pewnie nie chciałybyś, żeby zawracać ci głowę jeszcze tym

- odpowiedział. - Wszystko, co omówiliśmy, jest w tym czarnym segregatorze, który leży na twoim biurku. Przejrzyj go w wolnej chwili.

Z wściekłości nie była w stanie wykrztusić z siebie ani słowa.

- Dobrze - odpowiedziała cicho.

Spencer wyglądał, jakby mu kamień spadł z serca.

- Plan przychodów i kosztów na przyszły rok też zrobiliście?

- spytała Regan i Spencer natychmiast się zaniepokoił.

- Tak.

- I jak mój budżet?

- Taki sam jak w zeszłym roku.

- Nie.

- Jak to „nie”? - Nie zrozumiał Spencer. - To już postanowione.

- Nie, to wcale nie jest postanowione. Jeszcze będziemy o tym rozmawiać. Chcę trzy razy więcej.

Obserwowała Aidenę.

- To jest poza dyskusją. - Potrząsnęła głową. - Już łożymy pieniądze na niemal wszystkie programy dobroczynne i fundacje w tym mieście, dlatego że ty tak chciałaś...

- I dlatego, że to jest rzecz, którą się powinno robić - wtrąciła.

- Tak - zgodził się. - Ale nie możemy przekazywać więcej niż teraz, a przynajmniej nie w tym roku podatkowym.

- Musimy mieć na uwadze zarówno wydatki, jak i przychody

- zauważył Spencer. - Staramy się wypracować zysk.

- Ale przecież hotele przynoszą zysk - zauważyła Regan.

- Plan finansowy już jest ustalony - powtórzył. - I budujemy nowy hotel.

- Tak, wiem - odpowiedziała. - W Melbourne.

- Zgadza się. w Melbourne - odparł. - Ale kończymy plany następnego.

- O! Gdzie?

- W Sydney.

- O tym nie wiedziałam.

- Teraz już wiesz. Ten w Melbourne mamy zamiar skończyć w ciągu sześciu miesięcy, tak więc harmonogram jest raczej napięty. A później od razu przechodzimy do następnego.

- A Walker głosował za tym nowym?

- Oczywiście, że tak. Przecież go znasz. Jeśli nie przeszkadzamy mu w wyścigach, mamy wolną rękę w tym, co robimy.

Regan wzięła ołówek i zaczęła go obracać w palcach.

- Widzę, że nie jestem ważną częścią organizacji, zgadza się? Czy któryś z was chociaż pomyślał kiedykolwiek, że można także i ze mną przedyskutować plany ekspansji?

- Nie - uciał Spencer. - I tak jesteś zestresowana.

- To prawda, jestem zestresowana.

- Co w ciebie wstąpiło? Nigdy cię nie widziałem, tak wrogo nastawionej do wszystkiego.

- Dużo myślałam.

Czekała, czy któryś z nich spyta, o czym tak myślała, ale żaden nie miał zamiaru. Nie była nawet pewna, czy Aiden w ogóle słuchał tego, co mówiła. Wydawał się pochłonięty papierami, które przeglądał. Ołówek, którym kręciła, wysunął jej się pomiędzy palców. Wylądował na stopie Aideny. Natychmiast sięgnęła po kolejny.

Kiedy się odwróciła, spostrzegła Henry'ego. Co on tu robi w niedzielę? Powinien się bawić gdzieś na mieście. I z kim rozmawia? Nie mogła zobaczyć tej drugiej osoby.

- Czemu jesteś dzisiaj taka zdenerwowana? - spytał Spencer.

- Dlaczego tak myślisz?

Spojrzał na nią wymownie. Ołówek w jej dłoni chyba osiągnął prędkość czterech machów.

Z trudem opanowała się.

- Regan, musisz zerknąć na te kontrakty, które przekazał Sam - powiedział Aiden, otwierając teczkę.

- Na nowy hotel? - spytała.

- Tak.

- Jeśli twój adwokat przesyła gotowe kontrakty, to wy dwaj musieliście planować ten nowy hotel już od dawna. Dziwne, że nawet mi o tym nie wspomnieliście.

- A interesują cię takie rzeczy? - Spencer uśmiechnął się krzywo.

- Oczywiście - zapewniła.

Nie wierzył jej.

- Kierujemy się zupełnie różnymi filozofiami w życiu zawodowym - powiedział. - Aiden i ja staramy się zarabiać pieniądze, a ty chcesz je wszystkie rozdać.

- Nie wszystkie, Spencer - uśmiechnęła się. - Tylko trochę.

Brat podszedł do barku i nalał sobie szklankę wody.

- Nie wiem, jak to się mogło stać - powiedział. - Wychowaliśmy się w tej samej rodzinie.

- Zawsze byłem trochę inna niż wy i starałam się do was upodobnić, ale nie mam duszy kapitalisty.

- Racja.

- O tym właśnie myślałam - powiedziała. - I doszłam do zaskakujących wniosków.

- Jakich na przykład?

- Zawsze myślałam, że muszę sobie zasłużyć na waszą miłość. Śmieszne, prawda? Zamartwiałam się, że jeśli zrobię coś, co nie będzie po waszej myśli, to przestaniecie mnie kochać.

- Skąd ci takie głupstwa przyszły do głowy? - zdziwił się Spencer.

- To przez naszą matkę - odpowiedział za nią Aiden. - Kiedy mieszkaliśmy razem, zauważyłem, że jej wypróbowanym sposobem na manipulowanie nami była groźba pozbawienia nas swojej miłości za każdym razem, kiedy chciała, żebyśmy coś zrobili.

- Wobec ciebie też tak postępowała? - zwróciła się Regan do Aidena.

- Wobec każdego z nas - przytaknął.

- Ale nie chcesz powiedzieć, że my z tobą robimy to samo, co, Regan? - spytał Spencer.

Westchnęła.

- Chciałam tylko powiedzieć, że przez całe swoje dotychczasowe życie próbowałam się wam przypodobać i już jestem tym zmęczona. Dorastałam cały czas w obawie, że przestaniecie mnie kochać... ale już nie czuję tego strachu. Jestem waszą siostrą i, jeśli chodzi o moje zdanie, macie mnie kochać bez względu na to, czy was wkurzam, czy nie.

- Dobrze - przytaknął Aiden. - Cieszę się, że mamy to ustalone. A teraz rzucisz okiem na te papiery? Zaraz będę musiał lecieć.

Odwróciła się do niego.

- Jeszcze nie skończyłam, Aiden. Przykro mi, że przypadła ci rola ojca i przepraszam, że ty i Spencer musieliście dźwigać taki ciężar. Nie miałam wpływu na to, że macierzyństwo nie było ulubionym zajęciem naszej matki, ale chcę, żebyście wiedzieli, że jestem wam za to bardzo, bardzo wdzięczna.

Łzy napłynęły jej do oczu. Spencer zauważył je od razu.

- O, nie! - zawołał. - Nie mów, że się roztkliwiłaś.

- A jednak.

- Przecież wiesz, że cię kochamy - zapewnił ją.

- Wiem.

- Więc załatwione. Przejdźmy do następnych spraw.

Podobnie jak Aiden Spencer również czuł się nieswojo, kiedy musiał okazywać uczucia.

- Dobrze - odparła. - A co do spotkania...

- Tak?

- Poza ustaleniem planu finansowego na przyszły rok i wybudowaniem nowego hotelu, co jeszcze ustaliliście?

- Wszystko jest napisane tam.
Sięgnęła po papiery, ale Spencer ją powstrzymał.
- Właściwie to poruszyliś jeszcze jedną kwestię.
- Jaka? - Odwróciła się do niego.
- Rozmawialiśmy o tym z Samem i on się zgodził - powiedział. - Wiem, że to ci się nie spodoba, ale postanowiliśmy wypłacić Emersonowi odprawę, żeby się go pozbyć raz na zawsze.
Odskokczyła od biurka, jakby nagle zaczęło ją parzyć.
- Nie - krzyknęła.
- Mieliśmy do wyboru albo to, albo oddać mu dom - wyjaśnił Spencer. - A sama wiesz, ile warta jest taka nieruchomość. Emerson zgodził się wynieść do końca przyszłego tygodnia. I wtedy dostanie pieniądze.
- Nie. - Regan potrząsnęła głową.
- Ale to już postanowione - wtrącił Aiden.
- Jak mogliście tak postąpić? - krzyknęła. - Mój Boże, przecież on zdradzał naszą matkę, kiedy jeszcze byli małżeństwem.
Aiden nagle się nachmurzył.
- A myślisz, że ona co robiła? - powiedział. Z początku nie rozumiała.
- On złamał jej serce.
- Tak, jasne.
Kpina w głosie Spencera rozwścieczyła ją.
- Co to miało znaczyć?
- Jezu, Regan, dorośnij. Nasza matka robiła to samo, co Emerson. Nigdy nie była wierna.
- Nawet gdyby, to i tak nie możesz o tym wiedzieć - Regan trwała przy swoim.
- A jednak mogę.
- Te ciągle wyjazdy. Myślisz, że jeździła sama? - spytał Aiden.
- Daj spokój, Regan. Na pewno wiedziałaś, co się działo dokoła ciebie.
Regan i Spencer nagle zaczęli krzyczeć, a Aiden cierpliwie czekał, aż wreszcie kłótnia się skończy. Spencer zarzucił jej, że żyła w Nibylandii, a ona w końcu musiała przyznać, że dziwiło ją, gdy matka tak łatwo się zakochiwała i odkochiwała.
- Miłość? - Spencer uśmiechnął się ironicznie. - Miłość nic tu nie miała do rzeczy.
- Nasza matka zawsze chciała tego, czego nie mogła dostać.
Nagle uświadomiła sobie, że robi braciom piekielną awanturę, a oni wciąż tu są. Żaden z nich nie wyszedł. Aiden wyglądał wprawdzie tak, jakby z rozkoszą zakneblował jej usta, ale wcale nie czuła się onieśmielona... ani jej to nie martwiło.
- Dorośnij - powiedział Spencer, już spokojniejszym głosem. - I spójrz prawdzie w oczy.
- Przyznanie, że nasza matka była puszczalską, nazywasz dorośnięciem?
- Taka jest prawda. - Wzruszył ramionami.
- W porządku - odparła - obydwaj uważacie, że skoro nasza matka nie była wierna, to usprawiedliwia Emersona? Już nikt na tym świecie nie jest wierny? To już przysięga małżeńska nic nie znaczy, a słowa takie jak „teraz i na zawsze” to bajki?
- Najwyraźniej - zirytował się Spencer.
- Nie dramatyzuj - warknął Aiden. - My tylko pozbywamy się jednego problemu.
- I to możliwie najtańszym sposobem - powiedział Spencer.
Wsunął ręce do kieszeni i zmarszczył czoło.
- I nic, co powiem, was nie przekona?
Bracia jednocześnie zaprzeczyli.
- Przykro mi, Regan, ale w tej kwestii nie możemy sobie pozwolić na ustępstwa - dodał Spencer.
Uśmiechnęła się.
- W porządku.
Na to uśmiechnęli się i oni... dopóki nie zorientowali się, że idzie w stronę drzwi.
- Poczekaj! - krzyknął Spencer. - Zapomniałaś podpisać papiery.
Otworzyła drzwi i dopiero wtedy się odwróciła.
- Wiecie co? Wy potrzebujecie mojego podpisu, żeby nadać tym zapisom klauzulę wykonalności, a ja potrzebuję waszego, żeby trzykrotnie powiększyć mój budżet na przyszły rok. Jeśli go zwiększycie, to podpiszę. Właśnie w tej kwestii nie mogę sobie pozwolić na

ustępstwa, chłopcy.

Nigdy nie widziałem, żebyś straciła nad sobą kontrolę - skomentował Henry i wyraz jego twarzy wskazywał, że wywarło to na nim wrażenie.

- Wcale nie straciłam nad sobą kontroli - zapewniła Regan. - Po prostu wyraziłam swoje zdanie.

Henry zauważył Spencera idącego w ich stronę, więc ściszył głos do szeptu.

- Zgoda, ale wrzeszczałaś, kiedy wyrażałaś swoje zdanie. Szczere, nigdy nie słyszałem, żebyś podniosła głos. Prawdę mówiąc, nigdy nie widziałem też Aiden'a albo Spencera, żeby stracili nerwy, Naturalnie, jeśli nie oglądają meczu w telewizji, bo wtedy Spencer drze się jak opętany.

Spencer lekko skinął głową Henry'emu, a Regan pociągnął lekko za kosmyk włosów.

Minutę później z gabinetu wyszedł Aiden. Zatrzymał się i chwilę porozmawiał z Henrym. Zauważył artykuł i zdjęcie, które ten wyciął z gazety i oprawione w ramki powiesił na ścianie.

- To miłe - powiedział. Już zamierzał pójść dalej, ale się rozmyślił. - Świetnie sobie tutaj radzisz. Jeden z menedżerów, Paul Greenfield, wszystko mi opowiedział - wyjaśnił. - Gdybyś chciał kiedyś zarabiać pieniądze, a nie tylko je wydawać, zgłoś się do mnie.

Henry uśmiechnął się szeroko.

- Dziękuję panu. ale jest mi dobrze tutaj. Poza tym kiedyś to wszystko będzie moje.

- Masz na myśli hotel czy ten gabinet? - roześmiał się Aiden.

- Przestań podkupywać mi pracownika - wtrąciła Regan. Aiden oczywiście ją zignorował.

- No, jeśli naprawdę tu się spełniasz...

- Tak właśnie jest, proszę pana. A poza tym nie wyobrażani sobie, żebym miał pracować z tą...

- Smoczyca? - podpowiedział Aiden. - Czy nie tak właśnie nazywasz Emily?

Henry wcale się nie zmieszał ani nie okazał skruchy.

- Najczęściej właśnie tak, ale mam jeszcze kilka innych ciekawych określeń.

- A tak, słyszałem o nich.

- Dziękuję za ofertę - powiedział Henry. - Ale naprawdę robię to, co lubię, a poza tym, jak już powiedziałem, nie wyobrażam sobie współpracy z Emily.

- Najwyraźniej nikt sobie nie wyobraża - mruknął Aiden, spoglądając na Regan.

Nie spytała, co w związku z tym ma zamiar zrobić ze swoją asystentką, bo mogłby użyć tego jako karty przetargowej, żeby zmusić ją do podpisania tych papierów. Jednak ucieszyło ją, kiedy się dowiedziała, że Aiden jest świadomy, że taki problem istnieje.

- Zostawiłem papiery na twoim biurku - powiedział, dając jej kuksańca w ramię. Podpisz je.

- Podnieś trzykrotnie mój budżet, to podpiszę.

- Niemożliwe.

- Nigdy się nie zgodzi na potrojenie - szepnął Henry, kiedy Aiden odszedł na tyle daleko, że nie mógł ich słyszeć. - Za dużo zażądałaś.

- Wiem, że się nie zgodzi. Będziemy negocjować i go podwoi, a o to mi chodziło od początku.

Henry potrząsnął głową:

- Aiden na pewno się orientuje, w czym rzecz.

- Pewnie już wie - odparła. - Ale i tak ulegnie. Przynajmniej taką mam nadzieję.

- Zachowuje się, jakby go nie obchodziło to, co tutaj robimy. Ale mam nadzieję, że tak nie

jest. Chyba nie chodzi mu tylko o odpisy podatkowe?

- Oczywiście, że nie. Uważają nas za ważną część firmy, ale są tak zajęci budowaniem nowych hoteli, że nie mają czasu na nic innego. - Regan rozejrzała się po biurze. - Henry, z kim rozmawiałeś, kiedy byłem w swoim gabinecie z Aidenem i Spencerem?

- Z Alecem.

- Alec był tutaj?

Zareagowała dziwnie na tę wiadomość. Czowała, że się zaczerwieniła, miała jednak nadzieję, że Henry nic nie zauważył.

- Alec nie słyszał przypadkiem naszej rozmowy? - spytała od niechcenia.

- Pytasz, czy nie usłyszał, jak wrzeszczysz na Spencera i odwrotnie? - Henry uśmiechnął się szeroko.

No ładnie, pomyślała.

- Właśnie o to pytam.

- Wiem, że co nieco usłyszał, bo w pewnym momencie zaczął się śmiać - odparł Henry - ale nie wiem, jak dużo słyszał. Dlaczego pytasz? To ważne?

Potrząsnęła głową i zdecydowała, że zmieni temat.

- Wiesz co? Muszę porozmawiać z Aidenem o Emily. Chyba powinien wiedzieć, ile ona mi sprawia problemów. I jeszcze się dowie przy okazji, że nie lubię, kiedy obwinia ciebie o swoje pomyłki.

- Słyszałaś, co Aiden powiedział. Chyba zamierza coś z nią zrobić. Mam nadzieję, że pójdziesz za radą.

- To znaczy?

- Wypieprzy ją stąd.

Regan starała się ukryć uśmiech.

- Pewnie nawet zacytowałaś ją dosłownie, co?

- Aha.

- Powinna się wstydzić. Deprawuje młodego i wrażliwego chłopaka.

Henry skwitował to śmiechem.

- Słyszałem już gorsze określenia.

Regan wycofała się do gabinetu i zamknęła za sobą drzwi. Czowała się spięta i postanowiła, że posiedzi chwilę sama, zanim nie przemyśli tego, co powinna powiedzieć Alecowi, kiedy się spotkają. Może wcale się nie pojawi? Jeśli jednak przyjdzie, to lepiej się na to przygotować.

Wiedziała, że oszukuje samą siebie. To, co wydarzyło się ostatniej nocy, nigdy się nie powtórzy. Obydwoje zgodzili się na to i na pewno Alec nie będzie o tym wspominał. Poza tym był na służbie. Pewnie nawet nie będzie o tym myślał.

- Uda mi się, na pewno - szepnęła.

Wzięła głęboki oddech, wyprostowała się i otworzyła drzwi. Miała zamiar znaleźć Aleca i przywitać się z nim. Im szybciej będzie to miała za sobą, tym lepiej. Znowu panikuje i ekscytuje się tym, co było. Jeśli właśnie tak wygląda miłość, to wcale nie chciała jej przeżywać. Ale co teraz mogła zrobić? I nie może za to nikogo winić, nikogo oprócz siebie.

- Jest niedziela, nie powinieneś tu siedzieć - powiedziała, mijając Henry'ego. - Lepiej wykorzystaj wolny dzień, a poczta do jutra nie ucieknie.

- Już wychodzę - zapewnił. - Chciałem tylko uporać się z zaległościami. Nie będę siedział długo.

Lepiej mieć to już za sobą, pomyślała, wychodząc na korytarz. Zatrzymała się na chwilę. Aiden stał z Alecem na końcu korytarza przed drzwiami swojego gabinetu. Mówił głównie on, a Alec od czasu do czasu potakująco kiwał głową. Poczekala minutę, w nadziei, że skończą rozmowę. Doszła do wniosku, że Aiden chce się dowiedzieć czegoś na temat postępów w śledztwie.

Zauważyli ją równocześnie. Aiden kiwnął jej głową, po czym poszedł korytarzem w stronę wind, Alec zaś skierował się ku niej.

Wyglądał świetnie. Jego strój jak zwykle był trochę niedbały, ale było to zaniedbanie z klasą. Na brodzie widniał lekki zarost - najwyraźniej nie golił się dzisiaj. No i te włosy - ciekawe, czy kiedykolwiek je czesał? Żaden mężczyzna nie powinien być aż tak przystojny. Przełknęła ślinę i spróbowała usunąć ze swojej wyobraźni sceny z ostatniej nocy. Już zapomniiała, jak miała się zachować. Nie wiedziała, co powiedzieć, ani co zrobić. Popatrzyła w innym kierunku i spróbowała się skoncentrować.

- Myślałam, że dziś nie przyjdiesz - bąknęła.

Świetnie. Udało się. Nawet jej głos zabrzmiał normalnie i na dodatek była pewna, że nie było po niej widać żadnej z myśli, które teraz kłębiły jej się w głowie.

- Mówiłem ci, że przyjdę.

Przytaknęła. Pierwszy, najgorszy moment miała już za sobą. Teraz już będzie normalna, zwyczajna rozmowa. Odprężyła się. Świetnie. Nie miała zamiaru ani słowem wspomnieć o wczorajszej nocy i on na pewno też nie. Już może przestać się tym martwić.

- Regan?

- Słucham?

- Miałaś satysfakcję?

Zamarła w bezruchu. Wiedziała, że cały czas ma otwarte usta. To pytanie ją zaszokowało. Nie mogła uwierzyć, że tak po prostu je zadał.

- Pytałem, czy miałaś satysfakcję.

Twarz zaczęła ją palić. Była zażenowana.

- Alec, myślałam, że najlepiej, jeśli nie będziemy wracali do wczorajszej nocy.

Roześmiał się.

- Ale ja pytałem, czy miałaś satysfakcję, że wreszcie postawiłaś się swoim braciom.

- O! - powiedziała wzburzona. - Tak, oczywiście, że mia... Czeka! Zrobiłeś to specjalnie, przyznaj się.

- Co zrobiłem? - Udawał, że nie wie, o czym mowa.

- Tak sformułowałeś to pytanie. Pytałeś o satysfakcję, ale nie wyjaśniłeś z czego. Zresztą, nieważne.

Uwielbiał, kiedy tak łatwo wpadała w zakłopotanie.

- No więc, jak to było?

Westchnęła.

- Świetnie. Chyba powinnam regularnie kłócić się z braćmi. Przynajmniej rozładowałabym swoje długo tłumione negatywne emocje.

Alec potrząsnął głową.

- Myślę, że ostatniej nocy znaleźliśmy lepszy sposób na rozładowanie emocji. - Pośłał jej szeroki uśmiech i dodał: - nie mam zamiaru pytać, czy sprawiło ci to satysfakcję. To akurat wiem.

Był arogancki i pewny siebie. Ale z drugiej strony nie musiał szukać potwierdzenia. Ostatnia noc była po prostu cudowna.

Naprawdę powinna myśleć o czymś innym, o czymkolwiek. Chciała go pocałować, ale zamiast tego cofnęła się o krok.

- Myślę, że powinniśmy porozmawiać o czymś innym.

- Jasne, w porządku.

- I proszę, nie patrz na mnie w taki sposób - wyszeptwała.

- W jaki?

- Jakbyś chciał znaleźć jakieś ustronne miejsce.

- Wcale o tym nie myślałem. Myślałem o...

- Skończyliśmy już tamten temat - przerwała mu w pół zdania.
- Jasne?

Zanim zdążył się odezwać, spytała:

- O czym tak rozmawiałeś z Aidenem?

- Spytałem go, czy kiedykolwiek ktoś żywił urazy do waszej rodziny, wiesz, niezadowoleni pracownicy, jakieś groźby, pozwyny itd. Powiedział, że już rozmawiał z Wincottem na ten temat, ale obiecał, że umożliwi mi spotkanie z waszym adwokatem, żebym mógł z nim porozmawiać w tej sprawie. Staram się niczego nie przeoczyć i chciałbym się też dowiedzieć, czy mieliście kiedyś problemy z prawem.

- To znaczy moi bracia? - uściśliła.

- I ty też.

- O! - To przypuszczenie ją zaskoczyło. - Wątpię, żebyś cokolwiek znalazł.

- I tak mam zamiar porozmawiać z Samem.
- Tak, oczywiście.

- Jesteś głodna? Masz ochotę coś przekąsić? Nagła zmiana tematu zaskoczyła ją nieprzyjemnie.

- Hm... Tak.

Ominęła go i skierowała się w stronę wind. Dogonił ją dwoma susami.

- A tak przy okazji, odpowiedź brzmi: „Tak”. Spojrzała na niego.

- A jakie było pytanie?

- Pytałaś swoich braci, czy ktokolwiek jest wierny, więc ci odpowiadam, że tak. niektórzy są.

Wyciągnęła rękę, żeby nacisnąć guzik windy. Ujął ją i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

- Znam wiele takich osób - powiedział cicho. - Ale powinnaś wiedzieć przynajmniej o jednej.

- Tak? A o kim?

- O mnie.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Dlaczego mi to mówisz? - spytała po chwili.

Wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Pomyślałem sobie tylko, że powinnaś wiedzieć, że ja byłbym wierny.

- Gdybyś się kiedykolwiek ożenił - dodała.

- Zgadza się - odpowiedział. - Gdybym.

Rozmowę przerwał dzwonek jego telefonu. Dzwonił Henry, a w jego głosie brzmiał niepokój.

- Gdzie jesteś? - spytał.

- Jeszcze na korytarzu. A co się stało?

- Przyjdź tutaj natychmiast. Sam musisz to zobaczyć.

Alec odwrócił się i pognał w stronę biura, ciągnąc za sobą Regan, która nie słyszała rozmowy.

- Co się stało? - zdenerwowała się.

Nie musiał jej odpowiadać. Henry czekał na nich w drzwiach.

- Otworzyłem ten list - wyjaśnił. - Jest napisany na naszym papierze listowym i przyszedł w naszej kopercie. Wiecie, co to oznacza? Że był tutaj. Był w naszym hotelu.

Alec zbliżył się do biurka. Regan, podeszła do Henry'ego, i dotknęła jego ramienia

- Weź głęboki oddech - poradziła.

- Regan, on tutaj był - wybuchnął Henry.

- Tak, słyszałam, co mówiłeś. I wysłał list? - spytała, ale nie czekając na odpowiedź, skierowała się do biurka.

Pochyliła się obok Aleca i spojrzała na list. Na dobrą sprawę to nie był list. To była kolejna lista proskrypcyjna. Ta z kolei miała nagłówek inny niż poprzednie. Na samej górze było napisane „Nasza lista proskrypcyjna”, a słowo „nasza” podkreślono kilkakrotnie. Zabójca napisał ją odręcznie, drukowanymi literami. Znajdowały się na niej wszystkie nazwiska z poprzedniej, ale detektyw Sweeney i Patsy byli już skreśleni. Koło nazwiska Shieldsa był znak zapytania i strzałki do jego dwóch ochroniarzy.

Do listy dodano jedno nowe nazwisko. Haley Cross. Na samym dole, tuż poniżej tego nazwiska, dopisał „Za nią także jesteś mi dłużna”.

Alec już wyciągnął telefon i dzwonił do Wincotta. - Znałaś tę kobietę? - spytał Regan, czekając, aż detektyw odbierze słuchawkę.

Nie zauważyła, że użył czasu przeszłego.

- Nie - odpowiedziała. - Alec. musimy ją ostrzec. Boże, policja musi ją znaleźć zanim ten...

Henry wskazał ręką na listę.

- Regan - głos mu drżał - on już przekreślił jej nazwisko, tak jakby ją już... no wiesz... już

ją zabił.

- Henry, nie możemy przyjąć, że ona już nie żyje tylko dlatego, że on przekreślił jej nazwisko. Może jeszcze jej nie... O Boże! -Czuła narastający strach. - Musimy ją uratować, na pewno jeszcze nie jest za późno.

Wincott w końcu odebrał telefon. Alec pokrótce zreferował mu sytuację.

Regan czuła, że rozboleła ją brzuch. Oparła się o biurko Henry'ego i wpatrywała w ścianę.

- Nic z tego nie rozumiem - wyszeptwała. - Dlaczego to do mnie przysłał? I co, na Boga, miał na myśli, kiedy pisał „Nasza lista”.

Haley Cross... - powiedział w zamyśleniu Henry. - Na pewno kiedyś już słyszałam to imię, ale nie pamiętam gdzie i kiedy. Alec skończył rozmowę i wszedł z powrotem do biura.

- Wincott i Bradshaw już tu jadą - zakomunikował.

- Przecież jest niedziela - zdziwił się Henry i w tej samej chwili zorientował się, że nie było to najmądrzejsze.

- John był w pracy, a Bradshawa ściągnął z domu - wyjaśnił Alec.

- Będą szukali tej kobiety? - dopytywała Regan. Alec objął ją ramieniem.

- Już za późno.

Odskoczyła od niego. Rozwścieczyło ją, że tak od razu przyjął, że ta dziewczyna nie żyje.

- Nie wiesz tego na pewno. Gdyby tylko mogli ją ostrzec... Gdyby ją znaleźli i...

Alec potarł z zakłopotaniem kark, obserwując, jak Regan niespokojnie miota się po gabinecie.

- Ale oni wiedzą, gdzie ona jest.

- Gdzie?

- W kostnicy.

- O mój Boże!

Zrobiło jej się słabo, bezwładnie oparła się o Aleca i zamknęła oczy. Otoczył ją ramionami i przytulił do siebie. Henry z rezygnacją opadł na fotel.

- Jak ją zabił? - spytał.

Alec wpatrywał się na artykuł wycięty z gazety, który wisiał nad głową Henry'ego. Nagle wszystko stało się jasne. Nie odpowiedział na pytanie Henry'ego, tylko zaczął głośno myśleć.

- Biegła po bieżni w...

- Conrad Park - wypalił Henry. - To tam zobaczyłem jej nazwisko. Regan, nie pamiętasz? Mówiłem ci o tym. Przynajmniej wydaje mi się, że ci mówiłem.

Alec podszedł do ściany i przejrzał artykuł po raz kolejny.

- Mówisz tu, że biegasz po tej bieżni trzy razy w tygodniu.

- Biegałam.

- Ale później zrobili tę bieżnię w hotelu na górze - wyjaśnił Henry.

Alec znowu skontaktował się z Wincottem.

- Gdzie jesteście? - spytał.

- Pod hotelem. Wsiadamy właśnie z samochodu.

- Masz opis, jak wyglądała Haley Cross?

- Mam przy sobie kopię akt. Jest tam jej zdjęcie. Rozłącz się. zaraz będę na górze.

Alec zbyt się niecierpliwił, żeby usiąść i czekać. Chodził nerwowo po korytarzu, Wincott pojawił się, machając teczką z aktami.

- Pomyliłbyś Haley Cross z Regan? - spytał Alec.

- Przestań. Żadnej kobiety bym z nią nie pomylił. - Zatrzymał się. otworzył teczkę i wyjął zdjęcie Haley Cross. - Hm... Może z tyłu... Długie włosy, podobny wzrost i waga. To możliwe.

- Co jest możliwe? - dociekała Regan. Stała w drzwiach, ale weszła do środka razem z Wincottem i Alekiem.

- Że morderca pomylił osoby - odparł Wincott. - Gdzie jest list?

Kilka sekund później miał go w rękach. Przeczytał głośno list wraz z dopisaną notatką.

- „Za nią także jesteś mi dłużna”. Chyba chce, żeby Regan wzięła na siebie część odpowiedzialności, no nie? O to chyba mu chodziło w tej notce.

- No. wykrztuś to, John - zniecierpliwił się Alec.

- Dobrze - odpowiedział Wincott. - Uważa, że na liście zamiast Haley Cross powinna być

Regan.

Alec kiwnął głową.

- Myślisz, że w parku czekał na Regan? - spytał Wincott
- Jeśli przeczytał ten artykuł w gazecie, mógł założyć, że cały czas tam biega.
- Mówicie, że zabił tę kobietę przez pomyłkę? - upewniła się
- Tak. Myślę, że poszedł do parku, żeby zabić ciebie.

Policja utajniła część materiałów dotyczących morderstwa Haley Cross i ani Alec, ani Wincott nie palili się do opowiedzenia o nich Regan. Już była wystarczająco przerażona, a sam raport z sekcji zwłok był tak szokujący, że nawet na zahartowanych policjantach robił wrażenie.

Istniała jednakże możliwość, że któryś z podanych tam szczegółów może jej przypomnieć coś, co okaże się ważne dla śledztwa.

Wincott przysiadł na parapecie, trzymając w jednej ręce butelkę wody, a w drugiej raport z sekcji zwłok. Alec zajął miejsce na sofie obok Regan. Wciąż nie mogła zrozumieć, jak obydwaj mogą być tak zrelaksowani, jeśli na zmianę referują najbardziej drastyczne szczegóły morderstwa popełnionego na tej biednej dziewczynie. Kiedy Alec jej powiedział, co morderca zrobił z nogami swojej ofiary, poczuła się słabo. Czowała, jak krew odpływa jej z głowy.

Alec zauważył, jak kurczowo zacisnęła ręce. Najwyraźniej chłodna analiza tego, co właśnie usłyszała, sprawiała jej problemy. Łzy napłynęły jej do oczu, ale się opanowała. Był z niej dumny. Na pewno wzięłby ją w ramiona i powiedział o tym, gdyby tylko byli tu sami.

- Wszystko w porządku, Regan? Może zrobimy małą przerwę? - zaproponował Wincott.
- Nie nie, wszystko w porządku - zapewniła.

Alec otworzył teczkę, którą Wincott zostawił na biurku, i pokazał Regan zdjęcie Haley Cross. Była zaskoczona tym, jak spokojnie ta dziewczyna wyglądała po śmierci.

- Znasz ją? spytał. Potrząsnęła głową.
- Studiowała na tym uniwersytecie?

- Nie - odpowiedział Alec. - Już go skończyła.
- Mieszkała niedaleko - wyjaśnił Wincott. - Jej przyjaciele potwierdzili, że regularnie biegała po tej bieżni w parku.

- Mieszkała sama?

- Nie. Mieszkała ze swoim chłopakiem. Tej nocy, kiedy ją zamordowano, nie było go akurat w mieście. Powiedziała mu, że pojedzie odwiedzić rodziców, kiedy go nie będzie, więc zanim wrócił do Chicago, przez kilka dni nikt nie wiedział, że zginęła.

Regan odetchnęła głęboko kilka razy i dopiero wtedy odważyła się ponownie spojrzeć na zdjęcie.

- Nie rozumiem. Dlaczego zrobił coś takiego z jej nogami? Dlaczego...?

Nie dokończyła pytania, mimo to Wincott odpowiedział.

- Lekarz powiedział, że śmierć nastąpiła w wyniku uderzenia w głowę. Bez dwóch zdań ten wariat zmasakrował jej nogi, kiedy już była martwa.

- Walczyła z nim - dodał Alec. - Strzępki jego skóry były pod jej paznokciami, więc mają jego DNA.

Wyjął zdjęcie z rąk Regan i z powrotem włożył je do teczki.

Pomyślała, że martwią się o nią, więc posłała im przelotny uśmiech, żeby pokazać, że z nią wszystko w porządku, wstała i podeszła do barku po butelkę wody.

- Alec? - Podniosła do góry oszronioną butelkę.

- Tak, poproszę.

Podawała mu butelkę, sobie wzięła drugą i okrążyła sofę, zmierzając w stronę biurka. Była stara i zmęczona, a przynajmniej tak się czuła. Usiadła na krześle przy biurku. Pomyślała, że może pomysł wyjazdu ze Spencerem do Melbourne nie był taki najgorszy. Zmiana otoczenia wyszłaby jej na zdrowie. Westchnęła. Odrzuciła jednak natychmiast tę myśl. Nie miała zamiaru uciekać, a gdyby wyjechała do Melbourne, to sprzeniewierzyłaby się własnym zasadom.

Pomyślała, żeby zadzwonić do Sophie i Cordie. Rozmowa z przyjaciółkami zawsze poprawiała jej nastrój, ale jeśli da po sobie poznać, jak bardzo jest zestresowana, będą się o nią martwiły jeszcze bardziej. A gdyby rozmowa zeszła na temat Aleca, na pewno by się rozkleiła. Może gdyby się wyplakała, przyniosłoby jej to ulgę, ale taka możliwość nie wchodziła w rachubę.

Alec obserwował ją katem oka. Miała smutne oczy i bladą twarz.

Do gabinetu wszedł Lyle Bradshaw. Wyglądał oczywiście, jakby się wybierał na ślub. Miał na sobie ciemny garnitur i koszulę ze spinkami w mankietach. Odważny czerwony krawat stanowił jedyny kolorowy akcent. Jak zwykle, wszystko było na swoim miejscu, wszystko nienaganne - od fryzury po buty. W porównaniu z nim Alec wyglądał tak, jakby zaraz miał wziąć się do

sprzątania garażu.

Wincott obserwował zebranych z boku. Lyle wpatrywał się w Regan, a Alec patrzył na niego. Z miny Aleca łatwo można było wywnioskować, że nie jest zachwycony tym, co widzi.

- List i koperta leżą na biurku Henry'ego - powiedział Wincott, żeby przerwać ciszę.

- Nie sądzę, żebyśmy tam znaleźli odciski palców należące do mordercy - skomentował Bradshaw, ale zawrócił i podszedł do biurka.

- I tak powinienes wsadzić to do torebki i dostarczyć do laboratorium - sarknął mu Alec.

Lyle nie dał po sobie poznać, że zauważył wrogi ton w jego głosie. Wincott - owszem. Żeby rozładować napiętą atmosferę, zabrał obydwu do biura Henry'ego, by mogli przedyskutować w spokoju postępy śledztwa.

Kiedy Regan została sama. włączyła komputer i zaczęła odpowiadać na maile. Musiała się czymś zająć.

Zaproponowała Henry'emu, który już wychodził, żeby wziął sobie wolne w poniedziałek, ale nawet nie chciał o tym słyszeć.

- A jeśli przyjdzie kolejny list albo coś innego się stanie? Powinienem być tutaj, tak na wszelki wypadek. Może akurat będziesz mnie potrzebowała.

Był taki kochany.

- Dobrze - powiedziała. - Ale wyśpij się porządnie i możesz się spóźnić.

- Spróbuję - obiecał. Odwrócił się już do wyjścia, ale dodał jeszcze. - Nie możemy nikomu powiedzieć ani o nowym liście, ani o tej kobiecie.

- Wiem.

- Byłem trochę zdziwiony, że kiedy się to wszystko wydarzyło, nic nie przeciekło do gazet, chociaż tyle osób o tym wiedziało.

- Nie wydaje mi się, żeby któryś z ochroniarzy znał szczegóły - wyjaśniła.

- Sophie zabije nas oboje, jeśli jakaś gazeta opublikuje przed nią coś na ten temat. Dobra, uciekam. Do zobaczenia jutro!

- Uważaj na siebie. Henry.

Ledwo zdążył zamknąć za sobą drzwi, kiedy znowu otworzyły się z impetem, a do gabinetu

wpadł Aiden.

- Spencer i ja przed chwilą usłyszeliśmy o tym liście - zawołał.

- Alec powiedział mi o zamordowanej kobiecie. Mój Boże. Regan, przecież to mogłaś być ty.

- Wiem - odpowiedziała cicho.

- Ani ja, ani Spencer nie ruszymy się stąd na krok. dopóki nie złapią tego psychopaty. Chyba powinienem też. zadzwonić po Walkera.

- Proszę, nie rób tego. Przecież wiesz, że jest sławny i kiedy się pojawi, zaraz ściągną tu dziennikarze. Gdyby któryś z nich zwietrzył, co się tu dzieje...

- Masz rację - zgodził się.

- Niech zostanie tam. gdzie jest - nalegała. - Chciałabym też. żebyście ty i Spencer trzymali się ode mnie z daleka, i najlepiej by było, gdybyście wzięli ze sobą Cordie. Sophie i Henry'ego. Żadne z, was nie jest bezpieczne, dopóki jesteście ze mną. Gdyby przydarzyło się wam cokolwiek albo... - nie mogła dalej mówić, gardło odmówiło jej posłuszeństwa.

- Nigdzie się nie wybieram - powtórzył. - A ty przestań się o nas martwić. I bez tego masz same problemy, a nie możesz się załamać.

- Nie musisz się o mnie martwić, nie załamie się - zapewniła.

Aiden chodził nerwowo po całym gabinecie, zanim się nie uspokoił. Wydawało się, że przyszedł usłyszeć zapewnienie, że jest dobrze chroniona, Alec i John złapią tego psychopatę i wszystko dobrze się skończy.

- Dawno temu uczyłeś mnie. że Madisonowie stawiają czoło problemom i teraz jest najwyższy czas, żeby poradziła sobie ze swoimi - powiedziała, kiedy już wychodził.

- Policja sobie poradzi za....

- Mówię o naszej rodzinie i o naszych interesach, Aiden. Odwrócił się.

- Jakim problemom teraz powinnaś stawić czoło? - spytał.

- Przede wszystkim temu. że pozwalam, byście ze Spencerem podejmowali za mnie decyzje. To się musi skończyć. To, co ja robię z pieniędzmi naszej rodziny, jest tak samo ważne jak to, co robicie wy. Inwestowanie ich w poprawę świata jest nawet ważniejsze.

Aiden skrzyżował ręce na piersi. Wiedział, że ma rację.

- I jeszcze jedna rzecz - dodała. - Dawanie pieniędzy lokalnym wspólnotom, podejmowanie się zadań, które zmieniają świat... kiedy zobaczycie, na co idą nasze pieniądze, może to będzie dla was przypomnienie, gdzie jesteśmy. Na swój sposób ja wyznaczam wam ścieżkę - uśmiechnęła się. - Mogłabym powiedzieć, że cywilizuję wasze zachowania.

- Zwiększymy twój budżet na przyszły rok - obiecał. - Myślę, że mogę przekonać Spencera i Walkera do podwojenia kwoty.

- Miło to słyszeć - odparła. - Ja też zrobię coś dla ciebie. Przerzucę drzeć z. tobą koty o odprawę dla Emersona.

- Emily bierze tydzień wolnego - powiedział, stojąc w drzwiach. - Kiedy wróci, zacznie szukać sobie innej pracy.

Regan omal nie podskoczyła z radości.

- Jeszcze o czymś chciałabyś porozmawiać? - spytał.

- Nie, na razie to wszystko - odpowiedziała.

Chciała powiedzieć mu o Alecu, otworzyć serce i zwierzyć mu się ze wszystkich problemów, ale w końcu nie zrobiła tego. Chyba nie powinna, to była tylko jedna noc. Alec nie pozostawił jej żadnych złudzeń. Jeszcze pięć dni i już nigdy go nie zobaczy. A jeśli złapią tego szaleńca wcześniej?

Starła się zabić czas pracą, żeby nie siedzieć i nie rozmyślać o sytuacji, w której się znalazła. Wszystkie projekty na ten rok były zakończone, więc porządkowali z Henrym stare segregatory i zmieniali wystrój biura.

Każdego dnia Alec przychodził na służbę, tak jak dotychczas, ale dla niej wszystko się zmieniło. Był przyjacielski i miły, ale zachowywał dystans. Już się z nią nie droczył i starannie unikał

sytuacji, w których mógł znaleźć się z nią sam na sam. Kiedy rozmowa zbaczala na tematy osobiste, zaczynał mówić o czymś innym. Zachowywał się, jakby nic nadzwyczajnego między nimi się nie wydarzyło. Ciekawe, czy już żałował tej wspólnej

nocy? Gdyby była wystarczająco opanowana, spytałaby go o to.

Nie była pewna, czy dopadł ją jakiś wirus, czy to przez ciągły stres poczuła się źle, ale pewnego wieczoru zaczęła wymiotować. Ta noc była okropna, ale na szczęście następnego dnia czuła się już lepiej.

Spotkała się z Aidenem, by przekazać mu podpisane dokumenty. Czekał na nią przy stoliku w atrium. Zamówiła mrożoną herbatę i sączyła ją powoli, słuchając jednym uchem opowieści o nowym hotelu.

- Chyba cię to nie interesuje - zauważył w pewnym momencie.

- Nie za bardzo - zgodziła się.

- Wciąż kiepsko się czujesz? - Zabrzmiało to tajemniczo, jak gdyby spiskowali. Żeby tylko nie zmusili ją do leżenia w łóżku.

- Nie, już nic mi nie jest.

- Alec mówił, że nie wyglądałaś najlepiej ostatniej nocy.

- Słucham? Skąd on mógł wiedzieć, jak wyglądałam?

Aiden wzruszył ramionami.

- Dowiedział się, że kiepsko się czujesz. Nie wiem, kto mu to powiedział, - zastrzegł - ale wrócił do hotelu i spędził w nim całą noc.

- W hotelu? Spał w hotelu?

- Przecież mówię. Spędził tę noc w hotelu, a dokładnie w twoim apartamencie. Spał na sofie.

Ostępiała. Myślała tylko o tym, że musiała wyglądać jak postać z koszmaru, z rozpuszczonymi włosami i poszarzałą twarzą.

- Aiden, dlaczego pozwoliłeś, żeby widział mnie w takim stanie? Uśmiechnął się.

- Nie miałem wiele do powiedzenia w tej sprawie.

Regan przemilczała tę uwagę, wręczyła Aidenowi podpisane kontrakty. Gdy podniosła głowę, zobaczyła Aleca idącego w ich kierunku. Zatrzymał się na chwilę przy policjancie przydzielonym do jej ochrony. Nie chciała, żeby zobaczył, że się w niego wpatruje, więc czym prędzej się odwróciła i zaczęła patrzeć w przeciwnym kierunku.

Aiden uważnie ją obserwował. Zadzwoił jego telefon, ale go zignorował.

- Chyba powinieneś odebrać - odezwała się.

Wyciągnął telefon, wyłączył i włożył z powrotem do kieszeni.

- Chciałaśbyś mi coś powiedzieć? - zachęcił. Pochyliła głowę.

- Zrobiłam coś głupiego - wyznała szeptem.

- Co takiego?

Zakochałam się. Czyż to nie głupie?

- Jestem zmęczona, to wszystko - powiedziała zamiast tego. -

Potrzebuję odpoczynku.

Brał był jednak bystrzejszy, niż myślała. Zerknął na Aleca, który nie mógł oderwać wzroku od Regan, po czym przeniósł spojrzenie z powrotem na nią.

Obydwoje wyglądali jak zbite psiaki.

- Powiedział mi, że zaczyna pracę w FBI.

Zaskoczona podniosła głowę. Aiden uśmiechał się szeroko. Nic udawała nawet, że nie wie, o kim mowa.

- Tak. mnie też mówił. I co w tym takiego śmiesznego? - spytała, marszcząc czoło.

- Zastanawiałem się, jak się będzie czuł, kiedy Walker zleci komuś, żeby go sprawdził.

Oczy Regan rozszerzyły się ze zdziwienia.

- A dlaczego...

Aiden nonszalancko wzruszył ramionami.

- Zlecił też, żeby prześwietlono Dennisa, a w stosunku do niego nie byłaś aż tak zaangażowana.

- Aiden, ale on wyjeżdża.

- Wiem. - Wstał od stolika. - O już tu jest - rzucił.

Niemal przewróciła krzesło, podrywając się na równe nogi.

Wzięła głęboki oddech, zmusiła się do uśmiechu i powoli się odwróciła. Wciąż tam był, jeszcze bardziej przystojny niż wtedy, gdy widziała go ostatnim razem. Kiedy chciał, potrafił jednak dobrze się ubrać. Już to udowodnił w ostatnią niedzielę, kiedy włożył smoking.

Teraz miał na sobie granatową bluzę, spodnie khaki, a na nogach mokasyny zamiast znoszonych adidasów.

Nie mogła uwierzyć, że jest aż tak roztrzęsiona, chociaż jeszcze nie powiedział do niej ani słowa.

Skinął głową Aidenowi i uśmiechnął się.

- Wyglądasz dziś dużo lepiej - odezwał się.

Na tym uprzejmości się skończyły, bo zwrócił się do Aideny.

- Twój adwokat jeszcze nie oddzwonił do Gila Huttona. Powiedział mi, że zostawił mu dwie wiadomości na automatycznej sekretarce. Może powinieneś z nim porozmawiać? - zasugerował.

- Zaraz się tym zajmę - obiecał Aiden. - Sam był na urlopie, ale jestem pewien, że powinien już być z powrotem.

Regan zdecydowała, że pójdzie na górę do swojego gabinetu. Aiden i Alec poszli za nią.

- Chciałbym, żeby skontaktował się z Gilem najpóźniej do jutra. Jeśli tego nie zrobi, pojedę do jego biura i sam przejrzę wszystkie akta - powiedział Alec.

- Zadzwoń - zapewnił Aiden.

Regan czekała na nich w windzie. Kiedy jechali na drugie piętro. Alec stanął tuż przed nią.

- Rozmawiałem dzisiaj rano z porucznikiem Lewisem - powiedział Aiden.

- Ho! Ho! Lepiej było nie wspominać mojego nazwiska, bo inaczej detektyw Wincott może mieć problemy - zauważył Alec.

- Jak to? - zdziwił się Aiden.

- Chodzi o to, że Lewis zablokuje mu awans, jeśli dowie się, że pomagałem mu w tym śledztwie - wyjaśnił Alec.

Aiden kiwnął głową.

- Nie dowie się od nas - obiecał. - Sam też na pewno się nie wygada.

- Jak widzę, porucznik za tobą nic przepada - zauważyła Regan, a że nie odpowiadał, szturchnęła go lekko w plecy.

Alec uśmiechnął się, sięgnął do tyłu i złapał ją za rękę. Kiedy się zorientował, co zrobił, natychmiast ją puścił. Aiden uśmiechnął się, że niczego nie zauważył.

- Chyba nie mają żadnych obiecujących tropów. Powiedzieli mi, że przyglądają się bliżej Peterowi Morrisowi.

- To może być kolejny ślepy zaułek - powiedziała Regan.

- Nie tylko go sprawdzają - wyjaśnił Alec. - Szukają go.

- Ukrywa się? - dopytywała Regan.

- Tak, ale nie może ukrywać się całe życie. Kiedyś się pojawi wtedy go dopadną.

- Ale to może trwać całą wieczność.

Jak się okazało, Morris został zatrzymany godzinę później.

Peter Morris popełnił dwa błędy, jeden głupszy od drugiego. Pierwszy polegał na tym, że uległ pokusie. Poszedł do baru w centrum Chicago i zaczął pić mocny alkohol. Kiedy już wypił wystarczająco dużo, jego zdolność oceny sytuacji została zachwiana. Alkohol dał mu poczucie bezpieczeństwa, z gruntu fałszywe w jego wypadku. Im więcej w siebie wlewał, tym bardziej był przekonany, że jest bezpieczny i że nikt go nie może schwytać.

Drugi błąd to ten, że zadzwonił do Regan Madison. Dzwonił kilka razy i zanim udało mu się ją zastać, był już wściekły.

Regan poprosiła telefonistę, żeby odbierał za nią rozmowy, gdyż wróci do biura dopiero koło trzeciej. Kiedy zjawiała się tam wraz z Alecem, detektyw Wincott już na nich czekał. Domyśliła się, że przyszedł, by z nią porozmawiać.

- Coś nowego? - spytała.

Potrząsnął głową.

- Przyszedłem, żeby zabrać ze sobą Aleca. Musimy lecieć. Urządząmy dla niego coś w rodzaju przyjęcia pożegnawego - wyjaśnił.

Był już przy drzwiach, ale Alec jeszcze się ociągał i w tym momencie zadzwonił telefon. Regan podniosła słuchawkę aparatu stojącego na biurku Henry'ego.

- Regan Madison - zgłosiła się.
- To twoja ostatnia szansa, żeby zrobić to, co do ciebie należy - powiedział ktoś trochę bełkotliwie, ale zrozumiała. Ośłupiała.

Alec od razu spostrzegł, że zmienił się jej wyraz twarzy. Machnął ręką w kierunku Wincotta i razem pobiegli do jej gabinetu, żeby podsłuchać rozmowę z drugiego aparatu.

- Kto mówi? - spytała.
- Peter Morris - brzmiała odpowiedź - Pamiętasz mnie?
- Tak, pamiętam.

Wincott odsunął się od aparatu i wyciągnął telefon komórkowy.

Kłamiesz - wysyczał Morris. Pomyślała, że nawet jeśli jeszcze nie jest pijany, to na pewno niedługo będzie. Słyszała w tle brzęk szkła, pulsującą muzykę, ściszone głosy. Była pewna, że właśnie siedzi w barze.

- Nie kłamie. Naprawdę pamiętani.

Jego głos zmroził jej krew w żyłach. Usłyszała, jak przełyka. a później kostki szkła zastukały o szklanekę.

- Moja ostatnia szansa? - powtórzyła.
- Żeby uratować swoją skórę.
- Nie rozumiem.
- Nie mam zamiaru się za tobą uganiać. Przez długie tygodnie próbowałem ominąć twojego asystenta i porozmawiać bezpośrednio z tobą, i co z tego? Nie chciałaś mnie słuchać. Już miałaś swoje zdanie na ten temat. Powiedziałem ci, że gdybyśmy się mogli spotkać, usiąść gdzieś i porozmawiać, mógłbym cię przekonać. Gdybyś choć przez chwilę posłuchała tego, co miałem ci do powiedzenia, nic strasznego by się nie wydarzyło. Mogłaś to wszystko zatrzymać.

- Co zatrzymać?
- Wiesz dobrze co.

Doszła do wniosku, że lepiej będzie udawać, że wie, o czym on mówi.

- Rozumiem. Jak mogłam to zatrzymać?
- Spojrzała na Aleca. Kiwnął głową.
- Chciałem cię znaleźć, ale uciekłaś przede mną.
 - Kiedy? Gdzie?
 - W Liam House.

Niemal upuściła słuchawkę. Z trudem oddychała przez zaciśnięte gardło.

- Byłeś tam? - spytała.
- Przecież powiedziałem.
- Śledziłeś mnie?
- Nie.
- Więc skąd wiedziałeś, że....?
- Powiedziała mi - odpowiedział niecierpliwie.
- Kto? Kto ci powiedział?
- Emily. Powiedziała, że ma na imię Emily. I powiedziała mi,

gdzie poszłaś.

Regan była tak zaskoczona, że osunęła się na biurko.

- Wiesz, jak długo musiałem stać w tym deszczu i czekać, aż wyjdiesz?
- Nie, nie wiem.
- Chcę pieniędzy - warknął. - Jesteś mi je winna, pamiętasz?
- Co ci jestem winna?
- Sprawy zaszyły już za daleko - ciągnął, ignorując jej pytanie. - Jeśli nie dasz mi pieniędzy, pożalujesz. Lepiej je przygotuj. Rozumiesz? Chcę gotówkę, żadnych czeków. Spotkamy się jutro. Później dam ci znać, gdzie i kiedy.

- A jeśli nie będę miała tych pieniędzy?

- To komuś stanie się krzywda. - Jego słowa zwały się w jeden bełkot.

Regan usłyszała jakiś hałas i rozmowa została przerwana. Alec błyskawicznie znalazł się koło niej. Chciała coś powiedzieć, ale uciszył ją gestem i wskazał na Wincotta.

Był do nich odwrócony tyłem i rozmawiał przez telefon, ale kiedy się odwrócił, na jego twarzy gościł szeroki uśmiech.

- Mamy go.

To wszystko było zbyt łatwe. Kiedy Peter Morris wykrzykiwał do telefonu groźby i rozlewał drinka, dwóch policjantów po cichu zaszło go od tyłu i zakłuło w kajdanki.

Nie stracił jednak zupełnie instynktu samozachowawczego. Kiedy już go zakuto i pouczono o przysługujących mu prawach, zaczął domagać się adwokata.

Zapewniał parokrotnie, że nic nikomu nie powie. Znacznie ułatwiłoby sprawę, gdyby się przyznał, ale i bez tego można było przekonać sąd o jego winie. Dowody były porażające. Morris -jak się okazało - miał duszę zbieracza i nigdy nie wyrzucał starych, niepotrzebnych rzeczy. Na strychu dawno nieremontowanego domu, który wynajmował, znaleziono ukryte za izolacją zapleśniałe pudełko po butach przewiązane różową wstążką. Znajdowały się w nim jego trofea: zakrwawiony młotek z inicjałami właściciela wypalonymi na ręczce, prawo jazdy na nazwisko Haley Cross i portfel detektywa Beniamina Sweeneya.

Porucznik Lewis nie krył zadowolenia. Jeśli chodzi o niego, sprawa była zamknięta i zakończona pełnym sukcesem. Kiedy usłyszał o znalezieniu dowodów, uparł się, że to właśnie on zadzwoni do Aideny i przekaze mu te wspaniałe wiadomości.

Wincott udał się do hotelu, żeby poinformować Regan o tym, co znaleziono w domu Morrisa. Wcześniej zadzwonił do Aleca, żeby umówić się z nim w hotelu.

Alec nie był tym wszystkim zachwycony. Chciał wziąć udział w przesłuchaniu Morrisa, ale na pewno nie dostałby pozwolenia od Lewisa. Zresztą, biorąc pod uwagę jego stan psychiczny, także Wincott nie uznał tego za dobry pomysł.

Czekał na niego obok wind.

- Skończyłeś się już pakować? A przynajmniej zacząłeś? - spytał na wstępie.

- Nie przyznał się, co? - domyślił się Alec.

- Rozumiem, że z pakowaniem jeszcze się nie uporałeś? - Wincott nie chciał zmieniać tematu.

- Odpowiedz na moje pytanie, John - poprosił Alec.

- Nie, nie przyznał się. Zaklina się, że jest niewinny. Ogromnie mnie to zadziwiło, jeszcze nigdy żaden podejrzany nie powiedział nic takiego.

Alec zignorował tę złośliwą uwagę. Otworzyły się drzwi windy, więc cofnął się o krok i pozwolił, by Wincott wszedł pierwszy.

- Gdzie się podziali ci wszyscy ochroniarze? Nie widziałem ani jednego, odkąd wszedłem do budynku.

- Ci dodatkowi, którzy zostali przysłani z agencji ochrony, pewnie już mają inne zajęcia. Ci, którzy zawsze tutaj są, stali się bardziej dyskretni. No wiesz, wmieszali się w tłum. Teraz, kiedy mamy własnego człowieka w ochronie hotelowej, nie muszą być aż tak widoczni.

Drzwi otworzyły się na piętrze z apartamentem Regan.

- Nie podoba mi się to - mruknął Alec.

- Wiem. Spodziewałeś się, że się przyzna? Ale wiesz co? Nawet gdyby się przyznał, to i tak byś nie wierzył, że złapaliśmy właściwego człowieka.

Alec wzruszył ramionami:

- Mógłbyś mnie tam jakoś przemycić. Chciałbym tylko zadać mu kilka pytań.

Wincott potrząsnął głową.

- Robimy wszystko zgodnie z procedurą, a to oznacza, że nikt go

nawet nie tknie.

- Sądzisz, że mam taki zamiar? - zdziwił się Alec.

Detektyw uśmiechnął się.

- No pewnie. Rozkwaśiłbyś mu mordę, jak tylko wymieniłby jej imię. Spójrz prawdzie w oczy, Alec. Zaangażowałeś się w to, osobiście i emocjonalnie.

Alecowi nie podobało się to, co usłyszał.

- Jeśli tak cholernie się w to zaangażowałem emocjonalnie, to dlaczego chciałeś się ze mną tutaj spotkać?

Doszedłem do wniosku, że powinieneś usłyszeć, że ta sprawa jest już zakończona.

Alec popatrzył na niego z niedowierzaniem.

- Zakończona? Chyba się ze mnie nabijasz?

- Myślałem, że kiedy usłyszysz, jak opowiadam Regan o dowodach, które mamy, o motywie i okolicznościach, będziesz mógł wreszcie uznać tę sprawę za zamkniętą i przestać o niej myśleć.

- To by było zbyt łatwe.

- Czasami sprawy tak się kończą. Łatwo.

- Dowody...

- Tak. wiem. Ktoś mógł je podzucić na strych domu Morrisa. To chciałeś powiedzieć, prawda?

- Prawda.

- Morris do tego pasuje. Jest wystarczająco duży i silny, żeby podnieść Sweeneya i powiesić. Poza tym odpowiada opisowi Regan.

Alec zastukał do drzwi jej apartamentu.

- Setki mężczyzn odpowiadają temu opisowi - mruknął.

Regan otworzyła. Była boso, ubrana jedynie w spodenki do biegania i top, który nie zakrywał jej pępka. Wyglądała świetnie. Wincott skinął jej lekko głową i wszedł do środka.

- Właśnie przed chwilą się dowiedziałam - powiedziała.

- A skąd? - spytał Alec. Po raz pierwszy nie zajął od razu swojego miejsca na sofie.

Zamknęła za nimi drzwi.

- Porucznik Lewis zadzwonił do mnie. A później jeszcze dzwonił Aiden. Dlaczego jesteś taki ponury, Alec? Nie cieszy cię to?

- Myśli, że to wszystko skończyło się zbyt łatwo - odpowiedział za niego Wincott. Usiadł w fotelu i pochylił się do przodu.

Alec stanął na środku pokoju, z rękami w kieszeniach i zmarszczył brwi.

- Słuchaj, jeszcze nie mamy wyników badań DNA. Myślę, że powinniśmy nadal stosować środki bezpieczeństwa.

- Więc nie jesteś przekonany, że Peter Morris zamordował... - przerwała, kiedy potrząsnął przecząco głową.

- Nie, nie jestem przekonany

- Nie chce, żeby go ktoś przekonał - dodał Wincott.

Co to miało znaczyć? - spytał Alec

- Sprawa zbliża się do końca. - Wincott lekko kiwnął głową w kierunku Regan.

Alec ze złości zacisnął zęby i wbił wzrok w kolegę. Regan nie była pewna, o co w tym wszystkim chodzi.

- Myślisz, że złapaliście właściwego człowieka? - zwróciła się do Wincotta.

- Tak myślę - zapewnił. - Dowody nie kłamią.

- Chyba że ktoś je podzucił.

- Kilka włosów Morrisa było na młotku.

- Wiesz, jak łatwo można było podrzucić taki dowód? Wystarczyło wziąć włosy ze szczotki Morrisa - powiedział Alec, krążąc nerwowo po pomieszczeniu.

- Miał motyw. - Wincott zwrócił się do Regan. - Był winny pewnym ludziom dużą forszę i liczył, że dostanie ten grant i się wykupi. Kiedy mu odmówiłaś, zaczął na ciebie polować. Sam przyznał, że poszedł do Liam House i czekał tam na ciebie. Dowody to gwóźdź do jego trumny. Był zdesperowany i przegrał. Znalazł telefon Regan i teczkę z jej listą z seminarium. Pomyślał, że jeśli coś dla niej zrobi...

- To dam mu te pieniądze? Mój Boże...

Wincott kiwnął głową.

- Odbyłem dzisiaj długą, miłą rozmowę z Emily Milan. Potwierdziła, że powiedziała Morrisowi, gdzie cię może znaleźć.

- A wiedziała, że rozmawia właśnie z Peterem Morrisem? - spytała Regan.

- Tak, ale mówi, że nie miała pojęcia, czego on od ciebie chce - odpowiedział Wincott. - Przyznała się też, że zakradała się do twojego komputera i czytała wszystkie twoje e-maile. Powiedziała, że robiła to tylko dlatego, żeby być na bieżąco.

- Jestem zaskoczony, że się do wszystkiego przyznała. To pewnie ona wydrukowała zdjęcia Sweeneya i położyła je na biurku Aideny. A później przesała tę wiadomość do twoich braci.

Wincott skwitował sarkastycznie uwagi Aleca uśmiechem.

- Kajdanki, które położyłem na stole, sprawiły, że stała się naprawdę rozmowna. Nagle zapragnęła z nami współpracować.

- Gdzie ona jest teraz? - spytał Alec.

- Oczywiście została zwolniona - wyjaśnił Wincott. - Ochrona wyprowadziła ją z hotelu. Nic sędzę, że zgłosi się po referencje.

- Wciąż uważasz, że on zabił Haley Cross dlatego, że pomylił ją ze mną? - upewniała się Regan.

- Tak - odpowiedział Wincott. - Tak, jak mówiłem, było ciemno i łało jak z cebra. Cross była mniej więcej twojego wzrostu, może trochę wyższa i też miała długie, ciemne włosy. Jeśli zaszedł ją od tyłu, mógł myśleć, że to ty. Poza tym Morris wiedział, że może cię tam spotkać. Pamiętasz ten artykuł z fotografią, który Henry wyciął z gazety?

Przytaknęła. Chyba wiedziała, do czego zmierza.

- Powiedziałaś w nim, że biegasz w parku w każdy poniedziałek, środę i piątek. Uważam, że Morris przeczytał ten artykuł, udał się tam i czekał na ciebie. Myślę, że nie poszedł po to, żeby cię zabić. Sądzę, że sytuacja wymknęła mu się spod kontroli. Najprawdopodobniej chciał cię przekonać, żebyś jednak przydzieliła mu ten grant. Musiał być zaskoczony, że zaczepił niewłaściwą kobietę, i to wyzwoliło w nim agresję.

- Mówiłaś, że ona się broniła.

- Tak - przyznał Wincott. - Jeden z robotników zostawił koło bieżni młotek. Morris go zauważył, podniósł i zabił ją nim. - Spojrzał na Aleca i dodał: - Ale teraz już po wszystkim. Kiedy wrócą wyniki badań DNA, będziemy mieli wystarczające dowody, żeby posłać go do więzienia na potrójne dożywocie.

Wstał i podał Regan dłoń.

- John, nie wiem, jak mam ci dziękować - powiedziała.

- Cała sprawa szybko się skończy. Ktoś z prokuratury będzie z tobą w kontakcie i będzie cię informował o postępach w sprawie.

- Zerknął na Aleca. - Muszę lecieć.

Alec nie wyszedł razem z nim. Zamknął drzwi, żeby zostać przez chwilę sam na sam z Regan. Musiał się z nią pożegnać.

- Słuchaj, Regan... - zaczął i przerwał. Nagle zabrakło mu słów.

- Słucham. - Patrzyła mu prosto w oczy i czekała.

- Wiesz, że wyjeżdżam z Chicago.

- Wiem.

- Jadę teraz do domu, żeby się spakować, a później wyjeżdżam do

Bostonu.

- Żeby zobaczyć się z rodziną?
- Zgadza się.

Zabójcza lista

- A później do FBI?
 - Też się zgadza. To dla mnie skok do przodu.
 - Czy on wie, że łamie mi serce? - przemknęło jej przez myśl.
 - Rozumiem - powiedziała głośno.
 - Słuchaj, nie powinienem...
- Nie pozwoliła mu dokończyć. Nie wiedziała, co robi, jeśli okaże się, że on żałuje wspólnie spędzonej nocy.
- Nie mam do ciebie żalu. Powinieneś już jechać do domu i zacząć się pakować.
- Pochylił się i pocałował ją w czoło.
- Tak, chyba powinienem. Otworzyła drzwi.
 - Pamiętaj, Alec, że idziesz naprzód.
 - To prawda.
 - Więc idź.
 - Gdybyś kiedyś przypadkiem była w Bostonie...

Czasami rzeczy niezwykle zdarzają się niespodziewanie, w środku najnormalniejszych na świecie dni.

Kiedy tylko Eric Gage otworzył oczy w niedzielę rano, wiedział, że ten dzień będzie niezwykle. Nie potrafił wyjaśnić, dlaczego tak sądzi, ale był przekonany, że taki właśnie się okaże.

Nauczył się już, by nie zadawać zbyt wielu pytań.

Odpowiedź przyszła szybciej, niż się spodziewał. Wstał z łóżka, włożył szlafrok i poszedł do kuchni. Stał właśnie koło zlewu i nalewał sobie do szklanki sok pomarańczowy, kiedy to usłyszał. Szept zza pleców. Był to raczej syk i chociaż starał się, jak mógł, nie potrafił zrozumieć, co syk chce mu przekazać.

Nie odwrócił się. Nie musiał - wiedział doskonale, kto poza nim jest w kuchni. Zamknął oczy i czekał, aż znowu usłyszy szept. Minęło pięć minut, potem jeszcze pięć, i wciąż jedynym dźwiękiem, jaki słyszał, było bicie własnego serca.

Zaczął już wątpić, czy coś w ogóle słyszał. Może to tylko wyobraźnia? Postanowił, że nie będzie dłużej czekał, tylko zajmie się swoimi codziennymi obowiązkami. O szóstej w ubraniu roboczym pojechał na najbliższą stację benzynową, żeby kupić sobie kawę. Do wpół do ósmej - jak w każdą niedzielę - posprzątał garaż. Zjadł śniadanie i przygotował porcję dla Niny. Potem umył się i ubrał w swój nowy, czarny w białe paski, strój do biegania. Lekka wiatrówka miała na przedniej kieszeni naszytą białą koniczynę. Kupił ją ze względu na duże, zamykane na suwaki kieszenie.

Trzymał w szufladzie biurka dwa załadowane pistolety. Jeden z nich włożył do prawej kieszeni. Kiedy zasunął zamek, nie można było się domyślić, co ukrywała. Zerknął w lustro, żeby się upewnić. Pomyślał, że może potrzebować dodatkowej amunicji, więc znów otworzył szufladę, wyjął z niej dwa zapasowe magazynki i wsunął je

do drugiej kieszeni. Drugi pistolet zaniósł do kuchni i położył na stole.

Był już gotowy, ale jeszcze nie wiedział na co.

Czuł, jak narasta w nim znajome i jednocześnie przerażające uczucie zdenerwowania. Dłonie skostniały mu z zimna, z trudem łapał powietrze. Wiedział, co za chwilę nastąpi. Demon przejmował nad nim kontrolę.

Próbował to powstrzymać. Usiadł przy stole kuchennym i zaczął kiwać się w przód i w tył, w przód i w tył, ale nie mógł długo usiedzieć. Wstał. Może jeszcze nie jest za późno, żeby zmienić przyszłość? - pomyślał. - Może dałoby się jeszcze raz wszystko zacząć od początku?. Wybuch optymizmu skończył się równie nagle, jak się pojawił. Szedł korytarzem z tyłu

domu, kiedy znowu to usłyszał. Szept. Nie mógł od niego uciec, wiedział to.

- Już czas.
- Nie! - wykrzyknął.
- Wiesz, co musisz zrobić. Pochylił głowę i zaczął łkać.
- Nie, nie, nie potrafię... Szept przeszedł w krzyk.
- Zrobisz to!

Z uporem trzymał się resztek zdrowego rozsądku. Zacisnął oczy i zatkał uszy, w złudnej nadziei, że w ten sposób odgrodzi się od tego głosu.

- Nie. proszę, nie, nie... - załkał.

Opór nie trwał długo. Demon wygrał tę walkę.

- Odwróć się i spójrz na mnie. Otwórz oczy i spójrz.

Wykonał rozkaz i odwrócił się niezgrabnie, jakby nogi miał z drewna. Był posłuszny.

Stał sztywno, niczym ołowiany żołnierz i czekał na rozkazy demona. Nie musiał czekać długo. Nina spojrzała mu głęboko w oczy.

- Zabij ją dla mnie.

Alec próbował wcisnąć do bagażnika samochodu kolejną walizkę, kiedy zza rogu z rykiem silnika wynurzył się jasnoczerwony kabriolet mustang w całkiem dobrym stanie. Za kółkiem siedział Gil. Dach samochodu był opuszczony, radio grało na cały regulator, a wiatr rozwiewał jego rzadkie włosy.

Wcisnął się obok samochodu Aleca i wyłączył silnik i radio.

- Oddałeś już swoją legitymację? - wrzasnął, przyglądając dłonią rozwiane włosy.
- Jeszcze nie - odkrzyknął Alec. Zatrzasnął bagażnik i podszedł do samochodu. - Dziwi mnie, że nic wiesz takich rzeczy.
- Wiem - powiedział Gil. - Ale wszystko się zmienia i miałem nadzieję, że może ty też zmieniłeś zdanie.
- Idę do FBI, Gil.

- Dałeś im słowo, czy jak? Alec wzruszył ramionami.

- Tak jakby.

- Pakujesz walizki. Chyba niedługo chcesz, wyjechać.

Alec miał dzień wolny i próbował znaleźć sobie jak najwięcej obowiązków, by nic myśleć o Regan, ale nie miał zamiaru przyznać się do tego Gilowi. Przed południem wiedziałoby o tym całe Chicago.

- Chcę się przygotować do wyjazdu zawczasu - rzucił ogólnikowo.
- A co z meblami i innymi kłopotami?
- Zabieram ze sobą ubrania i różne rzeczy, które chcę mieć ze sobą, a resztę oddam przyjacielowi.
- Któremu?

Gil był jak zwykle wścibski, ale Alec nie miał mu tego za złe, jeśli tylko pytania nie dotyczyły spraw zbyt osobistych.

- Ma na imię Henry - poinformował. - W przyszłym tygodniu wprowadza się do mojego mieszkania. Nie znasz go.

- Pracuje dla Regan Madison, zgadza się? Alec roześmiał się.
- Jest coś, czego nie wiesz?

- Tak. Numery totka z przyszłej środy. - Gil popatrzył w niebo i dodał - i nie wiem. czy zdążę z powrotem do domu, zanim znowu zaczną padać.

- A dlaczego pofatygowałeś się do mnie osobiście?
- Nie mam komórki.

- Wiem. - Alec kiwnął głową.
- Nie przepadam za nimi - odpowiedział Gil. - To tylko niepotrzebny wydatek, zwłaszcza jeśli ktoś jest na emeryturze, tak jak ja. Gdybym dużo podróżował, to może miałoby jakiś sens, ale teraz rzadko gdzieś wyjeżdżam. Do swoich ulubionych barów i restauracji chodzę piechotą. Finnegan's jest tylko jedną przecznicą od mojego domu.
- Nie mam zamiaru się z tobą spierać. Jeśli nie chcesz nosić komórki, to nie noś.
- Dzwoniłem do ciebie na stacjonarny, ale nie odbierałeś. Pewnie byłeś na zewnątrz.
- Pewnie tak - zgodził się Alec.
- Mogłem zadzwonić do ciebie na komórkę, ale deszcz przestał padać, więc pomyślałem, że wpadnę, żeby cię zobaczyć. Słyszałem, że Wincott i Bradshaw znaleźli mordercę Sweeneya.
- Też tak słyszałem.
- Obiło mi się też o uszy, że chciałeś ich wpędzić w kłopoty. Podobno mówiłeś, że mają niewłaściwego faceta. Zgadza się?
- Trochę im suszyłem głowę, ale bez większego efektu. Są przekonani, że Morris to ten, za którym się uginali.
- Dowody też to potwierdzają.
- Alec przytaknął.
- Słyszałem też, że Wincott uważał, że za bardzo zaangażowałaś się w to śledztwo, jeśli wiesz, co mam na myśli - ciągnął Gil.
- Nie, nie wiem. Wyjaśnij mi to - rzucił zirytowany Alec. Wydawało się, że Gil niczego nie zauważył.
- No wiesz, powody osobiste. Zgadza się?

Alec nie odpowiedział.

- Dlaczego zadajesz mi te wszystkie pytania? - spytał po chwili.
- Zaraz przejdę do rzeczy - odpowiedział Gil. - Kiedy usłyszałem o aresztowaniu i o tych dowodach, które znaleźli, pomyślałem, że pewnie twoja prośba, żebym sprawdził Madisonów, jest już nieaktualna. Ale później przemyślałem całą sprawę jeszcze raz i doszedłem do wniosku, że gdybyś chciał, żebym przestał się nimi zajmować, to byś zadzwonił i mi to powiedział. Nie zapomniałeś, że mnie o to poprosiłeś, prawda?
- Nie, nie zapomniałem.
- W jej życiorysie nie znalazłem niczego alarmującego, ale myślę, że to już wiesz.
- Alec kiwnął głową.
- Tak, wiem. A co z jej braćmi?
- Żaden z nich nie był karany ani nawet zatrzymany.
- To też już wiem, Gil.
- Walker miał trochę problemów. Jest najbardziej znany z całej rodziny, to sławny kierowca rajdowy. Słyszałem też, że jest w tym niezły. Niemniej, ludzie wiedzą, że jest bogaty. Wcale się z tym nie kryje, w przeciwieństwie do pozostałych, a wiesz, jacy potrafią być ludzie. Jeśli coś widzą, zaraz chcą to dla siebie. Mam na myśli pieniądze.
- Mówiłeś, że miał problemy?
- Miał kilka stłuczek samochodowych, ale też dwa poważne wypadki, jeden z ofiarami śmiertelnymi. Co prawda żaden nie zdarzył się z jego winy. Miał więcej szczęścia niż inni, bo z obydwu wyszedł nawet bez zadrapania. Pierwszy wypadek wydarzył się w Wisconsin, nic tam jednak nie znalazłem.
- A drugi?
- Ten był naprawdę poważny. Doszło do niego na Florydzie. Człowiek, który według świadków spowodował ten wypadek, zginął na miejscu. Jego ubezpieczyciel wypłacił odszkodowanie. Tak jak w Wisconsin, było dużo ofiar, wiele ran było poważnych, ale leż i wielu symulantów.
- Ale to nie Walker go spowodował?
- Nie - odpowiedział Gil. - Czekam teraz na telefon od oficera, który zjawił się pierwszy na miejscu wypadku. Może on będzie w stanie powiedzieć mi coś nowego. Jak już z nim porozmawiam, to spróbuję się z tobą skontaktować. Chyba że chcesz, żebym przestał węszyć. Chcesz?
- Nie, nie. Porozglądaj się jeszcze trochę.
- Minutę później Gil odjechał, a Alec wrócił do pakowania rzeczy. Myślami był jednak gdzie indziej. Wciąż myślał o Regan. Może nie powinien się zwalniać? Może dlatego właśnie chciał, żeby Gil jeszcze trochę poszperał? Może gdyby odgrywał aktywną rolę w całym

śledztwie, nie byłby teraz tak sfrustrowany?

Podniósł pudełko i zaniósł je do samochodu. Dlaczego ani przez chwilę nie mógł uwierzyć, że aresztowali właściwego faceta? Westchnął i pokiwał głową. Wiedział doskonale dlaczego. Bo to wszystko było takie cholernie proste, zbyt proste.

Niedziela okazała się kiepskim dniem na wyścigi. Pogoda zmieniła się z chłodnej i wilgotnej na bardzo upalną i jeszcze bardziej wilgotną. Powietrze było ciężkie i wilgotne, niczym w tropikach.

Sophie, Cordie i Regan stały w parku już od ponad godziny, ale większość czasu spędziły słończone jak sardynki razem z pięćdziesięcioma innymi ludźmi w wiacie, która jako jedyna dawała schronienie przed lejącym deszczem.

Gdy tylko deszcz przestał padać, udały się do kolejki, żeby wpisać się na listę i odebrać numery.

Sophie już przekazała im wszystkie pomyslane wieści, ale Cordie i Regan chciały jeszcze raz usłyszeć szczegóły. Poza tym wiedziały, że przyjaciółka gorąco pragnęła po raz kolejny opowiedzieć o swoim sukcesie.

- No, Sophie, nie daj się prosić. Zacznij od początku - powiedziała Regan.

Nie trzeba jej było długo namawiać.

- No więc, po moim artykule - nie muszę chyba dodawać, że świetnie napisanym - kobiety zaczęły się ze mną kontaktować i każda z nich niemal błagała o możliwość zeznawania przeciwko Shieldsowi. Niestety, nigdy już się nie dowiemy, czy miał coś wspólnego ze śmiercią Mary Coolidge, nie ma na to żadnych niepodważalnych dowodów. Ale i tak prokurator mi powiedziała, że ma na niego wystarczająco dużo, żeby go wysłać na bardzo długie wakacje na koszt państwa. Ma zamiar przedstawić zarzuty także ochroniarzom, bo jest zdania, że przekona ławę przysięgłych, że oni też brali udział w spisku mającym na celu wymuszenie i oszustwo.

- A co z pieniędzmi? - dopytywała się Cordie.

- Gdy tylko Shields zostanie uznany za winnego, a nie trzeba będzie już na to długo czekać, córka Mary odzyska to, co zostało z pieniędzy jej matki.

- Idę o zakład, że wolałaby odzyskać matkę - zauważyła Cordie. Regan poklepała Sophie po ramieniu.

- Sophie, jesteśmy z ciebie dumne!

- Z ciebie też jesteśmy dumne, Regan - powiedziała Cordie. - Sophie i ja nie spałyśmy całymi tygodniami, tak się o ciebie martwiłyśmy. Dobrze, że się nie załamywałaś.

- No, nie zawsze - odparła Regan.

- Teraz, kiedy policja aresztowała już tego człowieka, który zabił policjanta i Haley Cross, będziesz w stanie wrócić do normalnego życia?

- Już chyba nigdy nie będzie normalne. Przeze mnie nie żyją dwie osoby.

- Nie możesz obwiniać się za to, co zrobił Morris. Nikt nie mógł przewidzieć, że ucieknie się do przemocy.

- Cordie ma rację - zauważyła Sophie.

- Dużo już słyszeliśmy o mężczyźnie, którego aresztowali, i o dowodach, które znaleźli, ale nie wspomniałaś ani słowem o Alec. Brakuje ci go?

Regan nie odpowiedziała. Nie musiała - łzy same cisnęły się do jej oczu. Cordie podała jej chusteczkę.

- Co się stało? - spytała.

W końcu Regan opowiedziała im o ostatnim spotkaniu z Alecem i o tym, jak się z nią pożegnał. Kiedy skończyła, przyjaciółki przed dobre dziesięć sekund nie mogły wyksztusić z siebie słowa. Chwilę później zasypały ją pytaniami:

- Co powiedział? - Nie mogła się doczekać Sophie.

- „Gdybyś kiedyś przypadkiem była w Bostonie...” - powtórzyła Regan.

- I tyle? Nic więcej? - wybuchnęła Cordie.
- Co na przykład? „Dzięki, świetnie się bawiłem”? - Regan płakała tak, że nawet przypadkowi ludzie oglądali się za nimi. Jedna z kobiet, przysunęła się bliżej, najwyraźniej chcąc podслуchać rozmowę. Regan odwróciła się do niej plecami. Czuła się zakłopotana, że nie potrafiła ukryć emocji.
- Alergia mnie dzisiaj wykończy - próbowała się tłumaczyć.

Ani Cordie, ani Sophie nie uwierzyły w tę bajkę - płakała, bo złamał jej serce. Cordie podała jej kolejną chusteczkę.

- Nie martw się, wszystko będzie dobrze - pocieszyła. Kłamstwo tylko pogorszyło sytuację.
- Zrobiłam rzecz najgorszą z możliwych - wyznała Regan. Cordie i Sophie przysunęły się bliżej.
- Co zrobiłaś? - szeptem spytała Cordie.
- Zakochałam się w nim.
- Domyśliłyśmy się - odpowiedziała Cordie ze współczuciem.
- Powiedziałas mu to? - zaniepokoiła się Sophie.
- Nie.
- To i tak nieważne.

Kobieta stojąca za Regan pokiwała głową, dając znak, że zgadza się całkowicie ze zdaniem Sophie. Sophie zignorowała ją.

- Skoro i tak wyjeżdża... - Wzruszyła ramionami.
- Nasza kolej - zakomunikowała Cordie.

Podeszły do stolika, gdzie mogły się zapisać, przypięły numery do koszulek. Udały się na start.

Chmurzyło się coraz bardziej. Okoliczne ulice były zamknięte, a policja kierowała ruchem.

Park mienił się różnymi odcieniami zieleni. Wszystkie rośliny rosły w nim bujnie, a całość bardziej przypominała dżunglę niż miejski park. W zaroślach wycięto jednak kilka bieżni i ścieżek rowerowych. Na kamiennym murku ciągnącym się wzdłuż trasy biegu siedzieli spacerowicze, czekając, aż zaczną się wyścigi.

Cordie nie mogła się uspokoić.

- To niesłychane, że powiedział coś takiego. Jesteś pewna, Regan? „Gdybyś kiedyś przypadkiem była w Bostonie”? Tak się z tobą pożegnał? Na pewno użył takich słów? - Zbyt późno uzmysłowiła sobie, że znowu wywołała potok łez.
- Tak - odparła Regan.
- Nie rozumiem, dlaczego mu nie odpowiedziałas, żeby sobie wsadził w...
- Cordie, na miłość boską! - przerwała jej Sophie.
- Naprawdę, skończmy już o nim mówić. - Regan pociągnęła nosem.

- W porządku - zgodziła się Sophie.
- Jasne, więcej ani słowa o nim - obiecała Cordie.
- Poza tym nie jest w moim typie. Zupełnie do siebie nie pasowaliśmy.
- Kompletnie - przyznała bez wahania Sophie.
- Dlaczego do siebie nie pasowaliście? - zacięła się Cordie.
- Jest tleją, dlatego. Nie jest zadbany.
- W smokingu w klubie wyglądał na zadbanego, aż za bardzo - stwierdziła Sophie.
- Nie pomagasz jej - szepnęła Cordie.
- Tak, potrafił o siebie zadbać, kiedy chciał, ale prawie nigdy nie chciał. Zawsze zapominał się ogolić, i chyba nigdy w życiu nie użył grzebienia.

Nie przestawała wyliczać jego wad, a łzy płynęły jej po policzkach. Po chwili je otarła niecierpliwie.

- To przykre, że wynajduję tylko jakieś nieistotne, wady - powie działa - chociaż w rzeczywistości cały mi się podobał. Tak naprawdę nawet lubiłam to, że nie jest przewidywalny i schludny.

Cordie wręczyła jej kolejną chusteczkę.

- Alec ma wszystkie zalety, które się naprawdę liczą. Zawsze dotrzymuje słowa, jest uczciwy, silny, odważny... - Regan przerwała na chwilę, żeby znów wytrzeć oczy. - Niemal doskonały.

- Nie. właśnie, że nie - zaprotestowała Cordie. - Gdyby był taki doskonały, to na pewno nie zostawiłby najlepszej rzeczy, jaka mogła mu się w życiu przytrafić.

- Nie chcę już o nim rozmawiać. Szczerze. Ani słowa więcej

- oświadczyła Regan.

- Jasne - skwapliwie potwierdziła Sophie. - Porozmawiajmy o czymś innym.

- Jeśli on może się rozwijać, ja też mogę - uznała Regan. - I naprawdę mam zamiar to robić, rozwijać się.

- To świetnie - powiedziała Cordie.

- Czy możemy wreszcie zmienić temat?

- Lepiej tak zrobimy, kończą mi się chusteczki - postrzegła Cordie.

- Ja już skończyłam płakać.

- Świetnie.

- Chyba powinniśmy uczcić twój awans - Regan zwróciła się do Sophie.

- Może umówmy się na kolację w przyszłym tygodniu - zaproponowała Cordie. - Ale koniecznie przed czwartkiem. W czwartek zaczynam nową dietę.

- Dlaczego w czwartek?

- Wybrałam sobie ten dzień i zaznaczyłam go już w kalendarzu. Przygotowałam się psychicznie. Zaczynam w czwartek, żeby nie wiem co.

- Dobrze, możemy się umówić na środę wieczorem - odpowiedziała Regan.

- Już podnoszą flagę - zwróciła uwagę Sophie. - Za pięć minut zaczniesz się biec. Ja od początku ostro przepycham się do przodu. A ty, Regan, masz zamiar biec?

- Nie, ja pójdę spacerkiem. Jedną milę wzdłuż trasy, z powrotem i wystarczy.

- A ty, Cordie?

- Ja wybieram styl mieszany.

- A ja będę biegła, a nie szła - powiedziała Sophie. - I mam zamiar przebiec cały dystans. Pełne sześć mil.

Regan skwitowała to uśmiechem, a Cordie wręcz się roześmiała w głos. Sophie nie była zadowolona z takiej reakcji.

- Myślicie, że nie dam rady, co? - burknęła.

- Myślę, że nie - odparła Cordie.

- Ja jestem pewna, że nie - zaśmiała się Regan. - Nie jesteś biegaczką, Sophie.

- Teraz jestem. Spotkamy się na mecie. Do zobaczenia!

Patrzyły, jak przepycha się przez tłum, nie zważając na spojrzenia, którymi ją obrzucano, kiedy używała łokci, żeby przesunąć się o krok dalej.

- Mogę się założyć o dziesięć dolarów, że nie przebiegnie więcej niż jedną milę.

- Pół i ani kroku dalej - dodała Regan.

- Zobacz, otworzyli nową lodziarnię. Widzisz? Po drugiej stronie ulicy. Może po biegu tam wstąpimy? - zaproponowała Cordie i też wmieszała się w tłum.

Regan zerknęła na drugą stronę ulicy. Jej uwagę przyciągnęła

para, która właśnie wychodziła z lodziarni, trzymając się za ręce. Na oko dziewczyna miała koło dwudziestu lat, a mężczyzna co najmniej pięćdziesiąt.

- Następny Obleśnik - mruknęła z niechęcią.

Natychmiast poczuła do nich odrazę. Potrząsnęła głową. Aiden miał rację, naprawdę powinna się uporać z tą śmieszną obsesją.

Teraz jest właśnie odpowiedni moment, żeby zmienić nastawienie. Powinna od razu zacząć nad sobą pracować. Ale pomimo najszczerzych chęci, nie mogła się pohamować i jeszcze raz spojrzała na parę, która właśnie przechodziła przez ulicę.

I wtedy go dostrzegła. Masywnego, masywnego, masywnego mężczyznę, biegnącego z kierunku, w którym zmierzała ta para. Potrącił jakiegoś starszego pana, ten przewrócił się i upadł na chodnik. Młoda kobieta krzyknęła coś za nim, ale nawet się nie obejrzała. Był ubrany, jakby zamierzał wziąć udział w wyścigu, ale miał na sobie także kurtkę. Przecież było gorąco, a powietrze było przesycone wilgocią. Zanim zniknął w tłumie, zauważyła jeszcze, że nosi okulary.

Podskoczyła na dźwięk wystrzału pistoletu startowego. Momentalnie odwróciła się i dołączyła do uczestników wyścigu. Trzymała się z boku tłumy i starannie unikała łokci.

Nigdzie w zasięgu wzroku nie było widać mężczyzny w okularach. Nie myślała już o nim więcej. Najchętniej nie myślałaby też o Alec, ale łatwiej było to powiedzieć, niż zrobić.

Alec wciąż miał jej klucze. Nie wiedział, dlaczego ich nie zwrócił. Zazwyczaj nie był taki zapominalski i z reguły wiedział, co nosi w kieszeni. Być może miał je po to, żeby w każdej chwili móc pójść do hotelu - przynajmniej tak powiedziałyby mu psychoanalytyk. Twierdziłby, że podświadomie chciał zobaczyć ją jeszcze raz.

Świadomie zresztą też chciał.

Nie spał przez pół nocy i myślał o swojej przyszłości. Koło trzeciej rano powziął decyzję. Wiedział już, że jego przyszłość jest z Regan... jeśli ona również będzie tego chciała. „Skok do przodu” znaczył teraz dla niego coś zupełnie innego. Nic chciał nigdzie wyjeżdżać bez niej.

Zastanawiał się też chwilę nad pracą, i doszedł do wniosków, które go ucieszyły. Zasnął rozmyślając o Regan. Zastanawiał się, jak ją przekona, żeby go pokochała.

Rano, po prysznicu, doszedł do wniosku, że zanim pójdzie do hotelu, powinien się trochę ogarnąć. Ogolił się i założył parę czystych dżinsów, które miały zaledwie kilka dziur na nogawkach poniżej kolan. Otworzył jeden z zaklejonych już kartonów i wyjął z niego czystą, choć trochę pogniecioną koszulkę. Zadał sobie nawet trud, żeby włożyć ją w spodnie.

Zerknął w lustro i uświadomił sobie, że powinien pójść do fryzjera. Miał już za długie włosy i każdy sterczał mu w inną stronę. Wzruszył ramionami. Za późno, żeby coś z nimi zrobić.

Padało, kiedy jechał do hotelu. Szedł właśnie przez hol, kiedy dopadł go Gil.

- Co ty tutaj robisz? - zdziwił się Alec.

- Nie słyszałeś, jak trąbiłem na ciebie, kiedy przechodziłeś przez ulicę? Musiałem zatrzymać się na światłach - wydyszał Gil.

- Przepraszam, nic nie słyszałem.

- Alec, chyba mam coś dla ciebie. - Rozejrzał się dookoła. - Może pójdziemy w jakieś miejsce, gdzie nikt nam nie będzie przeszkadzał?

- Właśnie szedłem do gabinetu Regan. Chodź ze mną, możemy tam porozmawiać.

Weszli do windy. Kluczem, który dostał od Regan, wcisnął guzik. Gil zaczął opowiadać, gdy tylko zamknęły się drzwi.

- Odezwał się wreszcie do mnie ten policjant z Florydy i okazało się, że ma wiele do powiedzenia.

Drzwi otworzyły się i wyszli na korytarz. Był wyludniony jak dyskoteka w Wielki Piątek.

- Więc czego się dowiedziałeś? - spytał Alec.

- Ten wypadek wydarzył się ponad rok temu, właściwie to już prawie dwa lata temu - odpowiedział Gil. - Był poważny, jak ci już mówiłem. Zderzyło się w sumie pięć samochodów. Obawiałem się, że policjant nie będzie wiele z niego pamiętał, ale podobno wypadek był tak makabryczny, że nie zapomni go do końca życia.

Tuż za Tampa jest dziesięcioletni odcinek dwupasmowej autostrady. Walker Madison jechał sportowym samochodem z silnikiem o dużej mocy. Wyprzedzał właśnie ciężarówkę, a nowy sedan jechał tuż za nim i też próbował ją wyprzedzić. Kierował nim facet o nazwisku Eric Gage, a jego żona siedziała na miejscu pasażera. Walkerowi udało się wyprzedzić ciężarówkę bez przeszkód i z powrotem zjechał na swój pas, ale sedan Gage'a nie zdążył. Policjant mówił, że jeden ze świadków twierdził, że kierowca ciężarówki specjalnie nie wpuścił Gage'a na pas, tylko rozmyślnie przyspieszył, kiedy ten próbował go wyprzedzić. Możliwe, że sedan zaczepił o ciężarówkę, kiedy próbował z powrotem się za nią schować. W każdym razie spowodowało to tragiczny wypadek.

Alec zauważył, że Gil mówi coraz szybciej, a na jego twarzy pojawiły się rumieńce. Poczul, że zaschło mu w gardle i nie może przełknąć śliny.

- I co dalej się stało? - ponaglił Gila, choć obawiał się tego, co miał za chwilę usłyszeć.

Kierowca ciężarówki stracił nad nią kontrolę, samochód obrócił się dokoła własnej osi i

dachował. Sedan został skasowany, ale Gage nie odniósł większych obrażeń, może kilka siniaków. Jego żona nie miała tyle szczęścia. Policjant mówił, że musieli wycinać ją z samochodu razem z siedzeniem, bo wyglądało to tak, jakby samochód owinał się wokół niej. Powiedział też, że czasami jeszcze słyszy krzyki. Ta kobieta była nieprzytomna, a jej życie wisiało na włosku. Policjant opowiadał, że jej mąż niemal oszalał, darł sobie włosy z głowy i łkał, że powinien jej pozwolić prowadzić, tak jak chciała, i że to on powinien siedzieć na miejscu pasażera. Coraz trudniej było go uspokoić, aż w końcu trzech sanitariuszy musiało przywiązać go do noszy, bo był na skraju obłądu. I wiesz, co podobno próbował zrobić, zanim go przywiązali?

- Co?

- Próbował dopaść Walkera i go zabić. Krzyczał, że to Walker jechał za szybko i dlatego ciężarówka wpadła w poślizg.

- Ale to nie była prawda?

- Nie, przynajmniej według świadków. Kierowca ciężarówki był ubezpieczony i ubezpieczyciel wypłacił wszystkim odszkodowanie.

- A jak żona tego Gage a ? Wyciągnął z kieszeni luźne kartki papieru. Rozłożył jedną z nich.

- Ma na imię Nina - powiedział - Była w stanie krytycznym, ale najbardziej ucierpiały jej nogi. - Miała zmiążdżone kości.

- Cholera - szepnął Alec - Wiedziałem, że to było zbyt proste. Przypomniał sobie Haley Cross i jej nogi zmiążdżone młotkiem. Wiedział, że to nie był zbieg okoliczności. Pobiegnął do gabinetu Regan. Musiał sprawdzić, czy wszystko w porządku. Wtedy będzie mógł trochę się uspokoić, i zadzwonić do Wincotta.

Gil biegł za nim.

-Czekaj! - krzyknął. - A wiesz gdzie teraz jest Eric Gage? - Tutaj prawda? Na pewno jest w Chicago. Kiwnął głową i podsunął Alecowi kartkę papieru.

- Tu mam jego adres Alec schwycił kartkę, szybko otworzył drzwi i wpadł do gabinetu. W środku nikogo nie było. Ogarnął go paniczny strach. Sięgnął już po telefon, kiedy usłyszał, że włączył się faks.

Wiedział, co w nim będzie, zanim go jeszcze przeczytał. To była kolejna lista, ale teraz miała inny nagłówek. Teraz była zatytułowana „Moja lista proskrypcyjna”, a widniało na niej tylko jedno nazwisko.

Regan Madison.

Z początku Regan szła w szybkim tempie, ale później zwolniła. Tłum znacznie się przprzedził. Pograżona w myślach nawet nie zauważyła, że wszyscy ją wyprzedzili. Doszła już dalej, niż zamierzała. Zaczęło znów siąpić, więc była cała mokra i spocona. Zagorzali biegacze pewnie już dobiegają do mety. pomyślała.

Nie była pewna, gdzie dokładnie się znajduje. Nie miała ochoty wracać trasą biegu aż do startu ani też pokonywać czterech kolejnych mil, żeby dobić do mety. Wiedziała jednak, że jeśli wróci, to z pewnością natknie się na jakiegoś wolontariusza, więc właśnie tak zrobiła. Powinna bardziej uważać na znaki i strzałki ustawione przez organizatora wzdłuż trasy biegu, ale była zbyt zajęta uzalaniem się nad sobą. I rozmyślaniem o Alecu. Dlaczego nie wiedział, że znajomość z nią była najlepszą rzeczą na świecie, jaka mogła mu się przytrafić? Żadna kobieta nie będzie go kochała tak jak ona.

Wcale mnie nie kochał, pomyślała. Gdyby nie to, że dostał takie zadanie, nie spędziłby z nią tyle czasu. Teraz jednak zadanie jest już wykonane i powinna przestać rozpaczać. Przez te łzy niedługo się odwodni, i tyle. Jedyne plus tego wszystkiego to to, że Alec nigdy się nie dowie, że złamał jej serce. Jej duma na to nie pozwoli. Poza tym pewnie byłoby mu przykro, a ostatnią rzeczą, której od niego oczekiwała, to współczucie.

Łzy znów napłynęły jej do oczu. Nie podobało jej się to, co się z nią działo. Na miłość

boską, weź się w garść, przywołała się do porządku. I przestań wreszcie o nim myśleć.

Poczuła pragnienie. Chętnie napiłaby się wody, ale zadowoliliby ją cokolwiek, byle było zimne i z lodem. Przyspieszyła, ale znowu zwolniła, kiedy zobaczyła, że w jej stronę jedzie wolontariusz na rowerze.

Pomachała mu ręką, a kiedy podjechał bliżej, spytała, czy nie zna skrótów, którym mogłaby szybko dostać się z powrotem na linię startu.

- Nie widziała pani znaków? Jest taka ścieżka, która przecina cały park. Może pani zejść na nią zaraz za tym zakrętem za moimi plecami - wyjaśnił. - Wielu chodździ już wymiękło - dodał z uśmiechem.

Nie podobał jej się jego protekcjonalny ton. Wsiadł na rower i odjechał, zanim zdążyła mu wytłumaczyć, że wcale nie „wymiękła”. Zaplanowała sobie, że przejdzie dwie mile, i dokładnie tyle przeszła, a nawet trochę więcej.

Potrząsnęła głową, bo w końcu przypomniała sobie, że nie musi nikomu tłumaczyć się z tego, co zrobiła lub powiedziała, a poza tym wcale jej nie obchodziło, co pomyślał sobie o niej jakiś wolontariusz. Zauważyła, że zatrzymał się po raz kolejny, pewnie znowu ktoś pytał go o wyjście z tego labiryntu.

Doszła do zakrętu i dostrzegła ścieżkę prowadzącą na południe, ale dziesięć metrów dalej było kolejne rozgałęzienie. Ta druga ścieżka - gdyby biegła prosto - powinna doprowadzić ją do parkingu tuż obok linii startu. Poszła nią, ale jak się wkrótce okazało, ta ścieżka prowadziła donikąd. Regan zawróciła więc do miejsca, z którego wyszła. Potknęła się o coś, odruchowo zerknęła w dół i zobaczyła, że rozwiązała jej się jedna ze sznurówek. Po prawej stronie miała niską, kamienną ścianę. Nieopodal rósł ogromny dąb, którego gigantyczne gałęzie zwisały nad ścianą. Zauważyła, że ktoś wyciął w pniu inicjały. Oparła się, postawiła stopę na murku i zawiązała sznurówkę, po czym wychyliła się do przodu, żeby zobaczyć, co jest po drugiej stronie ściany.

Był tam wąski wąwóz, głęboki na co najmniej dziesięć metrów. Na dole, między drzewami, płynął mały strumyk. Całe zbocze było pokryte ostrymi skałami, ale po drugiej stronie strumienia rosły drzewa, a ich grube, sękaty konary zdawały się wyrastać nie z pni, ale bezpośrednio ze zbocza wąwozu.

Znow zaczęło się siąpić. Między drzewami zawisł obłok mgły. Wiatru nie było w ogóle, nie czuło się nawet najmniejszego podmuchu. Wokół było tak cicho, że czuła się, jakby cały świat zniknął z powierzchni ziemi i została tylko ona i ten wąwóz.

Podniosła wzrok. I wtedy go zobaczyła. Stał między drzewami, ubrany w czarny dres. Był po przeciwnej stronie wąwozu, nieruchomy niczym posąg. Czekał, aż wreszcie zauważy jego obecność. Była tak zaskoczona jego widokiem, że aż podskoczyła. Co on wyprawiał?

Nie patrzyli na siebie dłużej niż trzy-cztery sekundy. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji. Nie spuszczał z niego wzroku, powoli zaczęła się cofać. Nagle poderwał głowę do góry i coś krzyknął. Było to tylko jedno słowo, ale nie mogła go zrozumieć.

Jego twarz się zmieniła i teraz już wiedziała, kim był i gdzie go już widziała. Wpadła w panikę. Powtórzył to słowo po raz kolejny, tym razem znacznie wolniej i wyraźniej. Wtedy zrozumiała.

„Uciekaj!”. Powiedział do niej: „Uciekaj!”

Eric Gage potrzebował zaledwie minuty sam na sam z Regan. Tyle czasu by mu wystarczyło, żeby zrobić z nią to, co sobie zaplanował. Niemal chciał, żeby uciekła, ale wiedział, że nie może jej na to pozwolić. Musiał ją zabić.

Walker Madison skazał jego ukochaną, niewinną Ninę na piekło za życia, ale Eric nie chciał, by Regan cierpiała tak, jak jego żona. Nie, wręcz przeciwnie. Zabije ją szybko i bezboleśnie. Sprawiedliwości stanie się zadość.

Demon szalał ze złości, ale to wszystko dzisiaj ustanie. Eric już się zdecydował. Wszystko zakończy się wraz ze śmiercią Regan.

Wciąż jednak chciał, by miała szansę w walce. To będzie uczciwe z jego strony. Czyż nie dlatego nie zabił jej, gdy stała oparta o murek i wpatrzona w drzewa? Pozwolił, by wymknęła

mu się taka doskonała okazja. Regan była tak piękna i niewinna, jak jego Nina i miał nadzieję, że zanim ją zabije, zdoła jej wytłumaczyć, dlaczego musi umrzeć. Powie jej to, co powiedział Ninie: że to nie jest jej wina.

„Uciekaj, Regan! Próbuj uratować własną skórę!”

Regan nie ruszyła się z miejsca. Niczym osłepiony światłami samochodu jeleni, zastygła w panicznym strachu, wpatrzona z niedowierzaniem w szaleńca, stojącego po drugiej stronie wąwozu. Nie widziała pistoletu w jego dłoni, dopóki go nie uniósł. Szybko wystrzelił dwa pociski, raz za razem, zanim zdążyła się chociażby odwrócić. Pierwsza kula trafiła w murek. Odłupała kawałek kamienia, który rykoszetem uderzył ją w policzek. Druga trafiła w drzewo, kilka centymetrów od niej. Odgłos wystrzału, zwielokrotniony przez echo w wąwozie, był przerażający. Czują, jakby ktoś uderzył ją pięścią w głowę.

Uciekła między drzewa. Odważyła się rzucić okiem za siebie i zobaczyła, jak mężczyzna okrąża wąwóz. Biegł bardzo szybko, szybciej niż ona kiedykolwiek potrafiła.

Więcej już się nie oglądała. Musiała uciec szybko, jak najszybciej.

Rozpaczliwie starała się skoncentrować. Pamiętała, że jedna ze ścieżek okrążała wąwóz, i nic chciała nią wracać. Chciała jak najszybciej dostać się na ulicę, ale kierunki świata zupełnie jej się pomieszały i nie wiedziała, w którą stronę powinna biec.

Z pochyloną głową pędziła między drzewami najszybciej, jak mogła. Trzymała się z dala od ścieżki.

Mężczyzna wystrzelił po raz kolejny. Pocisk otarł się o jej udo. Zapiętko, ale nie zwolniła nawet na moment. Zaskoczyło ją, że jest już tak blisko. Myślała, że udało się jej zwiększyć dystans pomiędzy nimi, a tymczasem on cały czas się zmniejszał.

Musi biec jeszcze szybciej. Znowu wystrzelił. Pocisk wbił się w ziemię tuż przed nią, rozpryskując błoto. Nie krzyknęła, zaczęła za to kluczyć między drzewami, by nie być już tak łatwym celem.

Gdzie, na Boga, podziali się wszyscy biegacze? Czyżby bieg już się skończył? Wszyscy już poszli do domów? Czują nieodpartą chęć zerknięcia na zegarek. A może aż tak bardzo oddaliła się od trasy wyścigu? Dlaczego nikt nic słyszał strzałów? Przecież brzmiały niczym ostrzał artyleryjski.

Wydawało jej się, że słyszy, jak ktoś ją woła po imieniu, ale nie potrafiła powiedzieć, z której strony dobiega ten dźwięk. Czy sobie to tylko wyobraziła, czy naprawdę ktoś wykrzykiwał jej imię? Może Sophie lub Cordie jej szukały? Miała nadzieję, że nie.

Zarośla drapały jej nogi. Jeśli uda jej się dobiec do ulicy, na pewno ktoś jej pomoże. Szybciej, szybciej - powtarzała. Nie musiała się oglądać, żeby wiedzieć, że ją dogania. Słyszała, jak przedziera się przez zarośla.

„Nie, czekaj!” - rozkazała sobie. Źródło dźwięku nie znajdowało się za nią. Skoncentrowała się na tym, co słyszała. Trudno jej było dokładnie ocenić, gdzie znajduje się psychopata. Wszystkie dźwięki zagłuszało bicie jej serca.

„Uciekaj, uciekaj!”. Musi biec dalej. Usłyszała znów, jak ktoś przedziera się przez zarośla, ale dźwięk dochodził z jej prawej strony. Już wiedziała, co miał zamiar zrobić. Chciał ją okrążyć i zająć od przodu.

Wtedy zatrzyma się i na nią zaczeka, a ona wpadnie prosto na niego. Traktował to jak grę. Przez cały czas myślała, że ucieka przed nim, że biegnie szybciej niż on, tymczasem bawił się z nią w kotka i myszkę.

Zwolniła nieco i zmieniła kierunek. Nawet w sytuacji takiej jak ta, na granicy paniki i hysterii, pamiętała, by uważać na kolano i nie skręcać zbyt gwałtownie. W przeciwnym wypadku upadnie i on wtedy ją dopadnie. Przeskoczyła przez uschnięty krzak i biegła dalej. Znowu zmieniła kierunek... i jeszcze raz.

Gdzie się wszyscy podziali? Czy powinna krzyczeć w nadziei, że ktoś ją usłyszy? Nie, nie powinna. Była niemal pewna, że ten szaleniec wie, gdzie ona się znajduje, ale nie będzie dodatkowo mu ułatwiała zadania.

Wiedziała już, że nie utrzyma długo tego tempa. Mięśnie nóg przeszywał ból. Za minutę albo dwie wyczerpie wszystkie swoje siły i upadnie.

„Mój Boże, to nie ma sensu. Nie, nie wolno ci tak myśleć! Nie możesz się poddać!” - toczyła dialog sama ze sobą. Musi biec dalej, jak najdalej. Nogi bolały ją coraz bardziej, na dodatek poczuła, że niedługo złapie ją skurcz. Nic przestawała jednak biec. Nie podda się. Miała tyle powodów, by żyć. Nie pozwoli, żeby ten maniak przekreślił całą jej przyszłość.

Gorączkowo zastanawiała się, jak zyskać na czasie. Tylko co powinna zrobić? Pomyśl! rozkazała sobie. Ma pistolet. Jest też najwyraźniej w lepszej kondycji. Jest silniejszy. I szybszy.

Ale wciąż może mieć nad nim jedną przewagę. Może go pokonać inteligencją.

I wtedy przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Już wiedziała, co powinna zrobić. Jej plan był uzależniony od tego, czy potrafi znaleźć drogę powrotną do wąwozu. Przedarła się przez krzaki i zobaczyła przed sobą kamienną ścianę. Tylko w którą stronę powinna teraz biec?

Szaleniec pomógł jej podjąć decyzję. Pojawił się po jej lewej stronie, więc pobiegła w przeciwnym kierunku. Nie odważyła się pozostać na otwartej przestrzeni ścieżki, więc kluczyła ślalomem między drzewami, starając się nie spuścić z oka murku.

Już do niego dobiegała, już widziała ten olbrzymi dąb z gałęziami zwisającymi aż na drugą stronę. To było właśnie to miejsce, którego szukała.

Przedarła się przez krzaki jeszcze raz. Musi to zrobić. Zbliżał się do niej szybko, ale nie wydawało się jej, żeby ją widział. Wytarła ręce o spodnie i ostatnim rozpaczliwym wysiłkiem pobiegła wzdłuż ścieżki i przeskoczyła przez murek.

Eric dobiegł do ścieżki i zatrzymał się. Gdzież ona się podziała? Podniósł głowę i zaczął nasłuchiwać. Zadnego dźwięku. Przepadła bez śladu.

Srodze się na niej zawiodł. Pogoń zamieniła w grę w chowanego. Nie słyszał jej, ale ktoś w oddali wołał jej imię. Nie widać było kto, ale wydawało się, że zbliża się w ich kierunku.

Gage wiedział, że musi się pospieszyć. Nie miał czasu na te głupie gierki. Jego ofiara była jednak idiotką. Wiedziała na pewno, że znajdzie ją i zabije, po co więc próbowała uniknąć czegoś, czego uniknąć i tak nie mogła?

Wzbierała w nim złość. A wraz z nią ogarnął go ogromny smutek, bo wiedział, że kiedy ją znajdzie, będzie wściekły i ona odczuje tę złość na sobie, zanim wyzionie ducha. Jeśli nie pojawi się wystarczająco szybko, nie będzie miał nawet czasu, żeby wszystko jej wyjaśnić, dlaczego musi umrzeć.

Zrozumiał, że popełnił błąd. Należało zabić ją od razu, kiedy nadarzyła się okazja. Nie powinien pozwolić jej uciec. Chciał jednak, żeby odniosła wrażenie, że ma wpływ na swój los. Nina nie wiedziała, co się jej przydarzy. Spała, zwinięta w kłębek na siedzeniu pasażera. Pomiędzy głowę i szybę okna położyła zwiniętą kurtkę i nie wiedziała, co się wydarzy za chwilę. Przewracająca się ciężarówka, dachująca w ich kierunku, kabina sunąca środkiem autostrady, iskry sypiące się z niej niczym z kabli pod napięciem, coraz bliżej i bliżej. Wszystko to wydarzyło się w ułamku sekundy, ale w jego mózgu trwało to wieczność zanim poczuł uderzenie... i ich życie zostało zniszczone raz na zawsze.

Znowu usłyszał za sobą wołanie. Coraz bardziej go to denerwowało. To jednak było cichsze niż poprzednie.

Wydawało mu się, że usłyszał, jak żwir skrzypi pod czyimiś stopami. Dźwięk pochodził z drugiej strony ścieżki. Skoczył w tam tym kierunku, zatrzymał się i rozejrzał. Wiedział już, gdzie jest. Pełne koło, pomyślał. Zaprowadziła go dokładnie w to sarno miejsce, gdzie stała, gdy strzelił do niej pierwszy raz. Tuż obok tego starego drzewa. Obserwował ją, kiedy patrzyła w dół wąwozu. Oparła się dłońmi o kamień i wychylała do przodu. Później spojrzała na drugą stronę wąwozu i zobaczyła jego, czekającego cierpliwie, aż wreszcie go dostrzeże. O tak. to było to samo miejsce.

Ale gdzie kryła się teraz? Stał bez ruchu i nasłuchiwał. Nie słyszał nic. Odwrócił się i spojrzał za siebie. Nic. A... tam była. To wskazówka. Usłyszał coś. co brzmiało jak kamień spadający w dół wąwozu.

Przeskoczyła przez murek i czaiła się na dole. Bystra dziewczyna, pomyślał, ale nie dość bystra jak dla mnie. Podbiegł do murku i wyjrzał na drugą stronę. Mniejsze kamyki podskakiwały na większych, tocząc się w dół. Gdzieś tam była, ale gdzie?

Wydawało mu się, że zobaczył, jak coś się poruszyło po jego prawej stronie pomiędzy suchymi gałęziami. Jego reakcja była natychmiastowa. Wystrzelił w tamtym kierunku dwa razy, w nadziei, że ją trafi albo przynajmniej zmusi, by się pojawiła.

Odgłos strzału przetoczył się między drzewami, w dół wąwozu spadły kolejne kamienie. Wiedział, że policja już usłyszała ten hałas i pewnie już go okrążają. Za późno, żeby coś z tym zrobić.

Usłyszał, jak ktoś znowu krzyknął jej imię. wiedział, że ktoś się zbliża. Oparł się o ścianę, odwrócił w kierunku z którego dobiegał głos i wycelował. Czekał.

lec usłyszał strzały, kiedy hamował. Wyłączył automatyczną skrzynię biegów, choć silnik Acały czas pracował. Wskoczył z samochodu i biegł jak najszybciej, nie zwracając uwagi na tłum i inne przeszkody, które przewracał w biegu.

Tuż za nim John Wincott w samochodzie z włączoną syreną, na pełnym gazie wjeżdżał na parking.

Alec dostrzegł Sophie i Cordie stojące po drugiej stronie parkingu w tej samej chwili, kiedy one zauważyły jego. Cordie dobiegła do niego, a Sophie zaczęła krzyczeć.

- Nie możemy znaleźć Regan. Policja nie pozwala nam szukać. I słyszałyśmy strzały...

Alec chwycił Cordie za rękę.

- Gdzie widziałyście ją ostatni raz?

- Na starcie. Miała zamiar przejść dwie mile: jedną w jedną stronę i drugą z powrotem.

Padł kolejny strzał i zanim Cordie zdążyła powiedzieć choć jedno słowo, Aleca już nie było.

Zauważyła tylko, że jego twarz przybrała grymas, którego nigdy u niego nie widziała. Przeraził ją. Wiedziała już, że jeśli złapie tego, kto strzelał, zabije go.

Alec tracił zmysły. A jeśli coś się przydarzyło Regan, jeśli zjawił się za późno... Może jeden z tych strzałów jej dosięgnął? Nie, na pewno wciąż jeszcze jest czas, żeby ją znaleźć. Musi być. Ten sukinsyn umrze i nie będzie to lekka śmierć. Jeśli choć włos spadł jej z głowy, on obłupi go żywcem ze skóry.

Gdzież, na Boga, ona się podziewa? Czyżby Gage już ją dopadł? Alec zawołał ją po imieniu.

Wincott był tuż za nim. Alec słyszał, jak dyszy, kiedy próbował go dogonić.

- Alec! - krzyczał. - Nie wariuj. Ja pójde przodem. Nie przydasz

jej się martwy.

Zignorował go. Nie myślał o niczym innym, jak tylko o tym, żeby znaleźć ją jak najszybciej.

Padły kolejne dwa strzały. Już pędził w ich kierunku.

Cała sytuacja zaczęła Gage*a stresować. Przechylił się przez murek i jeszcze raz spojrzął w dół. Nie było tak łatwo ją zabić, jak myślał. Niewdzięcznica! Po tym wszystkim, co dla niej przeszedł. Zrobiła tę listę, a on dostosował się do jej reguł gry, nieprawdaż? Powiedziała mu, co powinien zrobić z Peterem Morrisem - a przynajmniej poddała mu pomysł - sporządzając notatki, które później wpadły mu w ręce. Też się do tego dostosował. Zrobił wszystko tak, jak chciała. Dużo ryzykował, trzymając w tajemnicy przed demonem to, co dla niej robił. Uważał, że powinien oddać jej przysługę, żeby ją ucieszyć choć na chwilę. To co się wydarzyło, nie było jej winą i był zdania, że zasługuje na odrobinę przyjemności przed śmiercią.

Ale ona tego nie doceniała, i to go rozwścieczyło. Czuł, że ogarnia go furia. Nie panował już nad sytuacją, ale nie powinien się za to obwiniać. To nie jego wina. On zrobił wszystko zgodnie z planem, ona - nie. To wszystko przez nią. Wiedziała doskonale, co robi. Chciała, żeby zaczął się o wszystko obwiniać, tak jak zaraz po wypadku. Dopiero demon pomógł mu zrozumieć, że wypadek spowodował Walker Madison, a nie on.

Gage wciąż miał przed oczyma Walkera, wielką gwiazdę stojącą na autostradzie z rękami w kieszeniach i z poważnym wyrazem twarzy, otoczonego przez fanów, z których każdy chciał, by idol spojrzął na niego choć przez chwilę, gdy tymczasem sanitariusze usiłovali wydostać z samochodu pokiereszane ciało jego Niny.

Kierowca ciężarówki zginął. Policja uznała, że to on spowodował wypadek, ale Eric nie mógł skierować wściekłości na martwego człowieka. Nie, to wszystko przez Walkera.

Zbliżający się głos drażnił go coraz bardziej. Ktoś wołał Regan po imieniu, ale nie mógł zrozumieć ani jednego słowa z tego krzyku przepełnionego bólem i obawą. Głos rozległ się po raz kolejny, teraz znacznie bliżej. Nie miał czasu przeskoczyć przez murek i sprawdzić na dole wąwozu, gdzie się ukryła Regan. Będzie musiała poczekać jeszcze chwilę.

Wyprostował się i wycelował pistolet na ścieżkę, skąd dochodził go coraz bliższy odgłos kroków. Był gotów, by znów zabić.

Alec przedarł się przez drzewa, z pistoletem w rękę.

Gage miał go jak na dłoni. Nagle usłyszał ostrzegawczy krzyk tuż nad swoją głową. Zerknął ku górze na sekundę przed tym, zanim Regan spadła mu prosto na głowę. Przeturlała się w bok i próbowała odczołgać się jak najdalej, ale Eric ruchem szybkim jak błyskawica złapał ją na kostkę. Ciągnął ją za nogę do siebie i jednocześnie próbował wycelować do niej z pistoletu.

Alec rzucił się na ziemię i czekał chwilę, aż będzie miał Gage'a na muszce. Pociągnął za cyngiel, gdy tylko Regan odskoczyła i próbowała wyrwać nogę ze stalowego ucisku. To był celny strzał, kula utkwiała w czaszce, ale Alec wołał nie ryzykować. Wciąż trzymając Gage'a na muszce, podbiegł do niego i wytrącił mu broń z martwej już ręki.

Ukląkł. Spróbował włożyć pistolet do kabury, ale udało się mu to dopiero za drugim razem. Chwycił Regan za ramiona.

- Jesteś cała. Regan? Wszystko w porządku? - pytał gorączkowo. Dopiero wtedy wpadła w panikę.

- Zabierz go ode mnie! Zabierz go! On mnie dotyka! - krzyczała. Alec zdjął rękę Gage'a z nogi Regan. Podniósł się i pomógł jej

wstać.

- Wszystko w porządku? - spytał jeszcze raz.

Wiedział, że jego głos zdradza emocje, które właśnie przeżył, ale nie dbał o to. Tak mało brakowało, a byłby ją stracił. Teraz trzymał ją w ramionach i nie chciał jej puścić, nawet na chwilę. Trzymał ją najmocniej, jak umiał.

- Tak, wszystko w porządku - odpowiedziała. Jej głos był za skakująco spokojny. Wręcz się zdziwiła, kiedy uświadomiła sobie, że wciąż może stać o własnych siłach. Nogi miała jak z waty.

Nie mogła opanować drżenia, a kiedy zdała sobie sprawę, przez co przeszła, zaczęła płakać. Alecowi najwyraźniej nie przeszkadzało, że lka w jego koszulkę i jednocześnie próbuje opowiedzieć, jak bardzo się o niego bała.

- Mogłeś zginąć - lkała. - Czekał tu na ciebie. Wiedziałam, że to ty, bo mnie wołałeś. Alec, on chciał cię zastrzelić. Mógł cię zabić. Wiesz, jak było blisko?

Oślupiał. Gage ścigał ją. strzelał do niej Bóg jeden wie. ile razy, a ona martwiła się o niego. Miał ochotę ją pocałować i powiedzieć, jak bardzo ją kocha, ale najpierw musiała przestać płakać.

Wincott zatrzymał się przy ciele Gage'a i patrzył na Aleca.

- Widziałeś ją? - spytał Alec.

Wincott kiwnął głową.

- Widziałem. Spadła na niego jak grom z jasnego nieba. Zaskoczyła mnie. jego też. Uratowała ci życie, Alec. Miał cię na muszce.

- Wiem, że uratowała. - Objął Regan jeszcze mocniej. - Muszę ją stąd wyprowadzić.

- Na parkingu jest przynajmniej jedna karetka. Dołączę do was, tylko popilnuję zwłok, zanim przyjadą technicy.

Regan odsunęła się od Aleca.

- A na co czekają te karetki? - spytała.

- Przyjechały na wszelki wypadek - wyjaśnił Wincott. - A przy okazji jeden z sanitariuszy założy ci opatrunki na te skaleczenia.

Alec objął ją ramieniem. Przytuliła się do niego.

- Alec?

- Tak?

- Kim był ten mężczyzna i dlaczego chciał mnie zabić? - spytała.

Nina Gage uważnie oglądała wiadomości w telewizji. Widziała, jak sanitariusze i policja nieśli do karetki nosze, na których leżały zwłoki jej męża. Nie śpieszyli się. Był nakryty prześcieradłem, ale wiedziała, że ten niezidentyfikowany mężczyzna to na pewno Eric. Oni też to wiedzieli, ale celowo nie podali tej informacji dziennikarzom, dopóki nie powiadomią najbliższej rodziny. Lada chwila pewnie tu będą.

Nie czuła ani smutku, ani żalu po Ericu. Udało mu się czy nie? Tylko to się teraz liczyło.

Czekała na kolejne ciało. Kamera przesunęła się po parkingu i wtedy ją zobaczyła. Regan Madison wciąż żyła. Przez moment patrzyła prosto w obiektyw, a jej oczy wbiły się w Ninę niczym sztylety. Głośno krzyknęła, kiedy to zobaczyła.

Usłyszała pukanie do drzwi.

Podniosła pistolet, który Eric przewidująco dla niej zostawił, i przycisnęła lufę do skroni

Nie przesadzała ani trochę, kiedy mówiła, że jest beksą. Za każdym razem, kiedy Alec myślał, że już skończyła, zaczynała na nowo. Nie przejmował się tym, bo wiedział, że płacz jest jej metodą pozwalającą na odreagowanie i pozbycie się złych emocji. Przeszła dziś przez piekło i wykazała się odwagą. Teraz już było po wszystkim, była bezpieczna, więc mogła się wypłakać do woli.

Usiadł obok niej na sofie. Gdyby byli sami, posadziłby ją sobie na kolanach i objął, ale niestety - nie byli. W pokoju roiło się od najbliższej rodziny i przyjaciół.

Aiden i Spencer siedzieli w fotelach. Pochyleni nieco do przodu z uwagą słuchali Johna Wincotta tłumaczącego, jak to się stało, że Walker nieumyślnie wywołał w Ericu Gage obsesyjną żądzę zemsty.

Sophie i Cordie, które same wyglądały, jakby za chwilę miały wybuchnąć płaczem, siedziały na krzesłach obok drzwi prowadzących do sypialni.

Regan wycierała sobie oczy i próbowała przysłuchiwać się rozmowie, ale Alec wciąż ją rozpraszał. Ujął ją za rękę. Cofnęła dłoń. Chwytał ją znowu. Kiedy pytająco na niego spojrzała, mrugnął do niej porozumiewawczo. Zmieszało ją to. Nie powinien się z nią droczyć. Zapomniał już, że niedługo wyjeżdża? Może powinna mu o tym przypomnieć?

Nie wyobrażała sobie kolejnych pożegnań. Wystarczyło, że o tym pomyślała, i znowu zaczęła płakać. John Wincott podał jej kolejną chusteczkę z pudełka, które zapobiegawczo położył na stoliku.

- Wyjdziesz z tego? - spytał.

- Tak - zapewniła. - Od czasu do czasu muszę sobie popłakać. Rozejrzał się po pokoju.

Najwyraźniej jej bracia i przyjaciółki byli

przyzwyczajeni do płaczu, bo wszyscy przytaknęli. Alec też nie wyglądał na zakłopotanego, więc Wincott uśmiechnął się. W trudnej sytuacji zachowała się bohatersko, więc jeśli chciała teraz sobie popłakać, on na pewno nie będzie miał jej tego za złe.

- Tak naprawdę to płacę trochę częściej niż tylko od czasu do czasu - przyznała.

Znów wszyscy przytaknęli. Nawet Alec. Zdecydowała, że będzie go ignorować. Odwróciła się do Cordie, żeby ją o coś zapytać, ale znów zaczął ją rozpraszać. Zanim zorientowała się, co robi, objął ją i przytulił do siebie.

Zwróciła uwagę, że żaden z jej braci nie jest ani trochę zaskoczony. Sophie i Cordie natomiast osłupiały.

- To chyba dobre wiadomości, prawda, Regan? - spytał ją Wincott.

- Przepraszam, zamyśliłam się.

- To był ciężki dzień. Rozmawiałem z Peterem Morrisem i powiedziałem mu, że już nie jest oskarżony o morderstwo. Przyznał się, że ukradł ten grant, który od ciebie dostał, a pieniądze przegrał. Stanie przed sądem za defraudację. Okradał konta swojej świetlicy. Ma teraz duże problemy.

- Cieszę się, że to słyszę - powiedział Spencer.

Objął bracia i wyglądali teraz na znacznie spokojniejszych. Kiedy zobaczyła ich w parku,

odchodzili od zmysłów. Jeszcze nigdy nie widziała, żeby jej bracia zachowywali się tak nieopanowanie i lak nierozsądnie. Było to dla niej kolejne odkrycie. Aiden krzyczał na jakiegoś detektywa, a Spencer próbował zdzielić pięścią kamerzystę, który chciał wejść do środka ambulansu, żeby zrobić jej zdjęcie. Było to niepotrzebne, bo Alec skutecznie blokował wejście do karetki. On leż uspokoił Aiden.

- Wciąż nie możemy złapać Walkera - powiedział Spencer
- Myślisz, że będzie pamiętał ten wypadek? - spytała Sophie. Regan zmarszczyła brwi.
- Oczywiście, że będzie pamiętał - mruknęła.

- On go wcale nie spowodował. - Wincott powtórzył to, co już raz powiedział. - Według notatki służbowej policjanta, to kierowca ciężarówki i Gage jechali nieostrożnie.

- Więc to Gage przyczynił się do tego wypadku - zauważyła Cordie.
- Właśnie - zgodził się Wincott.

- Więc dlaczego ubezpieczyciel kierowcy ciężarówki zgodził się wypłacić odszkodowanie? - zdziwiła się.

- Jeden świadek twierdził - odpowiedział Alec za niego - że kierowca ciężarówki specjalnie przyspieszył, żeby Gage nie mógł go wyprzedzić. Na pewno towarzystwo ubezpieczeniowe nie chciało wikłać się w długi proces. Taniej im wyszło wypłacić odszkodowania.

Regan spojrzała na Aiden.

- I szybciej - dodała. Pomyślała właśnie o Emersonie i o tym, że jemu też wypłacili małe odszkodowanie, żeby nie wdawać się w proces.

- Gage nie powinien był wyprzedzać tej ciężarówki - zauważyła Sophie.

- Myślę, że nie dopuszczał do siebie myśli, że jest odpowiedzialny za ten wypadek - powiedział Alec. - Walker zdążył bez problemów wyprzedzić ciężarówkę, a Gage nie. I dlatego obwiniał za wszystko Walkera.

- Szkoda, że nie widzieliście jego sypialni. Była na piętrze, gdzie Nina nie mogła się dostać. Miał tam wiele ciekawych rzeczy.

- Na przykład? - zainteresowała się Sophie.

- Kartę Niny ze szpitala i z sanatorium. Wśród różnych papierów znaleźliśmy też rachunki ze szpitala psychiatrycznego na nazwisko Eric Gage.

- Jak on zdobył tę kartę pacjenta? - spytała Sophie.

- Pewnie ukradł - domyśliła się Cordie. - A co?

- Może to ona chciała, żeby ukradł te dokumenty - wtrącił Wincott. - To on był niezrównoważony psychicznie w tym małżeństwie, nie ona.

- A skąd wiesz? - spytała Regan.

- Bradshaw przejrzał zapisy z jej terapii i przeczytał mi kilka komentarzy, które lekarze i terapeuci napisali na temat Niny i postępów w jej leczeniu. Powiem to łagodnie, ale była dla nich wyjątkowo trudnym pacjentem. Wcale nie chciała wyzdrowieć. Przede wszystkim chciała wyrównać porachunki. Myślę, że naciskała na Ericą, dopóki ten nie zgodził się wykonać jej poleceń. Nina Gage była zgorzkniałą, załamana kobietą i marzyła tylko o zemście.

- Wydaje mi się, że Eric w głębi duszy wcale nie chciał cię zabić

- dodał Wincott, patrząc na Regan.

- Nie jestem tego pewien. Widziałem, jak biegł za nią po parku i strzelał. - Alec denerwował się na samo wspomnienie o tym.

- Znalazł twoją listę z seminarium i pewnie chciał spełnić twoje ostatnie życzenie, zanim... no wiesz - domyśliła się Cordie.

- Co za psychol! - wybuchnął Aiden.

- Zgadzam się z tobą całkowicie - powiedział Alec.

- A nie wydaje się wam, że on chciał, żeby go ktoś powstrzymał? - spytała Regan. - I dlatego wysyłał te wszystkie maile i faksy? Na pewno się domyślał, że o wszystkim poinformowałam policję.

Wincott zamknął notatnik i wsunął go do kieszeni.

- Na początku pewnie tak - odparł - ale później musiał zmienić zdanie i wystawił nam Morrisa. Wygląda na to, że dla niego to była gra. Nina była głową rodziny, a jego zżerało poczucie winy, dlatego

robił wszystko, co mu kazała.

- I oskarżyli Walkera, że spowodował wypadek - dodała Regan.

- Ona wiedziała dokładnie, co robiła. Gdy tylko odzyskała siły. spakowali się i przyjechali tutaj, do miejsca, gdzie mieszkał Walker. Jestem przekonany, że na początku chcieli zemścić się na Walkerze i Eric czekał na pierwszą okazję, żeby go zabić.

- A później zmienili plany - dodał Alec.

- W ich domu na stole w kuchni znaleźliśmy fotografie i całą teczkę z materiałami o Walkerze. Uważnie śledzili jego podróże. I wiecie, co jeszcze było na tym stole? Jakies dwadzieścia kopii waszego wspólnego zdjęcia, tego, które pojawiło się w gazecie. Myślę, że ich plany zmieniły się, kiedy zobaczyli to zdjęcie. Wyobraźcie sobie, jak musiała się czuć Nina, kiedy patrzyła na wasze uśmiechnięte twarze. Na tym zdjęciu Walker stoi tuż za Regan, patrzy na nią i trzyma rękę na jej ramieniu. Wygląda, jakby był z niej dumny i to pewnie tak denerwowało Gage'ów.

- Chcieli, żeby Walker cierpiał przed śmiercią - powiedział Alec. - Nienawiść naprawdę ich zżerała.

- Wypadek i przeżycia po nim zmieniły ich w prawdziwe monstra. - Regan aż się wzdrygnęła.

- Kochanie, nie wydaje mi się, żeby przed tym wszystkim byli miłymi ludźmi

- Trochę mi ich szkoda - powiedziała Regan.

- Do diabła! Ten facet próbował cię zabić. Gdybym mógł, zastrzeliłbym go jeszcze raz - wybuchnął Alec.

Wincott wstał.

- To chyba wszystko na ten temat - podsumował.

Sophie również wstała.

- Jadę do domu. Regan, dzisiaj przestraszyłaś mnie niemal na śmierć. Przez tydzień będę musiała codziennie chodzić na zakupy, żeby dojść do siebie.

- Powinnaś pewnie cię za to przeprosić?

- Jeśli chcesz - Sophie uśmiechnęła się.

- Podrzucisz mnie do domu? - spytała Cordie przyjaciółkę. - A jeśli Regan chce kogoś przeproszać, to przede wszystkim mnie. Wcale nie chciałam iść na ten wyścig. Pamiętacie, od razu mówiłam, że powinniśmy pójść na lody.

- Nie, miałyśmy się tam spotkać po wyścigu - odparła Sophie.

Wyszły z apartamentu, sprzecząc się po drodze. Wincott także się pożegnał i wyszedł. Alec podążył za nim.

- John! Poczekaj chwilę. Chciałbym poznać twoje zdanie na pewien temat.

Aiden i Spencer także zmierzali już w stronę drzwi.

- Mam nadzieję, że z tobą wszystko w porządku? - spytał Spencer siostrę.

- Jasne, nigdy nie czułam się lepiej - zapewniła. Podeszła do Aidena i dała mu kuksańca w bok.

- Chcesz usłyszeć coś śmiesznego?

- Jeśli potrafię się jeszcze śmiać...

- Pamiętasz tę moją małą obsesję?

- Jaka? - powiedział to tak, jakby miała tyle obsesji, że nie mógł ich wszystkich spamiętać.

- Na punkcie obleśników.

- Masz na myśli starszych mężczyzn żeniących się z młodymi dziewczętami?

- Tak.

- Pamiętam, że prosiłem cię, żebyś przestała o tym myśleć.

Przestałam, ale to właśnie dzięki tej obsesji dostrzegłam Erica Gage. Zobaczyłam najpierw starszego mężczyznę z młodą dziewczyną przechodzących przez ulicę. Oczywiście, nie było takiej możliwości, żebym ich nie zobaczyła: przecież przyzwyczajenie jest drugą naturą - wyjaśniła. - Myślałam właśnie o tym, że nie powinnam na takie widoki reagować z niesmakiem.

- Widzę, że faktycznie uporałaś się ze swoją obsesją.

- Gdybym jej nie miała, nie zobaczyłabym go. Tylko tyle.

- A to, że go zobaczyłaś, wpłynęło w jakikolwiek sposób na to, co wydarzyło się później? Już widziała, dokąd zmierza cała rozmowa, i zaczęła żałować, że w ogóle ją zaczęła.

- Nieważne. Roześmiał się.

- Wiesz co, Regan?

- Co?

Dał jej lekkiego prztyczka w nos, tylko po to, żeby ją zdenerwować jeszcze bardziej.

- Kochamy cię - powiedział. - Wiesz o tym doskonale, co?

Kiwnęła głową i łzy znowu napłynęły jej do oczu.

- Czy to znaczy, że jednak potroicie mój budżet na przyszły rok? - spytała z nadzieją.

- Nie, to znaczy, że cię kochamy. Ale widzę, że nie przepuszczasz okazji.

Alec odprowadził Wincotta do windy i szedł z powrotem do apartamentu, kiedy Aiden zatrzymał go na chwilę. Spencer stał w drzwiach i rozmawiał z Regan.

Ani Aiden, ani Alec nie owijali raczej w bawełnę.

- Czego chcesz od mojej siostry? - zagadnął Aiden.

- Mam zamiar się z nią ożenić - oświadczył Alec.

- Naprawdę?

- Wiem, że upłynie trochę czasu, zanim ją przekonam, ale jestem cierpliwy.

Aiden nie miał nic przeciwko temu pomysłowi. Uścisnął rękę Aleca i spojrzął na Regan.

- Nie wydaje mi się, żeby zajęło ci to zbyt wiele czasu - za uważał.

Spencer dołączył do nich, więc Alec powtórzył to, co powiedział Aidenowi. Spencer nie zareagował tak jak jego brat.

- Jeśli kiedykolwiek moja siostra będzie przez ciebie płakała...
- przerwał w pół zdania i spojrzął na Regan, która cała we łzach stała na progu swojego apartamentu. - A zresztą, nieważne.

Czekała na Aleca. Stała w drzwiach i patrzyła, jak ku niej idzie. Pomyślał, że wygląda tak, jakby chciała za chwilę zrobić mu awanturę.

- Chciałam ci podziękować za pomoc - odezwała się.

- Nie ma za co - uśmiechnął się.

- Uratowałeś mi życie.

- A ty mnie.

- Więc jesteśmy kwita.

Cofnęła się do środka i już miała zamknąć mu drzwi przed nosem, żeby pokazać, że nie jest w dobrym humorze, ale pytanie, które zadał, zatrzymało ją w pół kroku.

- Dlaczego jesteś taka nieznośna?

Otworzyła szerzej drzwi i postąpiła krok naprzód.

- Ja jestem nieznośna?! Myślałam po prostu, że teraz pójdziesz swoją drogą... no wiesz, naprzód - podkreśliła. - I chcę ci życzyć powodzenia w karierze.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

Nachylił się, żeby jej dotknąć, ale podniosła rękę i potrzęsnęła głową.

- Nie mam zamiaru ci pozwolić, żebyś jeszcze raz złamał mi serce. Posłuchaj mnie, Alec. Nie możesz tak po prostu powiedzieć, że wyjeżdżasz, a później wrócić i mnie obejmować, i... Po prostu nie możesz - mówiła coraz bardziej zdenerwowana. Skrzyżowała ręce na piersi. - Chcesz iść naprzód, pamiętaj. Właśnie to mi powiedziałeś. Więc idź, Alec. Idź naprzód, a przede wszystkim idź stąd.

Była gotowa do kłótni, ale on nie miał na to najmniejszej ochoty.

- Kocham cię, Regan.

- Nie! - zamrugwała powiekami. Uśmiechnął się szeroko.

- Tak. Kocham cię - powtórzył. Nie wierzyła własnym uszom.

- Ale mówiłeś „Gdybyś kiedyś przypadkiem była w Bostonie...”.
Tak powiedziałeś: „Gdybyś kiedyś przypadkiem była w Bostonie...”

- Nigdzie bez ciebie nie jadę.

Chciała się z nim podrażnić, zanim mu wybaczy, ale jej serce już od dawna należało do niego. Cofnęła się o krok.

- Gdybyś kiedyś przypadkiem był w Chicago... - powiedziała.

Już zamykała drzwi, gdy zablokował je stopą. Śmiejąc się, po

pchnął ją delikatnie do środka i wszedł za nią.

- Chyba nie zauważyłaś...

Kochała go do szaleństwa, tylko o tym teraz myślała.

- Tak?

- Już jestem w Chicago.

Alec zabrał Regan do Bostonu, by przedstawić ją rodzinie. Bardzo się obawiała, że mogą jej nie zaakceptować. Dla niego były to obawy niedorzeczne. Nie potrafił zrozumieć, dlaczego ona czuje się niepewnie, ale starał się, jak mógł, żeby nabrała wiary w swoje możliwości.

Stanowili osobliwą parę. Alec miał długie włosy i brodę. Była to pozostałość po pierwszym śledztwie dla FBI, które niedawno zakończył, i jeszcze nie miał czasu, by doprowadzić się do porządku. Wziął tylko prysznic i włożył swój ulubiony strój: koszulkę i stare dżinsy.

Regan za to wyglądała jak z obrazka. Miała na sobie różową bluzkę, spódniczkę khaki i sandały. Z biżuterii tylko kolczyki z brylantami i pierścionek zaręczynowy.

Wyglądała jak dziewczyna z okładki czasopisma. On za to przypominał seryjnego mordercę.

Mężczyźni wpatrywali się w nią z nieukrywaną przyjemnością, a kobiety starały się powstrzymać okrzyk przestraszenia, na widok jego.

Siedzieli w ostatnim rzędzie w klasie biznes, dzięki czemu mieli odrobinę prywatności. Gdy tylko zgasło światelko nakazujące zapięcie pasów, pochylił się w jej kierunku i ją pocałował. Powoli. Szeptem wyznał jej miłość.

- Wiesz, co myślą ludzie, kiedy widzą nas razem?

- Wiem - odpowiedziała. - Zazdroszczą mi, że jestem taka szczęśliwa.

- No właśnie. Tak właśnie myślą.

Wzniosła oczy ku niebu.

- Lepiej zdejmij ten kolczyk, zanim zobaczą cię twoi bracia. Z tego, co mi mówiłeś, wnioskuję, że będą się z ciebie śmiać.

- Niech się trochę ponabijają, później go zdejmę.

- Czytałeś może przypadkiem artykuł Sophie na temat Shieldsa?

- Czytałem. Wspaniały.

- Ma talent, prawda? Ale chyba cię to nie dziwi? Wyciągnął nogi, poprawił oparcie i położył dłoń na jej dłoni.

- Kochanie, kiedy już wiem, że ona jest córką Bobby'ego Rose. Nic mnie nie może zdziwić.

Opowiedz mi, jak poznałaś Sophie i Cordie. Wiem, że przyjaźniłyście się już w szkole...

- A Spencer nie opowiedział?

- Nie, poradził, żebym sam cię o to spytał.

- Wszystko zaczęło się od spinek do włosów. - Regan opowiedziała mu o dziewczynce z zerówki o imieniu Morgan. Alec uznał to za niesłychanie śmieszne, że na nią zwymiotowała.

- A później już zostawiła ciebie i twoje przyjaciółki w spokoju?

- Tak.

- Ciekawe, co się teraz z nią dzieje.

- Wiem, co się z nią dzieje. Została politykiem, a teraz nawet zasiada w Senacie.

Znów się roześmiał, pewny, że żartuje.

Uwielbiała patrzeć, jak się śmieje. Właściwie to uwielbiała w nim wszystko. Pomyśleć, że tak po prostu wszedł do gabinetu i zmienił jej życie na zawsze.

Mężczyzna jej marzeń właśnie zasypiał.

- Alec?

- Hm?

- Kiedy pokażesz mi dom Nicka?

- Teraz to nasz dom - poprawił ją. - Możemy tam pojechać jutro, jeśli chcesz. Jeśli ci się nie spodoba, to go sprzedamy i rozejrzemy się za czymś innym.

- Na pewno mi się spodoba.

- Jest tam wystarczająco dużo sypialni, żeby pomieściły się wszystkie twoje przyjaciółki.

Wiem, że będzie ci ich brakowało.

Na pewno będę widywać je znacznie rzadziej niż do tej pory, ale rozmawiać mogę codziennie, pomyślała.

- Przez kilka miesięcy będę często jeździła do Chicago i z powrotem, dopóki Paul i Henry nie przyzwyczają się do samodzielności.

- Jak Henry przyjął informację, że będziesz pracowała w hotelu w Bostonie?

- Tak samo jak twoi przyjaciele, kiedy im powiedziałaś, że zaczynasz pracę w FBI.

- To znaczy płakał jak dziecko?

- Zapomniałam ci powiedzieć. Wasz policyjny informatyk pracuje teraz dla hotelu Hamilton.

- Melissa przyjęła twoją ofertę? - spytał z niedowierzaniem.

Regan się uśmiechnęła.

- Aiden nie wiedział, co z nią zrobić. Od razu mu powiedziała, że chce wymienić cały ten komputerowy szmelc.

- O! Nie użyła żadnego bardziej dosadnego określenia, jak to miała w zwyczaju?

- Pracuje nad sposobem wysławiania się.

Regan zaczęła mu opowiadać o swoim nowym biurze w hotelu w Bostonie i o wszystkich ulepszeniach, które miała zamiar tam wprowadzić, dopóki się nie zorientowała, że Alec śpi już snem sprawiedliwego.

Pocałowała go w policzek.

- Kocham cię, Alec. - szepnęła.

Teraz i na zawsze.